

Sigurdardottir Yrsa

LÓD W ŻYŁACH

przełożył Jacek Godek

Tytuł oryginału: AuÓnin

Prolog

Oddny Hildur odwróciła wzrok od monitora, wyjęła słuchawki z uszu i zaczęła nasłuchiwać. Na zewnątrz szalała wichura, a drewniany dom trzeszczał w czasie najgwałtowniejszych podmuchów. Poza tym nic nie było słychać. Dziwne. Przed chwilą odniosła wrażenie, że ktoś jest w środku. Rozluźniła nieco spięte ramiona i spojrzała na zegarek. Dochodziła północ. To już tak późno? Niemożliwe więc, żeby cokolwiek się działo. Większość mieszkańców już dawno spała lub była w drodze do krainy snów. Na pewno jej się zdawało. Któż by się tłukł o tej porze? Oddny Hildur westchnęła. Zaraz po kolacji wróciła do biura i siedziała tu od tego czasu. Pogoda zupełnie się załamała. Po pięknym, zimnym i bezwietrznym poranku rozszalała się wichura, która wzbijała tumany śniegu. Oddny już dawno przestała się dziwić zmienności tutejszej pogody, choć z drugiej strony nie można powiedzieć, by do tych zmian przywykła. Żałowała, że nie postąpiła zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i nie powiedziała nikomu, dokąd idzie. Obawiała się jednak, że ktoś zechce jej towarzyszyć. Arnar wspomniał coś o tym, że ma jeszcze zamiar popracować, ale, dzięki Bogu, nie zjawił się w biurcu. Pragnęła być sama, tylko z sobą i pracą, którą ostatnio nieco zaniedbała. Czas naglił. A w towarzystwie kolegów nie mogła się skupić, zwłaszcza wieczorem po długim dniu pracy.

Nagle jednak zaczęła żałować, że się tu wkradła. Chciała korzystać z samotności, ale ogarnął ją niepokój. Jak nigdy dotąd. A przecież nie miała zbyt wybujałej wyobraźni. Zazwyczaj kiedy wszyscy pokładali się ze śmiechu, ona zdziwiona wpatrywała się w autora dowcipu. Puenta nie docierała do niej nawet z opóźnieniem. Przemawiały do niej wyłącznie

9

suche fakty. Ta niewątpliwie bardzo pożądana cecha na studiach geologicznych zdecydowanie przeszkadzała jej w kontaktach z ludźmi. Ziewnęła. Niepokój nieco ustąpił. Nim wyłączyła komputer, sprawdziła jeszcze, czy jej mąż nie buszuje czasem na MSN, ale Stefan oczywiście już dawno spał. Różnica czasu sprawiała, że u niego był już środek nocy. A Stefan musiał się stawić o ósmej w pracy w Artunshofdi. Jeśli z rana chciał wygospodarować trochę czasu dla siebie, musiał wstać dużo wcześniej, żeby wyjechać z Hafnafjórður przed porannymi korkami. To w tym mieście kupili swoje pierwsze mieszkanie i właśnie nabycie nieruchomości spowodowało, że Oddny Hildur przyjęła tę trudną pracę. Była o wiele lepiej płatna niż porównywalne zajęcia w Reykjavíku, również z powodu rozłąki z rodziną. Zbyt długo jednak zwlekali z zakupem mieszkania, zdecydowali się dopiero wtedy, kiedy ceny poszybowały nieprzyzwoicie

w górę i trudno im było spłacać comiesięczne raty. Dzięki Bogu, nie wzięli kredytu w obcej walucie. W przeciwnym razie staliby się ofiarami spadającej wartości korony jak tyle innych osób. Chociaż i ich raty nieustannie rosły. Kiedy Oddny Hildur natknęła się na ogłoszenie firmy podwykonawczej Bergtaekni o pracy na wschodnim wybrzeżu Grenlandii, rozsądek kazał jej złożyć podanie. Mąż wprawdzie nie był jej decyzją zachwycony, bo to oznaczało, że za każdym razem nie będzie jej w domu przez cztery tygodnie. Co to za wspólne życie, skoro śpimy w różnych krajach? Ona jednak podkreślała dobre strony nowej pracy: wysoką pensję i dwa tygodnie wolnego po każdym wyjeździe. W końcu ustalili, że Oddny zatrudni się w tej firmie na rok, góra dwa lata, żeby mogli trochę odłożyć. Kiedy zaś skończy się jej dobrowolna emigracja, zastanowią się nad dzieckiem, bo na razie musieli z tym czekać. Dopóki nie nadejdzie ów dzień, Oddny musi cierpieć w tym obozie pracy, z dala od ludzi, w zapomnianym przez Boga miejscu.

Zawiedziona spojrzała na okienka MSN. Kilka razy zdarzyło się, że Stefan nie mógł zasnąć i z głupia frant połączył się z Siecią, ale najwyraźniej nie dzisiejszego wieczoru. Znów ogarnął ją jakiś niepokój. Odnosiła nieodparte wrażenie, że ktoś patrzy na jej kark. Wiedziała oczywiście, że to wykluczone, ale i tak potrzebowała całej swojej odwagi, by się odwró-

10
cić i upewnić, że lęk był irracjonalny. Zostały jej jeszcze dwa dni do wyjazdu do domu i wyraźnie odczuwała już ogromne zmęczenie. Poza tym prognozy były fatalne i nie uśmiechała jej się podróż w kiepską pogodę ani tym bardziej ewentualna konieczność pozostania na miejscu. Gryzło ją także sumienie z powodu słów, które wyrzuciła z siebie w czasie dzisiejszej kłótni. Żałowała, że tak się uniosła.

Nagle znieruchomiała.

Albo zaczynała mieć omamy, albo ktoś ją naprawdę obserwował. Możliwe, żeby ktoś stał za oknem? W takim razie w oświetlonym pomieszczeniu miałby ją jak na dłoni. Wolniutko obróciła się z krzesłem i wpatrzyła w czarną noc. Jedyne, co widziała, to własne odbicie w szybie. Pomyślała, że jest na nim nieco młodsza niż w rzeczywistości. Szeroko otwarte, pełne przerażenia oczy nadawały jej nieco dziecinny wygląd, ale od wielu lat już nie była dzieckiem. Czyżby wpadła w nerwicę? Przecież jest sama w biurze. Arnar by zajrzał do pokoju. Choć się odgrażał, to nie przyszedł. A na zewnątrz oczywiście nikogo nie ma. Koledzy nie podglądaliby jej w tak okropną zawieruchę, nie wspominając już o tym, że nie jest aż tak atrakcyjna, by ktokolwiek miał na to ochotę. Może miejscowi? Może za oknem czał się jakiś autochton? Była na siebie bardzo zła, że nie zamknęła drzwi wejściowych. Skąd te lęki w jej głowie? Przecież nikomu z osady nie chciałoby się brnąć tu w taką wichurę; coś podobnego mogłoby przyjść do głowy jedynie ludziom nadużywającym alkoholu, ale wiedziała doskonale, że ci już dawno zapadli w pijacki sen. Pomimo że to wtorek. Nieszczęśni już dawno przestali rozróżniać dni. Niemożliwe, żeby ktokolwiek spośród nich wałęsał się po okolicy o tak późnej porze. I choć tutejsi nastawieni byli dość wrogo do pracowników Bergtaekrii, to przecież wątpliwe, by chowali aż tak głęboką nienawiść, by szukać zemsty.

Wbrew rozsądkowi niepokój nie chciał jednak jej opuścić. Podsunęła

krzesło pod ścianę i zgasiła światło. Ale nieśpiesznie jej było wychodzić. W końcu podjęła decyzję.

Gwałtowny poryw wiatru uderzył w dom, ale po chwili nieco się uspokoiło. Oddny Hildur zatkało dech w piersiach, kiedy zauważyła, co się

11

dzieje na zewnątrz. Oto wielki kudłaty pies zaprzęgowy siedział na placu i przyglądał się jej. Jego uszy poruszały się na wietrze. Tkwił nieruchomo niczym posąg. Spotkała się z jego wzrokiem i pies nawet okiem nie mrugnął. Patrzyła na zwierzę zahipnotyzowana, a serce waliło jej w piersiach. Pierwsze, co jej powiedziano po przyjeździe, to żeby nie zbliżać się do psów zaprzęgowych. Nie głaskać ich ani nie karmić. One służą do pracy i w przeciwieństwie do zwierząt domowych bliskość ludzi ich nie cieszy. Przekonała się o tym pośrednio, kiedy wkrótce po rozpoczęciu pracy na Grenlandii musiała lecieć awionetką z pacjentką do Reykjavíku. Po raz pierwszy i ostatni skorzystała z takiego lotu. Mała dziewczynka znalazła się wśród sfory psów zaprzęgowych i pogryzły jej twarz. Płacz dziecka towarzyszył jej całą drogę do Islandii i jeszcze teraz pobrzmiwał w uszach. Pamiętała także rozpaczliwe próby matki, by uspić dziecko. Żołądek Oddny Hildur skurczył się na wspomnienie wyglądu dziewczynki, którą kilka miesięcy później, podczas jednej z nielicznych wizyt w osadzie, widziała bawiącą się przy drodze złachaną lalką. Równie dobrze ten pies mógł być jednym z tamtych, które rzuciły się na dziecko. Żadne zwierzę ze sfory nie zostało uspijone. Zastanawiała się, czy nie przesadzi, jeśli zadzwoni do Gislego, odpowiadającego za bezpieczeństwo w bazie. Bez gadania przeprowadziłby ją do budynku mieszkalnego, choć z pewnością już dawno poszedł spać. Bardzo poważnie traktował swoją pracę, sumiennie wykonywał obowiązki i był niewiarygodnie uczynny. Z drugiej strony jednak nie miała ochoty wystawiać się na drwiny kolegów. Będą się z niej śmiali, że zrywa ludzi z łóżka w środku nocy po to tylko, by ją odprowadzili kilka kroków. I tak chwilowo była niespecjalnie lubiana. Nie, sama pójdzie.

Mówiono jej także, że psy pierwsze nigdy nie atakują człowieka, więc jeśli zostawić je w spokoju, są zupełnie niegroźne. Szybko pokona ten krótki odcinek, a pies pozostanie na miejscu, po czym rozplynie się w ciemnościach. Zanim się zorientuje, będzie już pod ciepłą kołderką. Oddny Hildur wyłączyła komputer i zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Wyjrzała jeszcze przez okno, by sprawdzić, czy pies wciąż na nią patrzy. Nagle uniósł trochę łeb, jakby zastanawiał się, dlaczego wstała.

12

Żałowała teraz, że dała się ponieść ciekawości, bo zwierzę już wiedziało, że Oddny ma zamiar wyjść, więc będzie czekać na nią przed drzwiami. Nie okazało się jednak aż tak mądrą bestią - nadal tkwiło w miejscu. Oddny Hildur wyciągnęła się, by zasłonić okno i uniemożliwić psu obserwację. Kiedy zwierzę zaczęło wyć, wypuściła z dłoni sznurek od rolety. Nie wystraszył jej niezbyt głośny skowyt, lecz nagłe zerwanie się zwierzęcia. Zrezygnowała ze spuszczenia rolety i zebrała się do wyjścia. To już jakaś paranoja. Wychodząc, zgasiła światło w biurze Arnara. W większości pomieszczeń panował mrok. Prąd czerpali z agregatu spalinowego i jedną z rzeczy, których musiała się nauczyć, było oszczędzanie energii, z czym się nigdy dotąd nie spotkała.

Na korytarzu włożyła na siebie grubą kurtkę puchową, która okazała się niezastąpiona w tym pogodowym piekle, i mając przed oczami pokiereszowaną twarz dziewczynki, zdjęła z wieszaka szalik i szczelnie owinęła nim głowę, tak aby tylko oczy było widać. Na koniec wciągnęła rękawice i sięgnęła po najcieplejsze buty, jakie znalazła. Jej własne obuwie zmokło i po raz kolejny zapomniała je wywrócić na drugą stronę. Śnieg z nich stajał, podczas gdy pracowała, przez co przemokły na wylot i zrobiły się nieprzyjemnie zimne. Podobnie z czapką - spadła z wieszaka na mokrą podłogę. Chwyciła więc pierwsze lepsze nakrycie głowy, żeby nie zaziębić uszu. Jeśli jutro zjawi się dość wcześnie, nikt nie zdąży zatęsknić za swoim ubraniem. Była tak opatulona, że każdy ruch sprawiał jej kłopot. A kiedy wyjdzie i poczuje pierwszy podmuch wiatru, będzie pewno jeszcze gorzej. Głęboko wciągnęła powietrze i otworzyła drzwi. Nagle przyszło jej do głowy, że być może pies chciał ją ostrzec. To nie jego powinna się obawiać, lecz czegoś zgoła innego.

Zimny podmuch orzeźwił ją, więc natychmiast o tym zapomniała.

Powodem jej lęków mogło być nagranie wideo, które niedawno przeglądała i starała się je zrozumieć. Filmik przesyłany mailem krążył między pracownikami tuż przed kolacją, a przedstawiał Bjarkiego i Doriego, dwóch wiertniczych, którzy wygłupiają się w palarni. Oddny Hildur nie miała pojęcia, kto wykonał to nagranie. Może to oni sami ustawili kamerę? Zresztą tylko oni mogliby tak długo wytrzymać w szarej od dymu

13

palarni. Ale jej uwagę przykuły nie idiotyczne żarty, lecz coś, co mignęło za oknem za ich plecami, a czego oni nie zauważyli. Ponieważ nie była zwolenniczką takich wygłupów, nie odebrała poczty przed kolacją. Gdyby to wtedy zrobiła, mogłaby wyjaśnić sprawę z kolegami; może dziwne zjawisko za ich plecami było częścią żartu? Bezskutecznie usiłowała zatrzymać filmik i przeanalizować, co tam się dzieje, ale ruch był tak szybki, że nigdy nie udało jej się zatrzymać streamingu na właściwej klatce. To mógł być człowiek w masce czy w jakimś dziwnym nakryciu głowy, a po jego zniknięciu na szybie pozostał czerwony ślad. Człowiek ten - czy cokolwiek tam było - trzymał coś czerwonego, co musiało przypadkiem uderzyć o szybę. Albo dotknął jej specjalnie. Tylko co to było? Ten szybki ruch i ciemnoczerwony, nieregularny ślad stanowiły dość niepokojące tło dla wygłupów obu wiertniczych. Nie chciała się pogodzić z faktem, że nie potrafiła tego rozgryźć. Może rano sprawa wyda jej się zupełnie bez znaczenia. Teraz wołałaby jednak znać odpowiedź. Z jakiegoś powodu nie potrafi wyobrazić sobie, że idzie do palarni, by zbadać ten ślad. W głębi duszy wiedziała jednak, że boi się, iż będzie to krew. Oddny Hildur stanęła w drzwiach, chuchnęła i schowała dłonie w kieszeniach. Psa nigdzie nie było widać. I ruszyła w zamieć i ciemność, w ostatnią drogę w życiu.

Rozdział 1

Thora Gudmundsdottir odłożyła wykaz godzin przepracowanych przez kancelarię w minionym miesiącu. Była to niespecjalnie ekscytująca lektura; ona i jej wspólnik Bragi oraz dwóch aplikantów mieli wprawdzie sporo zadań, jednak w większości drobnych i łatwych spraw. Kancelaria nie przynosiła więc wielkich dochodów. Ale pieniądze to jeszcze nie wszystko. Najciekawsze sprawy wymagają dużego nakładu pracy

i zazwyczaj są bardzo skomplikowane. Thora westchnęła. Niegłośno wprawdzie, bo nie chciała, żeby młody aplikant ją usłyszał. Gdyby wyczuł, że przejmuje się sytuacją kancelarii, mógłby odejść, a do tego nie mogli dopuścić. Thora i Bragi sami nigdy by sobie nie poradzili pomimo tak zwanej pomocy przerażającej sekretarzycy, Belli. Choć trudno sobie wyobrazić, jak można gorzej wykonywać zadania sekretarki, Thora nie miała ochoty zastępować Belli, a Bragi zrobiłby wszystko, co w jego mocy, żeby tylko nie odbierać telefonu. Musieli więc zadowolić się tymi pracownikami, których mieli: dwoma młodymi aplikantami, zainteresowanymi bardziej YouTube niż wyrokami Sądu Najwyższego, i sekretarką Bellą, która jeszcze więcej czasu niż ci dwaj spędzała, surfując po Necie.

Thora oderwała wzrok od spisu klientów i spraw. Głównie rozwody, bankructwa i inne problemy finansowe. Było też trochę spraw spadkowych, spraw o ustalenie ojcostwa i podobnych drobiazgów. Może i nie powinna tak myśleć, ale tęskniła za sprawami karnymi. Były znacznie bardziej wymagające niż rozwody, w których ostatnio wyspecjalizował się Bragi. Wyrobił sobie markę w tej dziedzinie, tak że coraz więcej osób zagrożonych rozpadem związku zgłaszało się do kancelarii.

17

Takie sprawy miały to do siebie, że czasem bywały całkiem ekstrawaganckie. Obecnie pracowała dla niejakiego Traustiego, który po rozwodzie chciał zmienić imię, bo małżonka zostawiła go dla mężczyzny nazywającego się tak jak on. Zasadniczo nietrudno jest nakazać używania wobec kogoś innego imienia niż to, które figuruje w akcie urodzenia. Sprawę komplikował jednak fakt, że Trausti nalegał, by zostały zmienione także patronimika ich wspólnych dzieci. Nie chciał, aby ktokolwiek miał wątpliwości, że dzieci są jego, a nie nowego partnera życiowego byłej żony. Choć przepisy dopuszczają zmianę patronimików dzieci w określonych okolicznościach, prawodawca akurat takiej nie przewidział i nie było jasne, czy okoliczności owe dotyczą niniejszego przypadku. Thora szczerze wątpiła, czy Trausti, który już nie chce mieć na imię Trausti, dopnie swego, tym bardziej że matka dzieci kategorycznie się temu sprzeciwiała. Jej zdanie powodowało, że eksmałżonek jeszcze bardziej stanowczo żądał zmiany patronimików, więc Thora w końcu wystosowała pismo do ministra sprawiedliwości. Prawdę mówiąc, sama nie miałaby nic przeciwko, by zmienić swoje imię przed złożeniem podpisu pod tym pismem. Minał ponad miesiąc od czasu, gdy je wysłała. Ale odpowiedzi jeszcze nie otrzymała. Podejrzewała, że urzędnicy doszli do wniosku, że to jakiś dowcip.

Przed laty jej własny rozwód też wydobył z niej i jej byłego, Hannesa, to, co nie najlepsze. Wyobraźni starczyło im tylko na sprzeczki o majątek doczesny: które z nich weźmie plazmę i tak dalej. O zmianie imion w ogóle nie było mowy. Osobiste doświadczenie pewno odróżniało więc ją od Bragiego, który uwielbiał podobne sprawy. Od trzydziestu lat był szczęśliwie żonaty z kobietą, którą poślubił, więc nie znał tego z autopsji. Thora zaś z łatwością potrafiła utożsamiać się z przechodzącymi kryzysy klientami. Najchętniej radziłaby im, żeby spojrzeli prawdzie w oczy, że przed nimi kiepskie czasy, że ich druga połowa, która dotychczas jawiła się jako osoba najdroższa, zmieni się teraz w najzagorzalszego wro-

ga i że nikt, nawet rodzona matka, nie będzie chciał słuchać opowieści na temat strasznych uczynków współmałżonka. Od czasu jej własnego rozwodu minęło zbyt wiele czasu, by mogła pamiętać, jaka była nie-

18

znośna; korzystała z każdej nadarzającej się okazji, by przedstawiać Hannesa jako najgorszego potwora. Była wobec niego ewidentnie niesprawiedliwa - i vice versa. Oczywiście rozwód okazał się jedynym rozsądnym rozwiązaniem, tym bardziej że naprawdę oboje mieli już siebie dość.

Obecnie jednak sporo się zmieniło. Thora pozostawała w poważnym związku z Niemcem Matthew Reichem, który przyjął stanowisko dyrektora do spraw bezpieczeństwa banku Kaupthing. Chociaż jeszcze nie poszli na całość i nie zamieszkali razem. On wprawdzie bardzo tego chciał, ale Thora nie. Teraz była strasznie zapracowana: dwójka dzieci, Soley i Gylfi, dostarczała jej sporo roboty, nie wspominając o prawie dwuletnim już wnuczku Orrim. Rola Thory jako babci zdawała się nieco większa, niż zazwyczaj bywa. Jej syn sam był jeszcze dzieckiem, kiedy z narzeczoną Siggą zaczęli beztrudnie grać z naturą. Oboje nie zasługiwali na miano rodziców roku; byli dla swojego syna raczej jak rodzeństwo i nie w pełni uświadamiali sobie odpowiedzialność towarzyszącą wychowywaniu dziecka. Thora rozumiała, że to po części wina jej i rodziców Soggi. Tak łatwo było przejąć władzę i wszystko robić samemu, o wiele łatwiej, niż śledzić z oddali dziwaczne poczynania opiekuńczo-wychowawcze młodych. Kiedy więc Orri bawił u niej, można było odnieść wrażenie, że to Thora ma dwuletnie dziecko. I wtedy czuła się najlepiej. W mieście, dokąd zabierała go razem z jego rodzicami, można ją było wziąć, delikatnie rzecz ujmując, za kiepską matkę. Orri zaczynał już mówić i nazywał ją mamą, a zatem ci, którzy nie znali sytuacji, musieli się dziwić, że oto pozwala dwójce starszych dzieci zajmować się najmłodszym i nie interesuje się nim w ogóle, choć maluch płacze, wzywając mamę. Ale tak to jest, jak się w młodym wieku zostaje babcią.

Jednak nie z powodu niechęci do Matthew z rezerwą podeszła do jego propozycji. Wygodniej jej było po prostu od czasu do czasu zmienić życie na inne; na takie, w którym wszystko jest czyste i poukładane, nie ma brudnych pieluch, nie trzeba nikomu robić drugiego śniadania i nie ma sterty ciuchów przy pralce. W tym drugim życiu Thora mogła wyjść do restauracji na kolację, wyskoczyć do kawiarni albo zwyczajnie

19

robić wszystko, na co miała ochotę. To życie obracało się wyłącznie wokół niej i Matthew, dorosłych ludzi, którym nie chce się wstawać w sobotę i niedzielę z samego rana, by oglądać kreskówki. Jednak tym życiem Thora cieszyła się jedynie w co drugi weekend, kiedy cała gromadka opuszczała jej mieszkanie i udawała się do Hannesa i jego nowej partnerki. Niewiele rzeczy sprawiało Thorze równie wielką uciechę co udawana radość weekendowego taty, gdy zajeżdżała ze swoją czeredą przed jego dom. A uśmiech Hannesa stał się jeszcze bardziej sztywny, odkąd Sigga poróżniła się ze swoją matką i na dobre wprowadziła do Thory. Ona też przyłączyła się do gromadki odwiedzającej Hannesa, więc gdy ten zaczął marudzić, Gylfi powiedział mu wprost, że jeśli Sigga nie jest mile widziana, on też nie przyjedzie. Ojciec umilkł nagle i od tamtej pory nigdy nie

wspominał o ciasnocie. Gylfi skończył już osiemnaście lat i nie miał obowiązku odwiedzać swojego taty w co drugi weekend. Po prawdzie mógł odmawiać tych wizyt od szesnastego roku życia. Thora wątpiła, by chłopak orientował się w przepisach, ale nie miała jakoś ochoty mu ich wyjaśniać; zależało jej, by ojciec z synem nadal pozostawali w kontakcie. Bo dzięki temu sama zyskiwała trochę przestrzeni.

Teraz usiłowała skoncentrować się na pracy. Klient chciał dokonać podziału majątku. Chodziło o to, żeby przebudować piętrowy dom na dwa oddzielne mieszkania i uchronić właściciela przed czarną dziurą kredytową. Kredyt zaciągnął w złym czasie w przypływie nagłego optymizmu.

Zanim wzięła się do roboty, zadzwonił Matthew. To, że dzwonił w godzinach pracy, nie było normalne. W odróżnieniu od Thory był formalistą i do wszystkiego podchodził poważnie. Na przykład zapisał się na islandzki dla obcokrajowców i bardzo serio traktował naukę. Z początku Thora pomagała mu przy odrabianiu zadań domowych i oczywiście nie powstrzymała się przed przemyceniem kilku mniej cenzuralnych słów do wypracowań. Kiedy wszystko się wydało, Matthew przestał ją prosić o pomoc. Nie docenił jej poczucia humoru. Wtedy korepetycjami zajęła się Soley, córka Thory. Miała wprawdzie dopiero osiem lat i nie do końca potrafiła okazać szacunek uczącemu się mężczyźnie, ale dzięki

temu ci dwoje stali się świetnymi kumplami, a Matthew szybko zaczął sobie radzić z islandzkim, chociaż z Thorą nadal rozmawiał po niemiecku.

- Co byś powiedziała na drobne zlecenie z banku? - spytał Matthew, uprzednio poprosiwszy o wybaczenie, że dzwoni do niej do pracy.

- Z banku? - powtórzyła zdumiona Thora, bo przecież banki dysponują całymi armiami biegłych i prawników. - Jakiego rodzaju zlecenie?

- Siedziała wpatrzona w opracowaną przez siebie propozycję podziału własności. Czyżby bankowcy potrzebowali kogoś na zlecenie? Czyżby armia ekspertów nie miała ochoty zajmować się jakimiś drobiazgami?

- Chodzi o ubezpieczenie podwykonawcy - odparł Matthew. - Bank odpowiada za zobowiązania firmy podwykonawczej Bergtaekni, która, jak się zdaje, nie ma zamiaru dotrzymać umowy podpisanej z brytyjską firmą górniczą. Wygląda na to, że Brytyjczycy chcą wyegzekwować odszkodowanie. A skutek może być taki, że bank dostanie po kieszeni.

- Zamilkł na moment. - Chodzi o duże pieniądze, a właściwie przy takiej dewaluacji bardzo duże, bo kwota odszkodowania jest w euro.

- I co ja miałabym robić? - spytała Thora. - Namówić górników, żeby odstąpili od roszczeń?

Matthew wybuchnął krótkim śmiechem.

- Nie, to by się nie udało ani tobie, ani nikomu innemu. Straszni z nich twardziele. Ta branża to nie działalność dobroczynna. Nawet jeśli wyciągną odszkodowanie od banku, i tak tracą na umowie. Oni mają zamiar po prostu ograniczyć swoje straty.

- Więc co takiego miałabym robić? - dopytywała się Thora. - Postarać się, żeby te euro zmieniły właściciela, czy może grać na zwłokę?

- Najprawdopodobniej byłoby to jeszcze nudniejsze niż podział własności, więc chyba lepiej zostać w domu.

- Ani jedno, ani drugie - odparł Matthew. - Sprawa wygląda tak, że Bergtaekni ma wielkie opóźnienia i małe szanse, by je nadgonić. Wręcz przeciwnie, ich wydajność spadła i nie ma szans, aby się to szybko zmieniło. Kooperanci nie chcą tam wracać, a praca wymaga specjalistów, toteż trudno znaleźć zastępców na ulicy. Chodzi o to, aby wysłać tam ludzi

21
i przekonać się, czy sprawy mają się aż tak źle, że bank powinien poszukać innego podwykonawcy.

- A mógłby? - spytała Thora. Choć przez pewien czas pracowała przy umowach, nigdy na jej biurko nie trafiła umowa dotycząca firmy podwykonawczej. Wprawdzie nie znała się na szczegółach takich spraw, ale rozumiała ich istotę i wiedziała, że mocno się różnią od normalnych umów o pracę.

- Tak - odparł Matthew. - Wyślę ci umowę i warunki ubezpieczenia, jeśli cię to interesuje, ale dopiero wtedy, kiedy się zgodzisz. Thora zastanowiła się chwilę.

- Dobrze zrozumiałam, że miejsce pracy jest za granicą? - Nie miała nic przeciwko temu, by na kilka dni wyjechać z kraju. Zima dała się wszystkim mocno we znaki i choć minęła połowa marca, jedna zawieja goniła drugą.

- Tak, musiałybyś wyjechać za granicę - oznajmił Matthew i umilkł. Sądząc po jego głosie, uznała, że miejsce nie jest szczególnie atrakcyjne. Z drugiej strony miała pewność, że żadnych islandzkich przedsiębiorców nie ma w Strefie Gazy, w Iraku, Afganistanie ani na innych terenach ogarniętych wojnami, więc aż tak źle być nie mogło.

- Co to właściwie za zadanie i gdzie? - spytała, zaciskając kciuki w nadziei, że chodzi o budowę hotelu na Karaibach. Miała świetne bikini, w którym nie miała okazji się pokazać nie wiadomo od kiedy. Można sobie wyobrazić, że firma wydobywcza rozszerza zakres działania i chce się zająć turystyką.

- Chodzi o badania i przygotowanie pola eksploatacyjnego dla Arctic Mining. Bergtaekni przedstawiła najkorzystniejszą ofertę i miała tam swoich ludzi przez prawie rok. Do tej pory wszystko szło bez większych komplikacji, choć efekty nie były doskonałe. Ale teraz coś się tam wydarzyło i w szeregach pracowników wkradło się rozluźnienie. Thora odczuła zawód, kiedy usłyszała nazwę. Grenlandia. Jeden z niewielu krajów, gdzie o tej porze roku jest zimniej i wietrzniej niż w Islandii. Jeśli przyjmie zlecenie, bikini na pewno się nie przyda - potrzebne jej raczej będą spodnie z focznej skóry. Przełknęła gorzką pigułkę rozczarowania.

22

- Pracownicy są na Grenlandii?

- Nie, w Islandii. Wszyscy poza dwoma, którzy najprawdopodobniej pozostali na miejscu. Reszta przyjechała do domu na urlopy i nie zgadza się wracać.

- A co masz na myśli, mówiąc, że ci dwaj najprawdopodobniej pozostali na miejscu?

- Nie ma z nimi kontaktu od jakichś dziesięciu dni, a na Grenlandii nie znaleźliśmy nikogo, kto by sprawdził, co się tam dzieje. Prawdopodobnie system łączności bazy ze światem uległ zniszczeniu i jedyny sposób, by się czegokolwiek dowiedzieć, to pojechać na miejsce. Jeśli

znajdzie się jakieś rozsądne wyjaśnienie, być może uda się namówić pracowników, żeby wrócili. To byłoby oczywiście najlepsze rozwiązanie dla banku.

- Może coś im się stało? Może ci dwaj nie żyją albo coś takiego?
- Całkiem prawdopodobne - odparł Matthew. - Raz zdarzył się już tam wypadek. Około pół roku temu zniknęła z osiedla geolożka, młoda kobieta, i uznano ją za zmarłą. Nigdy jej nie odnaleziono. Niewykluczone, że zablądziła gdzieś podczas zawiei i zamarzła na śmierć.

- Wybrała się na spacer? - zdziwiła się Thora. - W zawieję?

- Tego nikt nie wie - tłumaczył Matthew. - Zniknęła, ale równie dobrze mogła pozbawić się życia. Ludzie bardzo często wpadają w depresję na takim odludziu. - Thora milczała, nie wiedząc, co na to wszystko powiedzieć. Matthew szybko dodał: - Ale tamto zdarzenie to stara sprawa i nie ma nic wspólnego ze zniknięciem tych chłopaków. Być może żyją, tylko na przykład zepsuł się nadajnik, a oni po prostu nie są w stanie go uruchomić. Inne hipotezy są o wiele bardziej ponure. Pogoda tam u nich była o wiele gorsza niż u nas. Na pewno nie przeżyli, jeśli nie znajdowali się w jakimś pomieszczeniu. Tak czy inaczej, sytuacja jest bardzo poważna, zarówno jeśli chodzi o tych dwóch, jak i o interes Bergtaekni oraz banku.

- Nie prościej zawiadomić grenlandzką ekipę ratunkową lub policję?
- dopytywała się Thora. - To brzmi dosyć niepokojąco i jeśli coś się im stało, sprawę powinny zbadać tamtejsze władze.

23

- Zdarzenie miało miejsce na niezamieszkałych terenach na wschodnim wybrzeżu. Wprawdzie nieopodal znajduje się niewielka osada, ale nie ma w niej żadnego stałego posterunku policji, a autochtonów trudno namówić na poszukiwania. Jeśli faceci ulegli zatruciu pokarmowemu albo zapadli na jakąś inną chorobę, to liczy się każdy dzień i nie ma co czekać, aż uda się przekonać Grenlandczyków.

- Jeśli chodzi o choroby, nie będzie ze mnie pociechy - odpowiedziała Thora. - Nie jestem też pewna, czy mam ochotę jechać, jeśli są tam cierpiący ludzie. Albo nawet umierający.

- Nie pojechałabyś sama - oświadczył Matthew. - Do grupy dołączył już lekarz, doświadczony ratownik i były pracownik Bergtaekni, który wie, jak się poruszać na miejscu. Poza tym pojedzie informatyk, żeby przywrócić kontakt ze światem. - Umilknął na chwilę. - No i ja.

- Aaa - ucieszyła się Thora. To był plus. Kraj to minus. W każdym razie zimą. - Kiedy mamy wyjechać i na jak długo? - Sądząc po liczebności ekipy, nie zanosilo się na jednodniową wyprawę.

- Ruszamy jutro rano - odpowiedział Matthew. - Prognoza jest korzystna, jak nigdy. - Chrząknął. - Zamierzamy zabawić tam jak najkrócej, ale to się dopiero okaże, kiedy dotrzemy na miejsce. No i pogoda będzie oczywiście miała ogromne znaczenie.

- A gdzie będziemy nocować? - spytała Thora, choć podejrzewała, jak zabrzmiała odpowiedź. Pewno nie w pięciogwiazdkowym hotelu w stylu karaibskim, bo takie w tamtych okolicach raczej się nie trafiają. Matthew znowu chrząknął.

- W bazie. Jeśli uznamy, że to bezpieczne. Jeśli nie, będziemy musieli prosić o nocleg mieszkańców pobliskiej osady.

Thora spojrzała na monitor. Pomyślała o nudzie, jaka ją tutaj czeka. A oto trafiała się okazja przeżycia przygody. Nawet pięć minut nie minęło od chwili, kiedy narzekała na monotonną pracę. Młodzi aplikanci bez problemu mogą ją zastąpić. Będą mieli mniej czasu na Internet, i tyle.

- Jadę - oświadczyła, po czym szybko dodała: - Wprawdzie muszę sprzedać dzieciaki Hannesowi albo mamie, zanim podejmę ostateczną decyzję, ale nie spodziewam się, żeby to stanowiło większy problem.

24

- Świetnie. - Matthew wyraźnie się ucieszył. - Formalności załatwimy szybko, musisz tylko pogadać z osobą odpowiedzialną za całe zadanie. I mogę ci obiecać, że nieźle zarobisz.

- Dlaczego nie jedzie któryś z waszych prawników? - zainteresowała się Thora.

- Mają ostatnio pełne ręce roboty. I wykazują ograniczone zainteresowanie - wyjaśnił jej Matthew. - Zresztą to sprawa nie dla nich. Natomiast ty jesteś do niej stworzona.

Thora nie bardzo potrafiła zrozumieć dlaczego. Narciarka z niej żadna, alpinistka też, niespecjalnie lubi przebywać na świeżym powietrzu poza krótkimi spacerami przy dobrej pogodzie. Ale to nie odpowiedź na jej pytanie była najważniejsza. Matthew widział świat w innym świetle niż ona i pomimo ich zażyłości mógł sądzić, że Thora marzy, aby być pierwszą babcią poniżej czterdziestki, która zdobędzie biegun północny z wnukiem na rękach czy coś podobnego.

- A tamci dwaj - zaczęła drażnić temat, który najbardziej ją zainteresował. - Myślisz, że nie żyją?

Matthew wziął głęboki oddech.

- Jeden z nich najprawdopodobniej umarł, ale mam nadzieję, że drugi nie.

- Jak to? - zdziwiła się Thora. Matthew raczej nigdy nie snuł domysłów.

- Jeden z pracowników Bergtaekni przebywający w Islandii próbował dostać się do systemu komputerowego i raz mu się to udało, choć kolejne próby spęły na niczym. Czyli że kontakt sieciowy z początku istniał, choć dosyć słaby, a teraz najwyraźniej urwał się na dobre. Ale to nieważne. Przejrzał najświeższe pliki i trafił na jeden ciekawy filmik, który powstał już po ich zbiorowym wyjeździe. Skopiował go i rozesłał do pozostałych pracowników. Można powiedzieć, że to ten mail sprawił, że nikt nie chce tam wracać.

- Co to za filmik? - dociekała Thora.

- Z tego, co widać, jeden z chłopaków jeszcze żyje. W każdym razie ktoś tam świetnie się bawi. Dlatego sprawa stała się priorytetowa.

25

- Co jest w tym filmiku? - powtórzyła pytanie Thora.

- Najlepiej będzie, jak ci go po prostu wyślę. Niektórych rzeczy nie da się opisać słowami - powiedział Matthew. - Chcesz zobaczyć? Tylko ostrzegam, że zawartość nie jest specjalnie apetyczna.

Thora oczywiście musiała obejrzeć filmik, i to jak najszybciej. Zakończyli rozmowę i zniecierpliwiona czekała na mail. Kiedy dotarł, szybko go otworzyła. W załączniku znajdował się plik WMP, którego nazwa składała się z niezrozumiałego ciągu cyfr. Nie mogło chodzić o datę

i pewno została nadana przez kamerę. Thora kliknęła prawym przyciskiem na ikonkę i zauważyła, że plik powstał cztery dni wcześniej, tuż przed północą 13 marca. Nie wiedziała, czy informacje pochodzą z kamery, czy z komputera, na który skopiowano plik. Źle nastawiony zegar lub różnica w strefie czasowej mogły oczywiście spowodować przekłamanie daty. Zamknęła okienko i otworzyła załącznik.

Rozdział 2

Filmik był krótki, ale mocny. Thorze zajęło dobrą chwilę, nim zorientowała się, co też zostało na nim uwiecznione. Jakość nie powalała na kolana, a sam film pojawił się na ekranie w małym, niewygodnym okienku. Kiedy Thora próbowała powiększyć obraz, stał się gruboziarnisty, a tym samym jeszcze mniej wyraźny. Kiepskiemu dźwiękowi towarzyszył niski, ostrzegawczy szum. W Kryminalnych zagadkach Las Vegas bez problemu by sobie z tym poradzono, ale ponieważ kancelaria nie dysponowała laboratorium, Thora musiała pogodzić się z obecnością kłopotliwych szmerów. Szkoda, bo to, co niewyraźnie przebijało się przez szum, robiło największe wrażenie. Filmik został nakręcony we wnętrzu, ale nie można było ustalić, w jakim pomieszczeniu znajdował się operator, ponieważ kamera bardzo się chybotwała. Thora zauważyła regał, mignęło jej także krzesło na samym początku filmu, ale potem natychmiast kamera została skierowana na pstrokatą wykładzinę. I mniej więcej taki był kąt ustawienia kamery aż do samego końca. Poza wykładziną dało się dostrzec dwie stopy i jeszcze nogi do kolan. Właściciel nóg siedział lub leżał na podłodze, co samo w sobie wydawało się dość dziwne. Poza tym wcale się nie ruszał, co dodatkowo potęgowało pewną niesamowitość sytuacji. Od czasu młodzieńczych podbojów nocnych lokali i następujących po takich wizytach afterparties Thora nie widziała, by ktoś aż tak mógł stracić kontrolę nad sobą. Wtedy zdarzało się, że ten lub ów z gości zaległ w podobnej pozycji, jednak tu, sądząc po obuwiu, bankietowanie nie wchodziło w grę. Stopy opatulone były w grube skarpety - najprawdopodobniej z owczej wełny - a na skarpety dodatkowo naciągnięto papcie, które nigdy nie były i pewno nigdy nie będą modne, i stąd

27

pewno rzadko widuje się je na przyjęciach. Osoba filmowana siedziała lub leżała na podłodze w dżinsach, ze stopami skierowanymi na zewnątrz. Thora odniosła wrażenie, że to mężczyzna, choć nie bardzo wiedziała dlaczego, bo rozmiary stóp czy kapci nic nie mogły oglądającemu powiedzieć.

Podczas trzech minut i dwudziestu dwóch sekund filmu stopy czterokrotnie się poruszyły w nienaturalny sposób. Za każdym razem chwilę wcześniej było słycać świst przebijający się poprzez szum, a potem głucho uderzenie. Kiedy stopy się poruszały, pojawiała się ciemna mgła i znikwała pośrodku kadru. Przez lata Thora musiała oglądać niezliczone ilości horrorów z synem i być może dlatego to, co tu zobaczyła, uznała za zwiastun najgorszego. Film pokazuje albo rozkawałkowanie zwłok, albo zabójstwo człowieka za pomocą jakiegoś ciężkiego narzędzia. To drugie oczywiście było niemożliwe, bo nie słycać żadnych krzyków czy innych odgłosów cierpienia. Tylko świst, uderzenie - i dziwne mamrotanie dziecka. Thora rozróżniała melodię, ale tekstu nie rozumiała. Albo dziecko coś mrucało bez sensu, albo mówiło w ob-

cym dla niej języku. Sięgnęła po telefon i wybrała numer wewnętrzny Bragiego.

- Wpadnij do mnie na chwilę - poprosiła. - Muszę zasięgnąć twojej rady.

Oglądała klip po raz trzeci i mrużyła już oczy. Zatrzymała film i oparła się wygodnie, w zamyśleniu zasłaniając usta. Z pewnością pochwyciła decyzję o wyjeździe. Ale przecież jeszcze mogła się wycofać. Zerknęła na papiery na biurku i przyjrzała się dokumentom dotyczącym sprawy o zmianę imienia, które spoczywały na samym szczycie stosu. Przeniosła wzrok na monitor. Sądząc po filmiku, sprawa grenlandzka będzie z pewnością inna.

- O co chodzi? - spytał zaciekawiony Bragi, który pojawił się w drzwiach w całej swej okazałej postaci. Był dużym mężczyzną i na swój miśkowaty sposób dobrze znosił upływ czasu. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat, należał bowiem do tego pokolenia prawników, które uważało, że to ujma dla zawodu nosić wygodne ubra-

28
nia. Wierność poglądom nie była jednak przesadna, bo poluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli, tracąc przez to nieco ze swojej godności.

- Zobacz - Thora wskazała palcem ekran - i powiedz, co twoim zdaniem tam się dzieje. - Puściła film i odsunęła się z fotelem, by zrobić mu miejsce. Bragi uwielbiał wszelkie dziwactwa, tak że to musiało mu przypaść do gustu. Oczekała do końca, aż dziwne mamrotanie dziecka ustało. - No? - spytała. - Mów.

Oczy Bragiego błyszczały.

- Jeśli to się wiąże z rozwodem, wchodzę w ten interes. - Sięgnął po myszkę, żeby ponownie puścić film. - Znakomite.

Thora go powstrzymała i w dużym skrócie opowiedziała o propozycji Matthew i pochodzeniu nagrania. Widziała, jak uśmiech znikł z jego twarzy, kiedy się dowiedział, że nie chodzi o rozpad pożycia małżeńskiego.

- Jak myślisz, co to było? - spytała.

- Myślę, że w najlepszym razie napaść. W najgorszym morderstwo - odparł Bragi, nie usiłując nawet ukryć rozczarowania, że to nie sprawa rozwodowa.

- Też tak myślę - stwierdziła Thora i wypuściła powietrze. - Nie wiem, czy nie powinnam zrezygnować z tego wyjazdu. Sprawa jest bardziej niż dziwna i chodzi w niej na pewno o coś więcej niż tylko odškodowanie.

- To zależy, jak jest wysokie - rzekł Bragi. - Istnieją przecież tabele z wyceną ludzkiego życia, tak że obie te rzeczy da się ze sobą powiązać. Jeśli ta istota przeniosła się do krainy przodków. - Zastanowił się chwilę, po czym dodał: - Potrzebowalibyśmy jednak dodatkowych informacji, na przykład odnośnie płci, wieku i wykształcenia, inaczej nasze wyliczenia nie będą dokładne.

Thora się skrzywiła.

- Wiem - odparła rozdrażniona jego brakiem taktu. - Ale teraz zastanawiam się, czy to bezpieczne jechać na Grenlandię. A jeśli ten film nakręcono tam?

- Nie interpretowałbym tego w ten sposób - odparł Bragi, lekko klepiąc ją po ramieniu. - To mogło się zdarzyć gdziekolwiek i gdziekolwiek zostać nagrane. Równie dobrze w klubie fitness.

- Wątpię, żeby ludzie chodzili do klubów fitness w wełnianych skarpetach - skwitowała Thora. - I co to miałyby być za ćwiczenie?

- Bóg jeden wie - odpowiedział jej Bragi. - Ale z tego, co słyszałem, różne rzeczy się dzieją w takich miejscach. Prowadzę sprawę rozwodową, której korzenie sięgają klubu fitness. Mężowi na mózg rzuciła się troska o własne ciało i kompletnie zapomniał o żonie i dzieciach. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby ta tu osoba zgodziła się przechodzić takie męki, by poprawić trochę ciężar mięśniowy.

- Masę mięśniową - poprawiła go Thora bez namysłu.

- No właśnie o tym mówię - zgodził się Bragi. Spojrzał Thorze w oczy. - Coś mi nie wychodzą dygresje. Najważniejsze, że otwierają nam się drzwi do banków. Dotychczas zatrudniali własnych prawników albo szukali porad w wielkich korporacjach. To może się dla nas okazać początkiem niezłego biznesu. *Æe* nie wspomnę o odmianie, której tak bardzo pragniesz.

Thora zamyślona skinęła głową. Oczywiście, że to mogłoby dobrze przysłużyć się kancelarii, a bank mógłby w przyszłości stać się ich klientem, choć ona sama przypuszczała, że bankowi prawnicy po prostu zrezygnowali z wyjazdu na Grenlandię i że to raczej odosobniony przypadek. Bo kiedy pojawią się inne sprawy, którymi można się zajmować w temperaturze pokojowej, nie będzie powodu, by korzystać z usług ich kancelarii. Z drugiej jednak strony zrodziły się wątpliwości co do przyszłości ekonomicznej kraju i choć Thora nie bardzo śledziła sektor finansowy, nie mogła nie słyszeć o atakach zagranicznych funduszy inwestycyjnych na islandzką koronę i o niepewnej sytuacji niektórych wielkich firm islandzkich. Pojęcia, których nikt nie rozumiał i których jeszcze jakiś miesiąc temu nikt nie używał, dziś były na ustach wszystkich, a najgłośniej mówiono o „nagłej wyprzedaży aktywów” i „krzyżowej strukturze właścicielskiej”. Thora podejrzewała, że jej ośmioletnia córeczka bez problemu potrafiłaby wytłumaczyć, o co chodzi. Wiele

30

wskazywało, że zbliża się czas zaciskania pasa, a temu często towarzyszy zwiększone zapotrzebowanie na usługi prawne, zwłaszcza dotyczące odzyskiwania długów. I nieważne, że nie lubiła windykacji, było więcej niż pewne, że jeśli gospodarka sięgnie dna, z przyjemnością zajmie się takimi sprawami. Najprawdopodobniej ten cały film to jakieś wygłupy z Internetu, które nie mają nic wspólnego z Bergtaekni.

- Tak się zastanawiam - zaczęła Thora. - Najlepiej będzie, jeśli zapoznam się ze wszystkim bliżej, a jeśli ów plik okaże się tym, o czym oboje pomyśleliśmy, zyskam pewność, że to sprawa nie dla mnie. Wtedy trzeba będzie zawiadomić policję.

- Grenlandzką? - zapytał Bragi. - Równie dobrze mogłabyś poprosić swój dzielnicowy klub sportowy, żeby wziął się za to.

- O co ci chodzi? - zdumiała się Thora. - Coś z ich policją nie tak?

- Sama sobie przerwała: - Jakbyś wiedział coś na temat grenlandzkiej policji i w ogóle o czymkolwiek na Grenlandii! Przecież ty tam nigdy nie byłeś.

- Może i nie, ale kto chce, ten wie, jaka tam panuje niemożliwa sytuacja. Policja z niczym sobie nie radzi, jak zresztą i inne władze. „Niemożliwe” to słowo, którego często używała mama Thory, kiedy była bardzo przygnębiona. Thora się uśmiechnęła.

- W każdym razie trzeba o tym powiadomić tutejszą policję. Oni skontaktują się ze swoimi kolegami w tej niemożliwej Grenlandii. W oczach Bragiego pojawił się błysk.

- Słuchaj - zaczął głośno. - Oczywiście zabierzesz z sobą Bellę. Będzie cię pilnowała. Niech dziewczyna sobie odsapnie przez kilka dni. To niebezpieczny kraj i z pewnością jej pomoc przyda ci się w tamtych okolicznościach.

Thora mogła się spodziewać, że Bella raczej podstawi jej nogę i pchnie w objęcia niedźwiedzia polarnego, niż udzieli jakiegokolwiek pomocy.

- Matthew poleci ze mną, tak że będę bezpieczna. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Nie sądzę, bym jej tam potrzebowała - stwierdziła i szybko dodała: - Jeżeli w ogóle pojedę.

- Ależ kochana, pojedziesz tam i Bella ci się przyda. - Bragiemu najwyraźniej spodobał się własny pomysł. - Nawet lepiej, wyjedzie na 31

kilka najbliższych dni, bo mam parę spraw do załatwienia. Co za ulga, że nie będzie mnie niepokoić.

- Ale dla Belli nie ma miejsca w samolocie - skłamała Thora. - Postawisz w biurze po prostu ściankę działową, żeby ją odizolować, jak kiedyś sobie obiecywałeś. - Thora wstała. - Idę pogadać z bankowcem organizującym tę akcję - rzuciła, żeby zakończyć temat Belli. - A po spotkaniu podejmę ostateczną decyzję.

- I? - dopytywał się Matthew, odprowadzając ją do drzwi banku.

- Jak decyzja?

- Chyba podejmę się tego zadania. Choć z drugiej strony... - odparła Thora.

Bankowiec miał przed sobą jeszcze kilka, jeśli nie kilkadziesiąt lat pracy, nim zasłuży na to miano. Był to młody, szczupły chłopak, pachnący wodą po goleniu do tego stopnia, że Thora z całych sił musiała się powstrzymać, by w czasie rozmowy nie złapać się za nos. Podejrzewała, że nadużywa pachnidła świadomie; kiedy się witali, podał jej spoconą dłoń i zdawał się bardzo nerwowy. Między wierszami można było wyczytać, że o jego przyszłości w banku zdecyduje sprawa odszkodowania. Jeśli bank zostanie zmuszony je wypłacić, chłopak wyłeci z roboty. Cała sprawa miała zresztą jeszcze inny aspekt. Z przyszłą kopalnią wiązano w kraju wielkie nadzieje, choć głośniejszej debaty na jej temat nie toczono. Spodziewano się, że obsługiwana będzie z Islandii, bo najbliższa zamieszkała miejscowość z lotniskiem znajdowała się w Isafjórður, a tym samym powstałyby nowe miejsca pracy. Jednak kłopoty już na samym wstępie nie przyczyniały się do budowania zaufania wielkiej firmy do kraju. Należało więc oczekiwać, że chłopak zostanie poświęcony na ołtarzu interesów politycznych. Tak czy siak, ratunku dla niego nie było; Thora pochwałała wiele jego działań, zwłaszcza to, że zawiadomił o sprawie policję i domagał się, aby władze grenlandzkie włączyły się do akcji. Te same kroki podejmowane przez bank i Bergtaekni nie przyniosły żadnych rezultatów. Thora rozumiała rów-

niez jego upór, by wyjazd doszedł do skutku pomimo nadziei na podjęcie akcji przez Grenlandczyków. Interes banku nie stanowił dla policji priorytetu - a co dopiero dla policji obcego kraju. Wyjazd ekipy miał ułatwić ocenę sytuacji, a w przypadku przyjęcia najgorszego rozwiązania, czyli zwolnienia Bergtaekni z obowiązku świadczenia usług, pomóc ograniczyć straty. Bez znajomości technologii stosowanej przez podwykonawcę nie dałoby się ocenić postępu prac, a bank nie miał co marzyć o znalezieniu innych podmiotów gotowych podjąć się takich usług ani o namówieniu pracowników do powrotu na miejsce pracy. Młody człowiek nie wykluczał i takiej możliwości. Wprawdzie obecnie panika wzięła górę, ale to akurat może się zmienić, kiedy tylko znów rozsądek dojdzie do głosu. Gdyby jednak na miejscu znalazło się coś naprawdę interesującego, trzeba by zebrać odpowiednią dokumentację, która potem być może pomogłaby bankowi udowodnić, że nastąpiło działanie siły wyższej. Vis maior.

To pojęcie prawne rozbudziło zainteresowanie Thory. Vis maior oznacza, że strony umowy zostaną zwolnione ze swoich zobowiązań, jeśli nie będą w stanie ich świadczyć z powodu działania siły wyższej. Pod pojęciem tym rozumie się wojnę, strajki i trzęsienia ziemi lub inne wydarzenia, na które strony umowy nie mają wpływu. Thora doskonale wiedziała, że na Grenlandii nie toczą się żadne wojny. Nie słyszała także nic na temat klęsk żywiołowych czy strajków. W przeszłości ani w przyszłości. Dlatego to pojęcie ją uskrzydliło. Ocena okoliczności w poszukiwaniu czegoś, co można by uznać za siłę, na którą strony nie mają wpływu, stanowiła nie lada wyzwanie. Przepięknie można uznać za vis maior, a sądząc po filmiku, coś takiego mogło mieć miejsce. Choć z drugiej strony nie było pewności, że zaistnieje konsensus co do zastosowania klauzuli. Dlatego zdawało się to Thorze tak ekscytującym zadaniem dla prawnika. Ale i inne aspekty sprawy ją frapowały. Strona uchylająca się od obowiązków musiała wykazać, że dołożyła wszelkich starań, aby zminimalizować wpływ owej siły wyższej. Mogło SIę to jednak okazać trudniejsze niż poszukiwanie samej przyczyny, dla której realizacja umowy okazała się niemożliwa. Czyż nie tego właśnie

33
pragnęła tak gorąco, ostatnio dziś rano? Skomplikowanych zadań, takich, które nie będą od niej wymagać pełnego opanowania podczas rozmowy z klientem. Ileż to razy z wściekłości miała ochotę cisnąć długopisem w jego głowę?

- Jadę - powiedziała do Matthew bez dalszego namysłu. Jak tylko wypowiedziała to słowo, poczuła ulgę i podniecenie. Pojawił się także niepokój, lecz tym się nie przejmowała.

Matthew zatrzymał się w eleganckim wejściu do centrali banku. Ale zauważywszy, że stoi w samych drzwiach, które właśnie automatycznie się zamykają, szybko stamtąd wyszedł.

- Tak? - Teraz jego dopadły wątpliwości. - Wiesz, że to będzie ciężka wyprawa, że teraz jest tam zima?

Thora naturalnie zdawała sobie sprawę z obecności śniegu na Grenlandii. Ale ją najbardziej ekscytowało to, co było tam nieobecne. Nudna rutyna. Miała pewność, że ta sprawa będzie inna.

- Jakiego koloru są Grenlandczycy? - spytała Soley i ziewnęła. Leżała w łóżku. Już dawno powinna spać, ale w związku z wyjazdem Thora postanowiła spojrzeć na to przez palce. Pocałowała córeczkę w jasną główkę.

- Oni są tacy jak my, kochanie. Nie zieloni, jak myślisz.

- Mamo! - oburzyła się dziewczynka. - Przecież wiem. Ale chodziło mi o to, czy może są żółci, jak Chińczycy.

- Chińczycy wcale nie są bardziej żółci niż konserwatywni niebiescy.

- Thora wygładziła różową pościel.

- Co? - zdziwiła się Soley, która na polityce znała się nie lepiej niż inne ośmioletnie dzieci.

Mama uśmiechnęła się do niej.

- Będziesz grzeczna u tatusia, kiedy mnie nie będzie, prawda?

- Tak, jak mi przywieziesz coś ładnego - odparła dziewczynka z uśmiechem. - I słodycze.

Na Grenlandii na pewno mają słodycze.

- Coś ci kupię - zgodziła się Thora. - Może młodego misia polarnego.

34

- O, tak - ucieszyła się Soley. - Poważnie.

- Ale ja miałam na myśli pluszaka - wycofała się Thora i poklepała jednego z wielu misiów spoczywających na kołdrze. Zaczęła się zbierać do wyjścia. - Już późno. Postaraj się zasnąć.

- Pieska - krzyknęła Soley, chwytając matkę za rękę. Thora z przyzwyczajenia pokręciła głową. Soley raz dziennie uprzykrzała jej życie żądaniem kupna szczeniaka lub kotka. A w weekendy nawet częściej.

- Czemu nie? Gylfi mógł dostać dziecko, to dlaczego ja nie mogę dostać pieska albo kotka?

- Dobranoc - powiedziała Thora i podniosła się z łóżka. - Jutro rano wstaniemy razem, ty pojedziesz do szkoły, a mamusia na lotnisko. Postaram się zadzwonić do ciebie, kiedy będziesz u taty, ale nie jestem pewna, czy mi się uda. - Z góry odpowiedziała na pytanie, które musiało nieuchronnie się pojawić: - W Grenlandii są telefony, ale nie wiem, czy działają tam, gdzie jadę. Mogą na przykład być popsute.

Zgasiwszy światło w różowym pokoiku i popatrzwszy przez moment na niezliczoną ilość błyszczących niczym gwiazdy na niebie oczu misiów, Thora poszła do garażu. Matthew zasugerował jej, by wzięła plecak, ale musiała wystarczyć walizka. Sprawa się skomplikowała, kiedy nadszedł czas rozstrzygnąć, co spakować. Nikt nie wiedział, ile czasu tam spędzi ani jaki sprzęt znajduje się na miejscu. Najlepiej byłoby zabrać pełno wszystkiego. Rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi, więc musiała przerwać pakowanie. Na progu stała jej przyjaciółka Gugga, uśmiechnięta od ucha do ucha, wymachująca dwiema butelkami białego wina.

- Musisz mnie wpuścić do środka - zawołała, kiedy tylko Thora uchyliła drzwi. Zupełnie jakby gospodyni miała w zwyczaju zatrząskiwac je przed nosem gości. - Sprawiliam sobie nowe auto i tak bardzo chcę to z kimś uczcić. - Thora znała wiele innych sposobów świętowania zakupu samochodu, i to bezalkoholowych, niemniej uśmiechnęła się do przyjaciółki. Wiedziała doskonale, że samochód został najprawdopodobniej kupiony za najwyższy z możliwych kredytów i że za sześć miesięcy Gugga znów do niej zapuka z winem, żeby utopić swoje smutki z powodu popadnięcia w pułapkę kredytową i utraty wozu. Czasem

należało żyć dniem bieżącym i bawić się jak Ludwik XIV. On z pewnością nie zamartwiałby się kredytem na samochód, gdyby tylko w jego czasach takowe istniały.

Dalsze pakowanie odwlekło się aż do chwili, kiedy późną porą Gugga odjechała taksówką. Thora widziała już nieco podwójnie i kiedy zasypiała, umordowana próbami zamknięcia przepelnionej walizki, nie potrafiła sobie przypomnieć, co do niej wrzuciła.

19 marca 2008

Rozdział 3

Kawa na lotnisku w Reykjavíku smakowała nawet nieźle, choć nazywała się po prostu kawa i nie była parzona w wypucowanej, chromowanej maszynie plującej parą niczym lokomotywa, lecz pochodziła ze zwykłego dzbanka stojącego na płycie grzewczej, co pasowało do wystroju starego lotniska. Żeby znaleźć taką kawę w mieście, trzeba się nieźle naszukać; wszędzie panowały już eleganckie ekspresy. Thora też dostała taki pod choinkę od rodziców. Od razu w wigilię opłała się kawy do nieprzyzwoitości, nie zorientowawszy się, że jest znacznie mocniejsza od lury, do której przywykła. Całą noc leżała sztywna z wybałuszonymi oczami, niezdolna nawet zamrużyć powiekami, a co dopiero zamknąć oczy. Potem ekspres zaczął się pokrywać kurzem. Teraz jednak Thora nie odmówiłaby podwójnego espresso z tego ekspresu, żeby choć trochę ożyć. Pękała jej głowa i psychicznie czuła się fatalnie. Solidna dawka kofeiny z pewnością by jej pomogła.

- Miałś wziąć plecak - wymamrotał Matthew siedzący obok niej w poczekalni. Wciąż oburzony był z powodu walizki, z którą zjawiała się Thora. - Specjalnie cię o to prosiłem.

- Aj, przestań - odparła Thora, odstawiając białą filiżankę. - Walizka jest na kółkach. Nawet na czterech. - Specjalnie wybrała tę walizkę, bo ją najłatwiej było ciągnąć za sobą i najbardziej przypominała dobrze ułożonego psa, prawie że sama szła przy nodze. Na szczęście wyboru walizki zdążyła dokonać, nim zaczęła wlewać w siebie wino.

- Niech się lepiej wszyscy pośpieszą - gderał Matthew równie niezadowolony jak przed półgodziną, kiedy spotkał się z nią na lotnisku.

Thora nie potrafiła ukryć, jak bardzo była niewyspana i skacowana,

39
a to mu się nie podobało. Ona zaś zbyt źle się czuła, by przejmować się jego nastrojami, co zdawało się go jeszcze bardziej denerwować.

- Tam panuje straszna zima - powiedział. Thora doszła do wniosku, że Matthew najwyraźniej kupił swój plecak całkiem niedawno. Niemożliwe, żeby wcześniej był posiadaczem czegoś takiego. Ponadto plecak ów miał takie gabaryty i tak lśnił nowością, że niepodobna, by mógł już być przez właściciela używany. Najwyraźniej zresztą zakupy Matthew nie skończyły się na plecaku, bo jak nigdy miał na sobie normalną kurtkę. Pod nią zaś jak zwykle sztuczkowe spodnie w kant i koszulę, choć tym razem nader zwyczajną. I znalazł w sobie dość rozsądku, by darować sobie krawat. Ale Thora i tak była święcie przekonana, że upchnął jeden lub dwa do plecaka. Na wszelki wypadek.

- Wiem - rzekła Thora. Nie miała zamiaru przejmować się gderaniem Matthew. Jeden ze współpasażerów, którego spotkali przy odprawie

bagażowej, spojrział tylko z ukosa z pogardą na zieloną walizę z twardego plastiku. Przedstawił się. Finnbogi Kolbeinsson, lekarz. Był dobrze po pięćdziesiątce, a sprężysta sylwetka i zniszczone buty trekkingowe świadczyły o tym, że jest zapalonym turystą. Na ogromnym plecaku, którym wymachiwał, jakby był pusty, widniały dziesiątki rozmaitych nalepek i naszywek z całego świata. Thora mogłaby przysiąc, że nowy, lśniący plecak Matthew wzbudził w lekarzu te same odczucia co jej walizka. Może nawet jeszcze bardziej go oburzał. Ona przynajmniej nie płynęła pod fałszywą banderą.

Thora żywiła głęboką nadzieję, że nadejdzie taki czas, kiedy wykorzysta wszystko to, co postanowiła włożyć do wielkiej walizy. Wprawdzie nie miała pojęcia, co dokładnie do niej wrzuciła, ale miała nadzieję znaleźć tam choć kilka przydatnych ciuchów. Bardzo bowiem liczyła na to, że Matthew nie ma najmniejszego pojęcia o pieszych wędrownkach ani o warunkach pogodowych panujących na Grenlandii, i choć ją samą trudno było uznać za eksperta od turystyki, doskonale zdawała sobie sprawę, jak kapryśna bywa pogoda zimą, i miała nadzieję, że ta wiedza tkwi w niej głęboko pomimo pewnej pomroczości, jaka ją dopadła wczorajszego wieczoru. Kiedy dojadą na miejsce i Matthew

40
zacznie wywalać wszystko z plecaka w poszukiwaniu grubych wełnianych skarpet, a w powietrzu śmigać będą krawaty i koszule, wtedy wyżyje się na nim za jego gadaninę. Tymczasem postanowiła jednak skierować rozmowę na inne tory, ponieważ sprzeczki i ból głowy nie bardzo idą w parze.

- Staram się zapamiętać, kto jest kim - rzuciła, rozglądając się po grupie rozproszonej w niewielkim terminalu. Każdy uzbrojony był w komórkę. Tylko ich lot odbywał się o tej porze. Bank ustalił z liniami Icelandair, że polecą do Kulusuk, dokąd linie obsługują rejsy latem. Stamtąd mieli udać się helikopterem dalej na północ, do małej wioski nieopodal rejonu, w którym prowadzono prace. Nie wiedzieli dokładnie, w jaki sposób odbędzie ostatni etap podróży, ale istniała możliwość, że obok lądowiska dla helikopterów znajdą jeden lub dwa samochody, będące własnością Bergtaekni. Podobno pracownicy, którzy lecą do domu, zawsze zostawiają tam auta, więc teraz też powinny tam się znajdować, jeśli nie zostały skradzione. Thora modliła się do Boga, by tak nie było, bo gdyby musieli iść na piechotę, jej sytuacja zrobiłaby się trudna. Walizki nie zaprojektowano na długie piesze wycieczki.

- Nie mogę powiedzieć, żebym nie miał problemów z nazwiskami, ale wiem, kto jest kim - pocieszył ją Matthew. Najwyraźniej miał zamiar odpuścić jej tę walizkę. - Zresztą nasza grupa nie liczy zbyt wiele osób, więc na odludziu szybko się z nimi poznasz.

- Jasne - odparła Thora. - Oni mi się nawet wszyscy podobają. Obserwowała najmłodszego towarzysza podróży, Eyjolfura Thorsteinsona, który właśnie wrzucał monety do automatu z gumą do żucia. Skrzynka połknęła drobne, lecz zdecydowała, że nie wyda gumy, i po spokojnych próbach odzyskania pieniędzy młody człowiek mocno uderzył w plastikową czaszę automatu, aż kuliste gumy zatrzęśły się w środku. Niestety, nie pomogło, więc chłopak odszedł. Thora miała nadzieję, że nie jest to wykładnia technicznych umiejętności Eyjolfura,

ponieważ według Matthew miał on się na miejscu zajmować wszystkim, co związane z siecią komputerową. Podobno swego czasu ją zbudował, więc znał wszystkie jej tajemnice. Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, 41

ciemny i szczupły, z pewnością cieszył się wzięciem u kobiet. Był bardzo przystojny. Pod tym względem stanowił całkowite przeciwieństwo Alvara Palssona. Alvar miał koło czterdziestki i został dokooptowany do ekipy ze względu na doświadczenie nabyte w akcjach ratunkowych, również na terenie Grenlandii. Znalazł się kiedyś w zespole islandzkich ekspertów pomagających Grenlandczykom organizować służby ratownicze. Thora nie miała pojęcia, czym facet zajmuje się na co dzień, ale pierwsze, co przyszło jej na myśl, to że jest latarnikiem albo robi coś podobnego, co nie wymaga kontaktów z innymi ludźmi. Czerwony na twarzy nie odpowiedział na słowa Matthew, kiedy usiłował przedstawić mu Thorę. Coś tam bąknął i wrócił do mocowania kijków do plecaka. Gdyby Thora miała go opisać, przysłówki „źle” często by się powtarzały: biedny człowiek był źle uzębiony, źle pachniał, źle wyrósł i na domiar złego był źle ogolony.

- A gdzie geolog? - spytała Thora. - Kobieta? - W sześciuosobowej grupie poza Thorą znajdowała się jedna kobieta, Fridrikka Jonsdottir. Niegdyś pracowała na Grenlandii, ale potem zrezygnowała i zatrudniła się w Miejskim Zakładzie Ciepłowniczym w Reykjavíku. Matthew wyjaśnił Thorze, że kobiecie zapłacono niezłą sumę, żeby wzięła kilkudniowy urlop i pojechała z nimi w miejsce, które dobrze znała. Zakładano, że będzie w stanie ocenić postęp prac wiertniczych bez konieczności analizowania wszystkiego od początku.

- Gdzieś musi być. W każdym razie zdążyła się już odprawić, zanim myśmy to zrobili. Pewno pali na zewnątrz albo gada przez telefon.

- Widziała filmik? - zapytała Thora.

- Nie - odparł Matthew, kładąc na stoliku aktówkę. - Nie mieliśmy na to czasu, nie chciałem zresztą wtajemniczać jej w detale, bo przecież mogła odmówić wyjazdu. - Otworzył aktówkę i wyjął z niej solidny plik zbindowanych papierów. - Polecono mi dać ci te dokumenty. Dobrze, żebyś miała je przy sobie, gdyby akurat zachciało ci się zapoznać ze sprawą w samolocie. To wszystko dotyczy umowy.

Thora wzięła do ręki stos o wiele grubszy niż umowy, do których zdążyła przywyknąć.

42

- Ale ta cała Fridrikka mogłaby przynajmniej określić, czy film został nakręcony tam na Grenlandii, a może nawet rozpoznać stopy w kapturkach - rzuciła Thora.

- Jasne - zgodził się Matthew. - Niemniej zdecydowano, by nie pokazywać tego nikomu poza tobą i lekarzem. Przekonamy się, o co chodzi, kiedy dotrzemy na miejsce. Może wtedy nadejdzie czas, by i pozostali zobaczyli ten klip. Komputerowiec pewno też mógłby zidentyfikować stopy, bo przecież zna członków ekipy, choć tak naprawdę do niej nie należy. - Zamknął aktówkę. - Ale mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. - Rozejrzał się wokół i dodał: - Brakuje jednego pasażera.

- Tak? - zdziwiła się Thora. - Kogo takiego?

- Belli - odpowiedział Matthew, nie patrząc Thorze w oczy.

- Ha, ha - ironizowała Thora. Kac stał się jeszcze bardziej nieznośny, kiedy pomyślała o sekretarce. Przymrużyła oczy i wbiła wzrok w Matthew, który nadal na nią nie patrzył. - No nie, przestań, to ma być śmieszne?

- Nie - odezwał się Matthew ostrożnie. - Twój partner Bragi zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem i zmusił mnie, żebym ją zabrał, powiedział, że nawet nie musimy jej płacić. A ktoś, kto potrafi wklepywać informacje do komputera, może się przydać. Zadzwoiłem dziś rano do banku i dali mi zielone światło. Mało, byli zachwyceni, bo nieczęsto zdarza im się, że ktoś proponuje coś za darmo. - Matthew szybko wyrzucił to z siebie, po czym jeszcze szybciej dodał: - Zanim się zorientujesz, zaczniesz obsługiwać ekipę i nawet nie zauważysz, że jest z nami. Mamy dużo informacji, które trzeba wprowadzić do komputera, więc jej umiejętności na pewno nam się jeszcze przydadzą.

- Ty chyba żartujesz - skomentowała jego słowa Thora. - Poławiacze fok na Grenlandii są o wiele bardziej sumiennymi użytkownikami komputerów niż Bella. A poza tym z pewnością są nieco bardziej elastyczni. Matthew nawet nie próbował protestować.

- Nie mogłem powiedzieć nie - wymamrotał. - Sama wspominałaś, jaki Bragi potrafi być uparty. Naprawdę nie dał mi nawet szansy.

- Uśmiechnął się z rezygnacją. - Uwierz mi, chciałem mu odmówić.

43

Thorze brakło słów. Była jednocześnie wkurzona na Matthew i wściekła na Bragiego i nie bardzo potrafiła zdecydować, którego z nich wolałaby zamknąć w celi z Bellą na tydzień. Kac jednak zapobiegł dalszym sprzeczkom na ten temat. Wejście do terminalu znajdowało się poza zasięgiem ich wzroku, za to wyraźnie widzieli stanowisko odpraw, a tam panował spokój.

- Mam nadzieję, że nie zdąży na samolot. - Thora spojrzała na zegar na ścianie. - Musi się spóźnić - powiedziała i w milczeniu zaczęła przeglądać materiały, mając nadzieję, że minie jej złość.

Matthew uśmiechał się zakłopotany.

- Tak, na pewno. W każdym razie nie róbmy specjalnej afery, gdyby się spóźniła. Dopiero dziś rano dostałem potwierdzenie, że może z nami jechać, i nie mam pewności, czy Bragi zdążył ją powiadomić.

Thora zgrzytnęła zębami i czytała dalej. W końcu miała do przetrawienia pięć oprawionych tomów dokumentów. Od razu zauważyła, że tylko dwa z nich mają istotne znaczenie. Warunki umowy i korespondencja między Bergtaekni a Arctic Mining. Pozostałe trzy tomy zawierały informacje na temat badań geologicznych, warunków pogodowych oraz jakieś pomniejszone rysunki, tak że Thora nie była w stanie przeczytać ani jednego podpisu. Jeden z tomów opisany został jako charakterystyka zlecenia i zawierał wykaz zadań, jakie stawiano przed Bergtaekni na każdym kolejnym etapie prac, oraz opis sposobu płatności. Thora zdawała sobie sprawę, że ostatecznie i tak będzie musiała obejrzeć ów piąty tom, zwłaszcza jeśli na miejscu zastaną spustoszenie.

- Dlaczego nikt od nich z nami nie jedzie? - spytała Thora, nie podnosząc wzroku. - To jest dość poważna umowa, a wątpię, żeby wszyscy z Bergtaekni zdążyli odwiedzić teren robót. W każdym razie nie zarząd.

- Firma nie jest zbyt duża - odparł Matthew najwyraźniej zadowolony, że Thora zmieniła temat i zdaje się nie mieć do niego pretensji o uległość wobec Bragiego. - Za to jest dość wyspecjalizowana i zdążyła wyrobić sobie dobrą opinię, jeśli chodzi o badania geologiczne i związane z nimi prognozy ekonomiczne, głównie w dziedzinie geotermodyna-

44
miki. Założyciel Bergtaekni przebywa obecnie na Azorach wraz z pięcioma ludźmi z firmy. Więcej pracowników teraz nie mają, również dlatego, że dziesięć osób z dwunastu przebywających na Grenlandii nie wyraża zgody na powrót do pracy, a pozostałe dwie... - Matthew odchrząknął, po czym kontynuował: - Plany zakładają zatrudnienie większej liczby ludzi latem. Wtedy mają się zacząć obliczone na wielką skalę roboty ziemne przy budowie lądowiska, ale czy to się stanie, zależy od tego, czy Bergtaekni nadal będzie wykonywać tę usługę. Pracowników do lądowiska akurat jest trochę łatwiej znaleźć niż obecnych, więc nie powinno być z tym problemów. Jeśli oczywiście firmy się dogadają. Z właścicielem jesteśmy w stałym kontakcie telefonicznym i mailowym, ale nie ma możliwości, by się tu pojawił. Kończą jakiś istotny etap prac i obawia się, że jeśli teraz wyjedzie, narazi się na podejrzenia ze strony zlecających. Ostatnie, czego firma teraz potrzebuje, to rozgłos i ogólne wrażenie, że realizacja zadania jest zagrożona. Nie naciskamy na niego, bo nie chcemy, żeby stał się nam kulą u nogi. Firma jest w tej chwili dla niego ważniejsza niż interes jakiegoś banku. Nie wiadomo, co by mu mogło przyjść do głowy. W zarządzie są trzy osoby, w tym właściciel, ale pozostali nigdy na Grenlandii nie byli, więc z naszego punktu widzenia żadnego pożytku i tak byśmy z nich nie mieli.

Thora skinęła głową. Przez megafon ogłoszono, że samolot czarterowy do Grenlandii stoi gotowy do odlotu. Thora wrzuciła materiały do torby z laptopem. Uśmiechnęła się i wstała z miejsca. Wyglądało na to, że Bella nie zdąży na samolot. Czasem szczęście człowiekowi sprzyja. Razem z innymi Thora ruszyła w kierunku bramki. Zauważyła, jak do grupy dołącza kobieta tuż po trzydziestce. To musiała być Fridrikka, pani geolog. Siedziała samotnie w kącie przy wejściu i najwyraźniej nie chciała się nikomu narzucać ze swoim towarzystwem. Była wzrostu Thory i tylko w tym ją przypominała. Thora była blondynką, Fridrikka miała zaś ognistorude kręcone włosy, które starała się za pomocą gumki utrzymać w jakim takim porządku. Poza tym była nieco krągła, a Thora szczupła. Matthew przystanął na moment, zauważywszy, że geolożka się zbliża, i przedstawił ją Thorze. Fridrikka podała jej owłosioną dłoń i kobiety

45
wymieniły pozdrowienia. Pani geolog zdawała się raczej nieśmiała, niemniej uścisk jej dłoni był mocny, a pozdrowienia szczere.

Thora nie wiedziała, że na lotnisku znajduje się niewielki sklepik wolnoclowy, ale też i nie miała ochoty nic kupować. Kilka osób podeszło do kasy z kartonami papierosów, a jedynym, który zdawał się chcieć skorzystać z możliwości nabycia niedrogiego alkoholu, był ratownik Alvar Palsson. Stał w kolejce do kasy z butelką rumu i Campan, wciąż równie rumiany jak wtedy, gdy Thora zobaczyła go po raz pierwszy. Sądząc po ilości alkoholu, w jaką chciał się zaopatrzyć na tak krótki okres, musiał albo ciągnąć jak gąbka, albo przygotowywał się na dłuższy pobyt na

Grenlandii.

- Robisz jakieś sprawunki? - spytał Matthew. Niewielki sklepik najwyraźniej nie wywarł na nim dużego wrażenia.

- Nie - odpowiedziała Thora. - Chyba nie brak mi niczego, co mogłabym tu kupić. - Tabletki na ból głowy mogłyby się jej przydać, ale nigdzie ich nie widziała. Wyszli ze sklepu i Thora stanęła jak wryta, kiedy znajomy głos dobiegł do jej uszu od bramki, gdzie rewidowano podróżnych.

- Jeśli mogę zabrać na pokład jedną zapalniczkę, to dlaczego nie wolno mi wziąć dwóch? - grzmiała Bella. - Co takiego mogę zrobić z dwiema zapalniczkami, czego nie mogę zrobić z jedną?

Thora zawróciła do sklepu i podeszła do półki z mocnym alkoholem. Lot trwał jedynie dwie godziny. Thora wykorzystwała ten czas, aby przejrzeć umowę w poszukiwaniu czegoś, co dałoby się wykorzystać w przypadku jej zerwania. Nie znalazła niczego poza vis maior. Wszystko inne zostało dość dobrze obwarowane. Co więcej, szczególny nacisk położono na warunki pracy na miejscu i trudności związane z dojazdem i pogodą. Najwyraźniej chodziło o to, by się zabezpieczyć przed ewentualnym wystąpieniem Bergtaekni z dodatkowymi roszczeniami finansowymi z powodu trudnych warunków panujących na miejscu lub wyższych kosztów związanych z realizacją umowy. Thora zwróciła także uwagę na 46

to, że wszelkie spory dotyczące umowy miały być rozstrzygane przez sąd brytyjski. Bank nie będzie więc potrzebował jej usług po zakończeniu misji grenlandzkiej. Jeśli oczywiście wszystko ułoży się jak najgorzej. Popracuje pewno kilka dni nad materiałami, które zdobędzie na miejscu, i na tym zakończy swój udział. A zatem nie myliła się - kiedy nad sprawą można będzie pracować w ciepłych pomieszczeniach, przejmą ją inni. Choć czuła z tego powodu lekkie rozgoryczenie, pewnej satysfakcji dostarczał jej fakt, że Bragi będzie poważnie rozczarowany. A chęć poinformowania o tym Bragiego stała się jeszcze większa, gdy do jej uszu dotarł głos Belli mamroczącej coś z tyłu kabiny pasażerskiej.

Ósemka pasażerów miała dość miejsca. Thora i Matthew siedzieli z przodu, toteż Thora nie mogła widzieć siedzących za nią, ale głośnie chrapanie dawało do zrozumienia, że niektórzy postanowili odpocząć. Nic w tym dziwnego. Choć na zewnątrz było już widno, jak okiem sięgnąć rozciągał się jedynie błękit nieba i oceanu. Dopiero kiedy zbliżyli się do wybrzeży Grenlandii, widok stał się wart czuwania. Łąd wyglądał groźnie. Wszędzie leżał śnieg, poza pojedynczymi obszarami w górach, gdzie zbocza były zbyt strome, by śnieg się na nich utrzymał, i na wąskim pasie wzdłuż brzegu, tam gdzie woda morska go stopiła. W bezkresnym oceanie dryfowały góry lodowe i można było odnieść wrażenie, że się rozpadają, a kawałki lodu wpadają do morza. Przecinające linię brzegu fiordy tylko potęgowały niesamowite wrażenie. Na lądzie zresztą było tak samo, nigdzie żadnej równiny, wszędzie tylko szczyty. Na dobrą sprawę brzeg w ogóle się nie wyróżniał. W miejscu, gdzie łąd stykał się z oceanem, wznosiły się strome, szare skały. Żadnych oznak ludzkiego życia.

- A może pilotowi coś się pomyliło i poleciał z nami na biegun?

- spytała Thora, zmuszona odwrócić wzrok od błyszczącego w świetle

słońca lodowca. - Nie wierzę, żeby tu ktokolwiek żył.

Matthew pochylił się do okna. Kiedy zwrócił się do niej, wydawał się nieco wystraszony.

- Z tak dużej wysokości wszystko wygląda gorzej - powiedział.

-I może wciąż jesteśmy zbyt daleko na północy. W każdym razie jestem

47

pewien, że jak wylądujemy, będzie lepiej. - Bardziej pocieszał siebie niż Thorę.

- Mam nadzieję - oświadczyła Thora. - Eryk Rudy w każdym razie musiał być daltonistą, kiedy nadawał tej ziemi nazwę. Przecież tu wszystko jest białe. Nie mam pojęcia, jak miałabym na przykład odróżnić białego niedźwiedzia od tła. Zwłaszcza jak zamknie oczy.

- Tam nie będzie żadnych niedźwiedzi. - Matthew mówił bez przekonania i znów zaczął wyglądać przez okno. - Na miejscu wszystko będzie dobrze. Najbardziej uciążliwa okaże się na pewno sama podróż.

- Oby - rzekła Tora. - Ale jedno jest pewne. - Uśmiechnęła się do Matthew. - Na filmie to na pewno nie niedźwiedź machał toporkiem czy innym narzędziem. - Oparła się o jego ramię i wyszeptała: - Zauważ, że z całej grupy jedynie Bella nie śpi. - Umilkła, a on odwrócił się do tyłu, żeby to sprawdzić. - Gdyby jej tu nie było, mogłabym zaprosić cię do toalety i pomóc ci zostać członkiem mile high club. - Spojrzała w oczy Matthew z szelmowskim uśmiechem. - Szkoda, że z nami leci. - Odwróciła się od niego zadowolona i wyrzuciła przez okno.

Wkrótce potem samolot miękko wylądował. Pasażerowie opuszczali pokład pełni oczekiwań, choć trochę niespokojni. Wszyscy poza jednym. Ów pasażer poprzysiągł sobie, że jest tu już ostatni raz. Wszystko na Grenlandii kojarzyło mu się z okropnymi przeżyciami, których nie był w stanie zapomnieć.

Zresztą to dziwne, że ten pasażer w ogóle tu wrócił. Sinoczarny kruk zakrakał na dachu terminalu, wzbił się w powietrze i odleciał w pustkę.

Rozdział 4

Helikopter wzbudził w Thorze mniej entuzjazmu niż w Matthew. Co do innych, nie miała zamiaru zgadywać, ale większość starała się chociaż sprawiać wrażenie, że taki lot to dla nich normalka. Matthew robił, co mógł, by zarazić Thorę swoim entuzjazmem. Ekscytował się, że to ni mniej, ni więcej, tylko Huey, maszyna, której używano podczas wojny w Wietnamie. Ale jej to specjalnie nie zainteresowało - nawet kiedy dodał, że jak tylko śmigła zaczną się obracać, natychmiast rozpozna dźwięk znany jej z wielu filmów. Thora zmusiła się do uśmiechu.

- A nie stać ich było na więcej śmigieł? Widzę tylko dwa. - Miała nadzieję, że z powodu niedoboru śmigieł lot nie będzie niespokojny, bo jej żołądek mógłby go nie wytrzymać. A i nastrój wojny wietnamskiej wnet by prysł, gdyby całą drogę wymiotowała.

Matthew zdawał się urażony.

- Dwa w zupełności wystarczą.

Obserwowali, jak pracownicy lotniska ładują prowiant i bagaże. Mignęła im nawet zielona walizka Thory. Thora zresztą dostrzegła, że personel poświęcił sporo czasu na sprawdzenie, czy na pewno jest prawidłowo oznakowana, ponieważ bardzo bardzo się różniła od pozostałych bagaży.

- Mam nadzieję, że starczy nam jedzenia i picia - mruzczał Matthew.
- Nigdy nie musiałem zamawiać zaopatrzenia dla tylu osób, a cóż dopiero dla grupy, która udaje się zimą na biegun północny. - Thora miała nadzieję, że kogoś się poradzi, bo inaczej w skrzyniach znaleźliby tylko rodzynki i orzeszki, i może trochę napojów energetyzujących. Zanim jednak zdążyła o to spytać, on kontynuował zatroskany: - Nie powinniśmy

49
już startować? Jak tak dalej pójdzie, nie dotrzemy do obozu przed zmrokiem.

- Nie byłeś nigdy wcześniej na Grenlandii? - usłyszeli za plecami. To odezwał się doktor Finnbogi IColbeinsson. - Podstawowym prawem, które rządzi w tym kraju, jest prawo Murphy'ego.

Thora uśmiechnęła się do niego.

- A ty tak dobrze znasz te okolice?

- Byłem tu kilka razy - odparł lekarz. Zdecydowanie nie można było go posadzić o to, że się przechwala. - Uwielbiam piesze wędrówki. Jak może zauważyliście z samolotu, wolnej przestrzeni tu nie brakuje. Brałem też udział w kilku inspekcjach na Grenlandii jako członek komisji zajmującej się walką z plagą zatruc pokarmowych, które zdarzają się bardzo często w odludnych osadach. Warunki panują tu zupełnie inne od tych, które my znamy. Zaopatrzenie dociera tylko wtedy, kiedy istnieją możliwości podróżowania, a zimą nie da się tu dojechać. Dla miejscowych pozostają więc tylko konserwy. I jeśli czasem zdarzy się, że opakowanie zostanie uszkodzone, rośnie zagrożenie chorobami.

- A byłeś na terenie robót, na który jedziemy? - zaciekawiała się Thora.

- Nie, niestety - odparł Finnbogi. - Wiem, gdzie to jest, i kilka lat temu kręciłem się w pobliżu, ale wtedy prace jeszcze się nie zaczęły. To było latem, tak że na pewno nie będę w stanie niczego sobie przypomnieć.

- Nie szkodzi - rzucił Matthew. - Jeśli wszystko dobrze pójdzie, szybko załatwimy sprawę.

- Nie da rady - powiedział Finnbogi, równie spokojny jak wcześniej. Wzruszył ramionami. - To właśnie jedno, co mi się tu tak bardzo podoba. Człowiek nigdy nie wie, czego ma się spodziewać.

- Ale przynajmniej dobrze trafiliśmy z pogodą. - Thora starała się obniżyć ciśnienie Matthew. - Jest o wiele lepsza, niż się spodziewałam.

- Wyobrażała sobie, że od momentu, kiedy wylądują, aż do wyjazdu do Islandii cały czas będzie wiało. - Na pewno zabrałam za dużo czapek.

- Ścisnęła kciuki w nadziei, że miała na tyle rozumu, żeby spakować choć jedną.

50

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Finnbogi. - Przydadzą ci się. Chociaż chwilowo pogoda dopisuje, prognoza nie jest zachęcająca. Piloci helikoptera już się martwią, że prędko po nas nie przylecą.

Niebo było czyste, ale przecież za górami mogły się czaić chmury.

- No to muszą się śpieszyć - powiedziała Thora. - A może mamy chwilę, żeby wpaść do centrum ICulusuk? - Może tam udałoby się jej kupić coś dla Soley. W terminalu znajdował się niewielki sklepik, w którym oferowano między innymi lokalne rękodzieło, ale akurat był zamknięty.

- Nie - szybko wtrącił Matthew. - Nie ma mowy.
- Zrób to raczej w drodze powrotnej - odezwał się Finnbogi, zanim Matthew zdążył rozwinąć swoją myśl. - Fajnie byłoby odwiedzić osadę, ale nie chcesz chyba, żeby helikopter odleciał bez ciebie. - W tym momencie zjawiał się jeden z pracowników załadowujących maszynę i poprosił ich, by się szykowali do odlotu. Prezent dla Soley musiał na razie poczekać; może uda się go kupić w wiosce opodal bazy. Ale nie robiła sobie większych nadziei, że znajdzie tam sklep. Matthew powiedział jej, że nieduża wioska Kaanneq leży z daleka od szlaków turystycznych, a normalni podróżni przecież nie zafundują sobie godzinnego lotu helikopterem na północ po to tylko, żeby kupić jakąś pamiątkę. Nawet kierownictwo banku specjalnie nalegało, żeby wszyscy zabrali się za jednym razem, tak by nie opłacać dwóch lotów. Z wioską nie było połączenia lądowego, a morzem dało się tam dotrzeć jedynie latem i wczesną jesienią. Przez pozostałą część roku jedynie helikopter zapewniał dotarcie w tamte rejony.

Kiedy maszyna wzniosła się w powietrze z ósemką pasażerów, dwoma pilotami, bagażami i zaopatrzeniem, Thora poczuła motyle w żołądku i po raz drugi podświadomie zacisnęła kciuki.

Przesadą byłoby nazywać wioskę Kaanneq małą - słowo „mikroskopijna” zdawało się bardziej na miejscu. Na stromych skałach spadających ku niewielkiej, zamrożonej zatoce stały drewniane domy pomalowane

51
na jaskrawe kolory i dzięki temu bardzo dobrze widoczne w białym otoczeniu. Domostwa wyglądały na dobrze utrzymane, a ogródki na schludne, choć nie było sposobu przekonać się, co też kryje się pod śniegiem. Helikopter usiadł tuż nad osadą, na płaskim skrawku ziemi służącym za lądowisko. Piloci namówili co odważniejszych mieszkańców do pomocy przy rozładunku i odbył się on w rekordowym czasie. Jak tylko ostatni karton opuścił luk, piloci wskoczyli do środka i uruchomili śmigła. Matthew umówił się z nimi, że zjawią się za pięć dni w południe, jeśli wcześniej ekipa się do nich nie odezwie.

- Nie łudźmy się, że zobaczymy ich w umówionym czasie - wtrącił Eyjolfur Thorsteinsson, młody komputerowiec, kiedy helikopter zniknął im z oczu.

- Jak to? - zaniepokoił się Matthew. - Prognoza jest doskonała. Wicherura, która niebawem się zacznie, ma do tej pory minąć.

- Pogodą się nie martwię. - Młody człowiek uśmiechnął się półgębkiem. - Wiesz, że to ci sami piloci, którzy polecili z turystami na lądowiec i zapomnieli po nich wrócić w umówionym czasie? Przypomnieli sobie o nich kilka dni później i tylko dzięki łutowi szczęścia turyści przeżyli.

Matthew nie zasmakował w tej opowieści i Thora musiała opanować nagły wybuch śmiechu, kiedy zobaczyła jego minę.

- Musieli wziąć to sobie do serca i odtąd zapisują terminy - powiedziała z optymizmem w głosie i uśmiechnęła do Eyjolfura. A potem znów spojrzała na Matthew: - Teraz na pewno też zapisali, prawda? Twarz Matthew pozostawała niewzruszona, tyle że nieco pobladła.

- Niewątpliwie - odparł. - Ale kiedy już będziemy na miejscu, zadzwonię do nich i dla pewności im o tym przypomnę.

Thora nie pytała o telefon w bazie, bo i tak nie wiadomo było, czy działa. Wszystko wkrótce się okaże. Matthew wprawdzie powiedział jej, że w rejonie prowadzonych prac nie ma zasięgu, i to samo, zdaje się, dotyczyło tej odległej wioski. Ale w razie konieczności zawsze przecież mogą zadzwonić od kogoś z jej mieszkańców. Jeśli ktoś tu mieszkał - na ulicy nikogo nie zauważyli.

52

- To co, idziemy? - zawołał Matthew. Zaczynało się ściemniać. Magazyn, w którym miały garażować samochody należące do Bergtaekni, znajdował się w pewnym oddaleniu. Droga, którą musieli pokonać, wiodła wzdłuż granicy wioski. - Jeśli się okaże, że nie znajdziemy żadnych pojazdów, lepiej mieć więcej czasu. - Cała grupa natychmiast ruszyła w drogę, poza Bellą, która ciągnęła upragnionego papierosa, rozkoszując się dymkiem. Poza głośnym skrzypieniem śniegu pod butami podróżnych słychać było jedynie mamrotanie sekretarki, która w końcu dogoniła współtowarzyszy wyprawy.

Ostatni odcinek wiodł obok nieogrodzonego podwórka, na którym spała sfora psów zaprzęgowych. Zwierzęta uwiązano na łańcuchach przyczepionych do słupów wbitych w ziemię na terenie całego obejścia. Kiedy przyjezdni podeszli, ocknęły się ze snu. We śnie zdawały się godne współczucia, lecz przebudzone robiły wrażenie nieprzystępnych; zerwały się na cztery łapy i obnażyły białe kły. Zjeżone, napięte mięśnie na grzbiecie. Kilka z nich, warcząc, rzuciło się w kierunku podróżnych, maksymalnie naciągając ciężkie łańcuchy. Drewniane słupy zatrzęsły się. Rudowłosa geolożka Fridrikka krzyknęła ze strachu, po czym się zarumieniła. - Nie cierpię tych psów - wymamrotała i przyśpieszyła kroku. Cisza zapanowała wśród ekipy i większość podkreśliła tempo marszu, dopóki groźne ujadanie nie zostało w tyle. Kiedy odeszli na bezpieczną odległość, Thora odwróciła się i zauważyła, że teraz psy obszczekują się wzajemnie, ale na szczęście łańcuchy nie pozwalały na fizyczny kontakt. Ludzi nigdzie nie było widać. Albo wszyscy przebywali poza domem, albo już dawno przyzwyczaili się, że psy zachowują się agresywnie wobec siebie. Doktor Finnbogi przez ostatnie metry szedł obok Thory. Zbliżyli się do wielkiego, obitego blachą falistą magazynu. Zardzewiałe żelastwo trzeszczało złowieszczo w czasie leniwych podmuchów wiatru, który dopiero miał pokazać pazury.

- A co zrobimy, jeżeli nie będzie samochodów? Mieszkańcy wioski najwyraźniej nie przyjęli nas z otwartymi ramionami.

- Jeśli nikt ich nie ukradł, powinny tu stać - uspokoiła go Thora, obserwując, jak Fridrikka i Matthew pochylają się nad cyfrowym zamkiem

53

magazynu. - A przynajmniej tak twierdzą pracownicy Bergtaekni. - Znowu spojrzała na zabudowania wioski. - Wątpię, aby ktokolwiek kradł tutaj auta. Nie minęłoby pół godziny, a policja złapałaby złodzieja.

- Tutaj nie ma policji - rzuciła Fridrikka. W asyście Matthew udało jej się otworzyć zamek. - Najbliższy posterunek jest w Angmagssalik. Musiałoby się wydarzyć coś znacznie poważniejszego niż kradzież samochodu, żeby tutaj przylecieli helikopterem.

Bella znowu zapaliła papierosa.

- Na przykład co? - spytała.

- Nie wiem, może morderstwo - odparła geolożka oschle. - Nie myślcie sobie, że tu jest tak jak w Islandii. Wręcz przeciwnie. Jeśli się zgubicie, nikt was nie będzie szukał. Jeśli wpadniecie do morza, nikt wam nie rzuci koła ratunkowego. Wasza sytuacja w tym kraju nie jest dużo lepsza niż zwierząt. - Fridrikka zacisnęła wargi i zamilkła.

Pozostali uśmiechali się zakłopotani, usiłując wyobrazić sobie coś wesołego, by odpędzić od siebie złe myśli, ale bez skutku. Matthew jeszcze na tyle nie władał islandzkim, by zrozumieć słowa Fridrikki. Cały czas usiłował otworzyć wielką bramę, ale warstwa lodu wzdłuż ościeżnicy mu to utrudniała. Nieśmiało przerwał ciszę.

- No - powiedział, ciągnąc drzwi z całych sił. Ku jego zadowoleniu zawiasy zazgrzytały głośno i płaszczyzna bramy poruszyła się w stronę zebranych.

W środku stały dwa podwyższone pick-upy, i tylko Thora знаła Matthew na tyle, by zorientować się po jego minie, jaki jest szczęśliwy. Znajdował się tam także jeden dobrze wyposażony ford econoline. Eyjolfur uświadomił im, że auto należy do władz grenlandzkich i policja albo inni funkcjonariusze mogą z niego w razie konieczności skorzystać.

- Kluczki powinny być w stacyjkach - dodał na koniec. - Kto chce prowadzić?

Kiedy przejeżdżali przez wioskę, Thora wyglądała przez szybę w nadziei, że zobaczy jakąś żywą duszę. Była niespokojna i nie potrafiła

54
uwolnić się od myśli, że oto jakaś epidemia albo zbiorowe zatrucie zakończyły okolicznych mieszkańców i pracowników Bergtaekni. Nagle w przejściu między dwoma domami pojawiły się dwie małe dziewczynki. Zatrzymały się, zobaczywszy samochody, wbiły w nie swoje czarne oczy. Thorze wydały się nieco młodsze od jej córki Soley, miały jakieś pięć, może sześć lat, chociaż nie była pewna, bo dziewczynki nosiły grube kurtki i spodnie ochronne wpuszczone w ciepłe buty. Kruczoczarne włosy wystawały spod ich kapturów i falowały na wietrze. Thora pomachała im i uśmiechnęła się najserdeczniej, jak potrafiła, ale dziewczynki stały bez ruchu i patrzyły za nią z martwym wyrazem twarzy. Większa chwyciła rękawiczkę swojej mniejszej koleżanki. Jeśli mieli tu do czynienia z epidemią, to przynajmniej kilka osób ocalało. Trzecia dziewczynka siedziała na schodach przed domem na końcu wioski, a w porcie Thora zauważyła dwie dorosłe osoby. Odwróciła się, żeby lepiej przyjrzeć się dzieciom, lecz te już zniknęły.

- Spróbujemy porozmawiać z tymi ludźmi? - spytała. - Widziałam kogoś w porcie.

- Nie, jedziemy dalej - odparł Matthew. - Możemy natomiast wpaść tu jutro, jak będzie nam się chciało. Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni, kiedy dotrzemy do bazy, i nasz przyjazd do wioski okaże się niepotrzebny. Mieszkańcy chcą, żeby zostawić ich w spokoju, więc nie ma ich co nękać, jeśli nie jest to konieczne.

Thora znowu się odwróciła. Podejrzewała, że tu nie znajdzie żadnego sklepu z pamiątkami dla turystów.

- Jak to daleko? - spytała. Na domiar złego oprócz kaca zaczynała jej dokuczać dolna część pleców, pewnie z powodu zbyt długiego siedzenia podczas podróży. Fotel w helikopterze był szczególnie niewygod-

ny. Producent oszczędzał nie tylko na liczbie śmigieł.

- To już bardzo blisko - odparł Alvar, niegrzeszący urodą ratownik, który siedział za kierownicą. - Według GPS-a zostało jakieś dziesięć kilometrów.

Dwadzieścia minut później, kiedy już zapadł zmrok, ich oczom ukazała się baza. Niskie, ciemnozielone budynki majaczyły w ciemnościach.

55

Samochody wolniuteńko pokonywały kolejną zaspę, a pasażerowie w napięciu przyglądali się zabudowaniom.

- Jeżeli tu ktoś jeszcze przebywa, to czy nie powinno się palić światło?

- zapytał komputerowiec Eyjolfur. - Zawsze tak było, kiedy tu przyjeżdżałem. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek widział w bazie takie ciemności.

Nikt się nie odezwał, ale wszyscy myśleli to samo. W bazie nie ma żywej duszy.

Rozdział 5

Opuszczone miejsca mają w sobie coś niepokojącego i trudnego do określenia. W jakiś niepojęty sposób wszyscy są przekonani, że ci, którzy odeszli, już nigdy nie wrócą. Thorze zdarzyło się kilka razy przy okazji postępowań spadkowych odwiedzić domy zmarłych i dziwnie się wtedy czuła. Może z powodu atrybutów żałoby, które narzucają pewną formę, a może przez leżącą na stole otwartą gazetę, której nikt już do końca nie przeczyta. I choć w bazie nie było ani oznak żałoby, ani gazet, ogarnął ją podobny nastrój. Całkowicie puste pomieszczenia mimo wszystko pełne były śladów ludzkiej obecności. Przypomniawszy jej oglądany przed laty film dokumentalny o Czarnobylu, w doskonały sposób ukazujący atmosferę miejsca, które cała społeczność zmuszona była natychmiast opuścić, porzucając mieszkania i zakłady pracy. Istniała jednak różnica. Mieszkańcy Czarnobyla uciekli. Tu wyglądało na to, że pochłonęła ich ziemia.

Z pomieszczeń biurowych dochodził szum wciąż działających komputerów; wygląd biurka świadczył o tym, że ich użytkownicy nie podejrzewali, iż nigdy do nich nie wrócą. Tu i ówdzie stała filiżanka z niedopitą kawą, kurtki z polaru wisiały na oparciach krzeseł. Ogólnie panowała przynębiająca cisza, ich uszu dobiegał jedynie szmer komputerów i od czasu do czasu nieśmiało popiskiwanie alarmu przeciwpożarowego, sygnalizującego ogień w palarni. Dzięki pomocy Fridrikki odnaleźli to pomieszczenie tuż obok wejścia. Żaden ogień się tam nie tlił. Ktoś pozostawił w oknie na tyle dużą szczelinę, że do środka napadało śniegu. A zatem to nie pożar był przyczyną ucieczki ludzi. Geolożka objaśniła, że system alarmowy jest tu bardzo czuły i mógł się

57

uruchomić na skutek niespodziewanej zasy w środku budynku. Czujki reagowały też na dym cygara i fajki. Fridrikkę zdziwił fakt, iż nikt nie wyłączył tego przenikliwego piszczenia - zresetowanie systemu nie wymagało bowiem żadnych specjalnych umiejętności. Najprawdopodobniej więc alarm uruchomił się już po tym, jak dwaj mężczyźni zniknęli z bazy. Według Fridrikki obaj byli palący, więc mogli zostawić otwarte okno po ostatnim papierosie. Bellę wkurzył śnieg w palarni, ponieważ w pozostałych pomieszczeniach obowiązywał zakaz palenia. Ale wściek-

łość jej minęła, kiedy Fridrikka powiedziała, że miłośnicy tytoniu mieli też swój mały salonik w tej części budynku, w której znajdują się stołówka i sypialnie. Tyle że nie pozwolono Belli iść tam samej, dopóki sytuacja na miejscu nie zostanie zbadana, co ponownie wprawiło ją w zły humor.

- No to idę zająć w tej pieprzonej tundrze - wymamrotała, wkładając na siebie kurtkę.

- Nie wiem, czy to rozsądne, żebyś sama wychodziła na zewnątrz - rzekł lekarz z pełną powagą. - Nie mamy pojęcia, co tu się stało. Może na przykład w pobliżu czai się niedźwiedź polarny, który już zaatakował tych dwóch. - Bella zdawała się nie brać jego słów zbyt serio i kontynuowała przygotowania do wyjścia. - Że już nie wspomnę, jakie palenie jest niezdrowe - dodał, oczekując aplauzu pozostałych.

Bella zamarła w trakcie zapinania zamka u kurtki. Jej mina wcale nie świadczyła o strachu, lecz o wściekłości. Z furią spojrzała w oczy lekarza.

- To mogę zapalić w środku? - spytała prowokacyjnie. Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, schyliła się, by włożyć drugi but. - Tak podejrzewałam. Więc albo zakurzę tutaj, albo na dworze. - Thora, Matthew, Fridrikka i lekarz w milczeniu obserwowali jej poczynania. Po chwili obrażona opuściła ich towarzystwo.

- Bardziej bym się niepokoiła o los niedźwiedzia - rzuciła Thora, kiedy drzwi się zatrzasnęły.

Dokończyli przegląd budynku i Fridrikka oceniła, że wszystko poza palarnią wygląda normalnie. Podczas lustracji pomieszczeń biurowych Thorę uderzyła jedna rzecz - pstrokata wykładzina była dokładnie taka

sama jak ta, którą widziała na klipie. Spojrzała porozumiewawczo na Matthew, który skinął głową na znak, że także to zauważył. Ale z drugiej strony nie dostrzegli we wspólnie i dość pobieżnie oglądanych pokojach żadnych niepokojących śladów, a nie chcieli wzbudzać podejrzeń u pani geolog szczegółowym badaniem ścian w poszukiwaniu plamek krwi. To mogło poczekać.

O ile stan biurowca można było uznać za normalny, o tyle nie dało się powiedzieć tego samego o części mieszkalnej i stołówce. Brakowało w nich prądu. Osiedle mieszkalne składało się z kilku niewielkich zielonych domków, podobnych do kontenerów, i jednego większego, złożonego z podobnych klocków. Służył on wszystkim pracownikom i znajdowały się w nim: kuchnia, jadalnia, świetlica, siłownia i pralnia. Ten duży budynek miał długie skrzydło z prostymi pokojami sypialnymi. Fridrikka oświeciła ich, że w osobliwych domkach mieszkali ci, którzy przebywali tu dłużej. Na owe apartamenty składały się: sypialnia, łazienka z prysznicem, mały salonik i wnęk kuchenna. Mieszkania w skrzydle były o wiele bardziej prymitywne: pokój z łóżkiem i mała szafka oraz wspólna łazienka i ubikacja na końcu korytarza. Tu gościli przyjezdni, którzy zjawiali się na krótko, a niekiedy i cała ekipa pracownicza, jeśli na zewnątrz szalała burza i nie można było wrócić ze świetlicy do domu. Thora nic nie mówiła, ale zaskoczyła ją ta informacja, bo chatki znajdowały się zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej. Jeśli ludzie nie mogli bezpiecznie pokonać tak nieznacznego dystansu w czasie niepogody, pozostawało mieć nadzieję, że nadciągająca wichura szybko minie. Po-

ważnie się zasepiła, gdy Fridrikka powiedziała, że potrafi tu tak wiać przez wiele dni. Zdecydowali się nocować w pokojach w skrzydle, aby nie bałaganić w mieszkaniach ludzi, którzy mogą tu jeszcze wrócić. Gdyby jednak nie udało im się uruchomić generatora prądu, mieli spać w budynku biurowym, bo w nieogrzewanym skrzydle panował dwudziestostopniowy mróz, zupełnie jak na zewnątrz. Taki stan rzeczy tłumaczono tym, że generator, który zaopatrywał mieszkania w prąd, albo się popsuł, albo brakowało w nim paliwa. Matthew, lekarz Finnbogi i ratownik Alvar poszli go uruchomić, a Thora, geolożka Fridrikka i młody

59

komputerowiec Eyjolfur zostali w biurze razem z Bellą, która zdążyła wrócić, cała i zdrowa, z przerwą na papierosa.

Stali we czwórce na korytarzu przy niedużym automacie z kawą.

Automat działał, toteż nic nie stało na przeszkodzie, żeby nacisnąć guzik i wypić małą czarną, ale lekarz wcześniej im tego zabronił. Uważał za niebezpieczne korzystanie z czegokolwiek na terenie bazy, dopóki los obu pracowników pozostaje nieznany. Thora uznała jego decyzję za nieuzasadnioną historię, wszystkie pokoje i pomieszczenia zostały sprawdzone i nie natrafiono na żadne ślady zaginionych. Ofiary zatruc pokarmowych czy epidemii nie wyparowują, pomyślała Thora, ale bała się napić kawy, pomimo że strasznie ją suszyło. Wiedziała, że kac, który faktycznie zaczynał już ustępować, minie zupełnie, jeśli tylko wleje coś w siebie.

- System zasilania polega na tym, że są dwa generatory właśnie po to, żeby zabezpieczyć się przed jednoczesnym brakiem energii na całym terenie - odezwała się nagle Fridrikka. - Jeden generator obsługuje biura, a drugi mieszkania i budynek socjalny. Wszystko ogrzewane jest energią elektryczną i choć budynki są porządnie izolowane, kiedy nie ma prądu, temperatura w nich szybko spada. Niekoniecznie na skutek awarii. Mamy tu wielkie zbiorniki z olejem opałowym, wystarczające zapasy do obu generatorów na całą zimę, ale kiedy nadejście wiosny się opóźnia, trzeba jeden generator wyłączyć, dopóki nie przyplynie statek z dostawą.

- Często się to zdarzało, kiedy tu byłaś? - spytała Thora. - Że nie było prądu?

- Nie, nie - odparła Fridrikka. - Z początku były jakieś kłopoty z systemem wydechowym jednego generatora i nie mieliśmy prądu, kiedy w komin dmuchał wiatr, ale usterka szybko została usunięta. Potem, z tego, co wiem, wszystko dobrze działało, ale nie mam pojęcia, jak było po moim wyjeździe. Może coś się popsuło.

- Nie, nie sądzę - przerwał jej Eyjolfur. - Byłem tu miesiąc temu i nikt o niczym takim nie wspominał.

- A czy nie mogło zabraknąć oleju w zbiorniku generatora? - Thora skierowała swoje pytanie do Fridrikki. - I dlatego się wyłączył? - Od-

60

sunęła pasiastą zasłonę wiszącą w oknie obok automatu do kawy. Chciała się przekonać, czy wichura już się zaczęła.

- Nie, to niemożliwe - odpowiedziała kobieta. - Do wiosny jeszcze daleko i oleju powinno być dość, chyba że ktoś źle wszystko wyliczył. Osobliwie się tu żyje, skoro nie można się spodziewać regularnych dostaw poza okresem letnim. W takim razie zapasy na zimę trzeba robić już

późnym latem. Thora zastanawiała się, jakąż to listę zakupów ona sama by sporządziła, gdyby mieszkała w takich warunkach. Budynek z generatorami znajdował się w zasięgu wzroku, lecz nie widziała żadnego z mężczyzn, którzy się tam udali, zaopatrzeni w latarki i skrzynkę z narzędziami. Wiatr zaczął już rozdmuchiwać śnieg i Thorę przeszedł dreszcz na myśl o ewentualnej konieczności wyjścia na zewnątrz. Odwróciła się.

- A jak tu się właściwie pracowało? - spytała. - Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że to wszystko jest dość niesamowite?

- Ja przyjeżdżałem raczej na krótko - odparł Eyjolfur beztrąsko. - Ześwirowałbym, gdybym miał tu zostać dłużej niż tydzień na raz. - Odpowiedź w zasadzie nie brzmiała zaskakująco. Komputerowiec był młody i z pewnością to nie praca najbardziej go interesowała. A tu wszystko kręciło się wokół codziennych zadań.

Fridrikka wzruszyła ramionami, patrząc pod nogi.

- Właściwie nawet nie narzekałam. Musiałam się przyzwyczaić, ale ogólnie było w porządku. - Oddychała przez nos. - To oczywiście mało komfortowe, kiedy mieszka się w miejscu pracy i bywa jedynie w towarzystwie kolegów z bazy, ale kiedy człowiek do tego przywykł, nie było tak źle. Przyzwoita pensja rekompensowała odosobnienie, a poza tym jestem samotna i bezdzietna.

- Ale odeszłaś? - zaciekawiała się Thora. - Mogę spytać dlaczego? - Eyjolfur nagle bardzo zainteresował się niewielką lodówką i pochylił się nad nią.

- Zmieniły się nastroje, jeśli mogę tak to ująć - odparła kobieta, zczesując za ucho rudy lok, który opadł jej na policzek. - Kiedy przyjechaliliśmy tutaj mniej więcej rok temu, najważniejsza była praca, a kontakty

61
międzyludzkie zdawały się bardzo dobre. Ale potem szybko nastroje się popsuły. I w końcu nie wyobrażałam sobie dalszej mojej obecności w tym miejscu. - Lekko się zarumieniła, ale wystawiła brodę do przodu i skupiona kontynuowała: - Nie zdziwiłam się nawet, kiedy skontaktowano się ze mną i powiedziano, że mogło się tutaj stać coś złego. To było nieuniknione. - Odwróciła wzrok. - Bo to miejsce jest przeklęte.

- Natychmiast jednak dodała usprawiedliwiająco: - I musisz wiedzieć, że nie tylko ja tak uważam.

- Ale chyba nic się nie stanie, jak człowiek napije się coli. - Eyjolfur wyprostował się z puszką w dłoni. - Umieram z pragnienia, a tu jest pełno picia. W coli pewno nie ma trucizny.

Thora nie chciała mu pozwolić na zmianę tematu rozmowy.

- A ty się z tym zgadzasz? - spytała w momencie, kiedy Eyjolfur odgiął zawleczkę puszkę i pociągnął łyk. - Też uważasz, że na tym miejscu ciąży klątwa? - Thora zdusiła w sobie nagły przypływ pragnienia. Nie było potrzeby, żeby oboje zachorowali, lepiej poczekać i zobaczyć, czy chłopak nie straci przytomności, zanim sama ulegnie pokusie. Zastanawiała się, czy cola w puszcze zalicza się do owych groźnych konserw, o których wspominał lekarz.

Eyjolfur pociągnął spory łyk i westchnął z zadowoleniem, nim się odezwał:

- Nie, tego bym nie powiedział. - Patrzył na Fridrikkę i kontynuował:

- Miejsca nie są złe albo dobre. W ten sposób można co najwyżej oceniać ludzi, którzy w nich mieszkają. - Podniósł puszkę, kierując ją w stronę geolożki, jakby miał zamiar wypić jej zdrowie. - Nie mam racji? Fridrikka nie od razu odpowiedziała. Z pogardą odwróciła wzrok od uśmiechniętej twarzy młodego człowieka i patrzyła na białą ścianę przed sobą.

- To bez znaczenia, bo w gruncie rzeczy sprowadza się do jednego. Może wasza obecność i rzeczy, które się tu działy, położyły się cieniem na tym miejscu.

- Możecie mówić trochę jaśniej? - spytała Thora. Nie była w nastroju, żeby czytać między wierszami. Jeśli nawet to, co się tu działo, nie miało

62
żadnego związku z niedawnymi wydarzeniami, bo przecież może chodzić o normalne afery biurowe, takie jak zdrady czy plotki, to jednak warto by wiedzieć, o czym ci dwoje rozprawiają.

- Przestań opowiadać brednie - odpowiedział Eyjolfur. - Fridrikka po prostu nie dała rady i odeszła. Nie miała nerwów ani poczucia humoru, które jest niezbędne w takich okolicznościach. Samo miejsce nie jest najgorsze, chociaż warunki zupełnie szalone. Nie każdy mógłby tu pracować.

Łatwo mu było mówić. Przyjeżdżał tu, jak sam powiedział, tylko od czasu do czasu na tydzień, podczas gdy inni siedzieli na Grenlandii miesiącami. Thora zdecydowała jednak nie bronić Fridrikki. Niewykluczone, że geolożka była wyjątkowo marudna i nielubiana i wynajdywała najróżniejsze powody usprawiedliwiające odejście z pracy. Jeśli zajdzie taka potrzeba, Thora zapyta o to później. Znowu wyjrzała na zewnątrz. - Z kominą na dachu unosi się dym - powiedziała. - To chyba dobrze wróży. Fridrikka skinęła głową.

- Wygląda na to, że generator odpalił - potwierdziła. - Niestety, może już być za późno i woda chyba nie popłynie, prysznice pewnie też nie działają, ale kto wie. Miejmy nadzieję, że generator został świadomie wyłączony i że spuszczone wodę z rur. Dobrze, że przynajmniej nie musimy spać na podłodze.

- A dlaczego prysznice miałyby nie działać? Przecież nie potrzebują prądu? - spytała rozczarowana Thora. Wystarczy, że nie może się napić kawy ani coli. Po minie Belli można by sądzić, że czuje to samo.

- Jeśli w pomieszczeniach nie było ogrzewania na tyle długo, że woda w rurach zamarzła, to pewno wszystkie popękały - odpowiedziała Fridrikka. - Chyba że woda zdążyła wyciec z kranów, ale nie zwróciłam na to uwagi, kiedy tam zaglądaliśmy. - Thora nic nie rzekła, miała nadzieję, że po prostu nie zwrócili na to uwagi podczas oględzin. Ale nadzieja była słaba. W nabrzmiałej ciszy z pewnością usłyszeliby ciekącą wodę.

- Cholera - jęknął Eyjolfur i zdawał się równie zły jak Thora. Nic więcej nie powiedział, tylko pociągnął ogromny łyk z puszki. Sięgnął

63
do kranu nad zlewem tuż obok automatu z kawą i odetchnął lżej, kiedy pociekła wąska strużka. - No, przynajmniej w tym domu możemy spuszczać wodę.

- Chyba powinnam pójść pomóc im włączyć ogrzewanie i posprzątać

- powiedziała Fridrikka. - Wiem, gdzie co jest, więc pójdzie szybciej. Thora przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zostać w budynku, ale nie spodobał jej się ten pomysł. Wszyscy powinni dać z siebie wszystko.

Myśliwy Igimaq obserwował cztery osoby wychodzące z dużego budynku. Trzy kobiety i jeden mężczyzna, wszyscy ubrani w kolorową ocieplaną odzież wyróżniającą się na tle otoczenia. Pomimo grubych okryć i sporej odległości mężczyzna uznał, że kobiety są zbyt wysokie jak na jego gust, a dwie z nich zbyt chude. Widział też, że mężczyzna jest beznadziejny, wątpy i mizerny, choć do niskich nie należał. Ale tak to już jest z tymi białymi. Ich uwielbienie dla ciała, które niewiele potrafi, najlepiej świadczyło, jak dalece utracili związek z naturą. Pomimo zimowej odzieży ta trójca szybko by zginęła, gdyby zmuszona była przeżyć tu na własną rękę bez prowiantu i dachu nad głową, które to rzeczy uważali za coś oczywistego. Z pewnością jadaliby mięso, ale dostaliby niestrawności i zrzygaliby się, gdyby zabrał ich na łowy i pokazał, jak zdobywa się takie pożywienie. Gdyby oczywiście, co było niemożliwe, w ich obecności cokolwiek upolował. Oni go na przykład nie widzieli, a przecież nawet nie próbował się ukrywać. Stał bez ruchu i pozwalał wiatrowi owiewać opatulone ciało. Chociaż kaptur chronił mu oczy, podczas większych podmuchów musiał je mrużyć. Obserwował grupkę zbliżającą się do dużego budynku. Tam stały kolejne osoby. Zdawało mu się, że to dwaj mężczyźni i jedna kobieta. Rozmawiali chwilę, ale on nie rozróżniał słów. I tak by się nie zorientował, o co im chodzi. Rozumiał po duńsku, choć trudno mu było wysławiać się w tym języku. Nie dlatego, że nie znał słów, ale dlatego, że nie dość dobrze opisywały to, co mu leżało na sercu. Duński powstał w zupełnie innych okolicznościach niż grenlandz-

64
ki, Duńczycy nie musieli tak ciężko walczyć o przetrwanie i opierali się na innych wartościach. Odgłosy rozmów ucichły. Cała grupa weszła do środka. Chwilę później zapaliły się światła, jedno po drugim. Patrzył nadal beznamiętnie, choć w środku czuł niepokój. To nie mogło zwiastować niczego dobrego.

Igimaq odwrócił się i ruszył przed siebie. Nie było sensu stać tu dłużej. Usłyszał helikopter i chciał tylko sprawdzić, czy ci ludzie przyjechali tu węszyć. Ich pojawienie się z całą pewnością nie zwiastowało niczego dobrego, ale z drugiej strony obserwowanie poczynań przybyszów niczego nie zmieni. Bo choć na lodowych przestrzeniach pozostawali bezbronni, to w bazie byli u siebie. A on nie ma na to wpływu, tak jak nie ma wpływu na swój los; rzeczy biegną własnym torem, przeczuć zaś często trudno racjonalnie wyjaśnić, sama intuicja nieraz przeszkadza w życiu. Nikt lepiej od niego tego nie wie. Natura najgorętszych pragnień bestii ludzkiej podobna jest do natury promieni słonecznych; znikają, kiedy człowiek jeszcze się nimi cieszy, i nie da się na to nic poradzić. Podobnie jest ze wszystkim, co ludziom drogie: człowiek coś ma, żeby to potem stracić. Myśliwy przestawał już tęsknić za tym, co postradał w życiu. Szczęśliwie niedługo tak samo będzie z członkami rodziny, których pożegnał. A zresztą może już mu wszyscy zubożeli? Tego Igimaq nie mógł być pewien. Z trudem znosił samą myśl o losie dziewczyny, więc któregoś dnia postanowił jej nie wspominać i od te-

go czasu wszystko wróciło do normy. Gdyby zostawili go w spokoju, wszystko spoczywałoby pod śniegiem; jeszcze do niedawna prawie nie myślał o ukochanej osobie, którą stracił, i równie rzadko wspominał córkę i syna, którzy też byli dla niego straceni.

Myśliwy wykrzywił twarz do śnieżnych przestrzeni. Pojawienie się tych przybyszów i tamtych przed nimi rozdrapało stare rany. Wywołało wspomnienia o synu, w którym pokładał wielkie nadzieje, tak szczytne, że chłopak musiał go zawieść. Wciąż jeszcze pamiętał malutką nóżkę wystającą z becika, kiedy pierwszy raz go zobaczył tuż po narodzinach; pulchna, szeroka stopa świadczyła o tym, że on jeszcze wszystkim pokaże. Ale nic z tego nie wyszło. Zresztą jego kobieta także

65
nie dotrzymała obietnicy i nie chciała zaspokajać jego potrzeb, gdy wracał z udanych łowów. On i tak dopiął swego, spłodził dwójkę zdrowych dzieci i dopilnował, by na rodzinnym stole zawsze było dość jadła. Na chłopaka chuchał i dmuchał, ale starał się, by ten tego nie zauważył. Dobry myśliwy i poważny mężczyzna sam musi uczyć się pewnych rzeczy w oparciu o zdobywane doświadczenia, inaczej nigdy nie dostrzeże symbiozy ziemi i zwierząt. Ale w końcu to i tak nie miało żadnego znaczenia. Jego kobieta odeszła. Córka umarła i to samo mógł powiedzieć o swoim synu i jego kobiecie. Nigdy nie wydobędą się z niewoli alkoholu i choć mógłby odwiedzić ich bez najmniejszych kłopotów, wiedział, że nigdy tego nie zrobi. Dla niego byli równie martwi jak córka. Doszedł do wzniesienia, za którym ukrył sanie, i już słyszał regularne oddechy psów. Były umęczone trudami dnia, lecz kiedy się zbliżył, tylko jeden z nich spał. Skrecony tak, że ogonem zasłonił pysk, chroniąc układ oddechowy przed mrozem. Pozostałe uniosły łby i śledziły myśliwego uważnym wzrokiem. Potem jeden po drugim wstały i dopiero wtedy rozbudził się ten śpiący. Zerwał się na równe nogi i zawarczał cicho, acz basowo. Nie na myśliwego warczał, to pewne. Może chciał przypomnieć pozostałym psom, że jest przywódcą stada, a może w ten sposób wyrażał złość z powodu swojego zmęczenia i braku czujności. Miał powód. Jego dni były już policzone. Zbyt szybko się męczył i choć nie był bardzo stary, jego zachowanie dowodziło czegoś wręcz przeciwnego. Myśliwy nie znał przyczyny, tak jak nie wiedział, dlaczego życie jego syna zaczęło gasnąć. Może pies w najlepszym wieku nabawił się choroby, która zniszczyła mu kości, może z wiekiem dawały mu się we znaki dawne rany. Kiedy go zabraknie, znów zacznie się walka o przywództwo w stadzie, aż w końcu najsilniejszy i najsprytniejszy dojdzie do władzy, zasmakowawszy krwi swoich towarzyszy. Myśliwy miał tylko nadzieję, że przez tę rywalizację nie straci żadnego psa, jak to się czasem zdarzało.

Patrzył na przywódcę stada i widział w jego inteligentnych oczach, iż ten przeczuwa, co go czeka. Dostrzegł błyskające w przekrwionych ślepiach pytania: Czyżbym nie spisał się dość dobrze? Czyżbym nie prze-

66
wodził bezpiecznie stadu, prowadząc je przez niebezpieczeństwa czające się pod cieniznami lodu? Czyż nie zawsze dbałem o to, by sfora była posłuszna? Gdyby zwierzę potrafiło przemówić, z pewnością by o tym podyskutowali i mężczyzna wytłumaczyłby psu, dlaczego musi go

uśmiercić. Lepiej zginąć jako przewodnik stada, niż dać się sforze przepędzić. Ale związek myśliwego z psem nie był aż tak bliski, mężczyzna rozumiał psa, a pies mężczyznę, jednak pewnych spraw nie mogli sobie wyjaśnić. Pies nigdy nie zrozumiałby decyzji człowieka. Byłoby mu ją bardzo trudno pojąć. Rzadko, a właściwie nigdy nie miał równie dobrego przewodnika. Na to zwierzę czekał od czasu, gdy jego dziadek powiedział mu jeszcze w dzieciństwie, że kiedyś spotka bestię, z którą będzie w stanie porozumiewać się bez słów. Zwierzę, które będzie go rozumiało i wspierało w potrzebie. Które bez wahania pójdzie za Igimaqiem w każdej niebezpieczeństwo.

Pies miał w oczach coś, co kazało myśliwemu jeszcze poczekać z wykonaniem wyroku. Nie był to naturalny instynkt życia zwierzęcia, lecz coś zupełnie innego. Chwila, o której wspominał jego dziadek, jeszcze pewno nie nadeszła pomimo wszystkiego, co dotąd się wydarzyło. Nie uniknie tego, ale przecież nie musi się śpieszyć. Wiosna zbliżała się wielkimi krokami i być może ciepły wiatr tchnie w zwierzę nieco życia. Może odzyska siły, kiedy latem dostanie więcej żarcia? Myśliwy powinien więcej mięsa oddawać psom. Chwilowo akurat na mięsie mu nie zbywało. Pies zdawał się rozumieć rozterki Igimaqą, więc się wyprostował i warknął na pozostałe zwierzęta. Położyły uszy po sobie. Przewodnik spojrzał na myśliwego, upewniając się, czy widzi, że ma pełną władzę nad sforą. Ten uśmiechnął się do pupila, ukazując rząd białych zębów w ciemnej twarzy. Odwrócił się i spojrzał na zielone zabudowania w oddali. Nie on jest w stanie uratować dorosłe dzieci, przybywające tu bez celu. On skupi się na ratowaniu psa, bo pies więcej znaczy dla myśliwego.

20 marca 2008

Rozdział 6

Thora wstała rano wykończona. Przez całą noc budziła się co chwila, mimo iż panowała absolutna cisza. A może to była właśnie przyczyna? Nie przywykła do tak głębokiej ciszy. Wolała jednak tłumaczyć to tym, że ze snu wytraçały ją jakieś hałasy, powodowane przez kogoś czy przez coś, które urywały się, gdy się budziła. Była zmęczona i obolała, bo spała na kiepskim materacu w jednoosobowym łóżku, które dzieliła z Matthew. Za to po kacu nie pozostało już śladu. Czowała się niczym świeżo wybita moneta; miała jasny umysł, a język już nie był spuchnięty i ciężki. Pamiętała niejasno, że Matthew ją szturchnął i powiedział, że chce wcześniej zacząć dzień. Od czasu jak opuścił pokój, minęła już pewno z godzina, a była dopiero siódma. Thora uważała, że to bardzo wcześnie. Wstawanie o szóstej uznawała za chorobę, wybaczną jedynie wtedy, kiedy człowiek musiał zdążyć na poranny samolot za granicę. Wciągnęła na siebie wczorajsze ubranie. Choć kac minął, nie chciała zaczynać dnia od otwarcia walizki i odkrycia, co zapakowała. Chwilowo wolała oszczędzić sobie rozczerowania.

Wiatr w nocy specjalnie nie hałasował, a szum, który teraz dochodził z zewnątrz, nie świadczył o tym, że zaczęła się wielokrotnie zapowiadana wichura. Miała nadzieję, że taka pogoda się utrzyma, bo chyba nikt z całej grupy nie chciał zostać tu dłużej, niż to konieczne. Thorę przeszedł dreszcz na myśl, że miałyby być zamknięta z tymi ludźmi przez

dłuższy czas. Zasadniczo nie miała nic przeciwko współtowarzyszom - może poza Bellą - ale zamknięcie z nieznanymi zawsze zapowiadało kłopoty. Zwłaszcza że nadal obowiązywał zakaz picia kawy, ustanowiony przez lekarza. Matthew oczywiście nie starczyło na tyle wyobraźni, 71

żeby wziąć na Grenlandię wodę. Kiedy lekarz spytał go o to, z zakłopotaniem odparł, że zakładał, iż w razie potrzeby będą topić śnieg. I dodał, że zabrał sporo mleka, soków owocowych i napojów gazowanych. Zaraz potem Thora dołożyła starań, by uszczuplić te zapasy. Ale teraz, o świącie, miała olbrzymią ochotę na kawę, a nie na colę. W jej serce wstąpiła nadzieja, kiedy zbliżając się do kuchni, poczuła aromat kawy, ale radość przygasła nieco, gdy okazało się, że w jadalni siedzi tylko Bella. Thora przez krótką chwilę walczyła z sobą: może zawrócić i zadowolić się garścią śniegu po drodze do budynku biurowego, a może złamać lekarski zakaz i napić się kawy w towarzystwie Belli? Uzależnienie od kofeiny wzięło górę.

- Tutaj się zupełnie nie da spać - wymamrotała Bella, kiedy Thora przywitała ją, podchodząc do ekspresu. - Łóżka są do niczego i jeszcze zimno jak w psiarni.

- Właśnie zastanawiałam się, jak to się stało, że pomimo tak wczesnej godziny już urzędujesz, a w kancelarii zjawiasz się z trudem o dziewiątej - rzuciła Thora i sięgnęła po filiżankę. - Może powinnaś zastanowić się nad kupnem takiego łóżka i zamontowaniem klimatyzacji?

- Mogę też powiększyć twoje zdjęcie i powiesić je na ścianie - odparła Bella z ustami pełnymi płatków kukurydzianych. - Efekt byłby ten sam. Thora nie odpowiedziała na zaczepkę głównie dlatego, że nic dowcipnego nie przyszło jej do głowy.

- Wiesz, czym masz się dziś zająć? - spytała.

- Coś tam spisywać. Czy coś takiego - zahuczała sekretarka. Przejrzała wyświechtaną książkę leżącą przed nią i nie podniosła nawet wzroku, kiedy Thora usiadła z filiżanką parującej kawy. - Mam nadzieję, że w biurze jest cieplej, bo w rękawiczkach trudno się pisać.

- Tam jest znacznie lepiej - uspokoiła ją Thora. - Tutaj jest tak zimno wyłącznie dlatego, że potrzeba dużo czasu, zanim budynek się nagrzej. A w biurze instalacja w ogóle nie siadła. - Napiła się kawy. - Co czytasz?

- Jakieś pierdoły o Grenlandii - odpowiedziała Bella i przerzuciła kartkę. - Znalazłam na stoliku na korytarzu wśród gazet i chociaż nie jest 72

to szczególnie pasjonująca lektura, zawsze trochę lepsza od starych dzienników i kolorowych pisemek. - Thora spojrzała na książkę i pozwoliła sobie wątpić. Sądząc po przebarwionych fotografiach, musiała liczyć kilka dziesiątków lat, a takie stare wydawnictwa przeznaczone dla szerokiej publiczności bardzo szybko stawały się przeżytkami. - Wiesz na przykład, co znaczy nazwa tej koszarnej wiochy tu niedaleko? - spytała Bella, podnosząc w końcu wzrok.

- Kaanneq? Postawiłabym na kraj świata czy coś w tym rodzaju. Przynajmniej by pasowało.

- Nie, to znaczy głód - pochwaliła się wiedzą Bella i sięgnęła po paczkę z płatkami. - Wieść niesie, że pierwsi mieszkańcy wioski wszyscy

umarli z głodu. Może coś podobnego i teraz się tu wydarzyło?

- Wątpię, by taka była przyczyna śmierci pracowników Bergtaekni, zakładając oczywiście, że nie żyją - odparła Thora. - W kuchni żarcia jest w bród, choć nam musi wystarczyć nasz prowiant. - Lekarz nie tylko zakazał pić kawę, ale nie zezwala też na jedzenie czegokolwiek innego niż to, co tu przywieźli. Thora podjęła się oznaczyć wszelkie jedzenie i napoje, które wyciągali z kartonów, żeby nikt się nie pomylił i niechcący nie zjadł czegoś, co znajdowało się tutaj przed ich przybyciem. To nie wyłącznie chęć pomocy sprawiła, że zajęła się żywnością. Bardzo istotny był również fakt, iż chciała mieć pod ręką napoje gazowane, no i pragnęła się przekonać, co też Matthew zakupił. Nie pozostało jej nic innego, jak tylko chylić przed nim czoło. Zrobił bardzo rozsądne sprawunki.

- W każdym razie coś się mieszkańcom stało - powiedziała Bella i odwróciła książkę w kierunku Thory. Odnalazła właściwą stronę, na której rzucał się w oczy tytuł Kaaaneą, a pod nim widniało kilka zdjęć i króciutki tekst. Wszystkie zdjęcia były czarno-białe poza jednym, wyraźnie nowszym. Na nim wioska wyglądała tak samo jak dziś: skupisko kolorowych domów z drewna. Na pozostałych fotografiach było nieco mniej domów. Wszystkie zdjęcia zrobiono z jednego miejsca; przedstawiały te same zabudowania, zimny i ubogi w roślinność krajobraz w tle, jak również proste urządzenia portowe w wąskim fiordzie, te same co dziś.

73

Była zima i wszystko tonęło w śniegu. Mieszkańcy wioski nie zawsze równie niechętnie przebywali na zewnątrz, na starych fotografiach Thora zauważyła przechadzających się ludzi, ubranych w tradycyjną odzież z foczej skóry. Żadne ze zdjęć nie zostało zrobione wcześniej niż w 1940 roku. W książce zatem nie pokazywano pierwotnej wioski, o której wspominała Bella.

Thora zatopiła się w lekturze. Nie zdziwiło jej, że uważano, iż prawie wszyscy, którzy jako pierwsi osiedlili się we wschodniej Grenlandii około dwóch tysięcy lat temu, wymarli. Potem następowały kolejne kolonizacje i zawsze kończyło się tak samo; nikomu nie udało się dłużej pożyć na tym trudnym terenie. Trwałe skupiska ludzkie na wschodnim wybrzeżu powstały dopiero w osiemnastym wieku, choć już w dziewiętnastym populacja znów się zmniejszyła. Jedna wioska po drugiej zaczęły pustoszeć. Ludność wymierała z głodu i wycieńczenia lub sytuacja przymuszała ich do wyprowadzki na zachodnie wybrzeże, gdzie panowały nieco znośniejsze warunki. W końcu na wschodzie ostała się jedynie osada Angmagssalik. Thorę przeszedł dreszcz na myśl o ludziach borykających się z takimi przeciwnościami losu, a najbardziej smuciła ją dola głodujących kobiet wychowujących dzieci w cierpieniach i bólu, w trzaskającym mrozie.

Walka o przetrwanie była bardzo ciężka. Kiedy w 1830 roku do Angmagssalik przybył pierwszy duński geograf i badacz, żyło tam około czterystu osób. Sześćdziesiąt lat później inny uczyony doliczył się zaledwie trzystu mieszkańców i ocenił, że jeśli nic się nie zmieni, cała populacja wymrze. Wtedy Duńczycy postanowili założyć kolonię na wschodnim wybrzeżu Grenlandii, i to nie bacząc na kłopoty z komunikacją zarówno lądową, jak i morską. Wybór padł na Angmagssalik i w roku

1894 powstała tam kolonia misyjna i handlowa, co przyczyniło się do zmniejszenia śmiertelności dzieci i niedożywienia. Dwadzieścia lat później liczba mieszkańców się podwoiła, a po pierwszej wojnie światowej miasteczko okazało się tak gęsto zaludnione, że ludzie nie byli w stanie wyżywić się i ubrać. Wtedy postanowiono wznieść nową osadę, Scoresbysund, o niecały tysiąc kilometrów na północ, i zachęcić ludzi, by się

74

tam przenosili. Na kilka lat przed rozpoczęciem zorganizowanej akcji migracyjnej wobec zmniejszonych połowów w okolicach Angmagssalik dziesięć rodzin skapitulowało i podjęło decyzję o przeprowadzce na północ. Dlaczego ludzie woleli osiedlać się na północy zamiast na południu, nie wyjaśniono. I tu zaczyna się historia małej wioski Kaanneq. Owe dziesięć rodzin wyruszyło w drogę latem 1918 roku i usłyszano o nich znowu dopiero jesienią. Wówczas wszystko układało się jak najlepiej, połowy były udane, a ludzie pobudowali sobie domy. Duński lekarz, który odwiedził wioskę, napisał w raporcie, że mieszkańcy są przyzwyczajeni do sytuacji, dzieci i dorośli cieszą się dobrym zdrowiem, dwie kobiety są ciężarne, jedna z nich tuż przed rozwiązaniem, druga w szóstym miesiącu. Nie widział specjalnego powodu do troski o los mieszkańców, choć zanotował, że tej zimy warto by ze dwa razy sprawdzić sytuację na miejscu. Pierwszą kontrolę przeprowadził ten sam lekarz z miejscowym przewodnikiem. Podróżowali psim zaprzęgiem. Zatrzymali się w wiosce dwa dni i lekarz uznał, że ludzie nadal mają się nieźle, choć zapasy jedzenia są nieco mniejsze, niż się spodziewano jeszcze jesienią. Jedno z dzieci przyszło już na świat i chowało się dobrze.

Kolejne rozwiązanie miało nastąpić niebawem. Na pytanie, jak udał się drugi poród, miała dać odpowiedź kolejna wizyta.

Odpowiedzi jednak się nie doczekano. Trzy miesiące później, w połowie lutego, w drogę wyruszył asystent lekarza z tym samym przewodnikiem. Nigdy więcej o nich nie usłyszano. Nie wiadomo, czy przeznaczenie dopadło ich w drodze do czy z wioski i czy w ogóle do niej dotarli. Nie natrafiono ani na szczątki ludzi, ani na szczątki psów. Wprawdzie ich nie szukano, ale to nie miało większego znaczenia. Nikt w tych okolicach nie był w stanie przeżyć zimy.

Grupa myśliwych z Angmagssalik widziała dwóch mężczyzn z Kaanneq polujących na lodzie na terenie pomiędzy miasteczkiem a wioską, lecz ci z północy skryli się przed nimi i nie udało się nawiązać żadnego kontaktu. Myśliwi byli zdania, że tamci po prostu uciekli, chcąc uniknąć spotkania z dawnymi sąsiadami. Poza tym jednym przypadkiem nigdy nie widziano żywego człowieka z Kaanneq. Wiosną wyruszyło tam

75

trzech handlarzy po focze skóry i okazało się, że wszyscy mieszkańcy zmarli, jak się zdawało, z wycieńczenia i głodu. Część ciał znaleziono w namiotach, ale przy dokładniejszych oględzinach stwierdzono, że kilku osób brakuje. Uznano, iż udało się je pochować, zanim głód sparaliżował wszystkich. Jednakże pomimo dość sumiennych poszukiwań grobów tych ludzi nie udało się odszukać. W wiosce natrafiono głównie na ciała kobiet i dzieci. Wyszuto zatem wniosek, że mężczyźni szukali coraz bardziej odległych terenów łowieckich i jednego po drugim zabierała nieprzychylna natura. I kiedy już kobiety zostały niemal sa-

me z dziećmi, nadeszła plaga głodu. Wciąż żywe wspomnienia tamtych wydarzeń przerażały autochtonów, również z powodu zdjęć, które zrobiono dla zilustrowania tragedii. Oni tłumaczyli ją sobie inaczej niż Duńczycy. Inuici uważali, że wszystkich uśmiercił Tupilak. Nie wyjaśniono jednak, co mieli na myśli. Thora pomyślała sobie, że to jakaś burza czy coś innego związanego z pogodą. Poza tym wspomniano w opowieściach autochtonów o ludzkich duszach, które zgłodniałe snują się po okolicy i pożerają każdego, kogo spotkają na swej drodze. Najważniejszym wątkiem historii tej okolicy był lęk przed głodem. Kiedy więc później dokładnie w tym samym miejscu założono obecną wioskę, przypominano sobie o tamtych wydarzeniach i nazwano wioskę Kanneq, czyli Głód.

- No tak - mruzczała Thora, nieco przygnębiona lekturą. - Ciekawe, czy istnieją jeszcze trudniejsze warunki życia?

Bella wzruszyła ramionami i wstała.

- Chyba na jakichś gorących pustyniach. Ale tam przynajmniej człowiek może się opalić. - Zabrała talerz i odeszła od stołu. - Mam nadzieję, że jak najszybciej się stąd wyniesiemy.

Thorze niezręcznie było zgodzić się z Bellą. Byłaby to najprostsza droga do przetrącenia własnego morale. Już lepiej zakasać rękawy i wziąć się do roboty, i tym sposobem przyśpieszyć wyjazd. Zamknęła książkę i patrzyła prosto w oczy młodemu Grenlandczykowi, który z okładki wbijał w nią wzrok. Mężczyzna uśmiechał się prostolinijnie, a głębokie zmarszczki tworzyły oprawę skośnych oczu. Wydawał się niepospolicie

76

przystojny i trudno było przypuszczać, by warunki życia opisane w książce hamowały jego radość życia. Dopiła kawę i usłyszała, że wiatr na zewnątrz się wzmacnia.

Do budynku biurowego nie było daleko, niemniej Thora z ogromną ulgą zamknęła za sobą drzwi. Podmuchy wichru wzbijały tumany śniegu, przez co obie z Bellą odniosły wrażenie, że znajdują się w środku burzy piaskowej. Kiedy wkładały na siebie odzież wierzchnią, pogoda w mgnieniu oka znacznie się pogorszyła. Wiatr oczywiście wiał im w twarz i Thora gotowa była założyć się o dorobek swojego życia, że kiedy będzie szła w kierunku mieszkalnej części bazy, jego kierunek zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni i będzie im równie trudno iść. Mieszkając na cyplu Seltjarnarnes, zdążyła poznać złośliwość boga wiatrów. Ale tam nigdy nie było aż tak zimno i nie musiała chronić twarzy przed siarczystym mrozem i kłującymi igielkami lodu wirującymi w powietrzu.

Matthew siedział sam w biurze. Lekarz, geolożka, ratownik i komputerowiec najpewniej jeszcze spali albo wyszli na poszukiwania dwóch zagubionych lub przeprowadzali inspekcję terenu robót. Thora miała jednak nadzieję, że przy takiej pogodzie tego nie robią. Nie podobała jej się perspektywa ewentualnej konieczności zorganizowania ekipy ratunkowej, w której skład miałyby wejść ona, Matthew i Bella. Zdjęła buty i powiesiła kurtkę.

- Matthew - zawołała. - Jesteśmy już.

- Kto jest z tobą? - rozległo się w jednym z pokoi biurowych.

- Bella. - Thora ruszyła w kierunku, z którego dochodził głos. Pytanie wydało jej się dziwne. - Jesteś goły czy co? - Uśmiechnęła się na tę myśl.

- Wiesz, co się dzieje z lekarzem? - krzyknął Matthew, ignorując dowcip Thory. Mówił zbyt głośno, bo Thora już stała w drzwiach.

- Nie. - Oparła się o framugę. - Albo śpi, albo go nie ma. Ale gdyby odjeżdżał, musiałbyś to zauważyć. Na piechotę raczej nigdzie by nie poszedł. - Matthew nic nie odpowiedział, tylko pochylił się nad jedną z szuflad. - A dlaczego o niego pytasz? Znalazłeś coś?

77

Matthew wyprostował się.

- Nie jestem ekspertem od kości, ale te są najwyraźniej ludzkie.

- Wskazał głęboką szufladę w biurku. - Czy to ma jakiś związek z dwoma zaginionymi, nie wiem, ale mam nadzieję, że lekarz będzie to w stanie wyjaśnić.

Thora, zaciekawiona, zbliżyła się do niego.

- Rozumiem - powiedziała, zobaczywszy, jaką tajemnicę kryje szuflada. Szybko odsunęła się od biurka. - Najlepiej chyba będzie go obudzić.

Rozdział 7

- To nie są kości żadnego z zaginionych. - Lekarz zdjął okulary i wyprostował plecy. Dokładnie obejrzał czaszkę, a Thora i Matthew przyglądali się jego poczynaniom. - Należą najprawdopodobniej do kobiety.

- Z czego to wnosisz? - spytała Thora. Nie widziała nic kobiecego w czaszce ani w spoczywającej obok żuchwie. - Chcesz powiedzieć, że nasze głowy są na przykład mniejsze?

- Tak, ale ponieważ nie mam pojęcia, do jakiej rasy należała ta tu osoba, nie jestem w stanie określić płci na podstawie wielkości czaszki.

- Znów włożył okulary i pokazał im żuchwę. - Swoją opinię opieram na tym, że żuchwy kobiet są nieco bardziej obłe niż męskie. Gdybyśmy mieli do czynienia z mężczyzną, to przednia część żuchwy, czyli broda, byłaby trochę bardziej kanciasta. - Odłożył żuchwę i podniósł czaszkę. Przesunął palcem wskazującym tuż ponad oczodołami. Stare kości zatrzęszczały nieco, kiedy lateksowa rękawiczka potarła czaszkę. - Poza tym kość w okolicach brwi nie jest dość wystająca, by mogła pochodzić od mężczyzny. Krawędź jest tak ostra, że to musi być kobieca czaszka. - Odłożył ją ostrożnie na miejsce i ponownie zdjął okulary.

- Wprawdzie kości to nie moja specjalność, ale po prostu przypominam sobie, czego uczono nas na studiach. Oczywiście kiedy zajmą się nimi fachowcy, mogą wyciągnąć zupełnie inny wniosek. - Uśmiechnął się i dodał: - Choć raczej wątpię. Skończyłem studia z najlepszą oceną na roku.

Thorze to wystarczyło. Dopóki nie okaże się, że jest inaczej, czaszkę należy uznać za kobiecą.

79

- Czy wobec tego nie są to kości kobiety, która zniknęła z bazy? Geolożki?

Lekarz zdawał się zdumiony, bo też i wcześniej o niej nie słyszał.

- Nie wiem. Kim ona była i kiedy zniknęła?

- Pracowała tu dla Bergtaekni - poinformowała go Thora. - Uważa się, że zabiła i zmarła. Było to jakieś pół roku temu, a ponieważ nigdy jej nie odnaleziono, przyszło mi do głowy, że to może jej szczątka.

- Thora patrzyła w martwe cienie oczodołów. - Chociaż trudno mi

sobie wyobrazić, w jaki sposób jej czaszka trafiła do szuflady biurka kolegi z pracy.

- Nie musisz się nad tym zastanawiać - odparł lekarz beznamiętnie.

- To nie jest czaszka kobiety, która zmarła sześć miesięcy temu. W takich warunkach kości w tak krótkim czasie nie stają się aż tak czyste. A kolega tej kobiety raczej nie zajmowałby się czyszczeniem czaszki. Chyba że byłby bardzo okrutny. Poza tym sądzę, że kości byłyby nieco bielsze, gdyby pochodziły od osoby, która zmarła niedawno.

- To skąd pochodzi ta czaszka? - spytał Matthew. Spojrzał ukradkiem na szczątki i Thora zauważyła, że zacisnął wargi.

- Cóż, podejrzewam że z grobu albo z ziemi. Powierzchnia usiana jest licznymi niewielkimi rysami i zanieczyszczeniami, które nie powstają za życia. Mogą to być ślady zębów lub pazurów zwierzęcych. - Lekarz wzruszył ramionami. - Nie wiem, czy właściciel biurka znalazł czaszkę gdzieś na zewnątrz, czy może kupił ją w Internecie. Choć może się to zdawać niewiarygodne, istnieje popyt na takie rzeczy. Przeciwno pierwszej hipotezie przemawia również i to, że mamy także zuchwę. Gdyby ciało leżało gdzieś w terenie, duże zwierzęta dorwałyby się do niego i porozrzuciły szczątki na dużej przestrzeni. Sądzę więc, że albo czaszkę znaleziono zakopaną w ziemi, albo kupiono w Necie.

- Że niby niechcący naruszyli czyjś grób? - powątpiewała Thora.

- Coś mi się wydaje mało prawdopodobne, żeby w tych okolicach był jakiś grób. Na takim pustkowiu? Tutaj nie było żywego ducha, zanim nie zaczęto poszukiwać bogactw naturalnych, a nigdzie nie wyczytałam, by prowadzono prace w sąsiedztwie wioski, gdzie, jak rozumiem, można

80
się natknąć na cmentarz. Kto by dał się pochować tutaj, z dala od wszystkiego?

- Na tej szerokości geograficznej nie chowa się raczej w ziemi, tu nie ma gleby. - Lekarz skrzyżował ramiona na piersiach i skinął głową w stronę czaszki. - Ludzie usypują zmarłemu kopiec, ale nie mam pojęcia, co wcześniej robią ze zwłokami. Gdyby ciało tej kobiety zawinięto w jakiś całun, jego ślad pozostałby na kościach, a czaszka z pewnością nie ostałaby się pod kopcem. Możliwe więc, że złożono je do trumny.

- Wątpię, żeby pracownicy Bergtaekni niechcący naruszyli grób

- wtrącił się Matthew. - Kurhan z pewnością w tym krajobrazie rzuca się w oczy.

Lekarz wzruszył ramionami.

- A może musieli zbadać okolicę, w której znajdował się kurhan, i nie zorientowali się na co natrafili, zanim nie zaczęli usuwać kamieni?

- Czy te kości mogą pochodzić z 1918 roku? - spytała Thora. Może pracownicy Bergtaekni trafili na szczątki ludzi, którzy zniknęli z pierwszej kolonii.

- Nie, wykluczone. - Finnbogi dotknął kości ciemieniowej. - Tak stara to ona nie jest. - Spojrzał zdziwiony na Thorę. - A dlaczego pytasz?

- Właśnie przeczytałam, że istniała tutaj osada, której wszyscy mieszkańcy umarli z wycieńczenia i głodu, i przyszło mi do głowy, że może chodzi o kogoś z owej nieszczęsnej gromadki.

- To zupełnie nie pasuje. - Lekarz westchnął. - Niestety. Chociaż z drugiej strony byłoby to doskonale wytłumaczenie.

- A co to za karteczka? - Thora wskazała skrawek papieru, który leżał w szufladzie pod czaszką. Widniał na nim numer G57 wypisany grubym czarnym flamastrem. Nic więcej.

- Pewno nie ma żadnego związku z czaszką - stwierdził Matthew.

- Może była już w szufladzie, zanim umieszczono w niej te kości. - Spojrzał na wizytówkę na drzwiach. - Sprawa się wyjaśni, bo człowiek, który zajmował to biurko, należy do osób wzbraniających się przed powrotem do pracy. Może Eyjolfur i Fridrikka też coś na ten temat wiedzą. Kto wie, może kiedy znaleziono czaszkę, jedno z nich akurat

81

tutaj przebywało. - Zwrócił się do lekarza: - Wiem, że to absurdalne pytanie, ale czy da się ustalić, czy właścicielka czaszki zmarła śmiercią naturalną?

Lekarz nie uznał pytania za absurdalne.

- Tak, na pewno nie zmarła z powodu urazu czaszki, to pewne. Kości są całe i niepopękane. Obecność zębów świadczy o tym, że była to osoba młoda, zatem to nie starość była przyczyną zgonu. W dodatku zęby są w niezłym stanie, więc ten ktoś musiał o nie dbać. Natomiast nie jestem w stanie ocenić, czy przyczyną śmierci była choroba, wypadek czy działanie ludzkie. Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni, kiedy bliżej poznamy pochodzenie czaszki. To, że znalazła się tutaj, jest wskazówką, iż śmierć nastąpiła w niecodziennych okolicznościach. Gdyby wszystko było w porządku, kości spoczywałyby na cmentarzu, które można przecież znaleźć we wszystkich większych miejscowościach tego kraju. Tak jak na całym świecie.

Thora usłyszała odgłos znanych kroków na korytarzu. W drzwiach ukazała się Bella z nieodgadnioną miną.

- We wszystkich biurkach poza pięcioma są kości - oznajmiła beznamiętnie. Matthew kazał jej sprawdzić pozostałe pokoje w budynku biurowym, bo nie można było wykluczyć, co wydawało się jednak mało prawdopodobne, że kryły się tam kolejne czaszki lub inne części szkieletu. Nikt spośród obecnych nie spodziewał się czegokolwiek znaleźć.

- Szuflady były pozamykane, ale Fridrikka powiedziała mi, że mają taki sam zamek, i dała mi klucz, który znalazła w jednym z biur. I pasował do wszystkich. Nie chciałam tych kości dotykać, więc będziecie musieli iść ze mną, żeby zobaczyć je na własne oczy.

- To mi wygląda na cały szkielet. - Lekarz najwyraźniej nie wiedział, jak zareagować na to dziwne znalezisko. - Może się oczywiście okazać, że czegoś brakuje, ale mamy tu wszystkie najistotniejsze kości. Przy bliższych oględzinach okaże się, czy wszystkie pochodzą od tej samej osoby, ale uważam to za bardzo prawdopodobne.

82

- Musimy z tym poczekać. - Głos Matthew brzmiał bardzo zdecydowanie. - Nie tkniemy kości i zawiadomimy policję - powiedział, zamykając ostatnią z szuflad, które wskazała Bella. - Zasadniczo nie powinniśmy dotykać też czaszki, ale co się stało, to się nie odstanie. - Obserwował, jak lekarz ostrożnie chowa czaszkę do innej szuflady i przekręca kluczyk.

Wichura rzuciła czymś o ścianę budynku i w środku rozległ się potężny łoskot. Thorę przeszedł dreszcz. Burza na pewno się zerwie, nie ma

wątpliwości. Okna z nawietrznej strony biurowca ugięły się regularnie i Thora była przekonana, że zasypie ich deszcz odłamków szkła. Złapała się na tym, że trzyma się tak daleko od okien, jak to tylko możliwe. Do wściekłego wycia wichury dołączyło miarowe stukanie na dachu. Lekarz uznał, że to musi być luźna płyta dachowa. Thorze dźwięk ten zdawał się przykry i coraz bardziej drażniła ją jego rytmiczność i natężenie. Teraz miała nadzieję, że wiatr po prostu zerwie płytę i ustanie ten dudniący w uszach jazgot. To już lepiej, żeby do środka dostało się trochę śniegu.

Fridrikka i Eyjolfur przyszli do biura w trakcie oględzin kości, ale żadne z nich nie rozpoznało szczątków. Oboje zdawali się przekonujący i szczerzy, gdy stali w niewielkim holu i otrzepywali się ze śniegu. Nie dowiedziawszy się od nich niczego na temat odnalezionych kości, Matthew pozwolił im rzucić okiem do kilku szuflad. Zdecydowano, że Eyjolfur przejrzy system komputerowy i spróbuje nawiązać kontakt ze światem. Fridrikka miała natomiast zapoznać się ze stanem prac. Kości nie mogły zmienić celu podróży.

- Czy ktoś wie, ile jeszcze czasu ma trwać taka pogoda? - spytała Thora, patrząc na wściekle miotane wichurą igielki lodowe. Zaczynało świtać, ale wciąż jeszcze było ciemno z powodu zamieci. - Jeśli takie warunki utrzymają się dłużej, nie zdołamy niczego zbadać. - W tym samym momencie wiatr niebezpiecznie wybrzuszył szybę w oknie.

- Myślę, że w nocy się uspokoi - odparł Matthew. - Nie sądzę, żeby to miało trwać dłużej.

Lekarz parsknął z przesadą.

83

- W tych okolicach burze i wichury często szaleją dłużej niż kilka godzin. Równie dobrze możemy spodziewać się końca za kilka dni. Miejmy nadzieję, że wcześniej, ale tego nigdy nie wiadomo.

Thora posmutniała.

- Ale fajnie. - Odłożyła aparat fotograficzny. Zaczęła już gromadzić dokumentację, choć nie bardzo wiedziała, jak zdjęcia kości w szufladach mogłyby pomóc bankowi i Bergtaekni w ugodzie z Arctic Mining. W najgorszym przypadku mogły świadczyć o tym, że pracownicy islandzkiej firmy zamieszani są w popełnienie przestępstwa, a w najlepszym, że są winni zbezczeszczenia zwłok, ale jaki to mogło mieć związek z kontraktem, nie wiadomo. - Przejrzę biuro jednego z wiertniczych - zaproponowała Matthew. - Nie powinniśmy od tego zacząć? Może znajdziemy tam coś, co pomoże nam ich odszukać. Ty przejrzyj biuro drugiego.

Thora i Matthew spojrzeli na lekarza, nie mając pomysłu, czym on mógłby się zająć. Oboje mieli opory przed dzieleniem się swoimi zadaniami z obcymi. Lekarz to wyczuł i wyprostował się. Wyglądał na zadowolonego.

- Muszę pobrać próbki wody z kranu i tym podobne. Niewykluczone, że w rurach czai się Legionella pneumophila. - Thora i Matthew spojrzeli na niego pytająco. - Choroba legionistów - wyjaśnił. - Bakteria dość dobrze rozwija się w mało używanych rurach i mogła zarazić naszych zaginionych. Warunki po temu są wymarzone.

- I dlatego wyparowali? - zaatakowała go Thora.

- Nie, ale mogli wyruszyć po pomoc i zabrakło im sił, by dotrzeć do celu. Choroba legionistów potrafi być bardzo wyniszczająca i jeśli się nie przeciwdziała jej skutkom, może prowadzić do śmierci. Albo znaleźli się w jakimś szpitalu i nikogo nie powiadomili, bo byli zbyt chorzy.

Thora nie pragnęła już kawy bez względu na to, czy woda miała pochodzić z roztopionego śniegu, czy z rur. Razem z Matthew poszli zlokalizować pokoje wiertniczych i okazało się, że zajmowali to samo pomieszczenie. Po drodze minęli Eyjolfura, który siedział na korytarzu w swego rodzaju centrum komputerowym. Na monitorze widać było

84

jakieś niezrozumiałe menu, a palce młodego człowieka zwinnie śmigały po klawiaturze.

- System w porządku? - spytała Thora. - Mamy zamiar przejrzeć zawartość komputerów kilku pracowników, a nie chcielibyśmy niczego popsuć.

Młody człowiek odwrócił się od ekranu i uśmiechnął do Thory.

- Tu się nie da nic popsuć - powiedział. - System jest w porządku, tyle że nie ma połączenia z Siecią. Serwery nie działały, ale nie uległy zniszczeniu, a ich stan nie jest najgorszy. Można się z nimi połączyć. Powinny być w nich zapisane wszystkie dokumenty dotyczące prac. - Sięgnął po kartkę i długopis leżące obok klawiatury. Na kartce były jakieś bazgrały, ale oderwał czysty kawałek. - Które komputery macie zamiar przejrzeć?

- Na początek wiertniczych - odparła Thora. - Pewno sprawdzimy wszystkie, ale od tych zaczniemy.

- Więc potrzebujecie hasła. - Za pomocą myszki wyczarował inne menu z nazwiskami użytkowników systemu. - Nie mam pojęcia, jakiego hasła każdy z nich używał, ale zmienię je wszystkie na jedno. - Napisał 1234 na kartce i podał ją Thorze. - Użycie tego, login powinien sam się pojawić na ekranie, kiedy odpalicie kompa, ale jakby tak się nie stało, to mnie zawołajcie. Będziecie mogli wejść wszędzie. Poza Internetem, który jest niedostępny. Zaczynam podejrzewać, że siadła antena satelitarna.

- Antena satelitarna? - Thora nie bardzo orientowała się w komputerach.

- Łączymy się z Internetem za pomocą satelity i wszystko wskazuje na to, że antena jest kaput. Ulokowana została na dachu, ale w taką pogodę nikt tam nie wejdzie. Mam nadzieję, że to nic poważnego i że uda mi się ją naprawić. Telefony też padły, więc antena telefoniczna najpewniej również jest uszkodzona. Może wichura rozwalila obie, chociaż zabezpieczone były na tyle dobrze, żeby wytrzymać takie kaprysy pogody.

Drzwi do biura wiertniczych zdobił wydruk zdjęcia przedstawiającego czerwony samochód Formuły 1. Rogi się podwinęły, a papier zżółkł.

85

Widoczne też były dwie ciemne plamy od blutaga. Nad zdjęciem wisiała wizytówka: Halldor Gretarsson i Bjarki Eliasson. Widok nazwisk obu mężczyzn i świadomość, że najprawdopodobniej tragicznie skończyli, sprawiły, iż Thora poczuła się nieswojo. Weszli do środka. Pokój należał do większych i mieścił dwa biurka. Wszystkie ściany pokrywały kartki z dowcipami rysunkowymi i śmiesznymi zdjęciami. Kiedy Thora usiadła

przy jednym z komputerów, nasza ją myśl, że teraz chłopaki rzadziej się uśmiechają. Odpaliła komputer.

Rozdział 8

Arnar Johannesson schylił głowę, aż zatrzeszczało mu w karku. Raczej już trzeźwiął. Im wyraźniejszy stawał się obraz w jego pamięci, tym gorzej się czuł. Nagle wpadło mu do głowy, żeby może skończyć z tą pustką raz na zawsze. Nie po raz pierwszy pomyślał o czymś takim, ale wiedział doskonale, że brak mu odwagi, by zdobyć się na ten krok, nawet gdyby nagrodą miał być spokój wieczny. Niewykluczone, że to lęk przed nieudaną próbą go powstrzymywał; myśl, że może zbudzić się w szpitalu sparaliżowany albo z urazem mózgu, była tak nieznośna, że piekło, którym dziś nazywał życie, jawiło się czymś o wiele przyjemniejszym. Ponoślił przykre, nieuchronne konsekwencje upadku, ulegnięcia pokusie przyczajonej w alkoholu, wciągającej go w swoje objęcia, obiecującej ulgę w cierpieniach i wytchnienie od czarnych myśli. Zawsze uginał się przed tymi obietnicami. Tymczasem cierpienie wcale go nie opuściło, podobnie jak złe myśli, które doprowadzały go do szału, a teraz jeszcze zaczął sobą pogardzać. Uległ pokusie niczym chłystek i z zadowoleniem przyjął na siebie chwilową rolę łajdaka.

Arnar wstał i ciaśniej otulił się szlafrokiem. Sporo schudł podczas kilkudniowego ciągu i czuł się jak mięczak. Cały trud poprzednich miesięcy, dźwiganie ciężarów, bieganie - wszystko poszło na marne. Dlaczego utrata formy nie była równie trudna jak jej osiągnięcie? Bardzo dbał o swój wygląd i kondycję, choć łatwo mu to nie przychodziło. Kiedy pił, zupełnie zapominał o tym, co najważniejsze. I w tym chyba tkwiła najbardziej zgubna siła choroby, którą odziedziczył po matce. Jedyne, co się liczyło, to następny drink - tak żeby oszołomienie nigdy nie minęło. Dlatego bardzo łatwo mu było zrobić pierwszy krok

87

w systemie dwunastu kroków: Przyznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec alkoholu, że przestaliśmy kierować własnym życiem. Pozostałe kroki okazywały się o wiele trudniejsze. Był wdzięczny, że tym razem podczas terapii otrzymał pomoc. Ale potem sam wyrządził sobie wielką krzywdę. Kiedy zbłądził, zazwyczaj mijał dłuższy czas, nim znów wrócił na właściwe tory. Od zakończenia ostatniej terapii upłynął rok i jeden dzień. Był czysty przez czterysta osiemdziesiąt trzy dni, zanim ponownie uległ pokusie.

Pamiętał niewyraźnie, że dzwonił pod numer pogotowia AA, ale nie potrafił przypomnieć sobie, co go do tego skłoniło. Pomroczość, towarzysząca mu od czasu, kiedy w wieku lat kilkunastu wypił pierwszy łyk alkoholu, powodowała, że niewiele pamiętał z tego, co się działo, gdy pił. I potem zazwyczaj cierpiał męki piekielne. To, co pamiętał, zawsze było ohydne i wstydlive. Nie chciał się zastanawiać, dlaczego skontaktował się z AA. Cieszył się tylko, że to uczynił. Trudno ocenić, gdzie teraz by się znajdował, gdyby nie odbył tamtej rozmowy - zresztą nie chciał tego wiedzieć. Każdy łyk odsuwał go dalej i dalej na margines społeczeństwa, a kiedy podniósł słuchawkę, tych łyków pociągnął już niemało. Wstał z łóżka i rozejrzał się dokoła. Złożył sobie niegdyś przysięgę, że nigdy już nie będzie musiał patrzeć na nędzny pokój w ośrodku, ale splukał ją pierwszy łyk piwa. Razem z godnością.

Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko odnowić przysięgę. Zawlecze się na mityng, posłucha ludzi i da coś z siebie. Ale na razie nie będzie mówił. Zbyt nisko upadł, żeby się zwierzać. Ostatnie, co chciałby w tej sytuacji zrobić, to rozplakać się jak baba przed podobnie doświadczonymi przez los. Absurd. Nie może sobie współczuć, to wyłączenie jego wina, że spieprzył swoje sprawy. A trzymał już własne życie w rękę i zamiast na nie chuchać, zacisnął pięść i je zgniół. Wystarczy, że będzie słuchał opowieści o rozpadzie rodzin, straconych szansach i gehennie narkomanów.

Arnar miał ochotę na malutkiego, pysznego drinka. Jedną szklaneczkę tylko. Jedną zasraną lufkę. I tak wszystko już się rozpirzyło, a łyk alkoholu by mu nie zaszkodził. Co za głupota dzwonić do AA. Gdyby

88

tego nie zrobił, siedziałby sobie teraz w domu czy w barze i delektował się drinkiem. Detoks i odwyk - nie stanowiły problemu. Zresztą pewno istniały inne terapie, których celem było nauczenie takich nieokiełznanych pijaków jak on, żeby ograniczyli picie. Bo nie pierwszy kieliszek był początkiem kłopotów, lecz niezliczone następne. I po tej myśli natychmiast przypomniał sobie, co go skłoniło do podniesienia słuchawki. Zrobił coś niewybaczalnego. Nie chodziło mu o to, by prosić ludzi z AA o pomoc; chciał porozmawiać z kimś na temat interpretacji dziewiątego kroku: Zadośćuczyniliśmy osobiście wszystkim, wobec których było to możliwe, z wyjątkiem przypadków, gdy zraniłoby to ich lub innych. Za późno. Serce mu wyziębło i wyglądało na to, że krew w jego żyłach zgęstniała. Czekał, aż mu zupełnie zamarznie. Wtedy będzie się czuł jak na Grenlandii.

Pomimo wielu godzin spędzonych przed komputerem Thora nie doszła do żadnych wniosków. Podobnie jak inne systemy, ten również charakteryzował się niezliczoną ilością folderów, w których osobie nieobeznanej trudno się było połapać. Na domiar złego wiele z nich miało po kilka wersji. Dlatego zawołała Eyjolfura, żeby pomógł jej ruszyć z robotą. Młody komputerowiec chętnie udzielił krótkiej lekcji. Zasadniczo system podzielono na cztery części: zdjęcia, dziennik, który każdy miał obowiązek prowadzić, foldery związane z pracą i prywatne pliki.

Thora postanowiła zacząć od dzienników, bo tam najprędzej spodziewała się znaleźć jakieś zrozumiałe informacje. Uważała, że słusznie będzie poczekać z plikami związanymi z pracą, jak również z prywatnymi. Eyjolfur powiedział jej, że część prywatna sprawiała sporo kłopotów przy administrowaniu systemem, ponieważ pliki z muzyką i filmami, które ściągali pracownicy, zajmowały bardzo dużo miejsca. Thora z ciekawości otworzyła folder o nazwie Doddi i nagrodzona została niezliczoną ilością najrozmaitszych plików. Zanim Eyjolfur zostawił Thore samą, podzielił się z nią uwagą, że ludzie są tak leniwi, że na twardym

89

dysku swojego komputera przechowują tylko pliki, na których im nie zależy. Dyski z komputerów nie były kopiowane, jedynie te z serwerów. Thora z zapalem wzięła się za pliki, zapisywała wszystko, co uważała za istotne, wysyłała do drukarki, która według Eyjolfura znajdować się miała na korytarzu. Obiecał przypilnować, by nikt nie zabrał wydruków,

i regularnie przynosił je Thorze. Po błyskawicznym przejrzeniu dzienników weszła do innych partycji i tam znalazła kilka plików, które mogły mieć znaczenie. Miała więc co pokazać Matthew, kiedy do niej zajrzał. Jakiś czas temu zostawił ją samą i poszedł lustrować pomieszczenia biurowe pod kątem śladów krwi.

- Znalazłem jeden pokój, który według mnie jest tym z filmu - relacjonował. - Jak mu się dobrze przyjrzeć, widać, że ktoś usiłował tam posprzątać po krwawej zbrodni. Ale na segregatorach są plamy i zacieki po brudnej ścierce, podobnie jak na wszystkich ścianach i na podłodze. Nie mogę podświetlić mikrośladów, bo nie dysponuję sprzętem, ale zdaje mi się, że nie ma wątpliwości co do pochodzenia tych plam. Poza tym na biurku stoi kamera, wciąż jeszcze podłączona do komputera. Bałem się przy niej majstrować, ale to chyba oczywiste, że właśnie za jej pomocą nakręcono ów filmik.

- Co dalej? - Thora wyprostowała plecy. Zbyt długo siedziała zgarbiona przed komputerem.

- Na razie zamknąłem pokój i po prostu zostawiam zbadanie sprawy policji. My ani nie mamy odpowiedniego sprzętu, ani nie należy to do naszych zadań. Powinniśmy skupić się na tym, co może uratować kontrakt. Jak tylko skontaktujemy się z policją, zażądam od nich, aby przysłali do nas ekipę. - Matthew spojrział na ekran. - A tobie jak idzie?

- Niewiele jeszcze z tego rozumiem, ale chyba udało mi się znaleźć kilka ważnych plików. - Thora stuknęła palcem w cienki stosik wydruków na biurku. - Dokładniejsza analiza tego wszystkiego może nam zająć więcej czasu, niż zakładaliśmy - dodała. - Prawdę mówiąc, sprawdziłam jedynie dzienniki i trochę plików obu wiertniczych, i to raczej po łódkach. Rzuciłam też okiem na pliki Gislego Palssona, który odpo-

90
wiadał tu za bezpieczeństwo. Znalazłam jego nazwisko w instrukcji, która była w folderze ogólnym.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Matthew. - Eyjolfur kopiuje dla nas wszystkie pliki, tak że nic się nie stanie, jeśli nawet teraz coś przeczymy.

Thora poczuła ulgę.

- Świetnie. Postanowiłam skoncentrować się na informacjach dotyczących zniknięcia trójki pracowników i przy okazji zapoznać się z siecią komputerową. Niczego specjalnego nie znalazłam, ale trochę może mnie to przybliżyć do sprawy. - Podała mu wydruk dziennika Bjarkiego, jednego z wiertniczych. - Eyjolfur mówił, że geolożka zniknęła 31 października zeszłego roku, dlatego wzięłam pod lupę październik i listopad. Sprawdziłam też dość dokładnie ostatnie dwa miesiące w nadziei, że znajdę coś, co może wyjaśnić zniknięcie tych dwóch, ale bez większych efektów. Przejrzałam dzienniki ochroniarza za ten sam okres, bo wydaje mi się, że w swoich dziennikach wiertniczy jakoś mało miejsca poświęcają zniknięciu kobiety. Nie wiem, czy to wydarzenie ma związek z ich zniknięciem, ale między innymi z tego powodu pracownicy nie chcą tu wracać, więc warto trochę czasu poświęcić tamtej sprawie. Kto wie, może ludzie zgodzą się tu wrócić, jeśli dowiemy się, jaki spotkał ją los. I wtedy uratujemy bank. - Spojrzała na Matthew. - Kobieta,

która zniknęła, nazywała się Oddny Hildur.

Matthew uniósł głowę znad dziennika.

- I czego się dowiedziałas na jej temat? - Odłożył kartki. - To dopiero skomplikowana sprawa.

- Niezbyt wiele. Wierniczy notowali w swoich dziennikach jedynie godziny, w których jej szukano. Sądząc po lekturze, sami brali udział w poszukiwaniach nie z powodu miłości do bliźniego, lecz dlatego, że tak im kazał Gisli. Jeden z nich, ten cały Bjarki, napisał coś takiego, że beznadziejne próby po tygodniu ustały, ponieważ pogoda zdecydowanie się popsuła. Dlatego przejrzałam zapisy z tego samego miesiąca w dzienniku Gislego.

- I co? - dociekał Matthew. - Znalazłaś coś ciekawego?

91

- Przynajmniej jest bardziej dokładny. Według niego kobietę widziano ostatnio podczas kolacji 31 października i nikt nie zauważył, dokąd się udała po wyjściu ze stołówki. Nikogo też nie uprzedziła o swoich zamiarach. W dokumentach, nad którymi pracowała, ostatnie zmiany naniesiono tego dnia przed północą, tak że bardzo prawdopodobne, iż przebywała w biurze.

- Prawdopodobne czy pewne? - spytał Matthew. - Czy to możliwe, żeby ktoś inny pracował przy jej komputerze?

- Nie - odpowiedziała Thora. - W tekście znalazłam sugestię, że niewykluczone, iż była ona w swoim mieszkaniu, bo ten budynek z tamtymi połączony jest siecią bezprzewodową, żeby ludzie mogli pracować, nawet gdy pogoda nie pozwala im wyjść z domu. Eyjolfur potwierdził, że tak mogło być. Powiedział też, że powinno mu się udać ustalić, czy pracowała na komputerze stacjonarnym, czy na laptopie, ale niestety ochroniarz zapisał pliki po ich otwarciu i tym samym zniszczył informacje o poprzednich logowaniach.

- To bardzo nieroztropne - wymamrotał Matthew.

- Gisli pisze też - kontynuowała Thora - że Oddny Hildur nie przepadała za spacerami i zdawała sobie sprawę, jak niebezpiecznie jest na zewnątrz.

- Czyli on uważa, że miała zamiar zrobić sobie krzywdę?

- Nie, ja tego tak nie rozumiałam - odparła Thora. - Wręcz przeciwnie, wspomina, że kobieta cieszyła się już na wyjazd do domu do męża i nie zachowywała się ani trochę inaczej niż zwykle. Już raczej podejrzewałby wypadek. Twierdzi, że pomiary stacji meteo dowodzą, iż tamtej nocy warunki były kiepskie i jeśli wyszła na zewnątrz po załamaniu się pogody, mogła zabłądzić wśród tych kilku budynków i zapuścić się na pustkowie. - Thora nieświadomie zerknęła w kierunku okna, by sprawdzić pogodę. - Kazał czteroosobowym grupom pracowników szukać jej w okolicy, ale to nie przyniosło żadnego efektu. Po tygodniu zaprzestano wszelkich działań ze strachu, że w pogarszających się warunkach atmosferycznych zgubią się kolejne osoby.

92

- I nikt nie wspomina o żadnych kościach czy czymś podobnym?

- spytał Matthew. - Zastanawiałem się, czy w trakcie poszukiwań nie natknęli się na szczątki kogoś innego.

- Ani słowem. Ten cały Gisli by o tym napisał. Wydaje się bardzo skrupulatny i rozważny. Pojechał nawet do Kaannek, bo mogło się zdarzyć, że kobieta tam trafiła. Dzwonił do władz w poszukiwaniu pomocy, lecz te, co zrozumiały, jedynie przyjęły zgłoszenie.
- Więc nasze śledztwo nic nie dało? - spytał zmartwiony Matthew.
- Bo tak naprawdę to mamy tylko bardziej szczegółowy opis tego, co wiedzieliśmy wcześniej. Geolożka zniknęła z bazy i nikt nie wie, co się z nią stało.
- Po prawdzie jest tu coś, co mogłoby mieć znaczenie - odparła Thora. - Pierwszego listopada ochroniarz zanotował, że natrafił na plamę krwi czy też zaciek na zewnętrznej ścianie budynku, w którym mieszkała Oddny Hildur. Piszze, że nie ma pojęcia, czy była to krew ludzka, czy zwierzęca ani jak długo widniała tam ta plama, ale wspomina, że pobrał próbkę i że zawiezie ją do Reykjavíku na badanie DNA. Zabronił też ludziom wychodzić pojedynczo na zewnątrz. Uczynił to z obawy, iż w okolicy znajduje się niedźwiedź polarny i geolożka padła jego ofiarą.
- Powiedział innym o niedźwiedziu? - spytał Matthew. - Bo ja o nim wcześniej nie słyszałem.
- Nie. Stwierdza, że nastroje w grupie panują minorowe, a on nie chce kołysać łodzią bardziej, niż to konieczne, by nie spowodować wybuchu.
- Żeby ludzie nie zaczęli panikować?
- Nie, nic takiego tu nie ma. Ale dobór słów jest raczej dziwny. Nie mogę zrozumieć, dlaczego on pisze o kołysaniu łodzią czy o wybuchu w kontekście grupy, która poszukuje koleżanki. W każdym razie ja bym to inaczej określiła. Zupełnie jakby dotyczyło to sytuacji istniejącej przed wypadkiem. - Thora poruszyła myszką, żeby obudzić monitor.
- Poszukałam słowa „DNA”, interesując się okresem od zaginięcia kobiety do dnia, w którym cała grupa wyjechała do domu, i znalazłam jeden wpis, w którym ochroniarz wyraża swoje rozczarowanie wynikami badania DNA. Próbką, zdaje się, uległa zniszczeniu na skutek jego nieumiejętnego postępowania i zdołano ustalić jedynie to, że chodzi o krew. Poszukałam też „niedźwiedzia polarnego”, ale bez rezultatu. Jeśli zaatakował ją niedźwiedź, to musiała mieć strasznego pecha, bo w dziennikach ochroniarza nie ma wzmianki, by widziano zwierzę w pobliżu. Coś takiego na pewno nie uszłoby jego uwagi. Raczej więc o niedźwiedziu mowy być nie może.
- Mam nadzieję, że ten Gisli da się namówić na rozmowę z nami, kiedy wrócimy do Islandii. Niewykluczone, że posiada informacje, które nie trafiły do dziennika. - Matthew jeszcze raz szybko przerzucił kartki.
- Co jeszcze zauważyłaś?
- Ostatnie wpisy wiertniczych były raczej niechlujne. - Wzięła papiery od Matthew i zaczęła je przeglądać. - To jest normalny dzień pracy. Facet zapelnia całe dwie strony, pisząc na temat geologii, pogody, maszyn i tym podobnych. A tu mamy dni bezpośrednio poprzedzające wyjazd wszystkich pracowników i znajdujemy tylko trzy zdania: Pogoda dobra. Maszyna wiertnicza na południowym stoku L-3. Żadnych efektów, brak zaleceń dotyczących niezwykłego znaleziska. Kolejne wpisy, do końca, są podobne. Żadnych efektów, praca nad znaleziskiem. - Thora spojrzała na Matthew. - Wiertniczy

nie wyjaśnia jednak, co znaleźli.

- Co by to mogło być? - Matthew czytał wpis, o którym mówiła Thora.
- Może zwłoki Oddny Hildur? - zastanawiała się.
- Nie przesadzasz czasem? - Matthew spojrzał na nią bez przekonania.
- Nie, bo nie opieram się wyłącznie na tych wpisach do dzienników
- odparła Thora. - Znalazłam coś, co potwierdza moją teorię. - Nie traciła czasu na opisywanie swojego znaleziska, lecz odwróciła się do ekranu i otworzyła folder ze zdjęciami, podpisany „D&G”. Eyjolfur oświecił ją nieproszony, że to nie oznacza „Dolce & Gabbana”, lecz „Drilling and Grouting”, czyli wiercenie i iniekcja strumieniowa. Pokazała mu jedno ze zdjęć. Na pierwszy rzut oka na ekranie widać było jedynie lód, ale przy dokładniejszych oględzinach w bryle lodowej dawało się dostrzec zaciś-

nięte palce. Zanim Matthew zdążył cokolwiek powiedzieć, Thora szybko wyświetliła na ekranie nazwy plików zdjęciowych wgranych tego dnia.

- Zobacz. Sądząc po numerach plików, można wnioskować, że skasowano dwadzieścia kolejnych zdjęć. - Spojrzała na Matthew. - Nie mam zielonego pojęcia, kto to zrobił ani dlaczego, ale jedno jest pewne. To jest ludzka dłoń, a ta osoba nie żyje.

Rozdział 9

Specjalista komputerowy Eyjolfur zgodził się z teorią Thory co do zdjęć, których brakowało w folderze. Ale zastrzegł, że nie jest w stanie powiedzieć, czy zdjęcia zostały skasowane z pamięci aparatu fotograficznego czy komputera. Nie było to specjalnie istotne, skoro i tak ich brakowało i nie istniał sposób, aby dowiedzieć się, co przedstawiały. Najpewniej tę samą dłoń w bryle lodu, a może i inne części ciała owej nieszczęsnej osoby. Zwrócił się w kierunku Thory i Matthew.

- Mógłbym oczywiście przejrzeć kopie zapasowe, żeby sprawdzić, czy tam są te zdjęcia - oświadczył. - Jeśli zostały skasowane dzień po ich zapisaniu, to możliwe, że są. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Chyba że w ogóle nie trafiły do komputera.

Matthew przystał na to i Eyjolfur wyszedł z pokoju. Na pożegnanie powiedział im tylko, że przeszukanie komputera zajmie dużo czasu, ale chwilowo i tak ma niewiele do roboty, bo przecież nikt w taką pogodę nie wdrapie się na dach naprawiać antenę.

- Możemy tam iść - powiedziała Thora, kiedy zostali sami. - W dzienniku znalazłam dziwny opis jakiegoś miejsca i jestem pewna, że Fridrikka wie, gdzie to jest. Najpierw jednak musi się poprawić pogoda.

Matthew pokazał zdjęcie na ekranie.

- Ciekawe, czy to do tej osoby należą kości w szufladach?
- Wątpię - odparła Thora. - Na tej dłoni chyba jest skóra, a zdjęcia mają dopiero trochę ponad tydzień. Poza tym w szufladach wiertniczych, którzy prawdopodobnie robili te zdjęcia, nie ma żadnych kości.

Bella wsadziła głowę przez otwarte drzwi.

96

- Już wpół do pierwszej, a ja konam z głodu. Nie będziemy tu w ogóle jeść? A może śmierć głodowa lub z wyziębienia jest wkalkulowana w ce-

nę wycieczki?

Thora nie odpowiedziała, ale poczuła, jak jej samej kiszki marsza grają-

- Tak, pewno naj sensowniej będzie zebrać wszystkich i udać się do stołówki - powiedział Matthew. - Przy tak kiepskiej pogodzie musimy trzymać się razem.

Ruszyli na poszukiwania pozostałych członków ekipy. Eyjolfura znaleźli przy serwerach, Fridrikka siedziała pochłonięta zapisami w komputerze jednego z geologów, a lekarz pracowicie oznakowywał niewielkie plastikowe pojemniki z wodą przy automacie z kawą. Ratownika Alvara, pochylonego nad zwojem sznurów, zastali w biurze ochroniarza. Mężczyzna zauważył od razu zdziwioną minę Eyjolfura i jeszcze bardziej się zarumienił. Zamruczał coś, że przygotowuje specjalną linę, którą rozciągnie między budynkami. Będą się jej mogli trzymać, gdyby pogoda jeszcze bardziej się popsuła. Włożyli na siebie odzież wierzchnią i gęsiego ruszyli do stołówki, bez liny zabezpieczającej. Wiatr oczywiście wiał im w twarz.

- Jak widzę, wszystko stanęło tu na głowie po moim odejściu - powiedziała Fridrikka, odkładając widelec. Siedzieli w jadalni i dopiero co skończyli jeść tosty z szynką i serem. Nie był to żaden królewski posiłek, ale takie kanapki robi się szybko i nie ma potem dużo zmywania.

- Przeanalizowałam wysyłaną co tydzień do Arctic Mining tabelę, w której odnotowuje się postępy w pracach. Niewiele się posunęli. Cały plan inwestycji wziął w łeb i doskonale rozumiem, że zleceniodawca ogromnie się martwi terminami.

- A wiesz może, dlaczego tak się stało? - spytała Thora, zastanawiając, czy nie skusić się na trzeciego tosta, ale został tylko jeden i Bella zdążyła ją uprzedzić.

- Przejrzałam kilka raportów dziennych i według mnie przyczyn może być wiele. - Fridrikka trochę się zmieszała, kiedy oczy wszystkich zebranych zwróciły się na nią. Można by pomyśleć, że żałuje tego, iż się

97
odezwała. - Wygląda na to, że często zdarzały się awarie sprzętu, a poza tym przeszkadzała im w pracy pogoda. W tym roku zima była o wiele bardziej sroga niż w zeszłym, kiedy tu byłam.

- A może ci cholerni Grenlandczycy świadomie niszczyli sprzęt? - rzucił Eyjolfur bez mrugnięcia okiem. - Są do tego zdolni.

- Co za bzdury pleciesz, chłopcze? - oburzył się lekarz. - A dlaczego mieliby to robić? Ja z pewnością lepiej od ciebie znam tutejszych ludzi i mogę tylko powiedzieć, że są nadzwyczaj mili i nikomu nie wyrządziliby krzywdy.

- Tylko swoim żonom - wybuchła Fridrikka. - Wobec nich nie są szczególnie szarmanccy. - Znów pożałowała, że się odezwała. Natychmiast umilkła.

Lekarz prychnął.

- To, w jaki sposób ludzie reagują na alkohol, nie mówi nic o charakterze narodowym. W naszych rodakach alkohol też nie wyzwala najlepszych cech. A co dopiero, gdybyśmy zostali pozbawieni perspektyw, jak ci ludzie tutaj, których pcha w zatracenie hipokryzja Zachodu. - Umilkł na chwilę. - Ludzie z natury są dobrzy, ale okoliczności czynią ich złymi.

Poza tym myślę, że tu, na wschodnim wybrzeżu Grenlandii, są najgorsze warunki. Na zachodzie kraju społeczeństwo jest bliższe naszym standardom.

W końcu Thorze udało się dojść do słowa.

- A dlaczego uważasz, że tutejsi ludzie mogli majstrować przy maszynach? - spytała Eyjolfura. - Byłeś tu, kiedy coś takiego się zdarzyło?

Takie rzeczy są niezwykle istotne, gdy chodzi o ubezpieczenie.

Komputerowiec nieco złagodniał.

- No, ja tego nie zmyślam, znam trochę sprawę - odparł, zadowolony, że może się obronić. - Ja nie mam uprzedzeń. - Nikomu nie chciało się protestować przeciwko oszczędnemu gospodarowaniu prawdą przez Eyjolfura. - Ale byłem tu, kiedy maszyna wiertnicza raz się popsuka, i robotnicy mówili wtedy, że ktoś popsuk paliwo, wrzucił cukier do baku czy coś takiego. Naprawa trwała bardzo długo i mogę wam przysiąc, że nikt z naszych czegoś takiego by nie zrobił. Wszyscy wiedzieliśmy, co jest grane.

98

- A czy to możliwe, że ta cała Oddny Hildur, która zniknęła, miała z tym coś wspólnego? - spytał Matthew. - Może była psychicznie nie zrównoważona i miała na pieńku z kolegami z pracy czy z Bergtaekni? Fridrikka chrząknęła, pąsowa na twarzy.

- Maszyny zaczęły się psuć po jej zniknięciu. Zresztą to wszystko jakiś absurd. Oddny była moją przyjaciółką, miała spokojne usposobienie i mogę przysiąc, że nie niszczyła ani maszyn, ani cegokolwiek innego. I nie cierpię tej gadaniny na temat jej stanu ducha, po prostu zaginęła, a domniemany sabotaż to przypadek i nie ma sensu o tym mówić. Byłam tu wtedy i nic jej nie dolegało. Sugestie, że mogła pozbawić się życia, budzą we mnie odrazę. Mają tylko ukryć fakt, że ludzie, którzy mieli o nas dbać, nie wypełniali należycie swoich obowiązków.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała Thora. - Przeglądałam dzienniki i moim zdaniem człowiek odpowiedzialny za wasze bezpieczeństwo, Gisli, dokładał wszelkich starań, aby je wam zapewnić. Te jego wpisy są nic niewarte? - Postanowiła przejrzeć jeszcze raz jego dziennik, żeby lepiej zapoznać się z okresem, w którym dokonano aktów sabotażu, i żeby wyrobić sobie lepszy obraz stosunków panujących w bazie. Ale jeśli facet zmyślał na użytek przełożonych, jej praca na nic się nie zda.

- Tego nie wiem - odparła Fridrikka. - Gisli jakoś tam się starał, ale zbyt wcześnie kazał zaprzestać poszukiwań i moim zdaniem mógł zrobić więcej. Właściciel firmy raczej nie bardzo tym się przejął. Nawet tu nie przyjechał. To samo dotyczy grenlandzkiej policji, nigdy tu się nie zjawiła. A może Oddny żyła, tylko miała na przykład złamaną nogę i nie była w stanie do nas wrócić. Gdybyśmy lepiej jej szukali, może udałoby się ją uratować. - Thora odniosła wrażenie, że w oczach kobiety pojawiły się łzy.

- Co to za brednie? - wściekał się Eyjolfur. - Ja też tu byłem. Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy. Lepiej byś się przyjrzała samej sobie. Tak byłaś rozhisteryzowana, że zupełnie nam nie pomagałaś. Nie byłaś lepsza niż ta ciota Amar. Oddny Hildur nigdy by nie przeżyła w taką pogodę, jaką wtedy mieliśmy. Nawet jeśli nie złamała nogi. Gdybyśmy kontynuowali poszukiwania, moglibyśmy podzielić jej los.

99

Tylko ty i Arnar daliście płamę podczas poszukiwań, o ile dobrze pamiętam. - Fridrikka tak się zarumieniła, że w porównaniu z nią Alvar zdawał się blady.

- Co to za Arnar? - spytał Matthew. - Był tutaj? - Thora kojarzyła imię z rozdzielnika, ale nie pamiętała, czym się zajmował.

- To inżynier i zdaje mi się, że nadal tu pracuje - zgłosiła się do odpowiedzi Fridrikka. - Uważam za nieuczciwe, żeby porównywać mnie do niego, jeśli chodzi o poszukiwania Oddny. Dawałam z siebie tyle co inni, tyle że zostałam wyznaczona do przeszukiwania najbliższej okolicy. Za to pozwolę sobie wątpić, czy Arnar traktował to równie poważnie jak ja. Chociaż niby próbował pomagać. Kiedy Oddny zaginęła, ja przeżyłam największy szok.

- Ty? - warknął Eyjolfur. - Ona i Arnar byli sobie bliscy w tym szalonym czasie pod koniec. - Napił się soku jabłkowego, który podano razem z tostami.

Thora wyglądała jak jeden znak zapytania.

- Co znaczy bliscy? Pozostawali w jakimś nieformalnym związku?

- Oddny Hildur była mężatką i ten Arnar pewno także miał żonę.

Eyjolfur się zachłysnął.

- Ależ skąd. On gra w przeciwnej drużynie. Dlatego mówiłem o nim ciota. Kompletnie beznadziejny facet. - Po minach zebranych zorientował się, że teraz zdradził uprzedzenia nie tylko wobec innej rasy, ale także wobec osób o innej orientacji seksualnej. - Nie o to mi chodziło. Był beznadziejny nie dlatego, że był pedałem, nie o to chodzi. Przestał pić i ta jego trzeźwość na mózg mu się rzuciła. - Thora skojarzyła, że w jednym z pokoi biurowych widziała wywieszony wydruk z dwunastoma krokami. - Swoim pedałstwem nikogo nie drażnił. To nie tak.

- Bzdury - wybuchła Fridrikka. - Nie mogłeś znieść jego obecności w bazie właśnie dlatego, że był pedałem, a nie z powodu jego gadania o AA. - Spojrzała na pozostałych. - Większość pracowników to tacy stuprocentowi faceci. Cały czas gadali o piłce i innych równie istotnych rzeczach. Kiedy Arnar dokonał coming outu, jak przestał pić, wszystkim skoczyła gęła, a Eyjolfur nie był wyjątkiem. Chyba myśleli, że to zaraźliwe.

100

- Gadanie - wymruczał Eyjolfur. - Nie mam pojęcia, jaki był, zanim przestał pić, ale na trzeźwo przynudzał i się czepiał.

- A ty odeszłaś z pracy z powodu swojej przyjaciółki? - Thora spojrzała geolozce w oczy. Znów trzeba było się wtrącić do rozmowy, by rozładować napięcie. Ciekawe, jak się mieszkają w bazie, jeśli atmosfera w stołówce zawsze była taka gęsta?

- Tak - odpowiedziała krótko Fridrikka. Zaciśnęła wargi, wzięła widelec i zaczęła rozmazywać płamę keczupu na talerzu. Thora uznała, że najlepiej będzie jej nie drażnić. Miała nadzieję, iż kobieta pomoże im odnaleźć miejsce, w którym powstał filmik. Fridrikka była uparta i po prostu mogła odmówić współpracy. Matthew najwyraźniej myślał podobnie, gdyż milczał.

- Ale to na pewno byli Grenlandczycy - wymamrotał Eyjolfur, przerywając ciszę. Najwyraźniej należał do tych, którzy lubią mieć ostatnie słowo. - Od kiedy zaczęliśmy roboty, cały czas stanowili problem. - Zamiast umilknąć, gdy nikt z nim nie polemizował, młody człowiek traj-

kotał dalej. Nie wróżyło to dobrze kobiecie, która w przyszłości za niego wyjdzie. - Kradli to, czego nikt inny nie chciał, i wszyscy wiedzieli, że praca gównie ich obchodzi.

- A co kradli? - spytał Matthew. Thora nastawiła uszu.

- To, co było pod ręką. Nie pamiętam szczegółów, ale chodziło o takie rzeczy jak deski, ubrania ochronne, kanistry. - Eyjolfur zastanawiał się chwilę. - Tak, i ocieplane obuwie. I na pewno coś tam jeszcze, o czym nie pamiętam albo nie słyszałem.

Nadzieje Thory, że oto pojawiły się okoliczności, które pozwolą uniknąć wypłacenia odszkodowania, okazały się płonne.

To był długi dzień i Thora promieniała szczęściem, kiedy w końcu mogła wpełznąć pod kołdrę. Nic nie zapowiadało poprawy pogody, więc zdecydowali popracować dłużej, żeby nie wracać do budynku biurowego po kolacji. Podczas posiłku niewiele rozmawiali, a potem każdy szybko poszedł do siebie. Gorący prysznic poprawiłby nastroje, ale rury

101

pozamarzały i o kąpieli mogli tylko pomarzyć. Należało zatem jak najrychlej skończyć tu pracę i udać się tam, gdzie hydraulika działała. Ale o wszystkim decydowała pogoda. Mieli nadzieję, że przez noc się uspokoi, tak by nazajutrz można było pojechać w rejon robót wiertniczych, a nawet do Kaaaneq, gdzie ktoś mógł wiedzieć, co się stało z zaginionymi. Kiedy Thora zasypiała obok chrapiącego Matthew, starała się jeszcze poukładać w logiczną całość wszystko, czego się dziś dowiedziała. Najgorzej, że nie bardzo rozumiała, jakiego rodzaju prace tu prowadzono. W materiałach dołączonych do umowy, które przekazał jej Matthew, wyczytała, że głównym celem robót jest przygotowanie terenu pod planowane wydobycie molibdenu, metalu, o którym wcześniej nie słyszała, ale podobno stosuje się go do utwardzania stali. Natomiast na czym dokładnie polegały owe przygotowania, tego już się z przejranych dokumentów nie dowiedziała. Oczywiście już niewielka część zawartości sieci komputerowej z pewnością zaspokoiłaby jej głód wiedzy, ale cała tajemnica tkwiła w tym, żeby wiedzieć, co wyłowić z tej cyfrowej zupy. Przed oczami przelatywały jej tysiące zdjęć, na które ledwie rzuciła okiem; niezliczone fotografie maszyn, wiertel i innych urządzeń, które miały tę cechę wspólną, że wszystkie były otoczone śniegiem i lodem. Kilka zdjęć zrobiono w Kaaaneq. Przedstawały wyludnione ulice i kolorowe domy, które widzieli po drodze z lądowiska. Nie udało jej się natomiast znaleźć tych dwudziestu skasowanych zdjęć z dnia, w którym wiertnicy zapisali, że znaleźli coś niezwykłego - zdjęć przedstawiających różne ujęcia dłoni w bryle lodu.

Poświęciła trochę czasu na przejrzenie prywatnych plików obu wiertniczych w nadziei, że uda jej się bliżej ich poznać i może domyślić się nawet, dlaczego zniknęli. Szybko doszła do wniosku, że to rozrywkowi chłopcy, lubiący rozsyłać maile z dowcipami. Dowiedziała się, że obaj byli nieżonaci, a lektura maili utwierdziła ją w przekonaniu, że nie mieli także narzeczonych. Nie natknęła się na żadne listy do dziewczyn, w których pisałiby, jak bardzo za nimi tęsknią, czy umawialiby się na spotkania. Za to chętnie zapraszali kolegów i znajomych na imprezy i wpraszały się do innych na przyjęcia.

102

Thorę podczas lektury ogarnął smutek; wiertniczych Halldora Gre-tarssona i Bjarkiego Eliassona bez wątpienia czekał żalosny los i było coś niezmiernie tragicznego w fakcie, że żaden partner nie płacze teraz za nimi - jakkolwiek homoseksualnie brzmiałaby ta uwaga. Halldor inte-resował się Grenlandią, miał u siebie w komputerze między innymi linki do stron internetowych na temat kraju i jego historii, ale Thora nie mogła ich sprawdzić z braku łączności. Jednak kilka witryn Halldor sobie zapisał i te Thora przejrzała. Na jednej z nich natrafiła na zdjęcia przedstawiające odnalezienie martwych mieszkańców pierwotnej osady. Kobiety i dzieci leżały, jakby spały, tyle że oczy miały szeroko otwarte, wybałuszone w obiektyw. Fotografie były czarno-białe, ale Thora na łóżach zmarłych dostrzegła krwawe plamy. Choć pewności nie miała. W książce, którą czytała w stołówce, nie znalazła nic na temat krwa-wej łaźni, więc mord raczej nie wchodził w rachubę. Plamy te tworzyły podobny wzór na wszystkich łóżach, jakby twarz namalowaną grubą krechą, na co musiało istnieć jakieś wyjaśnienie.

Drugi z wiertniczych, Bjarki, zdawał się skoncentrowany na własnym zdrowiu. Większość stron, które zapisał w ulubionych, miało związek z chorobami. Kiedy Thora spytała Eyjolfura, czy nie wie o jakiejś dolegli-wości Bjarkiego, potrząsnął głową i odparł, że nigdy na ten temat nie rozmawiali. Bjarki zawsze sprawiał wrażenie, że jest w dobrej formie. Może po prostu interesował się chorobami, pomyślała Thora, a może miał tylko łupież, którego chciał się pozbyć. Na żadną z tych stron także nie dała rady wejść, toteż nie dowiedziała się, co tak chłopaka trapiło. Informacje zebrane przez Thorę pochodziły z różnych źródeł, ale żadna nie mogła im pomóc wydobyć banku z kłopotów. Na razie nie udało się niczego wyjaśnić, choć dowiedziała się, że sabotaż nie wstrzymał prac w tym rejonie. Nie posunęli się natomiast ani trochę w kierunku rozwią-zania zagadki zaginięcia wiertniczych i pani geolog. Ochroniarz Gisli nie wspominał o żadnych konkretnych działaniach przestępczych. Jedno z napisanych przez niego zdań świadczyło dobitnie o tym, że wątpi, by mieszkańcy Kaa-neq mogli dopuścić się ewentualnych aktów sabota-żu, a inne, iż nie sądzi, by sprzęt mogli zniszczyć przeciwnicy budowy 103

kopalni. To mogło wzmocnić nieco pozycję banku. Ale we wszystkich tych przypadkach brakowało ostatecznych wniosków, a same rozważania nie stanowiły dowodu w sprawie.

Efektem całodziennego wysiłku były kości w szufladach biurka i zdjęcie dłoni w bryle lodowej. Thora usnęła, zastanawiając się, po jakim czasie może się rozpuścić lód pokrywający zwłoki.

W środku nocy zbudziło ją skrzypienie podłogi na korytarzu. Ktoś zdawał się stąpać ostrożnie i cicho. Thorę przeszył dreszcz. Zamiast sprawdzić kto to, odwróciła się na drugi bok i niebawem znów spała. Rano zastanawiała się, czy rzeczywiście słyszała kroki, czy też były one częścią snu, który śniła aż do rana; snu o ludziach, którzy osiedlili się tutaj wiele lat temu w nadziei na lepsze życie, a znaleźli głód, nędzę i ponury koniec.

Rozdział 10

Thora nie podniosła się z łóżka, dopóki Matthew nie wyszedł z pokoju. Po pierwsze chciała poleżeć trochę dłużej, po drugie nie bardzo jej się uśmiechało dawać mu okazję zajrzenia do jej walizki, kiedy będzie szukać ubrań. Poprzedniego wieczoru sama przeżyła szok, kiedy ją otworzyła. Na samej górze leżały szpilki. Pozostałe rzeczy były równie potrzebne: bermudy, które pewno zabrała dlatego, że dobrze się w nich prezentuje, spódnica, suknie i wyszywana cekinami pasmina, którą podarowali jej rodzice po jednej z licznych ostatnio podróży na Kanary. Szalu nigdy do tej pory nie nosiła i nigdy nie będzie, zwłaszcza tutaj. Po dłuższych poszukiwaniach znalazła jednak džinsy i gruby sweter, a w to mogła się bez wstydu ubrać. Pod sweter musiała jednak włożyć jedwabną bluzkę. Pogoda uspokoiła się nieco, więc zagrożenie wpadką odzieżową trochę się zmniejszyło. Ale gdyby nadal szalała wichura i wszyscy musieli pozostać tu dłużej, wówczas zmuszona byłaby przechadzać się po stołówce w szpilkach i wysadzonym cekinami szalu.

Korzystając z wody, którą wcześniej przegotowali, umyła zęby. Garnek umieścili w jednej umywalce we wspólnej łazience. Spojrzała na zwisające prowokująco sitka pryszniców, lśniące stałą i suche. W lustrze natknęła się na niepiękny widok, włosy przetłuszczone po cebulki i czarne rozmyte kreski makijażu pod oczami. Ulała sobie nieco przegotowanej wody, żeby umyć twarz, po czym nałożyła krem zapewniający podobno wieczną młodość i namalowała kilka kresiek. I już była gotowa pokazać się ludziom. Na korytarzu spotkała informatyka Eyjolfura ze szczoteczką do zębów. Wyglądał prawie tak samo kiepsko jak ona przed chwilą. Niemniej uśmiechnął się do niej i zatrzymał, kiedy się spotkali.

107

- Zapomniałem ci wczoraj o czymś powiedzieć - zaczął. - Zauważyłem, że kurtki i buty Bjarkiego są na korytarzu w biurówcu. Nie wygląda to dobrze, chyba że ma na sobie ciuchy kogoś innego.

Thora usiłowała przypomnieć sobie, jakie ubrania wisiały w korytarzu. Pamiętała dwie identyczne kurtki puchowe i kilka brudnych kombinizonów roboczych. Podłoga usłana była butami, przeważnie ocieplanymi glanami ze stalowym czubkiem.

- Czy ubrania są oznakowane? - spytała. - To znaczy... jak rozpoznałeś, że to jego rzeczy?

- Są oznakowane - odparł Eyjolfur, gładząc się po głowie w rozpaczliwej próbie uporządkowania włosów. - Firma Bergtaekni rozdała wszystkim odzież ocieplaną i ochronną. Ja oczywiście nie potrzebowałem kombinizonu roboczego, ale kurtka i buty bardzo się przydały. Ponieważ wszyscy nosiliśmy takie same ubrania, należało zaopatrzyć je w identyfikatory i na jednej z kurtek wiszących na wieszaku jest nazwisko Bjarkiego. Jego buty też tam są.

Thora skinęła głową.

- A niemożliwe, żeby wziął czyjaś kurtkę przez pomyłkę?

- Nie, absolutnie. Każdy, kto jechał na urlop, zabierał swoją kurtkę, żeby nie zamarznąć po drodze, a jedyna zapasowa wisi nadal na wieszaku. Została po jednym z pracowników, który odszedł zaraz na początku.

- Zauważył, że Thora chce się jeszcze czegoś dowiedzieć na temat tego człowieka, więc szybko dorzucił: - Stary facet, który po prostu miał dość

pogody. Nic w tym szczególnego ani zaskakującego. Tak naprawdę to aż dziw bierze, że była tu tak mała fluktuacja kadr. O ile wiem, w takich miejscach ludzie długo nie wytrzymują. - Znowu się uśmiechnął. - Pomimo tego, co ci powiedziała Fridrikka, Bergtaekni jest wyjątkowo przyzwoitym pracodawcą i ludzie mają do nich zaufanie. Przecież to byłoby zupełnie bez sensu, żeby członkowie zarządu jechali szukać zaginionej osoby.

- Ale i tak wszyscy odeszli. - Thora go obserwowała. - Oprócz ciebie, prawda?

Eyjolfur spowaźniał.

108

- Na pewno się jeszcze rozmyślą - powiedział. - Ja oczywiście nie jestem zatrudniony w Bergtaekni, świadczę tylko usługi na podstawie umowy. Moim pracodawcą jest firma, która zajmuje się systemem komputerowym.

- A może zauważyłeś ubrania drugiego zaginionego, Halldora? - rzuciła Thora, która chciała jak najszybciej znaleźć się na śniadaniu.

- Nie. W biurowcu ich nie było, a tutaj na korytarzu też niczego nie widziałem. - Zagryzł wewnętrzną stronę policzka. - Mam nadzieję, że to znaczy, iż Doriemu udało się ująć z życiem. Ale nie sprawdzałem jego mieszkania, więc nie wiadomo, czy tam się czegoś nie znajdzie.

- Miejmy nadzieję, że miał je na sobie. - Nie tylko geniusz by się zorientował, że bez odzieży ochronnej chłopak miał niewielkie szanse. Eyjolfur nie przytaknął, ale natychmiast się rozpromienił.

- A słyszałaś już o tych krokach?

- Krokach? - W uszach zadźwięczał jej dzwonek.

- Tak, spotkałem tego ratownika przed chwilą, a on znalazł ślady prowadzące stąd do domu Oddny Hildur. Ktoś tam odgarnął śnieg od ściany, a niewykluczone, że i usunął coś spod domu.

- Co na przykład?

- Nie mam pojęcia. Wszystko działo się w nocy albo wczesnym rankiem. Alvar chyba wstał pierwszy i wtedy zauważył to tu na zewnątrz. Thora przypomniała sobie odgłosy kroków, które słyszała w nocy na korytarzu.

- A nie da się ustalić, kto zostawił te ślady? Każdy z nas nosi inne obuwie i może wystarczy porównać odciski butów z podeszwami?

- Zdaje się, że wiatr je pozasypywał na tyle, że to niemożliwe. Widać tylko, że ktoś tam szedł i grzebał przy podporach. Ale kto ani po co, nie wiadomo.

- A co ten ktoś mógł stamtąd ewentualnie usunąć?

- O ile dobrze zrozumiałem Alvara, nic tam nie było. Pod dom nawiało cienką warstwę śniegu, która wydaje się nienaruszona. I to jest właśnie dziwne. Jedyne, co wiem na pewno, to że nie ja tam chodziłem.

109

Opony dżipów były tak wielkie i nadęte, że przypominały Thorze samochód Kaczora Donalda. Nie zauważyła tego, kiedy tu przyjechali. Zresztą wtedy nie bardzo była w stanie cokolwiek zauważyć. Całą swoją energię zużyła, by wdrapać się na tylne siedzenie. Teraz była bardziej skoncentrowana i dostrzegała po drodze wszystko. Majestat przyrody nie podlegał dyskusji, ale ta jednocześnie przerażała Thorę. Ratownik

siedział za kierownicą, a na wyjazd w teren z Thorą i Matthew zabrała się jeszcze Fridrikka. Natychmiast rozpoznała miejsce z opisu, południowe zbocze, L-3, i stwierdziła, że może ich tam popilotować i ocenić, czy coś nie wskazuje na jakieś podejrzane działania.

- Nie jedź dalej - powiedziała i pokazała Alvarowi wzgórek, który niejasno rysował się pod śnieżną powłoką. - Skręć tutaj w lewo. Droga prowadzi w kierunku tego wzniesienia przed nami.

- Znalazłem tę lokalizację w GPS-ie, więc dobrze wiem, dokąd jechać - wymamrotał ratownik. - Ktoś zadał sobie sporo trudu, żeby umieścić tu te wszystkie informacje, i postąpił bardzo rozsądnie. - Przeniósł wzrok z drogi na nawigację. - Już dojeżdżamy na miejsce.

Wkrótce zauważyli pomarańczowy odcień w białym śniegu. Im bardziej się zbliżali, tym wyraźniej widzieli jakąś maszynę, której przeznaczenia Thora nie знаła. Była to duża, długa budka na gąsienicach. Miała ruchome ramię, do którego był przyczepiony jakby stalowy maszt. Fridrikka oświeciła ich, że to wiertło. Tuż obok stał baraczek w dość opłakanym stanie, widocznie jednak solidnie skonstruowany, skoro przetrwał wczorajszą wichurę, bez wątpienia nie pierwszą, od kiedy go tu postawiono. Fridrikka poinformowała ich, że to mobilne pomieszczenie socjalne dla robotników. Thora nie dostrzegła żadnych śladów robót ziemnych, ale Fridrikka powiedziała jej, że to nic dziwnego, bo śnieg przykrył wszystkie wykopy jeszcze podczas trwania prac, tak że oznaki robót z pewnością są, lecz chwilowo niewidoczne. Jeśli chcą coś zobaczyć, będą musieli odgarnąć śnieg. Spodobało się to Alvarowi, który załadował na samochód pełno rozmaitych narzędzi i lin.

Wysiedli z auta. Mróz mocno szczypał w policzki. Znajdowali się blisko niewielkiego pagórka w cieniu większych wzniesień otaczających

110 teren. Thora miała na głowie zbyt dużą czapkę futrzaną, ściągniętą z wieszaka w stołówce, ciągle spadającą na oczy. Rękawice znalazła w tym samym miejscu i pasowały na nią tak samo jak czapka. Przez chwilę stali w milczeniu, przyzwyczajając się do mrozu atakującego płuca przy każdym oddechu. Wszyscy patrzyli na barak, zastanawiając się nad tym samym: czy zaginieni są w środku? Jeśli tak, to dzwoniąca w uszach cisza na pewno nie świadczy o tym, że żyją.

- Kto idzie pierwszy? - spytała Thora, przyjrzawszy się przez moment zamarzniętym drzwiom.

- Mogę ja. - Matthew ruszył w kierunku budy. Czapka i rękawiczki pasowały do niego jak drzazga do tyłka, skądinąd były równie nowe jak jego plecak. - Zamknięte na klucz? - spytał Fridrikkę, która wciąż w milczeniu wpatrywała się w mały baraczek.

- Co? Tak - odpowiedziała, odrywając się od swoich myśli. - Ale wiem, gdzie jest. - Podeszła z nim do maszyny wiertniczej i otworzyła mały schowek. Przykrywa zapiszczała niemilo, a dźwięk ten jeszcze długo rozbrzmiewał echem w otaczającej ich bezkresnej głuszy. Potem włożyła rękę i wyjęła toporny klucz. - Proszę. - Wróciła do Alvara i Thory, zadowolając się obserwowaniem z dystansu, jak Matthew usiłuje wsadzić kluczyk do dziurki. Najpierw musiał przesunąć klapkę zapobiegającą nasypaniu się do dziurki śniegu podczas wichur. - Nie wiem, czy chciałabym, żeby tam byli, czy nie.

Thora nie miała jasności, czy Fridrikka mówi sama do siebie, czy do niej i Alvara.

- Ty ich oczywiście znałaś?

Fridrikka tylko skinęła głową. Nastąpiła przejmująca cisza, przzerwana dopiero wtedy, gdy Matthew udało się z trudem otworzyć drzwi. Wszedł na chwilę głowę do środka, po czym spojrzał na nich.

- Nie ma nikogo - krzyknął przesadnie głośno.

Wszyscy odczuli ulgę i razem weszli do baraku. Było w nim znacznie przestronniej, niż sądzili. Całą czwórkę pomieścił z zapasem. Znaleźli tu stolik kuchenny, dwa krzesła i półki na narzędzia ciągnące się wzdłuż wszystkich ścian. Na półkach stały drewniane skrzynki. Fridrikka oświeciła ich, że są specjalnie przygotowane do przechowywania próbek odwiertów, tak by te nie połamały się, nie poobijały i nie pomieszały z innymi. Choć Thora była zdania, że sumiennie przejrzała dostarczone jej materiały, nie miała pojęcia, dlaczego przywiązywano aż tak wielką wagę do tych odwiertów.

- O co chodzi z tymi próbkami? - zwróciła się do Fridrikki. - Dlaczego są takie istotne?

- Bo informują, co jest w ziemi pod nami - odezwała się Fridrikka przyjaźnie. - Nasze zadanie polega na tym, żeby sprawdzić, czy mamy do czynienia z molibdenem w ilościach wydobywczych. Im bardziej eksploatujemy złoża w dostępnych rejonach świata, tym droższe stają się bogactwa, które kryje ziemia. Wtedy zaczyna się opłacać wydobycie w miejscach bardziej odległych, takich jak to. - Skinęła w kierunku skrzynek. - Tu, na wschodnim wybrzeżu, podłoże jest o wiele słabiej zbadane niż na wybrzeżu zachodnim, tak że właściwie trzeba wszystko zaczynać od podstaw. Robimy odwierty i wydobywamy próbki, które czarno na białym pokazują, co zawiera tutejsza ziemia. Jeśli znajdujemy wystarczającą ilość cennych surowców, informujemy o możliwości wybudowania kopalni w najbliższej okolicy. Przygotowujemy mapy pokazujące skład podłoża i symulację, w jaki sposób surowce rozkładają się między odwiertami. Dopiero wtedy można wyznaczyć odpowiednie miejsce na kopalnię. O lokalizacji kopalni nie decyduje przypadek ani rzut monetą.

- A nie jest to trochę bez sensu wiercić przez śnieg, który wszystko pokrywa? - spytała Thora. Przypuszczała, że takie prace łatwiej wykonywać letnią porą, kiedy go nie ma.

- Nie, skąd. Wiertło przechodzi przez śnieg jak przez stopione masło. Poza tym jego gruba warstwa chroni powłokę ziemską, tak że nie niszczy się ziemi, jak to zazwyczaj się dzieje przy używaniu ciężkiego sprzętu, przy stawianiu baraków i tak dalej. Front robót jest bardzo szeroki i okolica wyglądałaby naprawdę koszmarnie, gdyby nie śnieg. Staraliśmy się unikać kładzenia płyt drogowych. To są drogie roboty, a często bywa, że trzeba likwidować zniszczenia, które pozostają po pracach ziemnych, co też może słono kosztować. - Wzruszyła ramionami. - Po-
112

nieważ powłoka lodowa z roku na rok topnieje niewiarygodnie szybko, nie ma co czekać z takimi badaniami. Za kilka lat staną się trochę trudniejsze, bo trzeba będzie wszędzie kłaść płyty.

Thora uniosła brwi.

- Warstwa śniegu i lodu topnieje? - Dłoń na zdjęciu tkwiła w lodzie,

więc jeśli go ubywało, a nie przybywało, raczej nie mogła to być ręka Oddny Hildur. - Chcesz powiedzieć, że latem więcej lodu topnieje, niż tworzy się zimą?

Fridrikka patrzyła na nią ze zdumieniem.

- Tak, pewno tak. Nie bardzo znam się na szczegółach, ale tak sędzę. Pewną rolę odgrywają tu także uwarunkowania geograficzne i wiatr. Choć gdziekolwiek spojrzeć, wszystko jest jeszcze białe, to powłoka topnieje i latem bardziej niż do tej pory przyroda odkrywa się przed nami. - Spojrzała na zewnątrz przez maleńkie okno, unosząc dłoń do czoła, by chronić oczy przed odbijającym się od śniegu słońcem. - To co, jedziemy do odwiertu L-2 sprawdzić, czy to tam zrobiono zdjęcie?

- I co, jeśli znajdziemy dłoń w lodzie? - zapytał Alvar.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na jego pytanie.

Mieszkańcy Kaañeq jak zwykle przyjęli Igimaq z rezerwą. Kobiety patrzyły na niego spode łba, a mężczyźni pozdrawiali, unosząc jedynie nieco brodę. Jeden z nich zresztą zagadał do niego, spytał, czy nie za późno wracać do kobiety, kiedy już wszyscy ją wykorzystali. Myśliwy zazgrzytał zębami i nie obejrzał się za siebie, udając, że nic się nie stało. Ten, który tak powiedział, był tchórzem, nikt posiadający choć krztynę godności nie odezwałby się w ten sposób do człowieka zwróconego do niego plecami. Albo ma się odwagę mówić to, co człowiekowi leży na wątrobie, prosto w oczy, albo się milczy i pozwala gadać babom. Rozpoznał głos i doskonale wiedział, kto wyrzekł owe słowa. To jeden z nieudaczników, którzy rozsmakowali się w alkoholu i pozwalali, by system ich utrzymywał. Jak Naruañ, jego syna. Choć ich los nie był porównywalny ani nawet równie smutny. Człowiek ten niewiele potrafił, był

113

kiepskim myśliwym, a wytrzymałość miał jak mały chłopiec. Całe życie był chudy, a tutejsze otoczenie nie sprzyjało wątłym istotom, co potwierdził los żyjących tu zwierząt.

Natomiast jego syn miał wszystkie walory potrzebne dobremu mężczyźnie. Słusznego wzrostu, nigdy się nie poddawał i nie narzekał. Jego przodkowie, myśliwi, byliby z niego dumni. Ale potem zaczęło się to nieszczęście. Chłopak stracił wszystko, co jest motorem działania mężczyzny: dumę, pasję i wytrzymałość. Przestał być samodzielny. Oby tylko Naruana nie stoczył się tak nisko jak ten kundel, który wykrzykuje ludziom obraźliwe słowa w plecy. Choć już teraz wstyd mu było za syna. Igimaq miał nadzieję, że go nie spotka. Nie zniósłby tego, a obawiał się, że straci panowanie nad sobą i uderzy go tak boleśnie w twarz, że wypadnie mu resztką zębów. Ale takie spotkanie raczej mu teraz nie groziło. Było jeszcze zbyt wcześnie, by jego syn zwłóknął się z łóżka. Naruana wiódł nocne życie ścierwojada i w czasie, gdy wyższe, lepiej radzące sobie zwierzęta były aktywne, czaił się w ciemnościach. Myśliwego naszły wspomnienia lekcji, kiedy trzymał w swej dłoni miękką rączkę chłopca. Aż poczuł ból w kikucie, który kiedyś był jego palcem wskazującym.

Myśliwy szpetnie odmroził sobie palec. Nie potrafił sprawnie posługiwać się nożem, podobnie jak jego ojciec, i na początku wyprawy na foki wyciął sobie dziurę w rękawicy, ale zamiast zawrócić i poczekać do rana, dał się uwieść obietnicy wielkich łowów, jaką przyniósł dzień. Lód był

gruby i niepopękany, a pogoda wymarżona na polowanie. Kiedy wrócił wieczorem z foką na saniach, palec był martwy. Oderżnął go, zanim położył się spać, i poprosił syna, by zastąpił go podczas wycieczki zapręgiem, którą obiecał zachodnim turystom. Chciał naprawić rękawicę, zanim znów wyjdzie na mróz. Gdy jego syn usiadł do kieliszka z turystami po zakończonej wyprawie, zasmakował na dobre w alkoholu. I już nigdy nie wrócił do domu. Konsekwencją utraty palca były zatem nie tylko kłopoty z wyuczeniem się pociągania bez wstydu za spust palcem serdecznym. Droga na dno zajęła młodemu człowiekowi pewien czas, ale niektóre oznaki tego, co go czeka, objawiły się już wkrótce po tamtej

114

wycieczce. Gapił się na puszki z piwem w dłoniach ludzi, których z ojcem spotykali na drodze. Aż przykro było patrzeć. Potem co jakiś czas znikał wieczorami i przychodził coraz później do domu, aż w końcu nadszedł dzień, kiedy nie wrócił. Wkrótce żona myśliwego przebyła tę samą drogę i wtedy on sam postanowił zniknąć. Zamieszkał w namiocie, jak jego przodkowie, na tyle daleko od wioski, żeby nikogo tam nie przywiało. Czasem odwiedzali go jedynie starcy szanujący tradycyjne wartości i dzięki temu rozumiejący jego decyzję i styl życia.

Nie, myśliwy przybył tu w innej sprawie, niż spotkać się ze wstydem, który zwał się jego rodziną. Zjawił się porozmawiać z mężczyzną, który cieszył się w wiosce największym autorytetem, z przyjacielem z młodości, który przyczynił się do upadku jego syna i żony. Myśliwy nie pragnął tej rozmowy, niemniej musiał ją odbyć. Przyjaciel musi go wysłuchać - jest mu to winien. Myśliwy stracił przez niego córkę. Przyjaciel zawsze rozmawiał z nim z łaski i odliczał minuty do końca spotkania, co nie było przyjemne. Wręcz przeciwnie. Ale myśliwy musiał ostrzec swoich i tę drogę uznał za najstosowniejszą. Przecież nie będzie chodził od domu do domu i opowiadał, że grozi im ten sam los co pierwszym mieszkańcom osady. Nikt by go nie posłuchał. W dodatku tylko ten jego były przyjaciel znał całą prawdę i powinien od razu zdać sobie sprawę z powagi sytuacji. Chyba że już dawno stracił szacunek dla przodków.

Dwie małe dziewczynki z niechlujnie splecionymi warkoczykami przeszły obok, przyśpieszając kroku na jego widok. Ich matki z pewnością ostrzegały je przed nim, strasząc, że jeśli nie będą grzeczne, pan z namiotu je porwie. Nigdy nie widział w wiosce chłopców i to bolało go jeszcze bardziej niż strata własnego syna. A może ta rozmowa nie miała już żadnego znaczenia? Skoro nie mieszkali tu żadni myśliwi, wioska i tak poślubiona była śmierci.

Thora czuła, jak bardzo ma spieczoną tę niewielką część twarzy, która pozostawała nieosłonięta. Śnieg odbijał nikły blask słońca, które

115

spokojnie weszło, kiedy tu jechali. Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy odłożyli łopaty i znów znaleźli się w baraku. Ich wysiłek nie poszedł na marne; pod ciężką pokrywą śniegu znaleźli w powłoce lodowej nieregularny wykop, który zdawał się nie mieć dna. Fridrikka uświadomiła im, że to nie pasuje do zasad, których muszą przestrzegać wiertnicy. Miejsce zgadzało się z planem odwiertów, ale według Fridrikki wiercono w bardzo niecodzienny sposób, a poza tym natknęli się na ślady świad-

czące o użyciu siekiery do kruszenia lodu i łopaty. Powinni znaleźć pojedynczy czarny otwór o średnicy wiertła, tymczasem natknęli się na wiele dziur rozsianych wokół, które nie sięgały dość głęboko w lód, by można z nich pobrać próbki. Wszystkie te dziwne dziury zrobione zostały w szerokim dole, który prawdopodobnie wykopano za pomocą łopaty. Kiedy odgarnęli luźno leżący śnieg, dół okazał się pusty. Znajdował się tuż przy skalnej ścianie u stóp góry wznoszącej się sporo ponad te wysunięte bardziej na północ. Na tej skale można było dostrzec łukowatą rysę wyrastającą z lodu i tworzącą coś na kształt aureoli. Przy krawędzi dołu Matthew zauważył coś błyszczącego, więc postanowili wyciągnąć to w nadziei, że dzięki temu zorientują się, co się kryło pod powłoką lodową, nim wiertnicy rozpoczęli pracę. Z ogromnym trudem udało im się wydobyć dziwny przedmiot, jakiego ani Thora, ani Matthew nigdy wcześniej nie widzieli. Usunęli z niego większość lodu i ich oczom ukazała się kość, którą oszlifowano i przedziurawiono w dwóch miejscach pośrodku. Do obu końców przywiązano rzemyki, tak że przedmiot ten przypominał bransoletkę dla wielkoluda.

- Ktoś wie, co to jest? - Matthew puścił przedmiot w obieg.

- Nie mam pojęcia - powiedziała Fridrikka. - To jakieś grenlandzkie rękodzieło, ale czemu ma służyć, nie mam pojęcia. - Alvar obracał przedmiot w rękach, ale również nie potrafił wyjaśnić, co to takiego. Uznał, że nie ma sensu zgadywać. Podał przedmiot Matthew i po prostu wzruszył ramionami.

- Może mieszkańcy wioski nam powiedzą - rzekł Matthew. Zdjął z oparcia krzesła brudną ścierkę, owinął nią tajemniczy przedmiot i schował do kieszeni. Zdążyli już zgłodnieć, więc postanowili ruszyć w drogę

116
powrotną do bazy. Thora nie łudziła się, że ktoś wpadł na pomysł, by przygotować dla nich lunch. Ani lekarz, ani informatyk nie wyglądali na specjalnie troskliwych, a Bellę znała już na tyle, by nie robić sobie żadnych nadziei na posiłek.

W drodze do samochodu Fridrikka otworzyła drzwi do kabiny maszyny wiertniczej. Przez okno widzieli, że w środku nie ma nikogo, ani żywego, ani martwego. Niemniej chciała zajrzeć do środka, bo wiertnicy mogli zostawić tam dziennik albo jakieś luźne notatki, które wyjaśniłyby im, czym się zajmowali. Twierdziła, że w tej pracy wszyscy szybko przyzwyczajali się do robienia notatek, bo pamięć czasem zawodziła, gdy wpisywali informacje do dziennika komputerowego. Matthew poszedł za nią, a Thora obserwowała, jak się wspina do kabiny. Wtedy oboje coś zauważyli.

- Macie coś? - zawołała Thora do Fridrikki, wciąż stojącej na zewnątrz maszyny.

- Tak - odrzyknęła geolożka. - Nic z tego nie rozumiem.

Rozdział 11

Terapeuta od uzależnień był chyba bardzo niezadowolony, bo nie zainteresował się szczególnie relacją Arnara. Może to nic dziwnego, bo ostatni jego ciąg nie był specjalnie długi, więc nie miał o czym opowiadać. Facet wyglądał na rozczarowanego. Pewno spodziewał się czegoś bardziej sensacyjnego. Ainarowi przyszło nawet do głowy, żeby ulec pokusie i zrealizować życzenia innych, wymyślając historie, które by zaświeciły

lampki w oczach terapeuty. Bogactwo niegdysiejszych przeżyć stanowiło doskonale źródło takich dykteryjek. Ale Arnar niczego nie zmyślił. Podczas ostatniej terapii doszedł do wniosku, że życie jest lepsze i o wiele prostsze, kiedy człowiek uświadomi sobie, że wszystkim nie da się dogodzić - bo też nie ma takiej potrzeby. Jego dobre samopoczucie było równie ważne jak innych. Musiał stale o tym pamiętać, dopóki wciąż pierwszą myślą każdego dnia pozostawała chęć sięgnięcia z samego rana po kieliszek.

- Wiem, że masz świadomość, iż za każdym razem, gdy upadniesz, zaczynasz w tym miejscu, w którym ostatnio przerwałeś. Ostatni tydzień dowodzi tego czarno na białym. - Terapeuta patrzył Amarowi w oczy i robił co w jego mocy, by spojrzeniem podkreślić wagę swych słów. Ale osłabił to wrażenie, kiedy tylko zerknął na zegarek. Nigdy nie należy umawiać się na terapię tuż przed południem.

Jego oczy były nieco wylupiaсте i Arnar odniósł niemiłe wrażenie, że wszelkie opowieści o cudzych nieszczęściach, których ten facet musiał słuchać, wypełniały jego mózg i naciskały na dno oka, wypychając gałki do przodu. Po kilku latach język i bębienki także wyjdą na wierzch. Amar zastanawiał się, czy przeżywa delirium tremens, tak realny był

118
obraz tego, co ukazało się oczom jego wyobraźni. Wstrząsnął nieco całym ciałem, by uwolnić się od tych natręctw.

- Wiem - powiedział, bezskutecznie szukając innych słów. - Potworne. - Nie udało mu się jednak skoncentrować, a to było chyba najlepsze ze wszystkiego, co mu przychodziło do głowy.

- Tak, potworne - zawtórował terapeuta bezdusznie. - Musisz zacząć od początku i uświadomić sobie, że bardziej niż dotychczas masz udzielać się na mityngach. - Potarł dłonią czoło, usiłując wyglądać poważnie i inteligentnie i pokazać, że troszczy się o zdrowie Arnara. Ale ten widział przed sobą tylko głodnego faceta z wylupiaстymi oczami.

- Trudno było znaleźć mityng na środku lodowca. - Arnar sprawdzał, czy w pobliżu terenu robót organizowano jakieś spotkania AA, ale okazało się, że najbliższe odbywają się w Angmagssalik. A dotarcie tam wymagało zbyt wiele zachodu. Dlatego oglądał taśmy z amerykańskich mityngów, co trochę mu pomagało, choć nic nie mogło się równać ze spotkaniami z żywymi ludźmi. Zgnębieni ludzie bardziej odstraszały wyglądem niż słowami czy radością, że udało im się odnieść zwycięstwo, przynajmniej chwilowe.

- Lodowiec? - Terapeuta najwyraźniej zapomniał już, co przed chwilą powiedział Arnar, albo w ogóle go nie słuchał. Może ciasnota w mózgu powodowała trudności z wchłanianiem nowych informacji.

- Pracowałem na Grenlandii. - Arnar nie przejmował się brakiem zainteresowania ze strony terapeuty i przyczyną tego, co czyniło całą sprawę jeszcze bardziej kłopotliwą. - Ale tam byłem w porządku.

- To prawda. - Twarz rozmówcy wyrażała doskonałą pustkę. - Czy wiesz, co popchnęło cię ponownie w objęcia flaszki?

- Tak. - Tą wiedzą jednak Arnar nie miał zamiaru dzielić się z terapeutą. Miał już dość i sam marzył o lunchu. Nie sprawiła tego wyobraźnia, wyraźnie czuł zapach jedzenia dochodzący ze stołówki. - Ale nie mam ochoty o tym rozmawiać. - Niewątpliwie apetyt opuściłby terapeuta, gdyby Arnar wyjawiał mu powody, które doprowadziły go do upad-

ku. Okrutna zemsta, głupota i zdziczenie, i to nie tych, którzy zabijali, żeby przeżyć, lecz jego własna, człowieka cywilizowanego. I to wobec kolegów z pracy. Gdy to sobie przypomniał, apetyt go opuścił. Choć

119

postępowanie innych wobec niego naznaczone było okrucieństwem, on jeden ponosił odpowiedzialność za to, co się wydarzyło. I nie mógł tłumaczyć się alkoholem. Nie pijaństwo wprawilo wszystko w ruch. To miało początek wtedy, kiedy zaczął się kierować nienawiścią i przestało mu zależeć na wszystkim innym poza dziką potrzebą zemsty. Chciało mu się rzygać.

Jedynie Bella nie wyrażała żadnego zainteresowania wyprawą Thory i pozostałej trójki. Zachowywała się tak, by niczyjej uwadze nie uszło, jak bardzo nudzi ją ich relacja. Thora nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że prawdziwa przyczyna niezadowolenia Belli tkwi w tym, iż zaszłości im, że mieli okazję odbyć tę krótką podróż. Ona została z Eyjolfurem, żeby zinwentaryzować cały sprzęt komputerowy i techniczny w bazie. Oboje chodzili od pomieszczenia do pomieszczenia, on odczytywał, a ona, chmurna, zapisywała. Lekarz dalej zbierał próbki. Sam decydował, którymi należy się interesować, bo tylko on się na tym znał.

- Więc zwłoki tej zaginionej geolożki znajdowały się tam, gdzie miały się zacząć wiercenia? - spytał lekarz bez przekonania. - Na tym zdjęciu równie dobrze może być rękawica robocza. - Odłożył kiepski wydruk. Kolory były jakies dziwne, a samo zdjęcie bardzo ziarniste.

Zdenerwowało to informatyka.

- Tak, no właśnie. Uważam, że powinieneś obejrzeć zdjęcie na ekranie, ten wydruk jest do dupy. W lepszej rozdzielczości można rozróżnić nawet paznokcie. Ledwie, ale zawsze - powiedział.

- Bez wątpienia - zgodził się lekarz, ale słycać było, że nie wierzy w tę wersję. - To po prostu takie nieprawdopodobne. Jakie są szanse, że wywierci się jeden mały otwór i trafi na miejsce, w którym właśnie umarła ta kobieta?

- Równe zeru. - Fridrikka wciąż nie mogła dojść do siebie po wycieczce.

- Prawdę mówiąc, draży się więcej niż jeden otwór i co najmniej w kilku różnych miejscach. Ale to i tak byłby zbyt wielki zbieg okoliczności.

- A może twoja przyjaciółka Oddny Hildur zabłądziła podczas zawiei, a potem zorientowała się, że jest w pobliżu baraku? Może go szu-

120

kała, żeby się schronić? - Thora natychmiast uznała, że taki przebieg wydarzeń wydawał się mało prawdopodobny. Z powodu zbyt dużej odległości. Człowiek nie mógł jej pokonać podczas wichury.

Fridrikka potrzęsnęła głową. Jej rude włosy były równie brudne jak u pozostałych.

- Nie. Kiedy Oddny Hildur zaginęła, baraku tam jeszcze nie było. Przenosimy go, gdy w danym miejscu kończymy prace wiertnicze. Nie mam pojęcia, kiedy znalazł się w tamtej okolicy, ale na pewno już po moim odejściu. W tamtym czasie maszyna wiertnicza i baraczek były od kilku miesięcy trochę bardziej na północ, w rejonie, gdzie chyba właśnie kończono odwierty.

- A nie mogła sobie tam po prostu pójść? - spytał Matthew. - I po prostu w tym miejscu opuściły ją siły?

- Musiałaby porządnie oddalić się od bazy - stwierdził Eyjolfur. - To

za daleko na pieszą wycieczkę. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby zdołała pokonać aż taki dystans. Pogoda była fatalna.

- A nie mogła pojechać samochodem? - dociekał Matthew. - Może ktoś ją podrzucił?

Tak Fridrikka, jak i Eyjolfur zamilkli. Informatyk pierwszy odzyskał mowę.

- Samochodem nie pojechała, bo następnego dnia oba stały na swoim miejscu, a jeśli chodzi o to, czy ją ktoś podwiózł, to nie ma takiej możliwości. Kto mógłby to zrobić? Nikt jej nie widział po kolacji tego wieczoru, przecież ludzie by nie kłamali. - Patrzył zdumiony na Matthew.

- Nie wiem, dlaczego ktoś spośród nas miałby to zataić. Szukaliśmy jej wszędzie przez cały tydzień.

- Pięć dni - krzyknęła Fridrikka. - Szukaliście tylko pięć dni. - Na chwilę umilkła i spojrzała pod nogi, przyglądała się chwilę wzorkowi na wykładzinie. - Może ten, kto ją podwoził, miał wobec niej złe zamiary. I zostawił ją tam specjalnie.

Eyjolfur zmrużył oczy i wściekły patrzył na Fridrikkę. Głęboko wciągnął powietrze. Thora podejrzewała, że liczy do dziesięciu. Kiedy wypuścił powietrze, zdawał się spokojniejszy.

121

- Jeśli ktoś ją tam podwiózł, musiał to być jeden z tych dziwnych mieszkańców wioski. Nikt z nas. Zresztą pogoda nie pozwalała na żadne eskapady. Jeśli nie poszła na piechotę, musiała pojechać psim zaprzęgiem.

Kolejna kłótnia zawisła w powietrzu i Bella wyraźnie się ożywiła.

- Może teraz to nieważne, jak się tam dostała - oschle wtrącił się Matthew. - Moim zdaniem o wiele ważniejsze jest, żeby się dowiedzieć, co się stało z ciałem, jeśli w tym lodzie na pewno było ciało. - Przyjrzał się przedmiotom, które znaleźli w kabinie maszyny wiertniczej. Leżały na stole, prowokując swoją tajemniczością i drażniąc nieprzystawalnością znaleziska do teorii, że pod lodem spoczywa Oddny Hildur. Jakby nie mieli dość trudności z ustaleniem, dokąd wiertniczy zabrali jej zwłoki i co się z nimi stało.

- A może ćpali? - spytała Bella, pokazując palcem starą i dość zniszczoną szklaną strzykawkę. Nie było w niej igły. - Ci dwaj albo ta zagniona kobieta?

- Nie. - Okazało się, że gdy chodzi o obronę dobrego imienia współpracowników, Eyjolfur potrafi mówić spokojnie. - To nie jest możliwe. Żaden narkoman nie mógłby tu pracować. No bo niby gdzie kupisz towar, jak ci go zabraknie? - Argument był dość solidny, narkomani zazwyczaj trzymali się miast i unikali obszarów niezaludnionych. Poza tym osoby uzależnione nie nosiły przy sobie niczego z rzeczy, które leżały obok strzykawki. Wszystkie wyglądały na bardzo zniszczone: rakiety śnieżne, skórzana kufajka, porysowana i aż czarna od brudu i tłuszczu, tak że nie dało się odgadnąć, z jakiego zwierzęcia zdjęto skórę, dość nowa siekiera do kruszenia lodu i mała statuetka z kości, którą Matthew owinął w szalik. Pozostałych rzeczy nie traktowano z taką troską, bo nie były równie delikatne. A na ścierce, którą Matthew zabrał z baraku, leżała oczywiście tamta przedziurawiona kość z wykopu.

- Najprędzej bym powiedziała, że to chyba Tupilak - odezwała się Fridrikka i wskazała na statuetkę. Na pierwszy rzut oka Thora uznała, że to wyblakły banan, na którym coś wyryto, ale przy bliższych ogląd-

122

dżinach okazało się to artystycznie wyrzeźbioną kością dowiązaną do jakichś podejrzanych przedmiotów, włosów, skóry i ptasiego pazura. Twórca postarał się najwyraźniej, by samej kości nadać brzydki wygląd, więc figurka przypominała potwora. Miała wielką facjatę z otwartymi ustami i niezliczonymi ostrymi zębami, a do brzucha przyciskała małe dłonie z pazurami. Ponadto potwór miał ogon i upstrzony był jakimiś wzorkami, których nie rozgryźli, ale musiały coś oznaczać.

- A co to takiego ten Tupilak, jeśli wolno zapytać? - Thora miała ogromną ochotę wziąć figurkę do ręki, ale widząc, jak ostrożnie trzymał ją Matthew, zanim owinął w szalik, uznała, że nie trafi jej się po temu okazja. - Czytałam w książce, że autochtoni uważają, iż właśnie on ponosi winę za losy pierwszych mieszkańców tej okolicy. Jakiegokolwiek by one były. Może to ma jakiś związek z tamtymi zmarłymi?

- Muszę przyznać, że nie wiem tak dokładnie, jaką rolę pełni Tupilak - odparła Fridrikka. - Występuje w wierzeniach ludowych Grenlandczyków, a takie kości można kupić we wszystkich sklepach z pamiątkami. - Wpatrywała się w kość spoczywającą w dłoniach Matthew. - Zdaje się, że każda figurka ma inny kształt i nie znajdzie się dwóch jednakowych. Ale wszystkie są równie paskudne. Nie przypominam sobie jednak, żebym widziała egzemplarz podobny do tego tutaj. Na przykład nigdy niczego do tych figurek się nie przywiązuje.

- Ale służą też jako pamiątki dla turystów? - Matthew pochylił się nad wykrzywioną twarzą. - Mógł sobie to kupić któryś z pracowników?

- Nie mam pojęcia. W każdym razie ja nigdy wcześniej tej figurki nie widziałam. - Fridrikka spojrzała na stół. - Pozostałych przedmiotów też nie.

- Nie mam pojęcia, co tam robiła strzykawka, ale jest bardzo niepodobna do sprzętu, do którego przywykłem. - Finnbogi pochylił się, by dokładnie jej się przyjrzeć. - Może takich używa się w weterynarii? Jest dość duża. - Wyprostował się. - Nie mogła należeć do narkomana, nie ma wątpliwości.

- Ta kurtka jest na pewno grenlandzka - wtrącił Alvar, który dotychczas milczał. - Reszta nic mi nie mówi.

123

Eyjolfur rozpromienił się.

- A więc moja teoria, że Oddny Hildur musiała tam pojechać psim zaprzęgiem, nie jest mimo wszystko taka całkiem bezsensowna. Może ta kurtka i rakiety śnieżne należą do właściciela sań?

- I dlaczego miałby je tam zostawić? Fala ciepła dotarła z równika?

- Głos Fridrikki przypominał głos dziecka z podstawówki. Pogardliwy zaśpiew, który rozbrzmiewa na każdym boisku szkolnym w czasie przerwy. Matthew puścił oparcie krzesła, którego się trzymał. Krzesło uderzyło o krawędź stołu i leżące na nim przedmioty poruszyły się.

- To wszystko domysły. Nie wiemy, co się wydarzyło tam na lodzie, ani nie znamy pochodzenia przedmiotów, których według Fridrikki nie powinno być w kabinie maszyny wiertniczej. - Dotknął siekiery.

- Jedyne, czego się możemy domyślić, to że siekiery użyto do wydobycia czegoś z lodu. Pozostałe sprawy są tak niezrozumiałe, że nie ma sensu nawet się nad nimi zastanawiać.

- Jeszcze jedno jest pewne. Jeżeli nawet Oddny Hildur tam była, to nie pod tym lodem - dodała Fridrikka, tym razem swoim naturalnym, nieco skrzekliwym głosem. - Od jej zniknięcia minęło jakieś pół roku i trudno, żeby w tym czasie przykryły ją dwa metry lodu i śniegu. Może śniegu, ale lodu na pewno nie. To głęboki dół i trzeba by użyć łopaty, żeby umieścić ją na takiej głębokości.

- A nie mogła się okopać, by ochronić się przed wichurą? - spytała Thora, kierując swoje słowa do Alvara. To musiał wiedzieć. W końcu był ratownikiem. - Zakopać się w śniegu?

Mężczyzna spojrział na nią ze zdumieniem, wolno kręcąc głową.

- Trudno mi to sobie wyobrazić. Zazwyczaj szuka się zasy lub grubej warstwy śniegu. Nigdy nie słyszałem, żeby ludzie zakopywali się kilka metrów pod lodem. - Spojrział pod nogi, zawstydzony swym nagłym przyływym wylewności. Thora nigdy w życiu nie spotkała równie wstydliviego człowieka. - Oczywiście nie wiem, na ile zmieniły się warunki w ciągu tych sześciu miesięcy.

Wszyscy wpatrywali się w stół. Każdy starał się znaleźć własne logiczne wytłumaczenie sytuacji. I wtedy zdarzyło się coś niewyobrażalnego

124

- Bella przerwała ciszę, wygłaszając teorię, która była nawet dość prawdopodobna:

- Może ktoś po prostu zamordował tę geolożkę i zakopał ciało. A potem, kiedy wiertniczy przypadkowo natknęli się na zwłoki, ta sama osoba była zmuszona zabić także ich.

Wszyscy w zamyśleniu skinęli głową, poza lekarzem, który stał ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami z niezadowolaniem malującym się na ogorzałej twarzy.

- Nie wiem tylko, dlaczego tajemniczy morderca miałby zabijać tę kobietę, nie mówiąc już o ludziach, którzy odnaleźli zwłoki. Po co? - powiedział. Bella obraziła lekarza z rana, kiedy zwrócił jej uwagę na szkodliwość palenia. Odrzekła mu, by się nie wtrącał w nie swoje sprawy. W końcu ona nie przypomina mu o tym, że wypadają mu włosy, co jest równie oczywiste jak to, że palenie szkodzi.

- Tego nie wiem - odparła Bella szybko. - Może znaleźli na ciele ofiary coś, co mogło wskazywać na zabójcę? Może coś z tego tutaj stanowi dowód przeciwko mordercy?

- Cholerne brednie. - Lekarz odwrócił się do Matthew. - To pozbawione sensu i bardzo naciągane. Nie wiemy nawet, czy na pewno tam się znajdowały jakieś zwłoki. A co dopiero zwłoki tej właśnie kobiety?

- Tak? - ironizowała Bella. - A czy to uprości sprawę, jeśli będziemy mieć jeszcze jednego martwego faceta albo babę?

Thora chrząknęła. Jakby nie miała dość roboty, rozdzielając wciąż Fridrikkę i Eyjolfura.

- Tu nic nie jest proste. Nie zapominajcie o kościach w szufladach. One także w niewyjaśnionych okolicznościach znalazły się w dziwnym miejscu. - Zmusiła się do uśmiechu, który miał rozładować napięcie.

- Ale mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni. Jeszcze nie mogę powie-

dzieć, że jesteśmy na dobrej drodze, ale w każdej chwili możemy wpaść na trop.

- Święta racja. - Matthew też usiłował się uśmiechnąć, ale wyszło mu to jeszcze gorzej niż Thorze. - Nie traćmy czasu na kłótnie, one nam nie pomogą. - Owinął szalikiem małą przedziurawioną kość. Wciąż była

125
wilgotna od lodu. Następnie ostrożnie podniósł figurkę. Tupilak patrzył na nich z obnażonymi zębami i choć statuetka nie była duża, jej odrażający wygląd robił wrażenie. - Myślę, że powinniśmy udać się do wioski i poszukać kogoś, kto pomoże nam to wyjaśnić. Może ta figurka ma jakieś istotne znaczenie? Może mieszkańcy wioski zauważyli wierniczych i może będą umieli wytłumaczyć pochodzenie kurtki, rakiet śnieżnych i tej kości? - Skończyła mu się inwencja. - Może się też okazać, że to nie ma najmniejszego związku ze zwłokami pod lodem. W każdym razie jedyna nasza nadzieja w tym, że mieszkańcy wioski nam coś wyjaśnią. Nie powinniśmy zwlekać z wizytą u nich.

- Nie róbcie sobie złudzeń, że wam pomogą - wymruczała Fridrikka.

- Wszyscy zgodnie milczeli, kiedy szukaliśmy u nich pomocy po zniknięciu Oddny. Nic nam nie powiedzą.

- To się dopiero okaże - odparła Thora. - Musimy spróbować.

Przypomniały jej się puste ulice i odpychające spojrzenia dziewczynek, które widzieli z daleka. Dostała gęsiej skórki na przedramionach, ale nie miała pojęcia, czy to z powodu zimna, czy myśli o chłodnym i wrogim przyjęciu przez mieszkańców małej wioski na północnych rubieżach świata. Czarne, kłujące spojrzenia dziewczynek wciąż jej stawały przed oczami, aż zorientowała się, że obleciał ją strach przed wizytą w wiosce. Ta jednak była nieunikniona.

Rozdział 12

Wieś zgodnie z przewidywaniami Thory okazała się ponura i odpychająca. Zupełnie jakby mieszkańcy nie pochodzili z tej ziemi i lękali się wyjść na powietrze. Ulice wciąż były niemal bezludne, a ciężka mgła potęgowała wrażenie nierzeczywistości. Kiedy zjeżdżali ze wzgórza oddzielającego wioskę od rejonu robót, patrzyli na kolorowe domy tonące w ciężkich oparach mgły. Wyglądało na to, że mieszkańcy specjalnie ją zamówili, aby przesłonić przyjezdnym widok - z pomocą natury ukrywali to, czego nie mieli zamiaru pokazać obcym. Światło też wydawało się jakieś nierzeczywiste. Nie było jeszcze całkiem jasno, mimo iż słońce stało wysoko. A może nawet chciało znów zająć?... W podróż wybrali się we trójkę, Thora, Matthew i lekarz. Eyjolfur, korzystając z pogody, skusił się na naprawę czaszy anteny satelitarnej w nadziei, że uda mu się przywrócić kontakt ze światem. Ratownik Alvar zaoferował mu swoją pomoc. Bellę poproszono, by wprowadziła do komputera spis sprzętu, a Fridrikka nadal sprawdzała stan zaawansowania prac. Wszyscy zdawali się zadowoleni, że nie muszą jechać do wioski. Thora odniosła wrażenie, że Fridrikka i Eyjolfur odetchnęli z prawdziwą ulgą. To jeszcze bardziej utwierdziło ją w przekonaniu, że w wiosce nie wszystko jest w porządku; jedyne osoby znające jako tako lokalne realia nie miały ochoty tam jechać.

Lekarz spojrzął na Thorę.

- Od czego zaczniemy? - Zatrzymał samochód na zboczu. W mil-

czeniu przyglądali się okolicy skąpanej we mgle. - Każde miejsce wydaje się równie dobre.

Matthew wskazał przed siebie.

127

- Przy nabrzeżu zauważyłem dwie albo trzy osoby. Może zobaczymy, czy nadal tam są? - Gęsta mgła spowiła już i nabrzeże, i taflę wody w porcie.

Jechali przez wioskę, kierując się do maleńkiego portu. Po drodze nie zauważyli żywej duszy.

- Nie wiem, czy nas unikają, czy też tutejsi zazwyczaj nie wychodzą z domów. W każdym razie bardzo mnie to dziwi. - Lekarz prowadził samochód wolno, więc mógł sobie pozwolić na dokładne rozglądanie się wokół. - Byłem w wielu podobnych wioskach na Grenlandii i zwykle spotykałem bardzo przyjaznych i towarzyskich ludzi. Gdyby wszystko było w porządku, powinni gromadzić się wokół nas, a nie unikać naszego towarzystwa. - Ani Thora, ani Matthew się nie odzywali, przyglądali się tylko opustoszałym ulicom. We wszystkich domach okna pozostały szczelnie zasłonięte kolorowymi zasłonami. Wszystkie drzwi były zamknięte.

- Może bardzo wcześnie zaczynają dzień i robią sobie taką sjęstę?

- zastanawiała się Thora.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem. - Lekarz dodał nieco gazu, kiedy minęli ostatni dom. - Nie marnowaliby bardzo krótkiego dnia na wylegiwanie się w łóżku. - Nagle zwolnił, ponieważ mgła zgęstniała. - Nie chcę wjechać do oceanu - zamruczał. - Widać tylko na dwa metry przed maską. - Kiedy ich oczom ukazał się drewniany pomost na przedłużeniu szutrowego placu, zaparkował auto na poboczu. Trzask samochodowych drzwiczek przerwał ciszę, a potem słychać było jedynie przytłumiony szum fal i pojedyncze stuki, kiedy bryły lodu uderzały w filary mola. Spojrzeli po sobie, jakby czekali, aż któreś z nich ruszy przodem na pomost. - I żeby wszystko było jasne. Nigdy nie słyszałem, by Grenlandczycy napadali na turystów - rzucił Finnbogi, zapatrzony w molo, które tonęło we mgle. - Rozmawiajmy po drodze, tak żebyśmy nikogo nie wystraszyli.

- Jeśli oni tu jeszcze są. - Matthew wyteżył słuch. Przy odrobinie dobrej woli można było uznać, że we mgle da się rozróżnić odgłosy jakiejś krzątania. - Mamy szczęście - stwierdził. Thora nie umiała jednak

128

powiedzieć, czy to ironia, czy tak naprawdę uważa. Ruszył na molo, a tuż za nim Thora i Finnbogi.

Ledwo mieścili się we trójkę na wąskim pomoście. Wychodził prosto w morze, tak że dało się cumować przy nim z obu stron. Flota mieszkańców wioski nie była imponująca. Przy nabrzeżu bujały się zaledwie trzy nieduże kutry i kilka otwartych łódek motorowych. Nie było żadnego kajaka. Nie zdążyli zbadać długości mola, nie uszli bowiem daleko, gdy natknęli się na dwóch mężczyzn. Jeden znajdował się na pokładzie niewielkiej łódki, drugi nad nim na molo. Obaj zarzucili dotychczasowe czynności i stali bez ruchu, wpatrzeni w zbliżającą się trójkę. Wyraz ich twarzy nie zdradzał ani złości, ani wrogich zamiarów. Mężczyźni zdawali się po prostu zdziwieni odwiedzinami. Żaden nie odpowiedział na

ich powitanie. Ten w łódce odłożył zniszczony nóż splamiony krwią, a jego towarzysz na molo uniósł do czoła dłoń odzianą w grubą rękawicę i odgarnął włosy z oczu.

- Dzień dobry - odezwał się Finnbogi po duńsku z silnym islandzkim akcentem i szybko kiwnął głową. - Jesteście stąd? - Thora ledwo nie wybuchła śmiechem, słysząc tak idiotyczne pytanie. Mężczyźni nosili futrzane ubrania, mieli ciemną skórę, kruczoczarne włosy i skośne oczy - byli tak grenlandzcy, jak tylko możliwe. Martwa foka z rozprutym brzuchem leżąca na deskach mola dopełniała obrazu. Zapytani nie odpowiedzieli, stali tylko i patrzyli w milczeniu, jak wcześniej. Uśmiech Thory zgasł równie szybko, jak zakwitł. Może mężczyźni uznali pytanie za obraźliwe? Spojrzała na wielki nóż w dłoni mężczyzny. Ociekał krwią foki. Lekarz ponowił próbę: - Gościmy na terenie robót tu niedaleko na północ od wioski i mamy pewien kłopot. - Zdaniem Thory duński lekarz był całkiem przyzwoity, ale jej opinia nie musiała być miarodajna. Sama nie władała tym językiem najlepiej. Z czasów ogólniaka pamiętała jednak duński na tyle dobrze, że mogłaby śledzić dialog, gdyby tubylcy zechcieli go podjąć. Za to Matthew nic nie rozumiał, zresztą miał sporo kłopotów z islandzkim i nie było sensu brać sobie na głowę jeszcze jednego języka. A Finnbogi kontynuował niewzruszony, zupełnie jak gdyby tamci z entuzjazmem zareagowali na jego prośbę o pomoc:

129

- Szukamy dwóch mężczyzn, którzy jeszcze dwa tygodnie temu byli w bazie, i przyszło nam do głowy, żeby zapytać was, czy może ich nie zauważyliście. - Zrobił króciutką pauzę, a ponieważ tamci wciąż tylko gapili się na niego, mówił dalej: - Nie widzieliście ich? Mogli się tu zjawić w nadziei, że ktoś ich podwiezie lub weźmie na łódź.

Thora wyciągnęła wydruk zdjęcia przedstawiającego obu wiertniczych siedzących obok siebie w stołówce w bazie, z ogorzałymi twarzami, w grubych wełnianych swetrach. Przed nimi na stole stały dwa wypełnione po brzegi talerze. Rybacy nie przejawiali ochoty wzięcia od Thory zdjęcia, więc ta zwróciła je w ich kierunku.

- To ci dwaj - powiedziała.

Trzeba przyznać, że obaj zdawali się patrzeć na fotografię ze szczerym zainteresowaniem. Ten, który stał na łódce, przysunął się nawet bliżej, żeby lepiej widzieć. Bez słowa obejrzał zdjęcie, skinął głową i powiedział coś po grenlandzku do swego towarzysza. Wówczas ten wziął wydruk do rąk i obracał go chwilę, po czym zwrócił Thorze. Poplamił zdjęcie krwią, lecz Thora udała, że nic się nie stało, i wzięła je od niego bez mrugnienia okiem. Podejrzewała, że ta dyskretna oznaka życia, którą mężczyźni okazali, zniknęłaby, gdyby się skrzywiła.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, a potem na przybyszów. Zgodnie pokręcili głowami.

- Nie tutaj - odparł ten na molo. Jego duński zdawał się równie płynny jak duński Thory.

Finnbogi uśmiechnął się od ucha do ucha, bo najwyraźniej uznał to za ogromny krok naprzód w stosunkach z tubylcami.

- A możecie nam wskazać kogoś w wiosce, kto mógłby nam pomóc? Jest tu może jakiś komisariat policji, urząd czy placówka służby zdrowia? Obaj mężczyźni potrząsnęli głowami.

- Nie tutaj - powtórzył ten stojący na molo.

Thora nie miała pojęcia, czy chodzi mu o wiertniczych ze zdjęcia, czy też chciał powiedzieć, że we wsi nie ma żadnych instytucji państwowych. Szturchnęła Matthew łokciem w bok i poprosiła, żeby pokazał im znalezione przedmioty, które zabrali ze sobą, przedziurawioną kość

130
i Tupilaka. Reakcja była natychmiastowa. Przestraszyli się dziurawej kości i nie kryli swojego zaskoczenia. Tupilak niespecjalnie ich interesował, przynajmniej póki nie podeszli i nie przyjrzeni mu się bliżej. Ten z łódki wygramolił się nawet na molo, żeby popatrzeć z bliska. Facet był niezwykle zwinny pomimo grubego ubrania. Spojrzeli po sobie pytająco i wymienili kilka niezrozumiałych słów. Ten z mola zwrócił się do Matthew z pytaniem:

- Skąd to macie?

Ponieważ Matthew nie zrozumiał, wtrącił się lekarz.

- A co to jest? - spytał. - Znacie te przedmioty?

- Skąd je macie? - powtórzył myśliwy. Głos brzmiał zdecydowanie. Patrzył z uporem na Matthew. - Skąd to macie? - Wyciągnął rękę do przodu dłonią w górę. Chciał potrzymać te przedmioty. Było jednak jasne, że nie dostaliby ich z powrotem. Thora nawet ucieszyła się, że ten z łodzi wyszedł na molo, bo tym samym oddalił się od noża.

- Wydaje mi się, że nie uzyskamy tu żadnej pomocy - spokojnie powiedział lekarz po islandzku, uśmiechając się do mężczyzn. - Oni nic dla nas nie zrobią i nie ma pewności, czy jeszcze odezwą się do nas po duńsku.

Chociaż Thora absolutnie nie miała ochoty stać na molo w zimnej mgłę dłużej, niż było absolutnie konieczne, nie chciała też tak łatwo dać za wygraną.

- Na łodzie. Znaleźliśmy to na łodzie.

Mężczyźni stali wpatrzeni w nią.

- Gdzie? Gdzie na łodzie? - dopytywał się ten sam co poprzednio.

Palcem pokazał molo. - Na łądzie? Na morzu?

Thora była całkowicie zagubiona i omal nie pokazała na otwarty ocean. Usiłowała w myślach ustalić pozycję mola w stosunku do linii brzegu i przypomnieć sobie, jak wobec siebie leżały wioska i teren robót, kiedy z oddzielającego je wzgórza widziała oba miejsca naraz.

- Tam - powiedziała, wskazując kierunek, który zdał się jej właściwy.

- Koło gór. - Jej duński nie dawał szans na bardziej szczegółowy opis krajobrazu wokół maszyny wiertniczej.

131

Myśliwi w milczeniu spojrzeli na okazane przedmioty. Zdawali się przerażeni. Obaj cofnęli się o krok.

- Idźcie stąd - powiedział ten, który odezwał się w ich imieniu.

- Musimy pracować. - Zamachał rękami na znak, że powinni zmykać.

- Idźcie. - Słońce padło na focze truchło leżące u jego stóp i Thora po raz pierwszy poczuła metaliczny zapach krwi przebijający się poprzez łagodną woń morza. To wystarczyło, by poważnie potraktowała słowa mężczyzny i oddaliła się. Matthew i Finnbogi ruszyli za nią, a lekarz nawet nie pożegnał swoich rozmówców. Zresztą nie miałyby to sensu.

Po drodze słyszeli, jak mężczyźni rozmawiają, a gadali szybko i z wielkim przejęciem. Język nie przypominał niczego, co do tej pory słyszała Thora. Zupełnie nie mogła się połapać, gdzie kończy się jedno słowo i zaczyna kolejne. Nie sposób było domyślić się, o co im chodzi, niemniej Thora dziękowała opatrności, że w milczeniu pozwolili im odejść, bo dopóki słyszała ich głosy w pewnej odległości, miała pewność, że nikt nie goni za nimi z uniesionym nożem. Była szczęśliwa, kiedy w końcu wsiadła do samochodu.

- Grenlandczycy nie zawsze są tacy, zapewniam was. - Finnbogi odpalił silnik i zawrócił pick-upa. - Zazwyczaj są bardzo przyjaźnie nastawieni i chętnie służą pomocą. Wiem, że brzmię jak zepsuta płyta, ale naprawdę jestem tym wszystkim zaskoczony.

Matthew słuchał z uwagą, ale wyraźnie było po nim widać, że powątpiewa w słowa Finnbogiego.

- Miejmy nadzieję, że spotkamy bardziej przyjaźnie nastawionych ludzi w tej dziwnej wiosce - powiedział. - Najlepiej mieć to jak najszybciej za sobą, chociaż nie robię sobie nadziei, że uda nam się znaleźć kogoś, kto nam pomoże. Fridrikka najwyraźniej miała rację.

Thora chciała zaproponować, żeby po prostu pojechali z powrotem do bazy i zajęli się przeglądaniem zawartości komputerów, ale tylko w milczeniu wyglądała przez szybę. Patrzyła, jak w miarę oddalania się od morza mgła staje się coraz rzadsza. Droga nie była długa. Ich oczom szybko ukazały się domy, samotne i opuszczone, jak się zdawało. Zwłaszcza

132
cza jeden zwrócił jej uwagę, byle jaki i zaniedbany. Odniosła nawet wrażenie, że coś się poruszyło w oknie.

Naruana puścił zasłonę i niewielka szpara, przez którą obserwował jadący ulicą samochód, zniknęła. Stał bez ruchu, wpatrzony w zniszczoną wzorzystą zasłonę, odrywającą się od karnisza. Nie minie wiele czasu i oderwie się do końca. Wiedział też doskonale, że jak zasłona spadnie, to już tak będzie leżała. Nikt, a na pewno on sam, jej ponownie nie zawiesi. Jego życie, podobnie jak dom, leżało w gruzach. Ale dobrze, że tu zamieszkał, bo przynajmniej nie wyróżniał się na tle otoczenia. Kiedy zdarzało mu się przebywać tam, gdzie wszystko wyglądało na czyste i ładne, on sam kłuł w oczy. Wtedy jeszcze bardziej widać było, jakim jest wrakiem. Takich okazji starał się unikać i dlatego mieszkał tutaj, u kobiety, która tuż za nim staczała się po równi pochyłej. Jeśli wychodził z domu, to tylko po to, żeby spotykać się z takimi jak on nieudacznikami. Nie kochał tej kobiety ani też nie była mu szczególnie bliska.

Ale i nie nienawidził jej. Nawet jej nie lekceważył. Ot, po prostu tu była, odziedziczyła mieszkanie po matce i dlatego mogła mu zapewnić dach nad głową i towarzystwo przy kieliszku. Z jej uczuciami było podobnie. Żadnej bliskości. Przyjęła go z wygodnictwa i samotności.

O innym domu nie myślał. Nie potrafił wyobrazić sobie, że mieszka z matką, choć tam także pasowałby do otoczenia. Nie, nie cierpiał jej towarzystwa. Z wzajemnością. A zatem mieli dwie wspólne cechy: oboje byli w szponach nałogu i oboje nawzajem się nie lubili. Jedno drugiemu przypominało, jak żyli, nim zawładnął nimi alkohol, i jak można się było nim cieszyć bez upijania się. Ale nie mógłby też zamieszkać ze swoim ojcem, ojciec by go wykończył. Proste. Na szczęście w ostatnich

latach Naruana rzadko się na niego natykał, ale kiedy już do takiego spotkania dochodziło, czuł, jak owija się wokół niego gorycz starego i jak go dusi. Spojrzał na palce u stóp i zauważył, że są czarne od brudu. Nie zdziwił się. Takie palce miał, od kiedy pamięta, różnica tkwi w naturze brudu. Brud z dzieciństwa był czysty, a gromadził się na zewnątrz. Ten, 133

który teraz miał przed oczami, pochodził od gnoju czającego się w zakamarkach domu.

To nie był przypadek, że dziś rano widział zarówno swego ojca, jak i przybyszów, o których słyszał, lecz wcześniej nie miał okazji widzieć. A przynajmniej tego nie pamiętał. Równie dobrze mógł ich widzieć jadących przez miasto. Mógł być pijany i nie pamiętać. Ale nie wydawało mu się to prawdopodobne. Na pewno by zapamiętał, nie ma innej możliwości. Taka wizyta oznaczała coś szczególnie złego i żadne zamroczenie nie wymazałoby jej z jego pamięci. Spojrzał na zasłonę i westchnął głęboko. Nagle poczuł ochotę, by wyjść z domu. Odszukać stary kombinezon myśliwski, nabić strzelbę i ruszyć na łowy. Przez moment poczuł błogość, o której już dawno zdążył zapomnieć. Ból głowy ustąpił, a bliźni na wierzchu dłoni przestały rwać, choć nie dawały mu spokoju od wielu dni. Potem przypomniał sobie, że starą strzelbę wymienił na karton piwa, a na polowaniu byłby z niego podobny pożytek jak z bezbronnej dziewczynki. Nic dziwnego, że ojciec tak go nienawidzi. W końcu to on podarował mu strzelbę w prezencie na szesnaste urodziny. Broń kosztowała go sporą część letniego zarobku. Naruana miał nadzieję, że ojcu nie są znane losy prezentu, ale jednocześnie zdał sobie sprawę z tego, że stary wie wszystko i chyba widzi wszystko, choć nie ma go w pobliżu. Dlatego Naruana mógł tylko mieć nadzieję, że ojciec nie wie, jak nisko się stoczył. Nadzieję, że nie widział go stojącego z rękami we krwi ofiary, z której żaden myśliwy nie mógłby być dumny.

Ból głowy powrócił, a dłoń rwała jak nigdy przedtem.

Rozdział 13

Thora patrzyła, jak Matthew i lekarz Finnbogi podchodzą do kolejnego domu, pukają do drzwi i w napięciu czekają, aż ktoś się odezwie. Żaden z budynków nie wyglądał na urząd bardziej niż pozostałe, więc postanowili chodzić od drzwi do drzwi. Na ulicach nie było ruchu, więc nie mieli kogo zapytać o drogę. Z początku Thora towarzyszyła Matthew i Finnbogiemu, ale ponieważ zapowiadało się, że skończy się na niczym, postanowiła zaczekać w samochodzie i trochę się ogrzać. Wilgoć, która towarzyszyła mgłę, bardzo ochłodziła powietrze. Thora przemarzała do szpiku kości i przeklinała samą siebie za to, że nie przyłożyła się do pakowania. Teraz siedziała na tylnym siedzeniu pick-upa w pożyczonych rękawiczkach i czapce. Widziała, jak Matthew i Finnbogi tupią z zimna przed progiem i po raz wtóry usiłują przywołać kogoś do drzwi. Pukali tak głośno, że słyszała aż tutaj. Oczekali chwilę, a następnie ruszyli w kierunku kolejnego domu. Szyby zaczęły parować i Thora pochyliła się, żeby je przetrzeć. Chciała śledzić poczynania Matthew i Finnbogiego. Kiedy się prostowała, chwyciła się oburącz za serce i wydała cichy okrzyk. Tuż przy samochodzie ktoś stał i przyglądał się jej natarczywie.

Była to kobieta, z wyglądu młoda, choć poprzez zaparowaną szybę

i z powodu ubrania niełatwo było odgadnąć jej wiek. Twarz zdawała się nieruchoma. Patrzyła Thora prosto w oczy, a ta starała się opanować walenie serca. Po kilku sekundach Thora doszła do siebie na tyle, by opuścić trochę szybę. Nieznajoma nadal stała niczym posąg. Jedyne, co odróżniało ją od manekina na wystawie sklepowej, to to, że od czasu do czasu mrugała czarnymi oczami. Thora najchętniej poprosiłaby ją,
135

by się odsunęła, ale gdyby ją spłoszyła, Matthew i Finnbogi by jej tego nie wybaczyli. Zwłaszcza że to oni przemierzali całą wieś w poszukiwaniu ludzi, z którymi mogliby pogadać.

- Dzień dobry - odezwała się Thora po duńsku. - Mogę ci w czymś pomóc? - Głos Thory brzmiał piskliwie i słowa wypływały z jej ust niezwykle szybko.

Z początku kobieta tylko patrzyła na nią. Thora zaczęła już podejrzewać, że nie mówi po duńsku. Zanim jednak spróbowała przejść na angielski, tamta otworzyła usta i przemówiła. Widoczny fragment jej twarzy świadczył o tym, że jeszcze jest młoda, gdzieś między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia. Ostrość rysów podkreślały wysokie kości policzkowe, doskonale widoczne z powodu rumianych policzków. Oczy miała ciemne i wyraziste, a jej zdrowy skądinąd wygląd psuły żółte białka oczu.

- Nie powinno was tu być - powiedziała. We wnętrzu auta rozeszła się mdła woń alkoholu. Z jej ust wydobywały się słupy pary.

- W miasteczku? - spytała Thora. - Chcieliśmy tylko zadać kilka pytań. Zaginęło dwóch ludzi, którzy mogli tu przybyć.

- Powinniście wracać do domu - wyrzuciła z siebie kobieta, patrząc beznamyślnym wzrokiem na Thore. - Do waszego domu. Gdziekolwiek to jest.

- Już niedługo pojedziemy. - Thora miała nadzieję, że rozumie, co się dzieje. Wreszcie miała okazję wypróbować swój duński. Zaczęła gadać i choć dysponowała dość dzieciennym słownictwem, miała nadzieję, że intencja jej pytania zostanie zrozumiana: - Czy masz coś przeciwko inwestycji, czy ludzie pracujący dla islandzkiego wykonawcy zrobili wam jakąś krzywdę?

Kobieta patrzyła pytająco na Thore, zupełnie jak Thora na nią przed chwilą.

- Mieszkacie w przeklętym miejscu. Tam nikogo nie powinno być. Odejdźcie stąd.

- Jak to przeklętym? - Thora przycisnęła guzik, tak że szyba całkiem opadła. Uczyniła to bez zastanowienia, jakby ten kawałek szkła, który je rozdzielał, przeszkadzał jej w pełnym zrozumieniu rozmówczynie.

136

- Przeklętym. - Kobieta po raz pierwszy zareagowała emocjonalnie. Zdawała się zniecierpliwiona. - Nie musisz wiedzieć dlaczego. Uwierz mi. Odjedź razem z przyjaciółmi i nigdy tu nie wracajcie.

- Dlaczego mi to mówisz? - Thora zastanawiała się, czy ta dziwaczna rozmowa nie stałaby się nieco normalniejsza, gdyby wysiadła z samochodu i stanęła naprzeciwko młodej kobiety.

- Musisz mi zapłacić za informacje. - Tamta znowu zeszywniała. Thora nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie miała przy sobie żadnych pieniędzy, jeśli nie liczyć kilkuset islandzkich kryzysowych koron. Rów-

nie cennych na Grenlandii jak informacje, za które miała płacić.

- W takim razie muszę wiedzieć coś więcej. - Miała nadzieję, że Matthew albo lekarz mają przy sobie jakąś gotówkę. Matthew musiał wziąć trochę duńskich koron na wszelki wypadek. W niemal wszystkim stanowił przeciwieństwo Thory, która nader często liczyła na Boga i łut szczęścia.

- Nikt inny z tobą nie zechce rozmawiać. Tutejsi ludzie nie chcą mieć z wami nic wspólnego. - Kobieta zmrużyła oczy i zdawała się nad czymś zastanawiać. - U mnie jest kiepsko z pieniędzmi. Inaczej bym z tobą nie gadała. Ile dostanę?

- Zależy, co mi powiesz. - Thora miała nadzieję, że Matthew i lekarz nie wrócą nagle i nie wystraszą kobiety. Dysponowała jakimiś informacjami, które mogły być istotne. - Przede wszystkim szukam dwóch ludzi, którzy niedawno tutaj zaginęli.

Kobieta ciężko westchnęła i znów zapach alkoholu rozszedł się po wnętrzu samochodu.

- Wiem, o jakich ludzi ci chodzi.

Thora starała się ukryć napięcie, które w niej narastało. Czy to możliwe, żeby obaj ukryli się tutaj w wiosce?

- Widziałas ich ostatnio? - spytała. Kobieta gwałtownie pokręciła głową. - Odwiedzali was po wyjeździe pozostałych?

- Jeden - odpowiedziała kobieta. - Ten gruby. Sam tu był.

- Kiedy i czego chciał?

Thora pomyślała, że musi ograniczyć pytania, choć coraz to nowe cisnęły się jej na usta. Matthew i lekarz zabrali zdjęcie wiertniczych, tak
137

że nie mogła poprosić kobiety o wskazanie tego, o którym mówiła. Jeśli Thora dobrze zapamiętała, Bjarki był o wiele cięższy od Doriego, ale wizyta tylko jednego z nich byłaby czymś niezwykłym.

Kobieta wzruszyła ramionami, przez co jej błękitna kurtka uniosła się nieco w górę, a była tak gruba i sztywna, że jakiś czas minął, nim znów opadła. Przez tę chwilę jej właścicielka zdawała się nie mieć szyi.

- Nie wiem dokładnie, kiedy tu był. Dawniej niż tydzień temu. Może dwa. Chciał zatelefonować.

- Zatelefonować? - Thora nie przypominała sobie, by ktokolwiek wspominał o jakiejś rozmowie telefonicznej. Łączność z bazą została przerwana kilka dni po tym, jak wiertniczy zostali tu sami, i nikt nie wspominał, by się z kimś potem kontaktowali. - Wiesz może do kogo? Kobieta patrzyła na Thorę z zaciśniętymi wargami.

- Ale na pewno mi zapłacisz? - Thora przytaknęła, więc tamta mówiła dalej, choć słowa przychodziły jej trudno. - Nie wiem. Na pewno na policję albo do lekarza. Szukał kogoś takiego.

- I zatelefonował? - spytała Thora w nadziei, że kobieta odpowie twierdząco. Może obu mężczyzn aresztowano i z powodu rozdętej biurokracji chłopaki siedzą w grenlandzkim więzieniu, którego władze nie powiadomiły władz islandzkich. A mogli zostać aresztowani z powodu ciała, które znaleźli w lodzie.

- Nie - odpowiedziała kobieta. - Nikt nie chciał wpuścić go do domu. Zachowywał się dziwnie i przez myśl mi nawet nie przeszło, żeby mu otworzyć. Powinien wrócić do domu, jak mu mówiłam przez zamknięte drzwi. Ale on nie słuchał.

- Nie poszedł do domu?

- Ależ tak. Kiedy zrozumiał, że nikt nie pozwoli mu zadzwonić, poszedł sobie, a nie mógł iść nigdzie indziej jak z powrotem do siebie. Do najbliższych wiosek można się stąd dostać tylko helikopterem, a on tutaj nie lądował od czasu wyjazdu tamtej dużej grupy ludzi i potem waszego przylotu. Do nas nie prowadzą żadne drogi, a ten człowiek nie miał też dostępu do łodzi. Poza tym nie przebiłby się żywy przez kry.

138

- A psi zaprzęg albo skuter śnieżny? - Thora nigdzie w okolicy nie widziała skutera śnieżnego. A przecież Bergtaekni musiało mieć ich kilka. Wiertniczy być może usiłował dostać się do osad położonych bardziej na południe i zamrzli po drodze.

- Zaprzęgiem psim stąd nie pojechał, to pewne - odparła kobieta zdecydowanie. - Tu nie ma nikogo, kto by go zabrał, a psów ani sań nie ukradł. Słyszałabym o tym. W dodatku nie zauważyłam tu żadnych skuterów śnieżnych. A strasznie głośno pracują i psy zawsze wtedy szczekają. - Włożyła ręce do kieszeni i znowu wzruszyła ramionami z tym samym skutkiem co wcześniej. - Wiedzą, że skutery stanowią dla nich zagrożenie. Czasami zastępują psy. Ale nie zawsze jest to możliwe.

- Zorientowała się, że zboczyła z tematu, więc powróciła do sprawy:

- Ani na sanie, ani na skuter nikt by go nie wziął.

- Nawet gdyby potrzebował pomocy? - Thora zaczynała podejrzewać, że kobieta wcale nie wie wszystkiego o tamtych wydarzeniach, choć ze wszelkich sił stara się udowodnić, że jest przeciwnie. - Tak bardzo nie lubicie przyjezdnych? - W zdaniach wypowiedzianych przez Thorę coraz więcej było słów angielskich, ponieważ jej zasób duńskich słów nie dawał możliwości prowadzenia rozmowy. Ale to najwyraźniej nie stanowiło żadnego problemu.

Kobieta się skrzywiła.

- Nie mamy nic przeciwko przyjezdnym. Ale nie lubimy miejsca, gdzie zamieszkaliście. Tam nie powinno nikogo być. Budzicie zło, które tam drzemie, i narażacie nasze życie na niebezpieczeństwo. Chcemy jedynie, żebyście przenieśli się gdzie indziej.

Na swój sposób Thora odczuła ulgę. W takim razie można by uznać, że opóźnienia w pracach spowodowane są zabobonami tubylców. Umo-
wa Arctic Mining z Bergtaekni nie wspominała nic na temat lokalnych przesądów, a przecież zleceniodawca powinien to zasygnalizować Bergtaekni. Niewykluczone, że mieszkańcy wioski nie tylko słowem zachęcali pracowników do wyjazdu.

- A co to za miejsce?

Kobieta zdawała się wystraszona.

139

- Ty tego nie zrozumiesz - odpowiedziała. - Zapłaćcie mi.

- Musisz mi powiedzieć - upierała się Thora. - Czy to miejsce uważa się za przeklęte z powodu jakiegoś szczególnego wydarzenia czy z innego powodu? Może jest tam niebezpiecznie, bo życiu ludzi zagraża obecność niedźwiedzi polarnych bądź coś innego?

Kobieta była już mocno zdenerwowana. Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę i rozglądała się wokół z przymrużonymi oczami. Jakby

chciała się przekonać, czy ktoś ich nie obserwuje. Choć nie widać było żywej duszy, z pewnością w okolicznych domach niejeden człowiek czaił się za zasłoną.

- Nie wiem. Po prostu wszyscy wiedzą, że miejsce jest przeklęte i niebezpiecznie jest tam przebywać. My w tamte okolice nigdy się nie zapuszczamy i gdybyście nas słuchali, nie musiałabyś dziś szukać tego człowieka. - Przeszała rozglądać się za niewidzialnymi obserwatorami i spojrzała Thora w oczy. - Nigdy go nie znajdziesz.

Zanim Thora zdążyła odpowiedzieć, do samochodu podeszli Matthew i Finnbogi. Kobieta najwyraźniej przeraziła się na ich widok. Nie bardzo wiedziała, co począć.

- To moi przyjaciele - uspokoiła ją Thora. W pewnym sensie współczuła młodej mieszkance wioski, która, chcąc zdobyć trochę pieniędzy, musiała zainicjować rozmowę z obcą osobą. We wsi pewno nie mieli zbyt wielu możliwości zarobkowania. Przycumowane w porcie łodzie najwyraźniej miały za zadanie łowić ryby wyłącznie na domowy użytek. Trudno zresztą wyobrazić sobie, żeby większe jednostki wpływały do portu skutego lodem. Prawdę mówiąc, mieszkańcy wioski powinni z radością przywitać inwestycję, choćby dlatego, że mogły powstać nowe miejsca pracy. Z drugiej strony przesady lokalnej społeczności musiały być bardzo głęboko zakorzenione, skoro nikt nawet nie usiłował zatrudnić się przy wierceniach. - On ma pieniądze. - Prerażona kobieta skinęła głową. Gdy Thora wyjaśniała jej całą sprawę, Grenlandka zachowywała się tak, jakby Islandczycy zamierzali ją zabić.

Nikt z całej trójki nie miał pojęcia, ile należy kobiecie zapłacić. Finnbogi upierał się, że jeśli dadzą jej zbyt dużo, zaraz otoczy ich tłum ludzi

140
i każdy będzie zmyślał jakieś historie dla pieniędzy. Stało na tym, że dala jej pięćset koron duńskich, a ona przyjęła tę kwotę, nie okazując, czy to więcej, czy mniej, niż się spodziewała. Podziękowała cichutko i wepchnęła banknoty do kieszeni.

- Gdzie mieszkasz? - spytała ją Thora.

- Czemu pytasz? - W głosie kobiety dało się słyszeć podejrzliwość, a do tego nieświadomie się skrzywiła.

- Bo może będę jeszcze musiała z tobą porozmawiać - odpowiedziała jej Thora. - Jeśli nie uda nam się naprawić telefonu tam, gdzie mieszkamy, być może będziemy chcieli zadzwonić od ciebie. Oczywiście wtedy ci zapłacimy. Pragnęłabym się także dowiedzieć czegoś więcej o miejscu, w którym prowadzone są roboty. Może byś spróbowała spytać kogoś starszego o tę fatalną opinię, jaką cieszy się tamto miejsce? Kobieta potrząsnęła głową.

- Nie będę rozmawiać z nimi w waszym imieniu. Musisz to sama zrobić. - Wyglądała na niezdecydowaną. Być może to nadzieja na większe pieniądze nie pozwalała jej odejść natychmiast. Zdjęła wzrok z Thory i przeniosła na okna pobliskich domów.

- Nikt nie zgodzi się z nami rozmawiać, wiesz o tym doskonale - powiedziała Thora. - Jesteś tu jedyną osobą, która odważyła się do nas odezwać. Obiecuję, że zapłacimy ci za pomoc, jaką nam okażesz.

Kobieta po raz ostatni rozejrzała się wokół, odwróciła do Thory i niemal niezauważalnie wskazała w kierunku portu.

- Widzisz ten dom na końcu wioski? Niebieski? - spytała. Był to ten sam dom, któremu Thora tak się przyglądała, kiedy wjeżdżali do wioski. Z tej perspektywy wydawał się jeszcze mniej atrakcyjny niż oglądany od strony mola. Oparte o frontową ścianę pomarańczowe narty wystawały ze śniegu. Poza nartami nic nie kojarzyło się tam ze sportem czy zdrowym trybem życia. Thora przypuszczała, że to właśnie ta kobieta kryła się za zasłoną, która poruszyła się, kiedy tamtędy przejeżdżali. - Ja tam mieszkam. - Ukradkiem spojrzała w kierunku mężczyzn. - Możesz z mojego domu zadzwonić, jeśli zechcesz. Oni nie. Tylko ty. - Odwróciła się bez pożegnania.

141

- A informacje? - zawołała Thora za kobietą. - Spróbujesz dowiedzieć się czegoś o historii tej okolicy?

Kobieta odpowiedziała, nie oglądając się za siebie:

- Nie. Możecie zapytać Igimaqą. Powinien znać historię.

- A kto to taki? - spytał lekarz, ubiegając Thore. Ta ledwie kryła swoje oburzenie: przecież z nim kobieta zapewne nie będzie chciała rozmawiać.

Kobieta obejrzała się ze złością. Patrzyła Thorze prosto w oczy, zupełnie ignorując obu mężczyzn. Finnbogi miał na tyle rozumu, żeby się już nie odzywać.

- To stary myśliwy. Doskonale zna te rejony. I nawet doświadczył na własnej skórze, jak niebezpieczna jest ta okolica. Stracił tam córkę.

- Co się stało? - Thorze znowu przyszedł na myśl niedźwiedź polarny. - Zginęła?

- Zapytaj Igimaqą. Mieszka na zachód od wioski. Jeśli ruszycie w kierunku czarnej skały, którą widać na tle lodowca, natkniecie się na jego namiot. - Przeniosła wzrok z Thory na samochód. - Ale tym nie dojdziecie. Musicie poszukać zaprzęgu albo skutera śnieżnego. - Odwróciła się i ruszyła przed siebie. - Życzę owocnych poszukiwań.

Patrzyli, jak niosąc wysoko głowę, oddala się od nich. Thora zastanawiała się, skąd ta elegancja ruchów u tak młodej kobiety. Pomyśleli, że mają przed sobą jedną z najważniejszych kobiet wioski. Choć miała żółte oczy i śmierdziała alkoholem, dostrzegano w niej jakąś dumę, która musiała wynikać z poczucia, iż należy do twardszej rasy niż oni. Zupełnie jakby była dwiema różnymi osobami albo jakby miała przód i tył: przód poobijał się na drodze życia, a tył wciąż był dumny i zwycięski.

- Aha, Igimaq. - Finnbogi spojrział w niebo, żeby sprawdzić, gdzie znajduje się słońce na swojej krótkiej drodze. Zapomniał o mgle, która uniemożliwiała mu zorientowanie się, skąd pochodzi szary blask usiłujący przebić się przez gęste mleko. - Może powinniśmy rozejrzeć się za jakimś skuterem śnieżnym. - Westchnął głośno. - Zapomnieliśmy pokazać jej kość i Tupilaka. - Poklepał się lekko po kieszeni kurtki.

142

- Nic się nie stało - odparł Matthew. - Podejrzewam, że ów Igimaq wie na ten temat o wiele więcej niż dziewczyna.

- Tylko czy on w ogóle zechce z nami rozmawiać - powiedziała Thora, podnosząc szybę. Po co oddychać zimnym powietrzem, skoro można mieć cieplejsze. Nie zawsze istnieje taki wybór. Na przykład na skuterze

śnieżnym.

Rozdział 14

Z poszukiwań myśliwego Igimaqa nic nie wyszło. Wprawdzie w bazie stał skuter śnieżny, ale był niesprawny, tak jak podejrzewała Thora. Ratownik Alvar spędził resztę dnia, usiłując go naprawić, jednak bez skutku. Skuter znaleźli w składziku za budynkami dzięki wskazówkom Eyjolfura i Fridrikki. Eyjolfur poszedł tam z Matthew i Alvarem, zadowolony, że przez chwilę odpocznie od naprawy anten satelitarnych. Nie szło mu zupełnie, bo czasy uległy bardzo dziwnym uszkodzeniom. Ta umieszczona na biurowcu przewróciła się na bok, ale na szczęście nie zsunęła się z dachu. Stukot, który słyszeli podczas burzy, prawdopodobnie powodował talerz. Eyjolfurowi wprawdzie udało się go przymocować, ale nie dał rady wymusić na nim działania. Nie wykluczał jednak możliwości, że Internet będzie pojawiał się i znikał, zupełnie jak wtedy, kiedy antena dyndała na wietrze. Z talerzem na dachu stołówki rzecz miała się zupełnie inaczej. Ta antena obsługiwała telefon. Okazała się jeszcze poważniej uszkodzona, najprawdopodobniej dlatego że bardziej wystawiona była na działanie wichury. Eyjolfur doszedł do wniosku, że odbiornik sygnału jest kompletnie popsuty i rozmowy telefoniczne można wybić sobie z głowy.

Trudno było określić przyczyny tak poważnego zniszczenia anten.

Eyjolfur wątpił, by wina leżała wyłącznie po stronie wiatru. Wyglądało, jakby ktoś celowo walił w sprzęt łomem lub innym ciężkim przedmiotem. Talerze się obluźowały. Inaczej tych zniszczeń nie potrafił sobie wytłumaczyć.

Być może informatyk miał jeszcze umysł zajęty antenami satelitarnymi, kiedy podeszli do składziku, bo pierwsze, co sobie pomyślał, to

144
że ktoś tu się włamał. Składzik był niezamknięty, farba na futrynie odprysła w kilku miejscach. Wewnątrz stał skuter śnieżny, a wokół niego wały się opony, części zamienne do samochodów i rozmaite sprzęty. Eyjolfur nie zauważył, żeby coś zniknęło, więc pozostali nie bardzo dali wiarę jego teorii o włamaniu. Farba z zardzewiałej framugi pewnie po prostu odpadła. A kłódki w drzwiach równie dobrze mogło nie być już od dawna. Komputerowiec podkreślił, że żaden z niego miłośnik motoryzacji i że raz tylko wcześniej przebywał w tym pomieszczeniu. Dlatego nie mógł stwierdzić, że czegoś z pewnością brakuje. Pamiętał za to doskonale, że drzwi zawsze dokładnie zamykano. To samo mówiła Fridrikka. Nigdy tam nie zaglądała, ale przypomniała sobie, że raz przechodziła obok składziku, kiedy drzwi były otwarte. Nie pamiętała, co znajdowało się w środku. Oczywiście mogli założyć, że ktoś się włamał, by uszkodzić skuter, ale niby po co. Jedyne, co im przyszło do głowy, to że chodziło o utrudnienie wyjazdu wiertniczych. Ale kiedy Matthew zapytał, dlaczego ktoś chciałby im w tym przeszkodzić, nikt nie pośpieszył z odpowiedzią. Tak czy inaczej, skuter nie został nawet porysowany, natomiast anteny - jeśli było to celowe działanie - ktoś poważnie uszkodził.

Kiedy rozmowy na temat domniemanego sabotażu trwały w najlepsze, Fridrikka zauważyła, że wiertniczy przecież mieli także dostęp do dwóch samochodów. Zniszczenie skutera nie zatrzymałoby zatem chło-

paków. Kiedy oni tu przyjechali, samochody znajdowały się na zewnątrz i nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby sprawdzić ich stan. A gdy w końcu się za to wzięli, okazało się, że nie można ich odpalić. Najwyraźniej siadły akumulatory.

Thora usiadła przed komputerem przy biurku, które Fridrikka wskazała jako miejsce pracy Oddny Hildur. Miała zamiar załadować zdjęcia zniszczonych anten. Eyjolfur zrobił je na dachach budynków. Przeglądała je ze swojego laptopa, bo wygodniej było oglądać je na większym monitorze, nieupaćkanym dziecięcymi palcami. Teraz wyglądało

145
na to, że zniknięcie wiertniczych, a tym samym wstrzymanie robót, spowodowane było przez czynnik ludzki, więc zdjęcia mogły się okazać pomocne dla banku w sporze z firmą wydobywczą. Tyle że nie dało się ustalić, kto dokonał zniszczeń ani dlaczego. Oczywiście i natura mogła mieć w tym swój udział. W końcu wichura miotła talerzami anten. Thora natomiast z czystym sumieniem wykluczyła udział polarnego niedźwiedzia i innych dzikich zwierząt, gdyż budynek był zbyt wysoki. Rodzaj uszkodzeń nie wskazywał na użycie kłów, lecz raczej narzędzi. To przecież spore wgłębienia w grubej metalowej powłoce, a nie jakieś ślady po pazurach czy zębach. Po rozmowie z Grenlandką Thora nie była przekonana, czy nie brał w tym udziału któryś z mieszkańców wioski. Niewiele dzieli odmowę pomocy ludziom w potrzebie od celowego wyrażenia im krzywdy. Może tubylcy nie mogli już ścierpieć, że przyjezdni nie słuchają ich ostrzeżeń, i przeszli do czynów. I tu nasuwało się pytanie, czy mieli również swój udział w zniknięciu i śmierci geolożki Oddny Hildur. Thora świadomie postanowiła skorzystać z jej komputera. Nigdy nie wiadomo, może trafi na coś, co rzuci trochę światła na jej zniknięcie. Dlatego zaraz po obejrzeniu zdjęć rzuciła się przeglądać zawartość komputera. I szybko zgubiła się w tej dżungli.

Kiedy obejrzała już chyba wszystko, co uznała za interesujące, poczuła głód. Spojrzała na zegarek na monitorze i zauważyła, że czas minął jak z bata strzelił. Niestety, niewiele nowego się dowiedziała. Oddny Hildur wyglądała raczej na osobę skrytą i zostawiła mało wskazówek co do własnej osobowości. Nie wspominając już o czymkolwiek, co mogłoby ich naprowadzić na jej trop. Maile geolożki były niewiarygodnie nudne i głównie dotyczyły pracy. Dziesiątki króciutkich wiadomości z załączonymi raportami na temat postępu prac i analizy ziemi, których Thora ni w ząb nie rozumiała. Kilka maili do właściciela firmy wzbudziło jednak jej zainteresowanie. Oddny Hildur żaliła się w nich na atmosferę w pracy i mobbing wobec inżyniera Arnara. Thora odszukała odpowiedź adresata, który zdawał się gwizdać na wszystkie zmartwienia Oddny Hildur i nie traktować poważnie próśb o zdyscyplinowanie pracowników. Maile od niego były pełne pustych rad typu: to tylko niewinne

146
żarty, których nie należy traktować poważnie i on sam się na pewno tym nie przejmuje, ma twardą skórę. Thora mogła jedynie podziwiać upór geolożki i jej konsekwencję w drażnieniu tematu. Ostatniego maila w tej sprawie wysłała na dwa dni przed zniknięciem. Odpowiedź nie nadeszła. Oddny twierdziła, że dłużej już nie można udawać, że nic się nie dzieje, przesładowany czuje się źle i najwyraźniej nie jest tak, że się nie przejmuje

zewierzaniem swoich kolegów z pracy. A prześladowania stają się coraz bardziej brutalne, co może skończyć się czymś nieodwracalnym. Thora przypomniała sobie wymianę zdań między Fridrikką a Eyjolfurem na temat Arnara, inżyniera o skłonnościach homoseksualnych. Nie miała oczywiście pewności, ale wyglądało na to, że na skutek prześladowań ze strony współpracowników ten biedny człowiek stał się outsiderem. Tego w każdym razie domyśliła się Thora z tamtej kłótni, choć pamiętała także, jak bronił się Eyjolfur, twierdząc, że to choroba alkoholowa uczyniła zeń człowieka niepopularnego, a ściśle mówiąc, fakt, że udało mu się zerwać z nałogiem. Przez to stał się nudny i żył niczym święty. Z listów Oddny Hildur nie dało się wywnioskować, czy to skłonności seksualne, czy trzeźwość dostarczały tematów do docinków. Z odpowiedzi jej przełożonego także nie.

Thora natknęła się również na kilka maili, które Oddny Hildur wymieniła z Amarem. Z nich także nie wynikało, co w jego postępowaniu tak prowokowało kolegów do prześladowań ani jak on sam to odczuwał. Jeśli pisał prawdę. Thora podejrzewała oczywiście, że facet chciał po prostu być męski i nie miał ochoty się zwierzać, choć koledzy dopiekali mu do żywego. Jasne, że tak to musiało wyglądać. Jeśli wierzyć temu, co pisała Oddny Hildur, to osiem-dziesięć godzin bezustannego wysłuchiwanie docinków przez pięć dni było nie do zniesienia, a tutaj praca i dom zlewały się w jedno i nie sposób było uchronić się przed kpinami. Dlatego zdania takie jak to nie ma znaczenia, nie dam się im i na szczęście wszystko mi jedno, co inni na mój temat sądzą nie brzmią szczerze. Zostały raczej napisane po to, żeby wmówić samemu sobie, że tak właśnie jest, że otoczony jest szczelnym pancerzem, chroniącym go przed tym wszystkim. Jedno zdanie wyraźnie dowodziło, że ten pancerz wcale 147

nie był taki szczelny. Arnar zaprosił do siebie Oddny Hildur na kawę, żeby pogadać o tym i owym, zastanawiał się, czy się nie zwolnić, bo dłużej już się tak nie da. To była ostatnia wiadomość od niego, którą Thora znalazła w skrzynce Oddny Hildur. Wysłana została na dwa dni przed zniknięciem geolożki. Jeśli mu odpowiedziała, to wiadomość została skasowana. Niewykluczone oczywiście, że Oddny Hildur przystała na zaproszenie ustnie, w końcu pracowali w jednym budynku i jedli posiłki przy tym samym stole. W ogóle dziwne, że pisali do siebie, ale Thora sama także od czasu do czasu potrafiła wysyłać maile do współpracowników, zwłaszcza kiedy nie chciało się jej rozmawiać z nimi twarzą w twarz. Często też tak bywało szybciej. Niezależnie jednak od wszystkiego musi porozmawiać z tym całym Amarem po powrocie do Islandii.

Geolożka nie miała zbyt wielu przyjaciół, z którymi kontaktowała się za pośrednictwem poczty elektronicznej. Ale przecież to o niczym nie świadczy. Thora także oddzielała pocztę związaną z pracą od maili do przyjaciół i rodziny, chyba że sytuacja była skrajnie wyjątkowa. Miała nawet inny adres na taką korespondencję, a skrzynka przeważnie była pełna jakichś bzdur, dowcipów, taniej filozofii życiowej, którą koniecznie trzeba rozesłać do co najmniej dziesięciu osób, z pewnością równie niechętnych takim głupotom jak ona. Możliwe więc, że Oddny Hildur tonęła w wiadomościach od przyjaciół i krewnych, ale tamta skrzynka

znajdowała się gdzieś w świecie wirtualnym. Dopóki łączność z Internetem była, jaka była, Thorze nie chciało się sprawdzać najważniejszych dostawców usług poczty elektronicznej w nadziei, że geolożka kazała komputerowi zapamiętać hasło. Wprawdzie jasne było, że przyjaciele i krewni Oddny Hildur nie mieli nic wspólnego z jej zaginięciem, ale może do nich o sytuacji w bazie pisała w sposób bardziej otwarty. Nagle Thora strasznie zatęskniła za rodziną. Nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się tak długo nie mieć kontaktu z dziećmi. Zapragnęła dowiedzieć się, co teraz robią, czy Orri nauczył się już siadać na nocnik i czy Soley ćwiczy gamy na skrzypcach, na których niedawno zaczęła się uczyć grać za namową swego taty. Thora podejrzewała bowiem, że Hannes mniej

148
lubuje się w muzyce teraz, kiedy skrzypiące dźwięki rozlegają się w jego domu, niż wtedy, kiedy nalegał na Thore, by goniła małą do ćwiczeń. Miała nadzieję, że w domu wszystko w porządku. Szczególnie przejmowała się stosunkami między Gylfim a ojcem. Na pewno zdążyli się już o coś pokłócić. Mali członkowie rodziny byli naprawdę wrażliwi, a po jej wyjeździe brakowało im tarczy chroniącej ich przed najdotkliwszymi ciosami codziennego życia. Thora musiała złapać się krzesła, żeby nie pobiec do auta i nie pojechać do kobiety we wsi skorzystać z telefonu. Pewno głód wpływał na funkcjonowanie mózgu i nadszedł czas najwyższy, by wrzucić coś na ruszt.

- Jak leci? - Matthew wszedł do pokoju. - Umieram z głodu, a Bella pewno już jest gotowa z kolacją.

- Bella? To ona gotuje? - Ta informacja sprawiła, że głód minął jak ręką odjął. - I co jest na kolację? Płatwy foki z grilla i zupa z petów?

- Thora zgasiła monitor.

- Nie miała nic do roboty, więc uznałem to za świetny pomysł.

- Matthew uśmiechnął się do niej. - Zaprosiłbym cię do restauracji, ale nie sądzę, żeby można było zarezerwować stolik w okolicznych lokalach z tak niedużym wyprzedzeniem. - Objął ją ramieniem. - To już niedługo się skończy. Helikopter przylatuje nie jutro, nie pojutrze, ale popojutrze, więc właściwie zostały nam dwa dni.

Thora uśmiechnęła się rozbawiona.

- Jeśli pogoda nie pozwoli na lot helikoptera, nigdy więcej z tobą nie będę rozmawiać. - Wstała i przeciągnęła się. Aż zatrzeszczały kręgi.

- Najgorzej, że nie robimy żadnych postępów. Zupełnie nie mam pojęcia, co się tu wydarzyło, a za każdym razem, kiedy coś odkrywamy, sprawa się jeszcze bardziej komplikuje.

- Ale przynajmniej wiemy, jak tu jest, a Fridrikka twierdzi, że niedługo do końca zbada stan zaawansowania prac. Mówi, że nie ma powodu, żeby nie zdążyła przed naszym wyjazdem. - Pokazał palcem wiszący na ścianie kolorowy schemat organizacyjny. - Kto wie, może w końcu uda nam się coś z tego zrozumieć, jak pogadamy z pracownikami, którzy przebywają w Islandii.

149

- Jeżeli zechcą z nami rozmawiać - ostudziła jego optymizm Thora.

- To zależy wyłącznie od nich. - Zebrała się w sobie i przestała myśleć pesymistycznie. - Chociaż to byłoby bardzo ciekawe. W skrzynce Oddny Hildur znalazłam różne interesujące rzeczy. Potwierdzające to, co Frid-

rikka mówiła o prześladowaniu Arnara. Kto wie, może i to w jakiś sposób wiąże się z tymi wydarzeniami.

- Niby jak? - zdziwił się Matthew. - Czy ta cała Oddny Hildur zginęła w następstwie mobbingu? Albo wiertniczy? - Przypominał jeden wielki znak zapytania. - Myślisz, że oni odebrali sobie życie? - Zanim Thora zdążyła zabrać głos, znów się odezwał: - Ciekawe, czy to wystarczy, żeby Bergtaekni usprawiedliwiła opóźnienie w pracach?

- Nie, na pewno nie. To wykonawca jest odpowiedzialny, żeby atmosfera w pracy nie była szkodliwa, zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Nie o to mi chodziło. Nie wygląda na to, żeby ta trójka jakoś ucierpiała z powodu prześladowań. Oddny Hildur martwiła się sytuacją w bazie, chociaż nie wymienia w tym kontekście żadnego z wiertniczych. Ale ja myślę, że oni raczej są sprawcami niż ofiarami.

- Na czym opierasz swoje przekonanie?

- Na niczym szczególnym. Przeglądałam zawartość ich komputerów i odniosłam wrażenie, że w swoich kpinach często przekraczali granicę dobrego smaku. Strasznie byli dowcipni. Nie twierdzę, że byli prowadzonymi, ale mogę sobie wyobrazić, że nie dawali inżynierowi odsapnąć, choć może i nie zdawali sobie sprawy, że to mobbing. - Thora rozmasowała mięśnie twarzy. - Ale prawdę mówiąc, nie wiem, co za brednie wygaduję. Mobbing nie ma z tym pewno nic wspólnego. Próbuję tylko dopasować to, co znajduję, do tego, czego szukamy. Baza z pewnością była całkiem normalnym miejscem pracy, nie licząc oczywiście warunków zewnętrznych. Lepiej skupmy się na opowieściach tubylców o okolicy. Mogą się okazać istotne w sprawie odszkodowania, choć pewno wszystkiego nam nie wyjaśnią.

- Poszukamy tego myśliwego - powiedział Matthew. - Miejmy nadzieję, że uda się uruchomić skuter. Jeśli nie, może twoja rozmówczyni pomoże nam załatwić przejażdżkę psim zaprzęgiem.

150

- A może obudzimy się ze skrzydłami i pofruniemy. - Thora podeszła do okna i zasłoniła je. Nie wiedziała, po co to robi. Na zewnątrz czaiła się jedynie ciemność. - A tobie jak dzisiaj poszło?

Matthew odwiedził z lekarzem mieszkania wszystkich zatrudnionych na stałe, chodzili od pokoju do pokoju, mając nadzieję znaleźć coś, co przeoczyli przy pierwszych oględzinach przy świetle latarek, jeszcze zanim udało się uruchomić generator prądotwórczy.

- Natknęliśmy się na dwie dziwne rzeczy - odrzekł Matthew. - Pokażę ci je w drodze do stołówki, jeśli zgodzisz się odłożyć na kilka minut rozkoszowanie się delikatesami przyrządzonymi przez Bellę.

Włożyli na siebie wierzchnią odzież i wyszli w ciemność. Panował ożywczy chłód i nie było ani śladu wiatru, tak że para wydobywająca się z ich ust nie leciała w górę, lecz przez chwilę wisiała na wysokości twarzy, po czym rozpływała się w powietrzu. Upstrzone ogromną liczbą gwiazd niebo sugerowało, że z Grenlandii jest do nich bliżej niż z innych krajów. Łatwo było rozróżnić Drogę Mleczną, która przecinała firmament grubą krechą. Thora trzymała Matthew za rękaw i pozwoliła mu się prowadzić, tak by sama mogła rozglądać się po niebie. Miała nadzieję, że jeśli na innych planetach jest życie, to panuje tam większa serdeczność, niż urządziła to matka natura na Ziemi. I że nie jest równie zimno.

- Uważaj, stopień. - Matthew zwolnił, a Thora oderwała wzrok od nieba. Znajdowali się przed jednym z zielonych kontenerów mieszkalnych. Ustawione zostały w linii prostej, cztery z jednej i cztery z drugiej strony. Matthew wyjął klucz i włożył do zamka. Przez chwilę nim kręcił, po czym otworzył drzwi. - To mieszkanie jednego z wiertniczych, Hall-dora Gretarssona - poinformował ją. - Tylko niczego nie dotykaj. Weszli do niewielkiego przedpokoju z wieszakiem, na którym obok siebie wisiały żółta kurtka robocza ze sporych rozmiarów paskami od-blaskowymi i kurtka z polaru. Na półce powyżej leżał kask ochronny, porysowany i brudny. Z przedpokoju wchodziło się do niewielkiej łazienki z prysznicem. W szafce nad umywalką wiertniczy trzymał maszynkę do golenia, tanią wodę po goleniu, szczoteczkę do zębów, szczotkę do włosów, dezodorant i kilka wacików do przeczyszczania uszu. Z białego

151
plastikowego pudełeczka zwisała nitka dentystyczna prawie do kranu. Dalej znajdowała się otwarta kuchnia przechodząca w raczej niewygodny salonik z dwuosobową sofą, wyglądającą na bardzo niewygodną, podobnym fotelem, stolikiem, na którym stała w połowie wypełniona niedopalkami popielniczka, i regałem z telewizorem i odtwarzaczem DVD. Kilka książek leżało na półce. Same zagraniczne kryminały. Na oparciu jednego z dwóch krzeseł kuchennych wisiała puchowa kurtka, toteż nadzieja, że wiertniczy wyjechał z bazy, była już bardzo nikła. Z salonu wchodziło się do sypialni i właśnie ją Matthew chciał pokazać Thorze. Wszystko było tu powywracane do góry nogami. Na podłodze wały się ręczniki i brudne ciuchy, a przy łóżku stało wiadro.

- No tak - rzekła Thora. - Niezupełnie czystoszek. - Usprawiedliwić go mógł tylko fakt, że nie spodziewał się żadnych odwiedzin.

- Zobacz tutaj. - Matthew wskazał łóżko. - Niewykluczone, że to jest krew.

Thora podeszła bliżej. Matthew miał rację, na poduszce bez wątpienia znajdowały się plamy krwi. Niezbyt wielkie, ale z pewnością większe niż po goleniu. W sumie te cztery plamy układały się w swego rodzaju twarz. Dwoje oczu, nos i duże otwarte usta.

- Myślisz, że dostał w głowę podczas snu? - Thora schyliła się, aby bliżej przyjrzeć się plamom. Coś w nich ją zaintrygowało. - U tego drugiego też jest coś takiego?

- Nie - odparł Matthew. - Znalazłem wprawdzie kilka plamek na podłodze, ale to nic w porównaniu z tymi. Może teraz policja zechce wreszcie tu przyjechać. - Potrząsnął głową. - Niewykluczone, że ten drugi wiertniczy zabił tego, który tu mieszkał, pozbył się ciała i uciekł. Popelniając zbrodnię, zakrwawił się, i stąd ślady na podłodze w jego mieszkaniu.

- Wiesz co? - Thora wyprostowała się. - Musisz zobaczyć coś, co jest niepokojąco do tego podobne. - Pokazała plamy na poduszce. - Albo już ostatecznie zwariowałam, albo te plamy są dokładnie takie same jak te, które były na jednym z barłogów pierwszych mieszkańców tej okolicy. Widziałam coś takiego na starej fotografii. Pierwsi mieszkańcy podobno umarli z głodu.

Rozdział 15

Ręce Arnara się trzęsły. Siedział na łóżku wpatrzony w pustą ścianę. Taki widok mu nawet pasował. Niekontrolowane ruchy rąk drażniły go

tylko o tyle, że przeszkadzały mu w koncentracji, a kiedy koncentrował się na torbie i chropowatej powierzchni ściany, mógł odpędzić od siebie inne, trudniejsze myśli. Z gniewnego, cierpiącego człowieka przeistoczył się w ledwie wegetujący organizm. Dlatego ze złością patrzył na palce, które drżały teraz bardziej niż kiedykolwiek w zimnej Grenlandii i odbierały mu tak upragniony spokój ducha. Zastanawiał się, czy nie poprosić lekarza o tabletki, które pomogłyby mu opanować drżenie, ale się na to nie zdobył. Koniecznie musiał przez to przejść. Przetrwac czyściec bez żadnych wspomagaczy. Bez farmaceutyków. W dodatku wątpił, czy w ogóle istnieje jakiś specyfik na tę dolegliwość.

Nagle naszła go myśl, że to wszystko jest wyjątkowo niesprawiedliwe. Miasto pełne było ludzi, którzy mogli pić i w każdej chwili przestać. A on po jednym łyku wpadał w ciąg. To straszne obciążenie. Biedny, biedny ja. Amar przeniósł wzrok z rozedrganych rąk na ścianę w nadziei, że znów odnajdzie spokój ducha. Musiał przestać rozczulać się nad sobą. Wystarczająco często zaczynał odwyk, by wiedzieć, że należy przestać sobie współczuć i wykrzesać trochę odpowiedzialności za własne postępowanie. Oczywiście miał pecha, że źle tolerował alkohol, ale przecież nikt go na siłę w niego nie wlewał. Sam podnosił kieliszek do ust, wiedząc, że w konsekwencji straci szacunek dla samego siebie, a chwilę później i rozum. Musiał to sobie wbić do głowy. Tylko on mógł kontrolować swój problem, zamknąć uzależnienie za kratami wyobraźni, gdzie wprawdzie syczy i warczy, ale nie jest w stanie ugryźć.

153

Od dawna wiedział, że pragnienie nigdy go nie opuści, chyba że zdarzyłby się jakiś cud. Gdyby na przykład pogodził się ze swoją sytuacją i przestał marzyć o chwili, gdy pierwszy łyk spływa do krtani wraz z obietnicą, że teraz wszystko będzie dobrze i następny łyk nie zaszkodzi. A potem nie był już w stanie liczyć kolejnych drinków. Ale nie w tym tkwił problem. Przecież nigdy by nie pił, gdyby czuł się tak po pierwszym drinku. Kiedy był już pijany, znikająca krótkotrwała euforia, chociaż specjalnie źle się nie czuł. Po prostu gasł w oczach. Potem myślał już tylko o następnym drinku. Bo to właśnie pierwszy łyk był najgroźniejszy; tak groźnie pyszny, że co rusz dawał się skusić, zawsze równie przekonany, że tym razem będzie potrafił zakorkować butelkę po dwóch, a najwyżej trzech kieliszkach. Co za bezdenna głupota i hipokryzja. Arnar wpatrywał się w farbę, zmuszając się do skupienia na fakturze ściany. A może po prostu powinien zostać tutaj na zawsze. Siedziałyby sobie na łóżku i patrzył na ścianę, podczas gdy na zewnątrz mijałyby lata. Świat dalej by się kręcił, chociaż już bez niego.

Usłyszał ciche pukanie i niechętnie oderwał wzrok od ściany. Ani nie wstał, ani nie zaprosił osoby stukającej do drzwi. Po chwili do środka zajrzała kobieta, którą widział na korytarzu poprzedniego dnia. Pracowała tutaj i nawet gdyby była inaczej ubrana, nie można by jej wziąć za pacjenta, bo wyglądała na całkowicie pogodzoną z sobą. Arnar przyglądał się jej, czekając, aż przejdzie do rzeczy.

- Jak się czujesz? - Arnar zastanawiał się, ile razy zadawała to pytanie z dokładnie tym samym uśmiechem. Nie odpowiedział. - Mieliśmy nadzieję, że będziesz w stanie przyjść na mityng. Nie przyszedłeś. - Ar-

nar kompletnie o nim zapomniał. Wprawdzie nie miał tam czego szukać, przerysowane opowieści innych osób o pijaństwie w tej chwili zupełnie go nie interesowały. - Kontakty z ludźmi dobrze ci zrobią. A jeśli mamy osiągnąć jakiś efekt, powinienes brać czynny udział w naszych zajęciach.

Arnar znowu odwrócił wzrok do ściany.

- Co sądzisz o zabijaniu zwierząt?

154

- Ja? - spytała młoda kobieta, jakby mogło chodzić o kogoś innego.

- Nie uważam, żeby to było coś fajnego, ale jeśli dla zdobycia pożywienia, to okej.

- A ludzi? - spytał Arnar, nie zmieniając ani wyrazu twarzy, ani brzmienia głosu. - Uważasz, że to w porządku?

Milczenie stojącej w drzwiach młodej kobiety świadczyło, że nie musiała nigdy wcześniej rozmawiać na ten temat, choć w swojej pracy niejedno słyszała.

- Nie - odezwała się z ociąganiem. - Nie powiedziałabym.

Arnar odwrócił głowę w jej kierunku. Była ładna, ale absurdalnie jasne pasemka w długich włosach, opalenizna rodem z solarium i tanie, zbyt duże kolczyki nie poprawiały jej urody. Wyglądała jak jedna z dziewcząt wypełniających ulice centrum w weekendy, spacerujących małymi grupkami w nadziei, że ktoś je zauważy. Z pewnością zbyt surowo ją osądzał, raczej nieprawdopodobne było, by piła. A może tak się opaliła, a włosy wyblakły na skutek nadmiernego przebywania na powietrzu? Pomyślał, że dziewczyna czuje się nieswojo, kiedy z takim zainteresowaniem się jej przygląda.

- A ja czasami myślę, że to w porządku.

- Rozumiem. - Młoda kobieta chyba kiepsko się czuła. Przyszła tutaj, żeby namówić go na mityng, a nie żeby szukać odpowiedzi na pytania z dziedziny etyki: czy i kiedy człowiek może zabić drugiego człowieka. Arnar nie wiedział, na czym polega jej praca, czy jest pielęgniarką, psychologką, terapeutką, czy jeszcze kimś innym. Na lekarzkę wydawała mu się zbyt młoda, ale mógł się mylić. Z każdym rokiem trudniej mu było odgadnąć wiek młodych ludzi, coraz bardziej oddalał się od młodości, pogrążając we własnej rozpacz.

- A czy uważasz, że powinno się karać tego, kto kogoś zamordował?

- Widział, że ona zupełnie go nie rozumie. - Co się stało, to się nie odstanie, więc czemu ma służyć kara?

Kobieta spojrzała na zegarek i zdenerwowana wyjrzała na korytarz.

- To nie jest moja specjalność, ale myślę, że trzeba karać ludzi za przestępstwa, które popełniają. Nie ma sensu udawać, że nic się nie stało, i nie mścić się za tego, który zginął.

155

- Mścić się? - Arnar zamyślił się, nie patrząc na kobietę. - A jeśli ten, kto popełnił zbrodnię, właśnie mścił się za czyjąś śmierć? Nie robi się z tego błędne koło? - Zamknął oczy i po raz milionowy zapragnął być wierzącym. Wtedy łatwiej przychodziłoby mu dzielić wszystko na białe i czarne.

- Jest jakiś specjalny powód, że się nad tym zastanawiasz? - Uśmiech, który posłała mu na przywitanie, dawno zniknął.

- Nie. - Arnar nie mógł przerzucić swojego brzemienia na nią. Pewno

miała dość własnych trosk, jak każdy zresztą. - Tak tylko myślałem.

- Zaproponuję, żeby cię skierowali na wizytę do psychologa. - Dziewczyna zdawała się mieć kłopoty z podjęciem decyzji, czy wprost powie dzieć Amarowi, że ma zjawić się na dzisiejszym mityngu, czy też jego stan i zachowanie świadczą raczej, że powinien jeszcze odpocząć. - Takie myśli to nic dobrego i z pewnością poczujesz się lepiej, jak ulżysz sobie, zwracając się komuś. Ale ja nie jestem właściwą osobą. Arnar skinął głową.

- Z pewnością. - Zastanawiał się chwilę. Doszło do niego, że o tym nie powinien rozmawiać ani z tą kobietą, ani z kimkolwiek innym. Nie był na tyle głupi, by sądzić, że gadanie cokolwiek zmieni. Umarli nie odżyją. Postanowił naprawić swój błąd: - Nie martw się. Nie muszę z nikim rozmawiać, po prostu jakoś w tej chwili nie jestem sobą. - Wstał z łóżka. - Najlepiej będzie, jak pójdę na ten mityng. - Ręce trzęsły się jak nigdy wcześniej. - Możesz sprawdzić, czy coś na to dostanę? - Wyciągnął ręce do przodu i oboje przyglądali się jego palcom, można by pomyśleć, że trząsł nimi celowo, dla zabawy, jak ci, którzy teraz spowiadają się na mityngach. Ale tak nie było. To system nerwowy samowolnie poruszał palcami. Być może na skutek zimna panującego w jego steranej duszy, od którego żadne ciepło tego świata go nie uwolni. Pigułki niczego nie zmieniają, żałował, że o nich napomknął, i miał nadzieję, że ona o tym zapomni. Nie miał ochoty widzieć się z lekarzem, nie miał ochoty się z nikim spotykać. Chciał zostać sam, pozwolić cierpieniu zagłębić się w jego ciele aż do szpiku. Nie zasługiwał na lepsze samopoczucie niż w tej chwili; jeśli będzie cierpiał potworne męki, może z cza-

156
sem uda mu się oczyścić z poczucia winy. Wtedy spróbuje rozpocząć nowe życie.

Myśliwy nie miał nic przeciwko temu, żeby poczekać, ale jego przyjaciel Sikki powinien wiedzieć, że on się nie podda i nie odejdzie. A do tego chciał go zmusić. Igimaq znał go zbyt dobrze. Sikki powinien raczej spróbować znaleźć inny sposób, by się od niego uwolnić, bo przecież nikt lepiej od myśliwego nie potrafił siedzieć bez ruchu i pozwalać mijając czasowi. Całe dni spędzał wszak na lodzie, czekając cierpliwie na zwierzynę. Ojciec go nauczył, jak najlepiej to robić, uwolnić się zupełnie od myśli i pozwolić im błędzić we śnie na jawie. W ten stan potrafił się wprowadzić bez zamykania oczu i, co ważniejsze, bez odrywania uwagi od otoczenia. Kiedy żona Sikkiego zamknęła mu drzwi przed nosem, informując, że męża nie ma w domu i prędko się go nie spodziewa, usiadł na schodach przed domem i zaczął czuwanie. Po raz trzeci próbował spotkać się z przyjacielem, ale teraz specjalnie zadbał o to, by nieopatrzenie podejść pod dom, tak aby Sikki go nie zauważył. Wybrał też nieco późniejszą porę na odwiedzin, żeby zastać go w domu.

Żona Sikkiego co rusz wyglądała na zewnątrz z nadzieją, że już sobie poszedł, ale poza tym nic myśliwemu nie przeszkadzało. Jakaś nastolatka przeszła nieopodal, zerkając nań. Przyśpieszyła kroku i zniknęła za zakrętem. W całej wiosce nikt inny nie nosił się tak jak on, więc nie trzeba było specjalnej inteligencji, żeby się zorientować, kto siedzi na schodach. Jej chód przypominał mu Usinnę, córkę, kiedy była w tym wieku. Zawsze fascynowało go, że każdy jej krok zdawał się mieć jakiś

cel, unosił ją bliżej świata baśni, który - była przekonana - czekał na nią za rogiem. Nie dziwił się, że kilka lat później uparcie zaczęła starać się o wyjazd do szkoły w Danii, i nie oponował. Zresztą na nic by się to zdało. Usinna i tak by pojechała. Niemniej żałował, że przynajmniej nie spróbował jej tego zakazać, że nie zażądał, aby zajęła się rodziną, znalazła sobie męża i podtrzymywała krwiobieg życia. Gdyby tak postąpił, może wszystko inaczej by się ułożyło.

157

Usłyszał skrzypienie drzwi za plecami i odwrócił się. W drzwiach stał Sikki i przyglądał mu się z kwaśną miną.

- Zdaje się, że nie bardzo się zmieniłeś, Igimaq. I nie chodzi mi o wygląd, bo sprawiasz wrażenie równie zbutwiałego jak ja.

Myśliwy wstał i spojrzął w oczy przyjacielowi z dzieciństwa.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Nie było sensu żalić się Sikkiemu, że kazał mu siedzieć i czekać na mrozie. - I wolałbym pogadać tam, gdzie będziemy mieli spokój. - Podejrzywał, że Sikki niechętnie wpuści go do środka, i choć nie miał nic przeciwko temu, żeby siedzieć przed domem, to jednak sprawa była na tyle delikatna, że nie nadawała się do rozmowy pod gołym niebem.

Sikki skrzywił się, ale zaprosił myśliwego do środka. Zaprowadził go do niewielkiego i raczej niechlujnego salonu oświetlonego jedną tylko lampą stojącą.

- Muszę zmienić żarówkę w żyrandolu - wymamrotał Sikki i usiadł. Trzeba przyznać, że miał pewną charyzmę, choć zupełnie nie przypominał swojego ojca, który nigdy nie okazywał słabości polegającej na odwracaniu wzroku od rozmówcy. On by myśliwego bez trudu wdeptał spojrzeniem w podłogę. - Jestem zmęczony, Igimaq. Co jest takie pilne?

- Do bazy przyjechali nowi ludzie. - Myśliwy nie czuł się wygodnie na krześle. Sikki nie poprosił go, by się rozebrał, więc pod zimowym nakryciem sływał zeń pot.

- Doskonale o tym wiem. - Sikki rozsiadł się wygodniej i podkręcił ogrzewanie.

- Pamiętasz, Sikki, czego nas uczono? - Myśliwy przyglądał się przyjacielowi. - My jesteśmy odpowiedzialni za całą okolicę. - Pamiętał, jakby to było wczoraj, kiedy im obu powierzono to zadanie. Jego wybrano dlatego, że był potomkiem po mieczu największych myśliwych wioski, a Sikkiego, ponieważ miał zostać angekkokiem, czyli czarownikiem, podobnie jak jego ojciec i dziadek. Powinien zatem leczyć chorych i rozmawiać ze zmarłymi, ale Igimaq jakoś nie zauważył, by jego przyjaciel kiedykolwiek to robił. Kiedy nakładano na nich tę wielką odpowiedzial-

158

ność, mieli pokończone szesnaście lat i wiadomo było, że pójdą w ślady przodków, chociaż Sikki najprawdopodobniej nie posiadał talentów, które jego praojcowie dziedziczyli z pokolenia na pokolenie.

Przyjaciel przymknął oczy i zaczął oddychać przez nos, żeby sprawić wrażenie kogoś potężnego, co mu się jednak nie udało. Uświadomił to sobie i odezwał się normalnym głosem:

- Świat się zmienił, Igimaq. To, czego nas uczono, już się nie liczy. I choć wciąż starasz się podtrzymywać nasze tradycje, nie ma rady. One

odchodzą. Weźmy na przykład nas. Ja nie mam syna, a twój w obecnej sytuacji raczej nie pójdzie w twoje ślady.

- To nie ma nic do rzeczy, Sikki. - Myśliwy poczuł, jak kropla potu spływa mu po plecach. - Wiesz dobrze. Tu nie chodzi o tradycję.

- Wiesz i wiesz - wymamrotał Sikki. - I co proponujesz, żebym zrobił? Wyrzucił ich stąd? - Prychnął. - Ta kopalnia to najlepsze, co nam się przytrafiło od dziesiątków lat. Może nareszcie nasza młodzież będzie miała pracę. Nie masz pojęcia, jak oni bardzo pragną znaleźć wartościowe zajęcie. Nikt nie lubi żyć z tego, co dostaje co miesiąc w kopercie za nicnierobienie. Oni muszą pracować, a ty powinieneś wiedzieć równie dobrze jak ja, że nie zarobią na chleb po staremu. Tamte czasy minęły. Nikt nie chce kupić tego, co mamy na sprzedaż. Dzisiaj człowiek się cieszy, jak dostanie trzysta duńskich koron za foczą skórę. Jeśli znajdzie się kupiec. A ty wiesz najlepiej ze wszystkich, ile w to trzeba włożyć wysiłku.

Myśliwy wzruszył ramionami i gęste krople potu spłynęły mu wzdłuż kręgosłupa. Już dawno zakazano sprzedaży czegokolwiek, co niegdyś pozwalało wiosce żyć. Łatwiej byłoby wycenić śnieg niż focze skóry czy wyroby z wieloryba.

- Przysięgałeś na swoich przodków, że w tym miejscu niczego nie pobudują, że miru tego miejsca nie naruszą. Kopalnia może powstać gdzie indziej.

Sikki spojrział na przyjaciela i tym razem nie próbował udawać ważniaka. Posmutniał, jakby niewymownie współczuł swojemu przyjacielowi.

159

- To nie jest tak, jak ci się zdaje. Albo kopalnia będzie w tym miejscu, albo zupełnie gdzie indziej. Tak daleko, że równie dobrze mogłaby powstać na jakiejś gwiazdzie niebieskiej. - Wolno pokręcił głową i zamarzyło mu się, że znowu jest szesnastoletnim młodzieńcem, który może wszystkiego dokonać, a nie starcem, który już dawno stracił kontrolę nad wszystkim, co się liczy. - Nic się nie da zrobić.

- A co się zmieniło od czasu, gdy odeszła moja Usinna? - Myśliwy czuł ucisk w sercu i przez chwilę zapomniał, jak mu gorąco. - Powiedz mi. Na czole Sikkiego pojawiła się wielka kropla potu. Spływała w dół.

- Mnie za to nie wiń.

- Nie winię, Sikki. Po prostu pytam cię, co się zmieniło. Wtedy poważnie traktowałeś swoje obowiązki. - Trudno mu było mówić. Chód młodej dziewczyny, na którą przed chwilą patrzył, rozdrapał stare rany. A myślał, że już się zagoiły.

Sikki pocierał grubymi, silnymi dłońmi podłokietniki fotela.

- Właśnie ci to opisałem. Teraz gramy o wszystko. Nie będzie kopalni, nie będzie wioski. Wszyscy stąd uciekną. Większość z nas jeszcze się jej boi, ale to się zmieni i wtedy nasza młodzież zacznie nosić głowy wyżej niż do tej pory. Powtarzam, jeśli nic z kopalni nie wyjdzie, wszyscy stąd uciekną. Może nie już jutro, ale z czasem.

- I jakie to ma znaczenie? - Myśliwy wypluwał słowa, okazując tym większą wściekłość, niżby chciał. - Jeśli nasi chcą wieść takie życie jak mieszkańcy wielkich miast, wcale nie muszą mieszkać tutaj. W Nuuk jest dość pracy dla wszystkich.

Na to Sikki nie miał żadnej odpowiedzi.

- Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

- Tak jak zaufałem ci w sprawie Usinny? - wyszeptał myśliwy. - To mnie kosztowało jej życie. Ilu jeszcze musi zginąć, żebyś w końcu uznał, że ta kopalnia kosztuje zbyt dużo ofiar?

- Wystarczy już. - Sikki wstał, pąsowy na twarzy. - Z tobą się nie da o tym rozmawiać. Ty tego nie rozumiesz.

Myśliwy poszedł za przykładem swojego byłego przyjaciela i także się podniósł.

160

- To ty niczego nie rozumiesz.

Opuścił salon. Nie zadał sobie nawet trudu, by pożegnać żonę Sikkiego, stojącą z szeroko otwartymi oczami w przedpokoju. Z pewnością podsłuchiwała, ale teraz i tak było mu wszystko jedno. Sikki wybiegł za nim do przedpokoju, gdzie potknął się o stopy butów leżących na podłodze. Kiedy tylko myśliwy otworzył drzwi, Sikki, do którego zawsze musiało należeć ostatnie słowo, powiedział:

- Ty mogłeś ją uratować, Igimaq. - Mówił spokojnym, beznamiętnym tonem. - Do końca była przekonana, że to zrobisz, ale ty przedłożyłeś dziedzictwo i stare, zakurzone obowiązki wobec przodków nad jej życie. Nie zapominaj o tym, kiedy mnie potępiasz.

Jakby myśliwy kiedykolwiek mógł zapomnieć.

Rozdział 16

- Skuter śnieżny i samochody same się nie popsują. Kto się nimi zajmował? - Alvar skierował swoje słowa do doniczki na parapecie w świetlicy. Roślina z pewnością pamiętała lepsze czasy. Teraz położyła się na bok, brązowa i wątła. Wszystkie oczy zwróciły się na kwiatek, jakby od niego zebrani oczekiwali odpowiedzi. - Przypuszczam, że czegoś dosypano do zbiorników, cukru czy czegoś podobnego, co miało zniszczyć silniki w momencie ich odpalenia. Ale zdaje się, że istniały podejrzenia, iż maszyny także ktoś próbował uszkodzić? - Alvar odwrócił się w kierunku grupy, szybko omiół zebranych wzrokiem, nie patrząc im w oczy, po czym zaczął dokładnie oglądać swoje dłonie. - W każdym razie tak myślę.

- Alvarze, muszę cię poprosić, żebyś poszedł ze mną i to sfotografował - powiedziała Thora tak przyjaźnie, jak tylko mogła bez narażenia się na ironiczne uwagi. - Dobrze byłoby, gdybyś przygotował zwięzły raport na temat wniosków, do których doszedłeś. - Zwróciła się do Matthew: - Powstaje też pytanie, czy nie powinniśmy zabrać tych pojazdów do Islandii, żeby tam w jakimś warsztacie potwierdzić fakt sabotażu. A może lepiej tu kogoś sprowadzić?

Matthew skinął głową i wykonał nieudaną próbę stłumienia ziewnięcia. Od kolacji cały czas milczał. Pewno to niedobór snu ostatniej nocy dawał o sobie znać. Niewyszukany posiłek z pewnością nie poprawił mu samopoczucia. Makaron z sosem z puszki był do tego stopnia pozbawiony smaku, że równie dobrze mogli zjeść go z mlekiem. Zresztą nie tylko Matthew wyglądał na zmęczonego. Lekarzowi ziewanie przeszkadzało w jedzeniu, a Fridrikka nawet ucięła sobie drzemkę. Infor-

162

matyk po posiłku natychmiast poszedł do siebie, by się położyć, a reszta

zebrała się w świetlicy. Poza Bellą, która zgłosiła się na ochotnika do zmywania. Być może tę nagłą odmianę należało przypisać zmęczeniu; Thora nie wiedziała, co z innymi, ale ją świeże powietrze i tlen bardzo oszołomiły.

- Nie moglibyśmy przyspieszyć powrotu? - Fridrikka zdawała się więcej niż zmęczona. Poszarzała na twarzy, pod oczami wyraźnie rysowały się czarne wory. - To był błąd, że tu przyjechaliśmy.

- Już niedługo tu zabawimy - wymruczał doktor. Spojrzał jeszcze raz w kierunku okna, na którym stał kwiatek. - Jeśli oczywiście utrzyma się przyzwoita pogoda.

- Na pewno - wtrąciła Thora z udawanym optymizmem. Zignorowała przytłumiony szum wiatru, który docierał zza czarnej szklanej tafli.

- Sądysz, że uda ci się zrealizować wszystko, co masz do zrobienia? Fridrikka skinęła głową z markotną miną.

- Oczywiście. A jeśli czegoś do jutra nie skończę, to skopiuję dokumenty i przejrzę w Islandii. - Trochę się teraz ożywiła. - Prawdę mówiąc, nie mam zbyt wiele do roboty, od mojego wyjazdu prace nie za bardzo się posunęły, więc nie mogę powiedzieć, bym się przemęczała. Po Nowym Roku nie powinno się tutaj prowadzić żadnych prac. -1 urażona dodała: - O czym zresztą wielokrotnie mówiłam.

Thora niejasno pamiętała, że w dokumentacji dołączonej do umowy wspomniano o tym, iż przez cztery pierwsze miesiące roku panują tu takie warunki, że wszelkie prace należałoby zawiesić. To oczywiście Bergtaekni miało zdecydować, kiedy zadanie będzie realizowane, a aneks miał tylko uświadomić zarządowi firmy, że nie da się równie wydajnie pracować przez cały rok.

- Dlaczego więc prowadzono prace po Nowym Roku? - spytała Thora. - Z powodu opóźnień?

- Tak sędzę - odparła Fridrikka. - Podnosiłam ten problem, jeszcze zanim odeszłam, ale co zrozumiałe, sprawa nie wzbudziła wielkiego entuzjazmu. Zasadniczym powodem, dla którego ludzie chcieli pracować zimą, była zbyt długa przerwa. I wtedy miarka się przebrała. Po 163

zniknięciu Oddny Hildur nie było możliwości, bym jeszcze bardziej harowała w tym ponurym miejscu.

Alvar zerwał się gwałtownie z krzesła. Zupełnie jakby miał dość negatywnej postawy Fridrikki i nie mógł już słuchać jej narzekań.

- Idę spać - oznajmił.

- Aj, do diaska - ocknął się lekarz. - Przecież miałem zaprosić was na drinka przed snem. - Uderzył dłońmi w podłokietniki fotela, na którym siedział. - Wszyscy idą lulu?

Alvar zastygł przy sofie. Było jasne jak słońce, że ma ochotę na kielicha i chętnie odwołałby swoje ostatnie słowa.

- No, może i nie tak natychmiast - powiedział i ostrożnie przycupnął na krawędzi sofy. - W końcu człowiekowi nigdzie się nie śpieszy.

Thora uśmiechnęła się pod nosem, przypomniawszy sobie jego zakupy w sklepie wolnocłowym.

- Dobry pomysł. - Posłała lekarzowi uśmiech. - Mam piersiówkę lukrecjówki, jeśli ktoś reflektuje.

Matthew skrzywił się, niemniej wstał, by przynieść butelkę z płynem,

który dla niego był równie smakowity jak sznaps o smaku popcornu. Lekarz także się podniósł. Thora sądziła, że idąc korytarzem, wykorzystają czas na rozmowę o krwawych śladach na poduszce.

Wcześniej, przyjrząwszy się uważnie plamom na pościeli, Thora zaciągnęła Matthew z powrotem do biura, gdzie pokazała mu stare fotografie, starając się go przekonać, że odkryte przez niego plamy bardzo przypominają te z barłogów ludzi, którzy jako pierwsi usiłowali osiedlić się na tych terenach. Matthew musiał przyznać, że podobieństwo jest uderzające, i zanim zasiedli do kolacji, poprosili lekarza, by obejrzał zarówno ślady, jak i zdjęcia. Finnbogi wprawdzie nie był w stanie niczego powiedzieć ani na temat natury samych śladów, ani dlaczego takie same ślady znajdują się na fotografii, ale raczej skłonny był przypuszczać, że to przypadek. Thora miała jednak wątpliwości i usiłowała przekonać go, że ktoś z jakichś powodów starał się upodobnić okoliczności tej śmierci do tamtej sytuacji w wiosce. I lekarz, i Matthew uważali zaś, że nic nie świadczyło o tym, by przyczyną śmierci pierwszych mieszkań-

164
ców było coś innego niż głód. A już na pewno nie morderstwo. Opierali się głównie na przekonaniu, że nikt nie życzył im śmierci. Osadnicy nie pozostawali w konflikcie z innymi, a już na pewno nie z mieszkańcami sąsiednich wiosek, bo takich nie było. Zmitygowali się troszkę, kiedy Thora spytała, czy przy śmierci głodowej występuje krwawienie z głowy, ale znów wrócili do swego zdania, gdy lekarz stwierdził, że plamy na zdjęciach to prawdopodobnie coś innego niż krew, cień, może brud. Bo gdyby to była krew, plamy byłyby większe i na większej przestrzeni. Tak czy inaczej, za wcześnie było jeszcze na ostateczne wnioski, natomiast plamy na poduszce wiertniczego niewątpliwie pochodziły od krwi. Ale to nie wyjaśniało przyczyny ich obecności.

Bella weszła do świetlicy. Pobyt w kuchni najwyraźniej nie poprawił jej humoru. Thora to rozumiała; wodę pozyskiwali ze stopionego śniegu, tak że zmycie kilku talerzy i garnków musiało jej zająć całe wieki.

- Drugi raz nie zmywam - zagrzmiała. -I nieważne, ile wy będziecie mieli roboty. - Spojrzała z pogardą na Bogu ducha winnych Thorę, Alvara i Fridrikkę.

- Kochana, siadaj i daj sobie na wstrzymanie. Jakbyśmy my nigdy nie musieli zmywać. - Mina Fridrikki wcale nie była przyjaźniejsza niż Belli. Thora pomyślała, że znalazła się na spotkaniu socjopatów. - Posiedźmy tu sobie i pogadamy. Mam nadzieję, że nie o terenie robót.

Thora uśmiechnęła się do niej z nadzieją na rozładowanie atmosfery. Jeśli geolożka zawsze tak się zachowywała, to należało tylko współczuć jej kolegom z pracy, zwłaszcza na takim odludziu.

- Absolutnie się zgadzam - potwierdziła. - Rzućcie temat, a na pewno się włączę.

Nikt się nie odezwał. Kiedy Bella zajmowała miejsce, pozostała trójka milczała, wpatrzona przed siebie. Jedyne tematy, jakie Thorze przychodziły do głowy, dotyczyły ich pracy. I podejrzewała, że tak samo jest z Alvarem i Fridrikką. Miała nadzieję, że Matthew i lekarz wreszcie przyjdą z alkoholem. To powinno trochę rozwiązać języki i kto wie, może nawet Alvar rozplotkuje się jak baba w maglu, kiedy strzeli sobie kilka

lukrecjówek. A może zrobi się z tego niezła imprezka i będzie mogła wrzucić na siebie jakąś wieczorową kreację? Przecież ma z czego wybierać. Do świetlicy dobiegło skrzywienie podłogi na korytarzu i wszyscy poweseleli.

- No - rzuciła Thora, rozglądając się po zebranych. - Mamy jakieś kieliszki?

- Nie - odparła Fridrikka. - Regulamin zabrania spożywania alkoholu w bazie, więc jedyne szkło, jakie mamy, to szklanki.

Już miała wstać i pójść po nie do kuchni, ale Thora ją uprzedziła.

- I naprawdę go przestrzegano? - spytała, wychodząc.

- Nie, nie da się zabronić dorosłym wypić od czasu do czasu kieliszka wódki, jeśli to nie koliduje z ich pracą. Arnar był, prawdę mówiąc, bardzo przeciwny spożywaniu alkoholu, ale nikt go nie słuchał. Zresztą często się to nie zdarzało. Przebywaliśmy tu przez miesiąc naraz i jedyne, co mogliśmy wwieźć, to alkohol z wolnocłowego i może skrzynka piwa przywieziona z Kulusuk, jeśli mieliśmy po drodze dość czasu, żeby ją kupić. Kiedy z rzadka wznosiliśmy jakiś toast w świetlicy, Arnar zawsze zniknął. Czasem też, w wyjątkowych sytuacjach, firma serwowała wino do posiłku i drinki wieczorem, jeśli była po temu okazja, na przykład jakieś święto. - Wskazała na ogłoszenie wiszące na ścianie przy drzwiach, przypominające o tym, że w sobotę, 16 lutego, odbędzie się impreza z okazji święta zimy, Thorrablót. I najwyraźniej przywiązywano dużą wagę do tego wydarzenia; wyznaczono wodzireja, a program przewidywał takie atrakcje jak karaoke i bingo. - Wtedy na pewno podawano alkohol.

Thora spotkała Matthew i Finnbogiego w drzwiach. Matthew trzymał piersiówkę z kolorową naklejką z nazwą Opal, a lekarz butelkę koniaku. Miała nadzieję, że Niemiec nie będzie miał nic przeciwko temu, by napić się ze zwykłej szklanki do mleka. W kuchni znalazła tylko wypańkane szkło stołówkowe poupychane do góry dnem pomiędzy filiżankami, które przeważnie były małe i białe, choć trafiło się także kilka wielgachnych kolorowych kubków. Ich wygląd świadczył o tym, że każdy był prywatną własnością kogoś z pracowników, więc Thora pod-

166
świadomie zaczęła się im przyglądać. Kiedy wzięta do ręki kubek ozdobiony niebieskimi kwiatkami z napisem Oddny Hildur, prysnął dobry humor, który powoli, acz konsekwentnie zaczynał brać górę nad sennością. Szybko odłożyła go na miejsce, zdziwiona, że współpracownicy Oddny Hildur nie schowali go gdzieś, by nie przypominał nieustannie o jej zaginięciu. Być może jednak w ich mniemaniu byłoby to równoznaczne z uznaniem jej za zmarłą, a zatem stanowiłoby symboliczną porażkę. Thora szybko zebrała siedem szklanek, o jedną więcej, na wypadek gdyby informatyk do nich dołączył.

Nagle bez powodu z trzaskiem włączył się kompresor lodówki, co Thorę tak wystraszyło, że omal nie wypuściła szklanek z rąk. Adrenalina zaczęła krążyć jej w żyłach, a serce mocniej zabiło, choć już za chwilę wróciło do normalnego rytmu. Niemniej Thora szybko opuściła puste pomieszczenie.

Polano do szklanek i wkrótce pojawił się wymięty i rozczochrany

Eyjolfur.

- Wy tutaj? - wodził wokół półprzymkniętym wzrokiem. - Zasnąłem jak kamień. - Usiadł przy samych drzwiach. - Stało się coś, kiedy spałem? - Uśmiechał się ironicznie, przekonany o tym, że od czasu gdy położył się spać, ani o krok nie zbliżyli się do rozwiązania zagadki. Skoro nikt mu nie odpowiedział, bez zainteresowania spojrzął w kierunku okna. - Pogoda się psuje. Zbudził mnie straszny hałas. - Roześmiał się cicho, bez cienia radości. - Byłem tak skołowany, że przez chwilę myślałem, że ktoś wali w okno od zewnątrz. - Znowu ziewnął. - Myślałem nawet, że to Bjarki.

- Wstydziłbyś się, Eyjolfur. - Fridrikka odstawiła szklanę, rezygnując z delektowania się jej zawartością. - Staramy się zapomnieć o tym, co się stało. Nie wiem, jak pozostali, ale ja nie mam ochoty widzieć tu Bjarkiego w charakterze zombi. - Zamilkła.

Nagle światła w całym budynku zamrugały. Usłyszeli głośny warkot i na zewnątrz zrobiło się jasno. - Co u diabła? - Siedzący najbliżej okna Alvar wstał i wyteżył wzrok. Fridrikka tylko krzyknęła cicho, a Eyjolfur złapał się kurczowo za podłokietniki fotela i ścisnął je tak mocno, że aż

167
zbielały mu knykcie. Z największym spokojem na to niespodziewane zdarzenie zareagowali Thora, Matthew, Bella i lekarz.

- Co się stało? - spytała Thora, kiedy nikt się nie odezwał. - Czy to auto? - Może piloci helikoptera przyjechali po nich samochodem.

- To oświetlenie, które zainstalowano po zniknięciu Oddny Hildur. Ochroniarz wpadł na ten pomysł. - Fridrikka szybko oddychała.

- I? - Lekarz zdawał się równie zdziwiony jak Thora.

- Włącza się na ruch w zasięgu fotokomórek, które rozmieszczono na słupach wokół bazy. Ma odstraszać niedźwiedzie oraz nieproszonych gości.

- To na zewnątrz mamy misia? - Lukrecjówka zapewne zaczynała działać, bo Thorę podnieciła perspektywa ujżenia niedźwiedzia polarnego. Wstała i podeszła do okna, przystawiła twarz do szyby i wyglądała zwierzęcia. Reflektory na dwóch dość wysokich masztach oświetlały biały śnieg. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi.

- Odejdź od okna. - Eyjolfur nie żartował. - To na pewno nie jest niedźwiedź polarny.

- Skąd wiesz? - spytał lekarz, który poszedł za przykładem Thory i też obserwował podwórze. Nie uzyskał odpowiedzi. Thora odsunęła się od zimnej szyby.

- Więc co to jest? - Czują, że alkohol przestał działać. Przypomniała sobie o plamach krwi na poduszce wiertniczego i zastanawiała się, czy oświetlenie na dziedzińcu nie włączyło się tuż przedtem, zanim zaczął krwawić.

- To nie jest zwierzę. - Fridrikka przeciągnęła dłonią po rudych włosach, aż sztywnych od brudu. - System nie był włączony, kiedy tu przyjechaliśmy. Ja nawet zapomniałam, że istnieje. A przecież niedźwiedź nie potrafi go uruchomić.

Teraz do wszystkich dotarło, dlaczego Fridrikka i Eyjolfur tak gwałtownie przed chwilą zareagowali.

- Kto to zrobił? - Matthew wstał i mimo ostrzeżeń informatyka

zbliżył się do okna. Nie widział na zewnątrz więcej niż Thora. -I gdzie znajdują się czujniki?

168

- Między masztami, a uruchamia się je z biura. To dość skomplikowane i nie da się ich włączyć przypadkiem. Nastawnia jest pod schodami.

- Eyjolfur spojrzął na Fridrikkę. - Ty uruchomiłaś system?

- Nie, oczywiście że nie. - Fridrikka nadal wyglądała na wystraszoną.

- Zdążyłam zapomnieć, że ten system istnieje. - Ich wzajemna niechęć znów dawała znać o sobie. - I co, może zaraz powiesz, że to przeze mnie też włączyło się oświetlenie? Siedziałam tutaj, jakbyś nie pamiętał. Tak jak i ty.

Matthew przerwał ich kłótnię.

- Nikogo z nas nie mogło tam być. - Znów wyjrzał na zewnątrz.

- Pewno jakieś zwierzę przecięło wiązkę laserową i uciekło, kiedy zapaliło się światło. - Spojrzął na wszystkich. - Ktoś może majstrował przy nastawni w biurze? - Nikt się nie przyznał. Matthew po raz ostatni skierował wzrok na zewnątrz i patrzył na dziedziniec, na którym nic się nie poruszało. Nagle światła zgasły. Jedyne, co teraz widział, to własne odbicie w ciemnej szybie. - Trzeba to chyba położyć na karb braku prądu. Pewno system był włączony cały czas i dzisiaj nastąpiło jakieś zwarcie, które go uruchomiło.

Wszyscy z radością przystali na taką wersję. Była to jedna z tych chwil, kiedy dobre wyjaśnienie, choćby najmniej wiarygodne, jest najważniejsze. Każda wątpliwość popsułaby uzdrowicielską moc słów, więc nie chcąc jej zniszczyć, mamrotali pod nosem „oczywiście” i „naturalnie...”.

Nieco zakłopotani wrócili na miejsca i usiłowali przywołać weselszy nastrój, który tak naprawdę nigdy nie zdążył zapanować. Butelki szybko zostały opróżnione i nie minęło wiele czasu, gdy Alvar zaczął się wiercić w fotelu. Fridrikka też jakby chciała się jeszcze napić i wstała z propozycją, że pójdzie sprawdzić, czy nie zostało trochę z zapasów alkoholu przeznaczonych na firmowe uroczystości.

- Eyjolfurze, zostało coś po ostatnim wieczorku?

- Nie mam pojęcia. Nie było mnie tu.

Fridrikka wyszła na poszukiwania, a Thora wysączyła ostatnią kroplę lukrecjówki ze swojej szklanki. Nie była pewna, czy jeszcze będzie

169

chciała się napić, kiedy wróci Fridrikka. Alkohol sprawił, że zrobiła się bardziej senna. Matthew chyba czuł się podobnie, za to wszyscy pozostali wyglądali na weselszych. Nawet z twarzy Belli zniknęła podkoba, chociaż od uśmiechu dzieliło ją jeszcze kilka drinków. I pewno z powodu zmęczenia Thora i Matthew najpóźniej zareagowali na krzyk Fridrikki, który dotarł do świetlicy.

Rozdział 17

Dłonie Arnara przestały już drżeć, ale nie odetchnął z ulgą, nieruchome palce wywołały w nim nową tęsknotę. Chociaż nie to było najgorsze, nie spodziewał się przecież, że w najbliższym czasie poczuje się dobrze, a i tęsknota nie była czymś strasznym. Przerazało go jedynie, że nie wiedział, za czym tak tęskni. Na pewno nie za drżącymi palcami, lecz za czymś innym, czego nie potrafił sobie uzmysłować. A wybór miał spory:

minione czasy, których już nie będzie mógł ponownie przeżyć z lepszym skutkiem, przyjaźń, której nie odzyska. Cokolwiek.

Ocknął się z bezsennego letargu, który nie dostarczył mu odprężenia. Czuł się równie zmaltretowany jak wtedy, kiedy kładł głowę na poduszce. Możliwe, że drzemał przez chwilę. Zgubił gdzieś zegarek, a ponieważ podczas terapii nie wolno mieć przy sobie komórki, nie mógł sprawdzić, która godzina. Na zewnątrz panowały egipskie ciemności, ale to nic mu nie mówiło. O tej porze roku świtać zaczynało dopiero około dziewiątej rano. Mógł oczywiście wyjść na korytarz i zapytać dyżurnych o godzinę, ale mu się nie chciało. Wiedział, że jak wstanie z łóżka, trudniej mu będzie potem znów zasnąć. Bezskutecznie starał się skupić myśli na czymś pozytywnym. Jedyne, co mu przyszło do głowy - poza tym, że jego życie jest beznadziejne - to puste łóżko przy przeciwległej ścianie i jego były współlokator, który w związku z zaburzeniami pracy serca został przewieziony do szpitala. Ten to dopiero chrapał i gadał przez sen. Dlatego Arnar uważał, że nie powinien mieć problemów z zaśnięciem, tymczasem rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Zapewne niebawem pojawi się kolejny współlokator. Zresztą dziwił się, że nie nastąpiło to już na drugi dzień. Arnar podejrzewał, że z powodu

171

jego preferencji seksualnych, z których zwierzył się grupie od razu drugiego dnia. Chciał mieć to z głowy. Wolał, by faceci nie zaczęli dyskutować z nim o laskach i przygodach erotycznych. Wieść rozeszła się oczywiście po ośrodku z prędkością światła. Ale jemu i tak było wszystko jedno. Dla wszystkich tutaj najważniejszy był problem alkoholowy, który często jednoczył pensjonariuszy, ale też każdy inny temat do rozmów witano z radością. Ujawniając swoje skłonności seksualne, zapewniał sobie także określony spokój, bo skłaniał facetów do tego, by go unikali. Niestety, kobiety, które stanowiły zdecydowaną mniejszość, okazywały mu przez to większe zainteresowanie. Arnar nie uważał, że mężczyźni unikają go z powodu nienawiści do osób o innej orientacji seksualnej. Mieli po prostu dość własnych kłopotów, więc nie chcieli komplikować sobie życia, zajmując się taką samą jak oni ofiarą losu, która dodatkowo jeszcze mogłaby patrzeć na nich z pożądaniem. Arnara jednak nie interesował żaden mężczyzna z ośrodka, ani jako partner do łóżka, ani jako kolega. Minie jeszcze wiele czasu, zanim pragnienie seksu lub towarzysztwa znów się w nim odezwie. O tym jednak nikt poza nim samym nie mógł wiedzieć.

Być może jego były współlokator, ten od chrapania, symulował chorobę serca, żeby uniknąć niebezpieczeństwa, że Arnar weźmie go przemocą podczas snu. Arnar uśmiechnął się po raz pierwszy, od kiedy się tu znalazł. Ten facet miał siedemdziesiątkę na karku, sztuczną szczękę, która klekotała przy każdym chrapanięciu, i tak dalej. Ale czy Arnar pozbawiony był gustu?

Uśmiech zniknął równie szybko, jak się pojawił. Nie zasłużył sobie na radość, nie bardziej niż inni, którzy miłością własną i brakiem zrozumienia zgasili szczęście współtowarzyszy swojej ziemskiej niedoli. Przypomniały mu się słowa kobiety, która dosiadła się do niego podczas obiadu. Ta młoda dziewczyna garbiła się nad talerzem i zdawała się zupełnie załamana. Normalnie uznano by ją bezsprzecznie za atrakcyjną, ale

teraz przypominała raczej zjawę. Skinęła głową, kiedy zajmowała miejsce obok Arnara, ale nie miała ochoty na konwencjonalną rozmowę. Dość długo grzebała widelcem w talerzu, nie próbując nawet jeść, po 172

czym nagle zwróciła się do niego, mówiąc, że makaron zawsze był jej ulubioną potrawą. Powiedziała to jakoś automatycznie, jakby czytała z kartki. Kiedy otworzyła usta, pękł jej strupek na górnej wardze. Ciężka kropla krwi zawisała w kąciku ust i spadła na krawędź talerza, wolno staczając się ku leżącym na talerzu pierożkom tortellini. Nie uczyniła nic, by zatamować krew, tylko gadała dalej, oznajmiając Amarowi, że już nigdy nie będzie miała ulubionej potrawy, że nic już nie będzie jej cieszyć. Że nigdy już się nie uśmiechnie. Potem chwyciła talerz w słabe dłonie i odeszła bez pożegnania. Arnar nie musiał być jasnowidzem, żeby zrozumieć, co znaczy biały ślad na jej palcu serdecznym. Łatwo mógł sobie wyobrazić, co się stało. Młode kobiety, które straciły uczucie męża i dzieci, staczając się na dno, najbardziej przeżywały swoją sytuację w ośrodku w Vogar. Amar stracił apetyt, kiedy pomyślał o dzieciach siedzących z tatusiem i zastanawiających się, dlaczego ich mamusia nie może być taka jak inne mamy. To wielkie szczęście, że sam nie miał potomstwa, które mogłoby pogardzać nim za to, że pije.

Odwrócił się na drugi bok i pomyślał, jak dobrze by było, gdyby mógł tu mieć z sobą iPoda. Muzyka zawsze mu pomagała, kiedy chciał się skoncentrować na czymś innym niż własne cierpienie. Tymczasem teraz musiało mu wystarczyć wyobrażanie sobie, jakich utworów by słuchał, gdyby miał dostęp do odtwarzacza. Zaczął je sobie śpiewać i choć nie bardzo pamiętał słowa, udawało mu się generalnie utrzymać linię melodyczną. Gdzieś w połowie piątego utworu zorientował się, że wszystkie piosenki są raczej depresyjne i mają ciężkawy charakter, a śpiewa je po to, żeby wywołać litość dla samego siebie, litość, która wciąż się tliła gdzieś na dnie. Więc zamilkł. Dlaczego nie pozwalają tu oglądać telewizji? Przecież to znakomity środek na sen, ilekroć oglądał jakiś program, co z rzadka mu się zdarzało, nudził go śmiertelnie. Nawet jego były chrapiący współlokator był lepszy niż nic. Arnar mógłby go obserwować i wyobrażać sobie, że ogląda scenę z wlokącego się jak flaki z olejem reality show. To lepsze niż roztrząsanie przyczyn obecnej depresji.

Arnar przykrył szczelnie kołdrą palce u nóg. W pokoju panował ziąb, bo zostawił otwarte okno, żeby nie obudzić się z bólem głowy, tak jak 173

poprzedniego dnia. Przypomniła mu się Grenlandia, zimna i odludna. Na wieszaku na ścianie w nogach łóżka wisiał szlafrok i Arnar pomyślał sobie, że mógłby go włożyć. Byłoby mu cieplej pod kołdrą. Nie zrobił tego jednak, bo i tak miał dość chodzenia w nim za dnia. Po co wkładać go także w nocy? Na Grenlandii miał świetną kołdrę puchową, którą przywiózł sobie po pierwszym urlopie. Kołdra, którą dostał w firmie, przypominała raczej tę, pod którą leżał teraz, wypełnioną fizeliną czy jakimś innym sztucznym wypełniaczem, który przy każdym ruchu skłębiał się w środku. Miał nadzieję, że nikt jego kołdry nie zabierze, zanim on nie zorganizuje wysyłki swoich rzeczy do domu. Gdyby się włamało do jego mieszkania, to on właściwie niczego tam nie ma. Poza starym laptopem, którego używał głównie do oglądania filmów. Nie potrafił

sobie wyobrazić, by ktokolwiek połaścił się na taki kłopot, choć nigdy nie wiadomo. Stracił już przecież wcześniej w bazie parę trzewików i czapkę, na które nikt nie miał prawa się połakomić. Buty były bardzo stare i nie wyrzucił ich tylko dlatego, że zdawały mu się fajnie podniszczone i lubił w nich spacerować między budynkami na terenie bazy. Kiedy mu zginęły, najpierw pomyślał, że to kolejny wyglup współpracowników, dopiero potem stało się jasne, że zostały skradzione. Złodzieje, których skusiły stare trzewiki i także czapka, równie dobrze mogą się zainteresować starym laptopem. I kołdrą. Poza tym mogło się zdarzyć i tak, że koledzy z pracy zechcą ją zniszczyć, by uprzykrzyć mu życie. To byłoby do nich podobne.

Niechętnie wspominał pracę na Grenlandii, choć udawało mu się nie myśleć o tym, co powodowało największy ból. Wystarczyło, że pamiętał bezustanne psikusy, które z czasem stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Poczul pieczenie w dołku i znany od dawna ból, który odczuwał bez mała fizycznie, jakby go bito. Tylko że gdyby jego prześladowcy stosowali wobec niego przemoc fizyczną, oznaki już dawno by minęły, bo sińce szybko znikają. Najgorzej, że tego akurat nie dało się omówić w grupie czy podczas spotkania z terapeutami. Być może poczułby ulgę, gdyby zwierzył się specjalistom, ale pewności nie miał, więc nie chciał ryzykować. Chciał, żeby ludzie go lubili, a to stałoby się niemożliwe,

174

gdyby opowiedział całą tę historię bez owijania w bawełnę. Uznano by go za palanta i idiotę, który nie zasłużył sobie na nic dobrego. Personel i tak już patrzył na niego podejrzliwie. Najwyraźniej odnosili wrażenie, że trapi go coś więcej niż tylko problemy z alkoholem. To błąd, że poprzedniego wieczoru gadał z dziewczyną na temat dobra i zła. Z pewnością opowiedziała o tej rozmowie jego terapeutę. A w każdym razie dzisiaj ten poświęcił mu więcej uwagi niż wcześniej i z uporem maniaka wypytywał o samopoczucie.

Ciekawiło go na przykład, dlaczego nigdy nie dzwoni do swojej rodziny czy przyjaciół. I najwyraźniej bardzo się Amarem interesował, bo kiedy ten skłamał, że rano odbył kilka rozmów, pokręcił głową i powiedział, że Amar mija się z prawdą. On wie, że nie dzwonił do nikogo od czasu, kiedy zgłosił się na odwyk. Poprosił nawet recepcję, by zatelefonowali w jego imieniu do pracy i poinformowali, że jest na odwyku. Amar skończył rozmowę. Uznał, że to łatwiejsze, niż wyznać prawdę - że nie ma się do kogo odezwać. Matka zmarła, a kontakt z ojcem był tak kruchy, że rozpadłby się, gdyby po raz kolejny zadzwonił do niego z Vogar. Obaj bracia też już go mieli dość, i to samo dotyczyło nielicznej grupy ludzi, którzy kiedyś zaliczali się do grona jego przyjaciół. Jeśli chciałby z kimś miło pogadać, musiałby zadzwonić do pogotowia Czerwonego Krzyża. A tak nisko jeszcze nie upadł. Jutro poprosi, żeby mu oddali pieniądze z kieszeni marynarki, którą miał na sobie, gdy się tu zgłosił. Następnie zatelefonuje do informacji i poprosi o jakieś numery. Jeśli szczęście będzie mu sprzyjać, ludzie pomyślą, że dzwoni do kogoś bliskiego. Może wtedy spojrzą na niego jak na pozostałych pacjentów.

Amar usłyszał kroki na korytarzu. Albo to nocny obchód, albo poranny. Nie wiedział, co byłoby gorsze, to że noc jeszcze młoda czy że ranek już blisko. Żadna z opcji mu się nie podobała. Skoncentrował się na

zaśnięciu. Musiał przestać myśleć o tym, co się zdarzyło, bo takie rozmyślenia nie miały sensu. Przecież niczego już nie zmieni. Nie warto również zastanawiać się nad przyszłością, skoro i tak nad nią nie panował. Tylko chwilą obecną mógł jakoś kierować, usiłować zasnąć i nie dumać o wszystkim możliwym i niemożliwym. Zacisnął oczy i zaczął liczyć

175
w myślach. Ale bez pożądanego skutku. Jeden - zagubiony pracownik, dwa - kolejni zagubieni, trzy - martwi. Zaczął od nowa. Jeden - zagubiony pracownik, dwa - kolejni zagubieni, trzy - martwi. I znowu od początku. Jeden - zagubiony pracownik, dwa - kolejni zagubieni, trzy - martwi. Przestał liczyć. Pomimo silnego postanowienia, że przestaje pić, zapragnął jednego drinka. Jak nigdy to nie nałóg go do tego ciągnął, lecz tęsknota za spokojnym snem, potrzeba wyłączenia świadomości. Potrzeba odpoczynku. To nawet nie jego czarne sumienie pragnęło alkoholu. Choć właśnie ono triumfuje w każdej sytuacji.

Fridrikka regularnie szlochała, a nabrzmiała twarz świeciła się od łez i śluzu. Thora nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo jest tym zniesmaczona, ale zebrała się w sobie, by ją pocieszyć. Nie zwykła uspokajać dorosłych i nie miała pojęcia, od czego zacząć. W końcu wzięła głęboki wdech i delikatnie położyła dłoń na ramieniu Fridrikki. Mężczyźni stojący obok niczym kołki w płocie odetchnęli nieco. Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli na Thorę, szukając ratunku. Chociaż nikt nie odezwał się ani słowem, jasne było, że to ona, jako siostra Fridrikki w płci, miała się nią zająć.

- Wszystko będzie dobrze. - Thorze nie przyszło nic lepszego do głowy. - Zawiadomimy policję i tym razem na pewno się zjawi.

- Upaprałam sobie skarpety czerwonym winem. - Geolożka zaczęła zdejmować poplamione skarpety. - Wygląda jak krew. - Nie tylko ona ubrudziła się czerwonym winem, upuściła dwie butelki na podłogę i wszyscy weszli w kałużę, kiedy do niej przybiegli.

- A co ty robiłaś w komorze chłodniczej? - Może raczej należało rozmawiać z nią normalnie, niż pobudzać do płaczu, udając przejęcie?

- Chyba nie poszłaś tam po wino?

- Co? - Fridrikka podniosła głowę i spojrzała na Thorę otepiałym wzrokiem. W rękę trzymała skarpetkę. Nagle jakby się ocknęła. Zaczęła mówić wolno, czasem przeszkadzała jej czkawka. - Alkohol przechowywany był w kanciapie kucharza i najpierw tam poszłam. Znalazłam

176

tylko trzy butelki wina. Uznałam, że nie wystarczą, i postanowiłam poszukać czegoś mocniejszego. - Thora zauważyła, że Matthew przeszedł dreszcz. - Podczas ostatniej imprezy, na której tu byłam, serwowano wódkę i wtedy nam nie zabrakło, więc pomyślałam sobie, że może w tym roku było podobnie i coś im zostało. Alkohol przechowywano w chłodni, więc tam zajrzałam. - Chłodnia była dość duża. Wzdłuż wszystkich ścian stały półki i choć niektóre świeciły pustkami, na innych wciąż jeszcze można było znaleźć trochę zapakowanego mięsa, zamrożonego chleba czy warzyw w workach foliowych. Stalowe drzwi stały teraz otworem, co sygnalizowało mrugające obok czerwone światło, i zimne powietrze wlatywało do kuchni.

- Ale po co odchyłałaś folię? - dociekała Thora. - To alkoholu nie

przechowywano na półkach?

Fridrikka zacisnęła oczy, aż wypłynęły z nich łzy. Wzbierał w niej szloch, bo najwyraźniej przypomniała sobie ten okropny widok.

- Przyszło mi do głowy, że kucharz ukrył butelkę, żeby nikt jej nie ukradł. Zauważyłam pod przeciwległą ścianą coś przykrytego folią. Odchyliłam ją w nadziei, że znajdę tam butelkę. - Otworzyła oczy. - Ale tego się nie spodziewałam.

- To nikt tam nie zajrzał, od kiedy tu przyjechaliśmy? - spytał Eyjolfur. - Na przykład kiedy szukaliśmy Doriego i Bjarkiego?

Nikt nie miał pojęcia.

- Człowiek raczej nie spodziewa się znaleźć ludzi w chłodni - usprawiedliwiał się lekarz. - Przeszukałem kuchnię, ale taka możliwość po prostu nie przyszła mi do głowy.

- Uważam, że powinniśmy zamknąć chłodnię i stąd wyjść - powiedział Matthew. - Policja będzie musiała to zabezpieczyć, dlatego nie powinniśmy się tu kręcić. - Wszyscy zgromadzili się w chłodni, żeby zobaczyć, co też tak wstrząsnęło Fridrikką. - To był błąd, że tu weszliśmy, więc nie pogarszajmy jeszcze bardziej sytuacji.

- To Oddny? - Fridrikka spojrzała na Matthew błagającym wzrokiem. - Nie sprawdzałam. Po prostu nie mogłam.

Matthew pokręcił głową.

177

- Nie. Zdołałem zauważyć, że to mężczyzna.

Fridrikka odetchnęła z ulgą, po czym znów spochmurniała. Spytała poważnie:

- Dori czy Bjarki?

- Nie. - Eyjolfur potrząsnął głową. - Żaden z nich.

- Co tu się właściwie wydarzyło? - Bella dotąd nie przejmowała się zbytnio tym wszystkim, ale teraz wydawała się równie wstrząśnięta jak pozostali. - Trzy osoby zaginione i kiedy w końcu kogoś odnajdujemy, jest to zupełnie kto inny.

Thora dostała gęsiej skórki. Kto, do diabła, leżał w chłodni? I komuż chciało się tam wnosić obrzydliwe, zamrożone zwłoki nieznanego człowieka?

- A może to ciało nie leży tam od zawsze? - zastanawiała się. - Może ktoś je podrzucił wtedy, kiedy zapaliły się reflektory, i może ta osoba jeszcze tu jest? - Podświadomie rozejrzała się wokół, jakby spodziewała się, że za chwilę ze zmywarki wyskoczy jakiś psychol i rzuci się na nią. Fridrikka znowu krzyknęła, oszalała ze strachu.

Rozdział 18

Fridrikka przestała beczeć. Po długotrwałym płaczu chyba wyschły jej gruczoły. Kilka spazmów i wszystko zdawało się wracać do normy. Geolożka milczała chwilę, po czym oznajmiła, że nie ma zamiaru spać w tym budynku, dopóki ciało pozostanie w chłodni. Usiłowano odwieść ją od tej decyzji, ale bezskutecznie. W końcu postanowiono, że Bella i Thora przenocują razem z nią w biurze. W obecnym stanie nie powinna pozostawać sama, zwłaszcza że wciąż niejasne było, co się tam w środku wydarzyło. Wspólnymi siłami przeniesiono do biura materace. I choć pogoda była raczej bezwietrzna, wymagało to sporego wysiłku. Łatwiej poszło z kołdrami i w końcu udało się urządzić trzy posłania w salce

konferencyjnej.

Thora bezskutecznie starała się wyobrazić sobie gorszy nocleg. Cały czas pod starą, zniszczoną gąbką materaca czuła podłogę, a ciężki oddech Belli przypominał jej o towarzystwie, w jakim się z konieczności znalazła. Dopóki kręciły się po budynku, nie marzły, ale kiedy się położyły, okazało się, że od podłogi ciągnie. Na dodatek Fridrikka zażądała, aby całą noc paliło się światło. A jarzeniówki tak ostro świeciły, że zamykanie oczu nic nie dawało. Do tego jedna żarówka dość nieregularnie mrugała.

- Nie śpisz? - Najwyraźniej Fridrikka czuła się podobnie jak Thora, która twierdząco odpowiedziała na pytanie. - Ciekawe, kto to był - schrypniętym od płaczu głosem zastanawiała się geolożka.

- Nie mam pojęcia - odparła Thora. - Tam w chłodni kiepsko było widać, a poza tym i tak nie znałam ludzi, którzy tu pracowali. - Thora przywołała jednak tamten obraz w pamięci. - Na pewno mężczyzna i nie wykluczam, że Grenlandczyk. W każdym razie miał na sobie skórzaną

179
kurtkę. Ale widziałam go tylko od ramion w górę. Nie chcieliśmy niczego ruszać bez potrzeby. - Thora uniosła się na łokciu, żeby patrzeć na Fridrikkę. Niewygodnie było jej rozmawiać, spoglądając w sufit. - Tu chyba nie pracowali żadni tubylcy, prawda?

Fridrikka pokręciła głową na poduszce.

- Nie. O ile pamiętam, podjęto próby ich zatrudnienia, ale w ogóle nie wykazywali zainteresowania. Mieszkańcy wioski zawsze byli podejrzliwi wobec pracowników. Nie mieli do tego najmniejszego powodu, bo my byliśmy do nich przyjaźnie nastawieni, a teren przeznaczony pod kopalnię nigdy nie był w żaden sposób wykorzystywany. A więc to nie żal za utraconą ziemią wywoływał u nich tę podejrzliwość. Po prostu uznają to miejsce za siedlisko zła czy coś w tym rodzaju.

- Może tubylcy po prostu nie lubią przyjezdnych? Zresztą chyba niewiele osób tu się zapuszcza. Można w okolicy znaleźć jakiś nocleg?

- Nie. Nie sądzę. - Wyglądało na to, że Fridrikka dochodzi do siebie. Najwyraźniej spokojna rozmowa z Thorą miała na nią korzystny wpływ.

- Wprawdzie gdzieśgdzie można natrafić na schronienie dla myśliwych, ale żaden turysta by z czegoś podobnego nie skorzystał. - Fridrikka się skrzywiła. - Raz zajrzałam do takiego baraku i oszczędzę ci opisu. To już wolałabym spać pod kupą śniegu.

- Albo na podłodze w biurze? - Thora uśmiechnęła się do kobiety, która spojrzała na nią i odwzajemniła uśmiech.

- Dziękuję, że jesteście tu ze mną. Tam nie mogłabym zasnąć. - Fridrikka zamilkła na moment. - Czy to nie dziwne, do czego człowiek jest zdolny dla pieniędzy? Kiedy stąd wyjeżdżałam, przysięgłam sobie nigdy tu nie wrócić, a jednak tu jestem. Tylko dlatego, że sumka była kusząca. Zresztą zatrudniłam się tutaj z tego samego powodu, tak że można powiedzieć, że w tej sprawie jestem konsekwentna. Kilka lat wcześniej zaczęłam pracę w Bergtaekni i nigdy nie przypuszczałam, że trafię na takie odludzie. Ale kiedy usłyszałam, o jakie chodzi pieniądze, zmieniłam swój punkt widzenia. Nigdy więcej nie pozwolę chciwości sobą kierować. To pewne. Prawdopodobnie już mam za swoje, chociaż tego

180

akurat nigdy nie wiadomo. Praca tutaj kosztowała mnie na przykład małżeństwo, a mimo to znowu przyjechałam.

- To musiało być bardzo bolesne. - Thora spojrzała ze zrozumieniem na biedną kobietę. - Sama jestem rozwiedziona, więc wiem, jakie to trudne. Ale wcale nie żałuję i kiedy minie trochę czasu, też na pewno będziesz zadowolona, że podjęłaś tę decyzję.

- Niczego nie podejmowałam. To mąż mnie zostawił. Wykorzystał okazję, kiedy mnie nie było, tłumacząc się, że to moja nieobecność nas od siebie oddaliła. Pierdoły.

- O! - Thora znała już większość pretekstów do rozstań, a w tym przypadku małżonek zapewne sobie kogoś znalazł. - Rzucił cię dla innej kobiety?

- Nie. - Fridrikka zarumieniła się. - Dla mężczyzny.

- Aha. - Taka sprawa rozwodowa jeszcze nigdy nie trafiła na biurko Thory. - To musiało być bardzo bolesne.

- Bezgranicznie. I poniżające. - Fridrikka podniosła głowę, by przypomnieć sobie i Thorze, że duma jeszcze jej nie opuściła. - A to z Oddny Hildur przepełniło miarkę. Byłam kompletnie załamana i nie chciałam być jedyną kobietą w bazie po jej zniknięciu. Pieniądze straciły blask, ale jak mówię, odkładam pryncypia na bok, kiedy pojawia się wystarczająco intratna oferta. I to właśnie chyba jest najgorsze ze wszystkiego, co dotyczy tego wyjazdu.

- Ludzie muszą jakoś żyć - odpowiedziała jej Thora. - Już tak jest i nie warto się na to oburzać. Znam wiele gorszych rzeczy niż sprzeniewierzenie się zasadom. - Jednak po to, aby nakłonić Thorę do ponownego przyjazdu w te strony, trzeba by znacznie podnieść stawkę. - Nie mówiąc już o tym, że nikt nie był w stanie przewidzieć, co nas tu czeka, i muszę przyznać, że czegoś takiego zupełnie się nie spodziewałam. Najgorsze, co mogłam sobie wyobrazić, to że znajdziemy ich zamrzniętych w jakiejś zaspie. Wątpię, czy zgodziłabyś się na tę wyprawę, gdybyś potrafiła przewidzieć przyszłość.

- Nie, na pewno nie. - Fridrikka zdawała się w pełni przekonana.

- Prawdę powiedziawszy, zawsze uważałam to miejsce za toksyczne,
181

więc być może gdzieś tam w głębi duszy wiedziałam, jak to się skończy.

- Szybko odwróciła głowę, by spojrzeć Thorze w oczy. - Nie wierzę w żadne nadprzyrodzone siły. Chodzi mi raczej o to, że przeczuwałam, iż coś wisi w powietrzu, ale nie zdawałam sobie sprawy, co to jest. Kiedy sięgam pamięcią wstecz, dochodzę do wniosku, że nigdy tutaj nie czułam się dobrze.

- To znaczy?

- Nie wiem, może w grupie panował nie taki duch, jaki powinien. Większość ludzi pracowała razem na takim wygnaniu całymi latami, co wytworzyło szczególne więzi. Taka bliskość i w pracy, i w domu może być bardzo niezdrowa. Niewielka społeczność nie jest normalna, brakuje w niej starców, dzieci, większej liczby kobiet. Nie wiem, jak to jest na morzu, ale mogę się domyślać, że podobnie.

- Chodzi ci o postępowanie wobec tego Arnara czy jeszcze o coś?

- Także o coś więcej. Trudno mi to przyznać, ale Eyjolfur ma rację co do niego. Zawsze był taki akuratny w tej swojej trzeźwości i raczej

niesprawiedliwy wobec nas, którzyśmy tacy święci nie byli. Ale nic nie usprawiedliwia tego paskudnego zachowania. Bardzo trudno opisać atmosferę w bazie. Sporo było działania podskórnego, układano na jego temat wierszyki i tak dalej. - Umilkła. - Wiem, że to brzmi dziwnie, ale tak wyglądały sprawy. Niestety, nie potrafię tego lepiej wytłumaczyć. Arnara rzeczywiście prześladowano, ale tu przynajmniej wszystko było jasne. Ludzie go nie lubili i dawali mu to do zrozumienia. Szydzono z wszystkiego, co mówił. Jeśli wybieraliśmy się dokądś, gdy mieliśmy wolne, dla niego nigdy nie było miejsca. Czasem Arnar samotnie podążał za innymi, a wtedy okropnie go upokarzali. W końcu zaczął sam jeździć na wycieczki.

- To nieludzkie. - Thora wielokrotnie słyszała opowieści o prześladowaniach wśród dzieci, ale nigdy wśród dorosłych. - I tak było od pierwszego dnia?

- Nie, on nigdy nie był zbyt popularny, ale z początku nie wyglądało to tak źle. Izolacja nie wywiera jednak dobrego wpływu na ludzi i z czasem ten stan zaczął się pogłębiać. Najpierw pojawiły się porozu-

182
miewawcze spojrzenia, kiedy tylko Arnar się odezwał. Nikt właściwie go nie lubił i też nikt nie starał się tego ukryć. W końcu Arnar musiał sam jadać posiłki. Jeśli usiadł obok tych, którzy najbardziej go nie cierpieli, przenosili się do innego stolika. A my nie chcieliśmy dzielić jego losu, więc unikaliśmy go w jadalni. Tylko Oddny Hildur było wszystko jedno. Specjalnie starała się siadać przy jego stole, bo po prostu nie mogła na to patrzeć. Ja aż taka dobra nie byłam i myślałam tylko o własnej skórze, chociaż czasem próbowałam okazywać mu serdeczność. Nigdy nie brałam udziału w prześladowaniach, ale przyglądałam się temu w milczeniu, co wcale nie jest lepsze. Teraz okropnie żałuję, ale już za późno na żal, jak zwykle w takich przypadkach.

- Oddny Hildur zgłosiła sprawę dyrektorowi firmy - powiedziała Thora. - Na krótko przed zniknięciem skontaktowała się z nim i poprosiła, żeby zainterweniował. Czy miało to później jakieś reperkusje?

- Dopóki ja tu byłam, to nie. Odeszłam trochę ponad miesiąc po zniknięciu Oddny Hildur i wówczas niczego nie zrobiono. Prawdę mówiąc, w grupie zapanował ponury nastrój, jak się możesz domyślić, tak że prześladowania nie były szczególnie dotkliwe w porównaniu z tym, co działo się później.

- A może Oddny Hildur poniosła karę za to, że doniosła? - Thora usiłowała ubrać swoje pytanie w takie słowa, żeby nie wyprowadzić kobiety z równowagi. Chociaż Fridrikka zdawała się chwilowo spokojna, najwyraźniej jeszcze nie do końca doszła do siebie. - Któryś ze sprawców dowiedział się o jej korespondencji i życzył jej źle? Może nie chciał, żeby zaginęła, ale niechcący tak wyszło?

- O co ci chodzi? - Blade policzki Fridrikki zarumieniły się. - Że została zabita?

- Nie, tego nie mówię. - Thora żałowała teraz swoich słów. - Zastanawiam się tylko, czy może nie miał to być jakiś żart, który się wymknął spod kontroli.

Fridrikka dość długo się zastanawiała nad odpowiedzią.

- Nie. Niemożliwe. Pamiętam, jakby to się działo wczoraj. Wszyscy

byli równie zszokowani. Nikt z całej grupy nie potrafiłby tak dobrze
183

udawać. - Znowu umilkła. - Przyszło mi nawet do głowy, że to ktoś ze wsi zrobił jej krzywdę. Wiesz, że przemoc wobec kobiet jest dość powszechna na Grenlandii?

Thora nie wiedziała, co odpowiedzieć. Niewykluczone, że tubylcy mogli mieć w tym swój udział, choć z drugiej strony bardziej prawdopodobne, że kobieta po prostu zablądziła w zadymce albo została zamordowana przez kogoś bliskiego. Czy ktoś z wioski liczyłby na to, że natknie się tu na samotną kobietę? Prędzej mógłby się spodziewać spotkania z mężczyzną.

- Przemoc zazwyczaj stosuje się głównie wobec żon i kochanek.

- Thora uważnie przyglądała się Fridricie. - Wiedziałaś, że poskarżyła się dyrektorowi firmy?

- Tak, zwierzyła mi się z tego. Byłyśmy przyjaciółkami. Ale zdecydowanie sprawy nie nagłaśniała i wątpię, aby dyrektor bez jej wiedzy kogoś o wszystkim poinformował.

- A co ona na to, że nie reagował na jej sygnały?

- Była oczywiście rozgoryczona, ale specjalnie jej to nie obeszło.

- Czy wiesz, dlaczego wcześniej nic z tym nie zrobiła? Byliście tutaj już ponad rok, kiedy po raz pierwszy poinformowała o sprawie władze firmy.

- Jak już mówiłam, prześladowania się nasiliły, a poza tym zanosilo się na dłuższy pobyt zimowy, niż początkowo zakładano. Mielismy wrócić w połowie stycznia i spędzić w bazie najokropniejszy okres roku, zamiast siedzieć w domu na kilkumiesięcznym urlopie. Ona uważała, że to dodatkowo pogorszy sprawę, i z pewnością miała rację. Ja jeszcze wtedy łudziłam się, że ta decyzja zostanie cofnięta, lecz niestety tak się nie stało.

Thora położyła głowę na poduszce. Nareszcie naszła ją senność, a zimno ciągnące od podłogi mniej dokuczało, kiedy już rozgrzała kołdrę.

- Wszystko na pewno się wyjaśni - powiedziała wbrew swemu przekonaniu. - Zanim się zorientujemy, już będziemy w domu. - Życzyła Fridricie dobrej nocy i czekała w nadziei, że ta zaproponuje zgaszenie światła. Niestety, nadaremnie.

184

- Jak on się znalazł w tej chłodni? - Głos Fridrikki znów się łamał.

- Nie mam pojęcia, tak jak nie wiem, skąd w szufladach wzięły się ludzkie kości. Może tam zblądził i umarł z wychłodzenia. Ale to byłoby dziwne, bo łatwo otworzyć drzwi od środka.

- No, może. - Fridrikka miała wątpliwości. - Wiesz, czytałam gdzieś, że Grenlandczycy nie mieli kiedyś żadnej wiary. Zastępował ją im strach.

- Oddech miała regularny, jakby zasypiała i mówiła na granicy snu.

- Ja się tak czuję. Nie jestem wierząca, ale czuję strach ostrzegający mnie przed czymś, czego nie potrafię określić.

Thora nie odpowiedziała. Leżała z zamkniętymi oczami i patrzyła na wewnętrzną stronę rozświetlonych powiek. Była zbyt zmęczona, by się odezwać. Doskonale rozumiała samopoczucie Fridrikki.

- Uważam, że ten człowiek nie żyje już bardzo długo. - Finnbogi oparł ręce na kuchennym stole. Dopiero co odłożył solniczkę, którą

przez chwilę obracał w dłoni. - Nie obejrzałem go oczywiście dokładnie i mimo że widziałem go tylko od ramion w górę, wykluczam możliwość, by zmarł niedawno.

Matthew skinął głową.

- A wiesz może, w jaki sposób stracił życie?

Lekarz uśmiechnął się.

- Tego nie potrafię powiedzieć, bo też widziałem go tylko przez jakąś minutę. Żadnych widocznych obrażeń na głowie nie stwierdziłem. Udušzony też nie został. Wówczas byłby bardziej siny wokół ust. Na nosie i uszach nie nosił śladów odmrożenia, które niechybnie by tam były, gdyby zamarzał. Ale ludzie umierają z wielu innych przyczyn, dlatego by to ustalić, potrzebna jest sekcja. Nie mam pojęcia, kto się w tych okolicach zajmuje takimi sprawami, chyba mają taką możliwość w jednym ze szpitali na zachodnim wybrzeżu. Ale pewno nie dałoby się tego szybko zorganizować. Mógłbym tam wrócić i obejrzeć go nieco lepiej, ale wątpię, czy udałoby mi się coś wyjaśnić. Nie obawiam się zarażenia, bo temperatura jest poniżej zera.

185

- Nikt tam nie pójdzie, dopóki nie zjawi się policja. - W tej sprawie, Matthew nie chciał ustąpić. Widział, że lekarz cały aż się trzęsie, żeby zajrzeć do chłodni, bo przecież nieprędko będzie świadkiem czegoś podobnego. Pozostali dwaj mężczyźni wrócili do świetlicy, ale Matthew musiał się mocno natrudzić, by nakłonić ich do opuszczenia kuchni. Okazywali takie zainteresowanie zwłokami, że obawiał się, iż zakradną się do chłodni, by pstrykać zdjęcia. - Właściwie powinniśmy się stąd wynieść, ale nie wiem, dokąd mielibyśmy pójść, tak że pozostaniemy tu, dopóki nie zjawi się policja albo helikopter.

- A jak ściągniesz policję? - spytał Finnbogi. - Zadzwonisz od tej kobiety z wioski?

- A mamy inne wyjście? Musimy liczyć na to, że nas wpuści. Właściwie najlepiej byłoby już do niej jechać, ale...

- Chodzi ci o to, że piliśmy? - zdziwił się lekarz. - Taka ilość nie ma w tej sytuacji żadnego znaczenia.

Denerwowało Matthew, że Finnbogi mu przerywa. Był już zmęczony tą sytuacją i marzył tylko o prysznicu.

- Nie. Po prostu wolałbym mieć wszystkich na oku. Nie wiem, co mogłoby przyjść do głowy Alvarowi i Eyjolfurowi, i nie mam też ochoty zostawiać kobiet.

- Dobrze, że cię nie słyszą - zażartował lekarz. - Ja bym sądził, że przynajmniej ta cała Bella uważa, że potrafi sobie poradzić.

- Sądząc po zdjęciach, wiertnicy nie byli ułomkami, a przecież zagięli. - Matthew wskazał w kierunku kuchni za plecami Finnbogiego.

- A ten zamrożony też do drobnych nie należy, jeśli sędzić po tym, co przykrywa folia. - Opuścił rękę. - Nie możemy też udać się do wioski dzisiaj, bo powinniśmy wziąć ze sobą Thore. Kobieta zdawała się ufać tylko jej i nie mam pewności, czy otworzy drzwi, jeśli zobaczy nas samych. Oczywiście Thora mogłaby jechać z nami teraz, ale nie wiem, jak zareagowałaby Fridrikka, gdyby została sama na łasce Belli. Na razie mam dosyć łez.

- Ja też. Ciekawe, jak by się zachowywała, gdyby to było ciało jej

przyjaciółki? - zastanawiał się lekarz.

186

Matthew westchnął na myśl o tym.

- Jeszcze trochę, a człowiek będzie sobie życzył, by Oddny Hildur dalej pozostawała zaginiona.

Ledwo skończył mówić, na zewnątrz zapaliły się lampy.

Rozdział 19

Thora była szczęśliwa, że Fridrikka zdążyła zasnąć, kiedy nagle światło wdarło się do salki konferencyjnej, w której leżały. Ostrożnie wysunęła się spod kołdry i cichutko podeszła do okna, za którym świeciły reflektory. Na prośbę Fridrikki Bella zaciągnęła zasłonę okna, więc Thora odchyliła jej rąbek i wyjrzała na zewnątrz. Tuż przed oknem ujrzała mężczyznę. Tak bardzo się wystraszyła, że szybko puściła zasłonę i uciekła od okna. Wiedziała, że jej nie zauważył, bo był zwrócony w inną stronę. Patrzył w kierunku stołówki. Ale Thora i tak nie mogła pozbyć się wrażenia, że mężczyzna poczuł jej wzrok na sobie. Rozpaczliwie starała się przypomnieć sobie, kto wypuszczał ekipę po przeniesieniu materacy i czy drzwi wejściowe zostały zamknięte na zamek. Spojrzała na swoje towarzyszek, śpiące w najlepsze, i zastanawiała się, czy ich nie obudzić. Jeśli chodzi o Fridrikkę, odpowiedź była prosta, ale Bella z pewnością potrafi zachować spokój i mogłaby nawet zmusić mężczyznę do ucieczki.

- Bella, Bella - szeptała Thora imię sekretarki, potrząsając ją za ramię, najpierw dość delikatnie, ale po chwili ze sporą siłą. - Obudź się! Ktoś stoi na dworze! - Bella otworzyła jedno oko, dając tym samym Thorze do zrozumienia, że jest niezadowolona z pobudki. - Wstawaj. Tylko uważaj, żeby nie zbudzić Fridrikki.

Światła na zewnątrz zgasły i wtedy słowa Thory dotarły do Belli.

Wstała z posłania. Obie przypominały elfy. Bella miała na sobie aksamitną piżamę, a Thora wieczorową suknię z miękkiego materiału, która świetnie nadawała się jako koszula nocna.

- Kto tam jest? - spytała Bella schrypniętym głosem. Podeszła do okna i wyjrzała. - Nikogo nie widzę. - Teraz oświetlenie nie działało, 188

więc trudniej było z jasnego pomieszczenia dostrzec cokolwiek w ciemnościach. Bella bardziej uchyliła zasłonę i gwałtownie odwróciła się w kierunku Thory.

- Widziałam go. Idzie do kuchni. - Szybko oddychała.

Thora poważnie się złękła. W normalnej sytuacji mogłaby zadzwonić do Matthew i ostrzec go, ale tu nie było łączności telefonicznej.

- Nie powinniśmy ich zawiadomić? - Usiłowała przypomnieć sobie, czy budynek biurowy ma tylne drzwi, ale nie potrafiła. - Mogłybyśmy wyjść przez okno z tyłu i przebiec przez plac niezauważone.

Bella uniosła jedną brew.

- Zwariowałaś?

- A jeżeli już śpią, a to jest ten, co był na klipie? - Thora przebierała mokrymi stopami po zimnej podłodze.

- Jakim klipie? O czym ty mówisz? - Bella zanadto podniosła głos i Fridrikka poruszyła się na posłaniu u ich stóp.

Thora, zdenerwowana, zapomniała, że pozostali członkowie ekipy nie wiedzą o istnieniu klipu. Nie wiedzą, że przedstawia stopy leżącego czło-

wieka, który chyba jest rozkawałkowany, a w każdym razie bity, tak że wszędzie tryska krew.

- Nieważne - szybko skończyła temat. - Po prostu musimy ich powiadomić, żeby ten człowiek ich nie zaskoczył.

- To idź - wymamrotała Bella. - Jedna z nas i tak musi zostać z Fridriką. Nie możemy jej zostawić samej.

Thora nie miała ochoty z nią dyskutować.

- Pójdę, ale pod warunkiem, że będziesz mnie obserwować przez okno. - Przyjrzała się podejrzliwie sekretarce. - Nie wolno ci spuszczać ze mnie wzroku ani wyskoczyć na papierosa.

Bella przystała na to, więc Thora wybiegła na korytarz i wrzuciła na suknię kombinezon. Nie miała czasu wybierać, więc włożyła zbyt duży. Następnie wzięła buty robocze, które także były za duże, ale za to mogła je szybciej wsunąć na nogi niż swoje własne. Krzyknęła do Belli, że wychodzi, i choć nie doczekała się odpowiedzi, musiała się śpieszyć. Ale w tym ubraniu nigdy nie udałoby się jej wygramolić przez okno.

189

Dlatego ufna, że los jej sprzyja, wybrała drzwi. W najgorszym wypadku będzie wołać z całych sił o pomoc, jeśli facet się na nią rzuci. Nie chciała przyznać, że to absurdalny pomysł - przecież nikt nie zdąży w porę z pomocą - i wyszła na zewnątrz.

Na dworze panował siarczysty mróz, ale po raz pierwszy od przyjazdu na Grenlandię się tym nie martwiła. Głowę zaprzętały jej myśli o drodze z biura do stołówki. Mężczyzny nigdzie nie dostrzegła, a jej serce waliło jak młot. Czegoś takiego się nie spodziewała. Wykoncypowała sobie, że intruz idący w kierunku biurowca odwrócony jest do niej plecami, tak że niezauważonej uda się jej prześlizgnąć między zabudowaniami. Usiłowała odnaleźć świeże ślady, lecz śnieg na drodze do stołówki został dość mocno udeptany, więc niemożliwe było ustalenie, które należą do mężczyzny. Dlatego pozostało jej tylko mieć nadzieję, że mężczyzna jej nie zobaczy. Przyśpieszyła i skierowała się prosto ku wejściu, zamiast zmierzać na tyły budynku, tak jak początkowo sobie postanowiła. Skoro nie było go nigdzie widać, równie dobrze mógł już przebywać w środku. Za duży, nieforemny kombinezon utrudniał jej ruchy, a nogawki ciągnęły się za nią po śniegu. Dlatego nie poruszała się tak cicho, jak by chciała. Szelest skafandra dekoncentrował ją i nie zauważyła śladów wiodących do leżącego nieco z boku śmietnika. Serce jej załomotało, kiedy przechodziła obok stalowego kontenera.

W cieniu czaił się mężczyzna. Thorze zapało dech w piersiach.

Miał na sobie skórzaną kurtkę i białe futrzane spodnie. Thora pomyślała, że uszyto je ze skóry białego niedźwiedzia. Mężczyzna mógł być ogromnego wzrostu albo malutki i skurczony; nosił tak obszerne ubranie, że nie potrafiła tego określić. Oczy miał ciemne, prawie czarne. Ale nie wyglądał groźnie, jego twarz wyrażała raczej smutek niż gniew.

Thora stanęła jak wryta, rozpaczliwie usiłując wymyślić, co ma począć. Nie było sensu wzywać pomocy, a chaos w głowie zupełnie pozbawił ją rozsądku, więc wpadła tylko na to, żeby powiedzieć „dobry wieczór”.

I natychmiast zapomniała, w jakim języku się odezwała. Pewno mówiła po islandzku, ponieważ mężczyzna wybałuszył oczy, najwyraźniej niczego nie rozumiejąc. Dla pewności powtórzyła więc powitanie po duńsku.

- Musicie stąd wyjechać. - Mężczyzna mówił po duńsku i nawet Thora zorientowała się, że nie jest to jego język ojczysty.

- Dlaczego? - spytała Thora, choć nie spodziewała się odpowiedzi. Mężczyzna też pewno nie przypuszczał, że ona odpowie mu „tak” i pójdzie pakować swoje rzeczy.

- Wasi przyjaciele nie wrócą. Jedźcie stąd. - Po głosie mężczyzny nie dało się poznać, czy ten grozi jej, czy doradza.

- Skąd wiesz? - Nagle poczuła zimno, które do tej pory w dużym stresie jej nie przeszkadzało. - Co się z nimi stało?

- Odeszli. - Mężczyzna patrzył na nią z uporem. Nie mrugnął nawet.

- To złe miejsce.

Może to był ten stary myśliwy, o którym wspominała kobieta z wioski. Był na tyle dziwnie ubrany, że mógł mieszkać poza wioską. Thora zapamiętała jego imię i postanowiła spytać go wprost:

- Ty jesteś Igimaq? - Mężczyzna zdawał się zaskoczony. Ale skinął głową. - Powiedziano mi, że możesz mi opowiedzieć o tym miejscu.

- Już ci powiedziałem. To złe miejsce. Odjedźcie już. - Nie zapytał, kto Thorze o nim mówił. - Nie rozumiecie nas i to nie jest wasz dom. Odjedźcie i przekazcie innym, żeby się tutaj nie pojawiali. To złe miejsce.

Teraz nadarzyła się okazja, żeby zdobyć informacje o okolicy. Trudno byłoby odnaleźć tego człowieka, bo sam nie chciał się ujawnić. Gdyby przyczynił się do zaginięcia wiertniczych lub Oddny Hildur, najprawdopodobniej ukrywałby się przed policją.

- Musisz mi to lepiej wytłumaczyć. Być może odjedziemy stąd, jeśli zrozumiemy, dlaczego to konieczne.

Mężczyzna patrzył na nią i najwyraźniej zaczynał się denerwować.

- Tu umarli ludzie.

- Ludzie, którzy pierwsi tu przybyli? - Thorze przypomniał się rozdział książki mówiący o tym, że wszyscy mieszkańcy umarli z głodu.

- O nich ci chodzi? - Nie wspomniano o tym w książce, ale opowieść o przeklętym miejscu mogła być następstwem śmierci głodowej. Trudno określić, czy mogłoby to pomóc bankowi, ale spróbować warto.

- Ludzie, którzy umarli, nie mają żadnych potomków, bo oni też umarli. Ich dusze nie mogą wstąpić w ich dzieci i wnuki i dlatego ciągle jeszcze tu są, chociaż wiele czasu minęło. Zostaną tu na zawsze. To nie jest dobre miejsce i ci, którzy przyjeżdżają, mogą nigdy do siebie nie wrócić.

Thorze zrobiło się jeszcze zimniej, i to nie tylko powodu mrozu.

Choć ani nie była religijna, ani nie wierzyła w siły nadprzyrodzone, nie potrafiła bez lęku myśleć o biednych osadnikach, którzy nie mogą się uwolnić od zimna i nędzy po śmierci.

- A więc dusze tych, którzy zmarli z głodu, winne są tego, że w okolicy giną ludzie?

- Lód skrywa wiele, ale niczego nie niszczy. W końcu oddaje to, co pochłonał. - Mężczyzna zdjął futrzaną rękawicę i pokazał Thorze dłoń. Brakowało palca wskazującego. W ręce trzymał makatkę z malutkich, wielobarwnych perełek. - Moja kobieta robiła ją trzydzieści lat temu, ale nie zdążyła skończyć, bo gdzieś zgubiła. Wczoraj znalazłem ją w miejs-

cu, w którym często o tej porze roku bywam. Lód topnieje i wyrzuca to, co przechowywał. Tu nie dzieje się dobrze, nigdy gorzej nie było. Oczywiście nie należało się spodziewać od niego prostych odpowiedzi: tak, nie.

- O ile dobrze zrozumiałam, ty najlepiej znasz okolicę. Opowiesz mi, co to za miejsce? Często widzicie tu niedźwiedzie polarne?

- Właśnie ci to powiedziałem. Nie słuchasz. - Mężczyzna był już zdenerwowany.

- Słuchałam, ale trudno mi coś takiego pojąć. Tam, skąd pochodzę, mówimy i myślimy w zupełnie inny sposób. Na przykład nasze dusze po śmierci nie wędrują. - Thora miała świadomość, że czas na wypytywanie mężczyzny wkrótce dobiegnie końca. Ten zaczął już się rozglądać dookoła, jakby nie potrafił się zdecydować, w którą stronę odejść. Dla Thory była to jedna wielka lodowa pustynia, która z jednej strony prowadziła w góry, z drugiej do morza, ale dla niego było to zdecydowanie bardziej złożone. - Szukamy dwóch zaginionych mężczyzn i jednej kobiety. Oświadczyłeś, że nasi przyjaciele nie wrócą. Czy chodziło ci o tych ludzi i czy chcesz powiedzieć, że oni nie żyją? - Mężczyzna

192
milczał. Patrzył w dal. - Czy oni nie żyją? - Thora poruszyła się po raz pierwszy, od kiedy zamarła na jego widok. Weszła w pole widzenia mężczyzny. - Muszę wiedzieć.

- Odjedźcie stąd i powiedzcie innym, żeby trzymali się z daleka.

- Patrzył jej w oczy. - Pożałujesz, jeśli tak nie uczynisz.

Człowiek ten najwyraźniej nie miał zamiaru nic wyjaśniać, tak że Thora musiała chwycić się innego sposobu.

- Co się stało z twoją córką? Powiedziano mi, że umarła w tym miejscu.

Igimaq zmrużył oczy. Jego usta się zacisnęły.

- Moja córka nie ma z tym nic wspólnego. Jej już tu nie ma. No właśnie.

- Czy stało się z nią to samo co z ludźmi, których szukamy?

- Przekonacie się na własnej skórze, jeśli nie odjedziecie. Ale wtedy będzie za późno. - Włożył perłową makatkę do kieszeni i wciągnął rękawicę. - Kiedy zobaczysz oznaki, zrozumiesz, o co mi chodzi. - Prześlizgnął się obok niej. - Ale będzie już za późno.

- Co? - Teraz Thora się zdenerwowała. - Oznaki? A nie możesz po prostu wyjaśnić tego normalnie? O jakie oznaki ci chodzi? - Mężczyzna ruszył naprzód, nie oglądając się za siebie. - Po co tu przyszedłeś?

- krzyknęła Thora, żeby go zatrzymać.

- Żeby zrobić to, co zrobiłem. Poprosić, żebyście stąd odjechali.

- Mężczyzna odwrócił się do niej. Jego twarz zdawała się teraz obramowana futrzaną lamówką kaptura, który zarzucił na głowę. - Ale wy nie słuchacie, tak samo jak ci przed wami.

- Czy to ty popsuleś anteny satelitarne i skutery śnieżne? - Zdolności językowe Thory były dość ograniczone i nie wiedziała, jak te rzeczy nazywają się po duńsku, ale miała nadzieję, że słowa te Duńczycy przejęli z języka angielskiego w niezmienionej formie, jak to mieli w zwyczaju z określeniami technicznymi. Mężczyzna odwrócił się po raz ostatni. Jego mina świadczyła dobitnie, że nie rozumiał ani słowa.

Thora odprowadzała go wzrokiem w ciemną noc, zła na siebie. Stawiał duże kroki, ale poruszał się bezszelestnie. Zupełnie jakby zawarł

193
umowę ze śniegiem, że ten nie będzie skrzypiał pod jego ciężarem. Kiedy przechodził obok masztów z reflektorami, znów zapaliło się światło, ale on nawet nie zareagował. I dopiero kiedy zupełnie zniknął Thorze z oczu, ona sama ruszyła się z miejsca. Bella nieźle musiała ją obserwować, pomyślała sobie, kiedy otworzyła drzwi w budynku socjalnym. Mężczyzna mógł ją zaszlachtować i zjeść przez ten czas, który minął od jej wyjścia, a po zbawicielce Belli wszelki ślad się urwał. Nie śpieszyła się jednak z powrotem do Belli. Niech dziewczyna trochę pocierpi, niech pokrąży po sali, niech się o nią pomartwi. Postanowiła pójść do Matthew i przed snem dokończyć drinka w świetlicy. Nie musiała długo go szukać, wybiegł na korytarz razem z lekarzem, kiedy ona ściągała z siebie kombinezon.

- Co się stało? - Matthew chwycił ją za ramiona w chwili, kiedy nieomal straciła równowagę, zaplątawszy się w nogawkę kombinezonu.

- Stało się coś? - Patrzył oszołomiony na suknię, ale nic nie powiedział. Ostatnio widział w niej Thorę, kiedy byli w teatrze.

- Nie, niezupełnie. Spotkałam tego Igimaqa, o którym opowiadała kobieta w wiosce. Przyszedł tutaj, by powiedzieć nam, żebyśmy wyjechali.

- Co? - zdenerwował się Matthew. - Co ty robiłaś na zewnątrz?

- Chciałam was ostrzec. Włączyło się oświetlenie dziedzińca i zauważyłyśmy za oknem mężczyznę. Szedł w tę stronę i pomyślałam sobie, że wy może już śpicie. - Dopiero teraz dotarło do niej, jak nieprzemyślane było jej działanie. Być może Oddny Hildur popełniła ten sam błąd. Wtedy jeszcze oświetlenie dziedzińca nie działało, ale przecież mimo to mogła zauważyć mężczyznę i pójść za nim. - W każdym razie nic się nie stało. Ten facet to jakiś dziwak i nie ma sensu, żebyśmy go nekali. Ktoś z tutejszych musi z nim porozmawiać.

- Zwariowałaś? Po co w ogóle wychodziłaś? Zwłaszcza jak zauważyłaś na zewnątrz nieznanego mężczyznę? - Matthew podniósł nieco głos.

- Bardzo mi przykro i wiem, że to zupełnie bez sensu - zgodziła się Thora z Matthew - ale jednak udało mi się z nim porozmawiać. Warto było, bo przecież na skuterze do niego nie pojedziemy. - Powiesiła

194
kombinezon na wieszaku. - Prawie otwarcie powiedział, że Bjarki i Dori nie żyją, tak samo jak Oddny Hildur.

- Co znaczy „prawie otwarcie”? - wtrącił się Finnbogi.

- Powiedział, że nasi przyjaciele nie wrócą. Nie umiem zrozumieć tego inaczej, niż w ten sposób, że nie żyją.

- A on ma w tym swój udział? - Matthew był wciąż zdenerwowany z powodu nocnej eskapady Thory. Nie bez znaczenia musiał być także fakt, że kiedy zapaliło się światło, on i Finnbogi siedzieli przy oknie i wyglądali przez szparę, ale nic nie widzieli. I nie przyszło im do głowy, żeby wyjść i sprawdzić, co się dzieje. Bolało go, że jak nigdy Thora okazała się bardziej zaradna od niego.

- Całkiem możliwe - odparła Thora. - Ale prawdę mówiąc, nie mam zielonego pojęcia. - Przeszli do świetlicy, gdzie streściła im rozmowę

z Igimaqiem. Żaden z mężczyzn nie potrafił rozgryźć jego słów o oznakach. Najbardziej prawdopodobne wydało im się, że chodzi mu o jakieś symbole. Albo o siły przyrody, które w pierwotnym rozumieniu można by uznać za przepowiednie przyszłego losu. Kiedy Thora wysączyła już ostatnie krople lukrecjówki, ruszyła w drogę powrotną, tym razem w towarzystwie Matthew.

Gdy weszli do salki konferencyjnej, Bella nie miotła się zaniepokojona po pokoju, jak wyobrażała sobie Thora. Chrapała pod kołdrą.

. «•
•* *

22

marca

2008

Rozdział 20

Oqqapii ręce opadły, gdy rozejrzała się po kuchni. Ani jednej czystej szklanki, ani jednego czystego talerza. Sterta w balii tak już urosła, że nie dawało się nawet wypłukać naczyń, z którego człowiek akurat chciał skorzystać. Chyba żeby podjąć ryzyko zawalenia się stosu. A jej nie stać było na zakup nowych naczyń, więc ostatnio po prostu wyświnioną ścierką wycierała brud ze szklanek i talerzy w miarę potrzeb. Nawet nie mogła zebrać się w sobie, żeby cokolwiek przedsięwziąć w sprawie zmywania. We wsi nie było bieżącej wody i zanim wzięłaby się za zmywanie, musiałaby napęłnić zbiornik. Dawno temu władze lokalne zleciły odwierty w poszukiwaniu wody, ale rur do domów już nie pociągnięto. Dlatego mieszkańcy sami musieli chodzić po wodę i nabierać ją w niewielkiej przepompowni do rozmaitej wielkości pojemników. Jeśli oczywiście chcieli mieć wodę u siebie w domu. Ten obowiązek należał do Naruany, ale ostatnio strasznie się rozleniwił i był w tak kiepskim humorze, że do niczego nie dało się go wykorzystać. Sama Oqqapia była zupełnie inna, być może dlatego, że nie mogła sobie pozwolić na leniuchowanie. Jej praca może nie cieszyła się powszechnym poważaniem, ale była istotna. Co trzy dni opróżniała do morza wiadra z fekaliami z okolicznych domów. Odbywała wiele kursów z cuchnącym ładunkiem na brzeg i choć droga powrotna była lżejsza, nie mogła brać na jeden raz więcej niż dwa wiadra. Kiedy podjęła tę pracę trzy lata wcześniej, wielokrotnie próbowała nosić i po cztery, ale szybko doszła do wniosku, że się nie da. Za dużo się z nich wylewało po drodze. Dlatego nie było innej możliwości, jak tylko robić więcej kursów z dwoma wiadrami, a jeśli opuściła dzień, dopiero miała za swoje. Ludzie, którzy tak jej wtedy złorzeczyli, jakoś nigdy nie mieli ochoty jej pochwalić, gdy

199

wszystko grało. Jakżeby chciała znaleźć inną pracę! Ale mieszkańcy wioski wiedzieli, że nikt na nią nie czeka z otwartymi ramionami i nie zaproponuje jej żadnego zajęcia, nawet gdyby się takie jakimś trafem znalazło.

Oqqapia nie miała ochoty dodatkowo jeszcze przynosić wody do domu. Naruana też powinien coś z siebie dać. Gdyby chociaż raz przyniosła za niego, wnet zaczęłyby uważać to za normę i nim by się obejrzała, chodzenie po wodę stałoby się jej obowiązkiem. A on by się próżniaczył. Musiała więc wytrwać przy swoim i pić sok prosto z kartonika. Ilekroć

podnosiła kartonik do ust, czuła na nich kwaśny posmak tektury. Zawartość smakowała jeszcze jako tako, ale chwila, zanim płyn dotarł do ust, była przykra. Gdyby tylko miała tu czystą szklanę.

Naruana pojawił się w drzwiach. Jego czarne, dawno niestrzyżone włosy były brudne, a ramiona, choć wciąż jeszcze silne, nie mogły się równać z tymi, które widziała, kiedy rozebrał się przy niej po raz pierwszy. Nie dało się nie zauważyć, że życie źle się z nimi obeszło, a to jeszcze przecież nie koniec. Już dawno usunęła lustro znad zlewu w łazience. Wystarczyło, że budziła się w nocy i czuła, że śmierć drzemie w jej trzewiach. Po co jeszcze się oglądać? Ale to było chwilowe pocieszenie. Teraz w Naruaniu widziała swoje odbicie i swój los.

- Daj mi łyka. - Naruana wyciągnął rękę i wziął od niej prawie pusty kartonik. Podniósł go do ust i opróżnił. Odłożył na stół kuchenny, gdzie tekturowe opakowanie dołączyło do stosu puszek po piwie. - Nie ma już nic? - Nie musiał tłumaczyć, o co mu chodzi, zbyt podobni byli do siebie. Oqqapia skinęła głową.

- Ostatnią puszkę wypiliśmy wczoraj. - Przetrzęsnęła wszystkie zakamarki, ale bez skutku. Prawdę mówiąc, nie pamiętała, które z nich wypilo ostatnie piwo, ale podejrzewała, że on. Jego zawsze było na wierzchu, choć ona więcej dokładała do mieszkania. Na przykład piwo kupili za pieniądze, które dostała od tej obcej kobiety. Gdyby nie ona, wczorajszy wieczór wyglądałby raczej ponuro; wprawdzie i tak nie było wesoło pomimo piwa, ale to już zupełnie inna historia. Alkohol przytępił uczucia i czynił życie znośniejszym. W końcu wszystko się ułoży i nie

200
będzie powodu, żeby pić. Nie wiadomo tylko, kiedy to nastąpi i co jest do tego potrzebne. Przed dwoma laty myślała, podobnie jak inni mieszkańcy wioski, że nadchodzą lepsze czasy wraz z kopalnią, która rzekomo miała powstać w okolicy. Nareszcie ona i inni mieliby stałą pracę, a nie tylko od czasu do czasu. Życie znów nabrałoby sensu. Budzić się, pracować i spać. Wciąż pamiętała rozczarowanie mieszkańców wioski, kiedy okazało się, że kopalnia ma się znajdować na terenie, którego od dzieciństwa kazano im unikać. Gdzie nie wolno im było chodzić. Przygnębienie, które ogarnęło wszystkich, było potworne. Właściwie przedtem, kiedy nie mieli nadziei na lepszą przyszłość, było im lepiej.

- Nie powinnaś rozmawiać z tą kobietą. - Teraz Naruana mógł tak mówić. Ale nie narzekał, kiedy przyniosła do domu pieniądze. Natychmiast poleciał do Kajoq, który prowadził sklep w wiosce - jeśli sklepem można nazwać tę jego budę. Nigdy nie było wiadomo, czy jest towar, bo w końcu magazyn uzupełniano tylko dwa razy w roku, na wiosnę i jesienią. Świeża żywność była dostępna jedynie przez kilka tygodni w roku, ale Kajoq miał zawsze piwo i alkohol. Nie pamiętała, aby tego kiedykolwiek brakowało. - Nie powinnaś z nią rozmawiać - powtórzył Naruana, jak jeden z tych starców, którzy cały dzień siedzą na moło i tylko gędzą.

- Nic jej nie powiedziałam. Rzuciłam tylko pomysł, żeby porozmawiała z twoim ojcem.

Oqqapia wiedziała, że go rozdrażni. Wszystko, co dotyczyło jego ojca, najwyraźniej sprawiało mu ból, każda zasłyszana opinia i każda, nawet najbardziej błaha, informacja. Ale mimo to nie widziała powodu, by to przemilczeć. Od jednego nauczyciela, który gdy była jeszcze dzieckiem,

przez pewien czas mieszkał w wiosce, nauczyła się, żeby zawsze mówić prawdę i że słowa zatajone bywają gorsze od kłamstw. Ale bo to wiadomo, co można powiedzieć, a co powinno się pominąć? Robiła wszystko, co w jej mocy, żeby żyć zgodnie z tą nauką, choć wiele cnót, które tak bardzo ceniła, dawno rozmieniła na drobne.

- Skąd ci to przyszło do głowy? A nie chciałaś jej zaprosić do domu? - Stojący przed otwartą lodówką Naruana odwrócił się do niej. Był jeszcze bardziej wściekły, i to z zupełnie innych powodów niż brak

201
coli i soku. Teraz Oqqapia miała kłopot i zarumieniła się nieco. Czy powinna wykorzystać okazję i powiedzieć mu, że właściwie obiecała tamtej, że będzie mogła od nich zadzwonić, czy lepiej to przemilczeć? Prawda była taka, że nie zaprosiła jej w odwiedziny, więc z czystym sumieniem mogła mu odpowiedzieć przecząco, choć zdawała sobie sprawę, że to może nie do końca będzie uczciwe. Może kobieta nigdy się nie zjawi, a nawet jeśli, to nie wiadomo, czy Naruana będzie w domu. Równie dobrze może być na moło albo z wizytą u kogoś, kto akurat ma dość piwa.

- Przestań. Wczoraj byłeś z tego zadowolony.

- Nigdy nie jestem zadowolony. Powinnaś wiedzieć. - Zatrzasnął drzwi od lodówki, aż zadzwoniły słoiki z dżemami i inne produkty żywnościowe, w większości już dawno przeterminowane. To była jedna z tych wiszących jej nad głową rzeczy, obok zmywania. Sprzątnięcie lodówki. - Chcę po prostu mieć spokój od tych przyjezdnych, a ty robisz mi na złość i rozmawiasz z nimi. Jak nikt nic nie powie, wyjadą sobie i wszystko będzie jak kiedyś.

Oboje teraz milczeli. To „wszystko będzie jak kiedyś” oznaczało bezsensowne pijaństwo i pogardę innych mieszkańców wioski, którzy jeszcze tak nisko się nie stoczyli. Zresztą wciąż stanowili oni większość i co ważniejsze, bardziej rzucali się w oczy. Łatwo można się było na nich natknąć. Bo ci, co znajdowali się w takim samym położeniu jak oni, rzadko wychodzili za próg, spali do późnych godzin w nadziei, że kac minie, w końcu wstawali, by rozpocząć ten piekielny korowód od nowa.

- Opowiedziałam jej też o Usinnie.

Oqqapia nie miała pojęcia, dlaczego o tym wspomniała. Jeżeli na punkcie swojego ojca był drażliwy, to siostra stanowiła temat wybuchowy. Nigdy pierwszy nie zaczynał o niej mówić, chyba że był już tak pijany, że nie panował nad słowami i znajdował się na granicy utraty przytomności. Ponieważ podczas pijaństwa Oqqapia zazwyczaj była w podobnym stanie, nie bardzo potrafiła powtórzyć, co wtedy mówił. Pamiętała jednak niejasno jakieś dziwne jego słowa i uważała, że albo go źle zrozumiała, albo się przesłyszała. Jakieś gadanie o oznakach i przodkach, których nie powinien

202
zawieść. I okropna opowieść o jej śmierci, zupełnie nieprawdopodobna. Tak czy inaczej, faktem było, że następnego dnia po takim monologu na temat Usinny Naruana zaczynał mówić o rodzinie, pytał, czy nie powinni mieć chociaż jednego dziecka. W innych okolicznościach nigdy tego tematu nie poruszał. Formalnie nie byli ze sobą związani, a żadne z nich nie miało środków, by wychować potomstwo. Kiedy pierwszy raz o tym wspomniał, czuła się dowartościowana, ale potem zaczęła podejrzewać, że

on tylko tak bredzi, i gdy go dokładniej wypytała, okazało się, że o nią tu w ogóle nie chodzi. On chciał potomka, a ona była pod ręką. Dusza jego siostry domagała się, by podtrzymać ród, a tylko on mógł to zrobić. Oqqapia doznała w życiu wielu upokorzeń, ale to było największe. Bolesne przekonanie, że on tak naprawdę ma ją gdzieś. Ważniejsza była dla niego dawno zmarła siostra.

- I co jej o niej powiedziałaś? - Wciąż stał przy zamkniętej lodówce, zwrócony do Oqqapii plecami. Długie i szczupłe mięśnie ramion Naruany skurczyły się, jego oddech stał się wolniejszy.

- Że tam umarła. Nic więcej.

Pożałowała swoich słów. Być może chciała sprawić mu ból za to, że woli od niej martwą siostrę. Straszna głupota. W ten sposób niczego nie zmieni. Jego wspomniała siostra nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Przez moment Oqqapia zastanawiała się, czy nie rzucić mu w twarz, że jego siostra była zbyt delikatna i zbyt doskonała, by mieszkać w wiosce, i że była z pewnością ostatnią osobą, której zależałoby na podtrzymaniu tradycji. Gdyby żyła. Nigdy nie urodziłaby dziecka po to, żeby zapewnić powrót duszy Naruany. Usinna była o kilka lat starsza od Oqqapii, ale ta świetnie ją pamiętała. Nic dziwnego zresztą. Jej uroda i szlachetność rzucały się w oczy. Wyjechała za granicę na studia, kiedy Oqqapia miała lat naście, i wróciła kilka lat później, piękniejsza niż wcześniej. Jej uroda wzbogaciła się jeszcze o światową ogładę. Może nie należało się dziwić, że Naruana pragnie jej reinkarnacji.

- Nie waż się wypowiadać jej imienia, ty kurwo. - Odwrócił się, uderzając z całych sił w drzwi lodówki. Na gładkiej powierzchni wytworzyło się wgłębienie.

203

Oqqapia milczała. Nie na darmo wychowywała się pod opieką agresywnej i zapijaczonej matki. W takiej chwili człowiek po prostu się nie odzywa. Ale on nazwał ją kurwą. A to jest jej dom, choć może nie najbardziej elegancki. Niby była dla niego kurwą, ale to, że u niej mieszka, mu nie przeszkadza. Nie przeszkadzało mu także, jak wczoraj kupiła piwo za pieniądze, które dostała od kobiety za kilka informacji. Już samo to starczy, by uznać za szmatę bardziej jego niż ją. Ona nigdy się nie stoczyła, jak on. Urodziła się na samym dnie i tam pozostała. W dzieciństwie nawet nie przypuszczała, że Naruana, syn wielkiego Igimaqa, zamieszka z nią pod jednym dachem. Z nią, córką wiejskiej ladacznicy i alkoholika, który upił się na śniegu i zmarzył na śmierć. Ojca nie pamiętała, lecz jej matka i inni, którzy źle o nim mówili, wciąż przypominali jej o tym nieszczęściu. Jedyne, za co Oqqapia mogła być wdzięczna ojcu, to za to, że okazał się ludzki i pobudował dom, w którym teraz mieszkała. Materiały budowlane pochodziły od Duńczyków. Rozdawali je za darmo wszystkim chętnym. Jeśli ktoś się pobudował i przez kilka lat mieszkał w domu, ten przechodził na jego własność. W ten sposób Oqqapia odziedziczyła po rodzicach coś więcej niż tylko zszarganą opinię. Jedyne ludźmi, którzy okazali jej kiedykolwiek sympatię, byli nauczyciele, którzy pojawiali się w wiosce raczej nieregularnie, by nauczać wiejską dziatwę. Wspominała ich dość serdecznie. Wyjazd każdego z nich wywoływał u niej takie samo rozczarowanie jak niespełniony sen o pracy w kopalni. Ci ludzie nigdy nie nazywali jej kurwą.

Nie obrzucali wyzwiskami. Powtarzali, że jest równie dobra jak pozostali, a niektórzy z nich nawet jej mówili, że Bóg i Jego syn kochają ją nie mniej niż innych, nie bacząc na fakt, że jej rodzice są nędznymi kreaturami.

Nagle ogarnęło ją to samo uczucie co w dzieciństwie, kiedy wierzyła ludziom, którzy jej powtarzali, że nie jest gorsza od innych. Bo taka jest prawda, a to ucieleśnienie głupoty stojące przed nią tylko tego dowodzi. Oboje rodziców miał porządnych, a mimo to dzielił jej los. Jego matka znajdowała się w podobnej sytuacji, ojciec nie pił, a mieszkańcy wioski coraz mniej go poważali. Nie, to on nisko upadł, nie ona. Jej droga

204 prowadzić mogła jedynie w górę. Pierś wypełnił jej słuszny gniew na wszystko i wszystkich, również na samą siebie. Jej los zależał tylko od niej i wciąż jeszcze mogła uratować się przed zatraceniem. Nadal miała wszystkie zęby, więc nie była tak odrażająca jak matka w tym wieku, a jej ciało wciąż było silne i niezniszczone. Może ten Bóg, o którym wspominali nauczyciele, jakoś specjalnie nad nią czuwał, dbał o to, żeby jeszcze mogła się zmienić, gdyby tylko wykrzesła z siebie nieco ochoty. Wstała.

- Bądź przeklęty. Ja nigdy nic złego twojej siostrze nie zrobiłam.

- Postanowiła poszukać książki, którą zostawił mężczyzna ze stowarzyszenia do zwalczania problemów alkoholowych. Choć żadne z nich nigdy jej nie przeczytało, to raczej jej nie wyrzucili, podobnie jak innych śmieci, które trafiały do ich domu. Spojrzała na niego i widziała taką samą kanalię, jaką była jej mama. - A o tobie tego nie można powiedzieć. - Wyrzucała z siebie słowa, wiedząc, że trafią go w serce. - Kiedy film już ci się urywa, zawsze powtarzasz, że ty byłeś dla Usinny najgorszy ze wszystkich. Naruana zawył jak zwierzę i rzucił się w jej kierunku. Tuż zanim pięść dosięgła jej twarzy, Oqqapii stanęła przed oczami matka. Nie bardzo za nią tęskniła.

Thora zakończyła poranne ablucje w letniej wodzie, którą wydzielił jej Matthew. Z samego rana wyszedł, nabierał śniegu do wielkiego garnka, podgrzał, a następnie odlał jej trochę. Skoro prysznic nie działał, taka toaleta była lepsza niż żadna i kiedy Thora się wycierała, czuła się już całkiem nieźle. Wypatrzyła w walizce koszulę i grube spodnie dresowe, które włożyła na legginsy w nadziei, że będzie wyglądać dość luzacko. Ulżyło jej, kiedy zauważyła, że nie pomyliła się co do bagażu Matthew. Skończyła mu się czysta odzież sportowa i pod polar włożył elegancką koszulę, a na nogi spodnie w kant. Bardzo się odróżniał od pozostałych, ale nie można było na to nic poradzić. Zresztą wszystkich zajmowało coś o niebo poważniejszego niż moda. Co do niej samej, to jeśli uda jej się znaleźć jakiś mniejszy kombinezon, strój nie będzie aż tak bardzo rzucał

205 się w oczy. Tego ranka w planie był wyjazd do wsi, by skorzystać z telefonu.

W stołówce siedzieli już wszyscy poza Bellą, która podobnie jak Thora postanowiła więcej czasu spędzić w łazience. Fridrikka też nie była obecna, ale to akurat Thory nie zdziwiło, ponieważ uparcie trwała przy swoim i za nic nie chciała wejść do tego budynku. Woląca zostać w biurze. Mężczyźni nie byli specjalnie zachwyceni śniadaniem, bo posiłki z dnia

na dzień stawały się coraz bardziej monotonne. Obecność ludzkich zwłok w chłodni obok kuchni też nie wpływała na apetyt. Thora zadowolila się filiżanką kawy i herbatnikami. Najchętniej pogłódowała aż do wyjazdu, ale nie było to zbyt rozsądne, zważywszy na zimno. Lekarz twardą ręką zarządzał kuchnią, a ponieważ z powodu jego zakazu nie tknęli jeszcze niczego z zapasów poprzedniej ekipy i dotąd uniknęli chorób, Thora uważała za słusne postępować według jego rad. Gdyby nie jego stanowczość, na pewno korzystałoby z zapasów zgromadzonych w chłodni.

- Kiedy ruszamy? - Thora przełamała ciastko na pół i zanurzyła w filiżance.

- Jak najprędzej. - Matthew już zjadł i nie mógł się doczekać wyjazdu. - Jedziemy tylko we dwoje. Uznaliśmy, że im więcej osób tu zostanie, tym mniejsza możliwość zagładania do chłodni. Będą się nawzajem pilnować, jeśli mogą tak to określić.

Thora uśmiechnęła się do siebie. Uważała raczej, że szybciej dogadają się między sobą i zjrzą do środka. Wszyscy poza Fridrikką. Thora była przekonana, że sama uległaby takiej pokusie. Bo okrucieństwo potrafi niezwykle fascynować. Istniała druga możliwość, mianowicie taka, że wszyscy razem pojedą do wioski, ale takie rozwiązanie wcale nie było lepsze. Prawdopodobieństwo uzyskania dostępu do telefonu malało wprost proporcjonalnie do liczby osób obecnych w wiosce. Nie mogło to przecież wyglądać jak jakiś atak. Włożyła do ust ostatni kawałek ciasteczka i wymamrotała z pełnymi ustami:

- Jestem gotowa.

Podeszła do wieszaka poszukać odpowiedniego kombinezonu. Za jednym ogromnym znalazła mały, który idealnie na nią pasował. Kiedy już

206
miała wsunąć nogi w nogawki, zauważyła w karczku wszywkę z napisem Oddny H. Thora zawahała się, ale rozsądek szybko wziął górę. A cóż to zmieni, jeśli włoży jej ubranie? Dla denatki i tak nie ma to żadnego znaczenia. Pozbyła się wątpliwości i wbiła w kombinezon. Nagle przeszedł ją dreszcz. Nie wątpiła, że Oddny Hildur nie żyje, i dość nieswojo czuła się w ubraniu nieboszczki. Nie pamiętała, by wcześniej coś takiego ją spotkało. Nie mogła uwolnić się od myśli, że oto nogawki przejmą nad nią władzę i przeniosą ją wbrew jej woli tam, gdzie spoczywa właścicielka kombinezonu. Wyobrażała sobie zamrożoną kobietę, samotną na lodzie, wybałuszającą oczy w mrok poranka z nadzieją na ujrzanie spadającej gwiazdy i wypowiedzenie życzenia. Życzenia, by ją znaleziono i złożono na wieczny spoczynek w islandzkiej ziemi.

- Wszystko w porządku? - Matthew stanął obok, oparłszy się o framugę.

- Tak, zamyśliłam się trochę. - Co się z nią dzieje? Jakby ciuchy mogły przekazywać wiadomości z zaświatów.

A jednak. W drodze do samochodu znalazła w kieszeni kombinezonu notes.

Rozdział 21

Śniadanie samo w sobie było w porządku, ale Arnar i tak nie miał apetytu. Nigdy nie uważał śniadania za najważniejszy posiłek dnia, jak to głosi od zawsze mądrość ludowa, a teraz potrzebował całej siły woli, by wmusić w siebie obiad i kolację. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że

musi jeść. Dzięki temu mógłby może pokonać kiepskie samopoczucie, które ostatnio mu dokuczało. Zamyślony mieszał łyżeczką w kartoniku z jogurtem.

Nagle obok stanęła ponura kobieta, ta sama, która dosiadła się do niego poprzedniego wieczoru. Niosła tacę i spytała, czy może usiąść. Arnar się zgodził i zdumiony patrzył na nią. Wybrała krzesło obok niego, choć wszystkie pozostałe przy stoliku były wolne. Z początku w milczeniu przyglądała się tacy, po czym ujęła filiżankę z kawą w słabe ręce i zaczęła siorbać. Piła czarną.

- Nienawidzę tostów. - Pociągnęła kolejny łyk. - Przypominają mi hotel, a hotel przypomina mi bar, a bar przypomina mi o alkoholu.

Arnar nie bardzo kojarzył. Nie przypominał sobie, żeby jadł w hotelu śniadanie, ale może i serwują tam tosty.

- Jesteś tu pierwszy raz?

- Tak. - Kobieta odstawiła filiżankę i zaczęła drapać się po dłoni. Skórę miała czerwoną i podrapaną, ale ani się nie krzywiła, ani najwyraźniej nie czuła bólu.

- Ja tu byłem już kilka razy. - Arnar wyjął łyżeczkę z jogurtu i położył na tacy. Nie musiał więcej mieszać. Chociaż jeszcze nie zgłodniał, to dzięki towarzystwu kobiety poczuł się lepiej. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo ostatnio był samotny. - Pomału będziesz odzyskiwać
208

dobre samopoczucie. Jakaś minutę dziennie. - Niemrawo uśmiechnął się do kobiety wpatrzonej w tacę. - Doba ma tysiąc czterysta czterdzieści minut, czyli będziesz czuła się przyzwoicie przez całą dobę za niecałe cztery lata.

- Świetnie. - W głosie kobiety nie usłyszał radości. Ani złości, ani rozgoryczenia. Był zupełnie pozbawiony życia.

- Masz dzieci? - Arnar zadał pytanie tak delikatnie i ciepło, jak tylko potrafił, obawiając się ją urazić.

- Nie. - Kobieta zdała sobie sprawę, że jej odpowiedzi są raczej krótkie, więc szybko dodała: - W ciąży nie można pić. W każdym razie nie w spokoju. - Coraz zapalczywiej drapała wierzch dłoni. - Mój mąż nie uważał tego za dostateczny powód, żeby nie zwiększać zaludnienia świata. - Poprawiła się: - Były mąż.

- Aha. - Arnar nigdy się nad tym nie zastanawiał. Alkohol oczywiście przedostaje się z organizmu ciężarnej kobiety do płodu. Ciekawe, ile w stołówce znajdowało się w tej chwili matek, które nosiły pijane dzieci w brzuchu? Siedzieć na kacu w brzuchu drugiej osoby i nie móc zażyć choćby alka-prim, toż to koszmar! - Najwyżej dziecko urodzisz sobie później. Ja nigdy nie będę miał potomstwa.

- Tego nie możesz wiedzieć. - Nagle przestała się drapać i położyła dłonie na kolanach. - Czym się zajmujesz?

- Jestem inżynierem. - Arnar nie dodał, że pracuje za granicą. Żadne z nich nie miało nastroju do przechwalania się. Na szczęście. Tutaj pod koniec rozmowy wszyscy zwykle chełpili się ilością wypitego alkoholu, a każda taka opowieść podszyta była tęsknotą.

- Mosty i tak dalej? - Kobieta zdawała się zadowolona, że nie mówią o własnych przeżyciach.

Arnar uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu dni i od razu poczuł

się lepiej.

- Większość inżynierów przeważnie kończy karierę, nie otarłszy się nawet o budowę mostu. Ja pracuję u podwykonawcy.

- Wow! A ja jestem bezrobotna. Z zawodu jestem masażystką, ale wywalili mnie z pracy, kiedy zasnąłem na jednym z klientów.

209

- Co za czepialstwo. - Arnar znowu uśmiechnął się do kobiety. Tym razem ona to zauważyła i też obdarzyła go uśmiechem. Krzywym i krótkotrwałym. Ona nie uśmiechała się jeszcze dłużej niż on.

- Powiedz. - Kobieta po raz kolejny łyknęła kawy, odstawiła filiżankę i wbiła w nią wzrok. Nie wiedziała, czy zależy jej na dobrym samopoczuciu i czy dalej ma obracać wszystko w żart w rozmowie z Amarem. On czuł się podobnie; o wiele łatwiej było pogрузić się w depresji. Wtedy nie musiałyby się wysilać ani duchowo, ani fizycznie, co w jego sytuacji było bardzo kuszące. Dźwignięcie się z obecnego położenia zdawało się o wiele trudniejsze. Kobieta spojrzała na niego: - Tak bardzo pachniałem olejkiem do masażu, że nikt nie czuł ode mnie alkoholu. A ty? Piłeś w pracy? Arnar pokręcił głową.

- Nie. Nie piłem już jakieś dwa lata. Ale wcześniej, kiedy pracowałem w przedsiębiorstwie budowy dróg, zdarzało mi się, jednak nikt nigdy niczego nie zauważył. Dużo pracowałem sam. - Apatia znów zaczynała dawać o sobie znać. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej koszmarnego niż pijaństwo w pracy, w której koledzy nie zauważają, że człowiek jest pijany?

- Świetnie. Powinnam była studiować inżynierię. Wtedy mogłabym odroczyć tę terapię o kilka lat. Utrata pracy przepelniła miarę. Nie ma sensu być pijakiem, jeśli człowieka nie stać na alkohol. Nigdy nie potrafiłabym się zmusić do picia wody kolońskiej czy czegoś równie ohydliwego. Dla mnie to było dość drogie hobby. Hobby to może nie najważniejsze słowo, osiągnęłam już w tym profesjonalizm.

- Znam to uczucie. - Gdyby świat był krainą wiecznej szczęśliwości i wszystko rozdawano by za darmo, Arnar mógłby nie trzeźwieć przez całe życie. Był pozbawiony ambicji, a praca nie zajmowała wysokiej pozycji w jego hierarchii wartości. Tak naprawdę nie wiedział, dlaczego w ogóle pracuje czy po co cokolwiek robi. Chociaż... Zbyt wielkim był tchórzem, żeby się zabić, więc może lepiej mieć jakieś zajęcie, dopóki w człowieku tli się życie?

- Chciałabym być latarniczką. Taki latarnik nic nie musi robić i nikt go nie odwiedza. Za całą pensję kupowałabym białe wino, siedziała na

210
wieży i liczyła obroty świetlnego promienia. - Kobieta spojrzała na Arnara. - A ty?

- Nie wiem, wszystko mi jedno, cokolwiek bym robił, zawsze bym był sobą. Ale gdybym mógł być kimś innym, chętnie spróbowałbym tego i owego.

- W gruncie rzeczy pewno jesteśmy do siebie całkiem podobni. - Cicho westchnęła. Poczucie się lepiej, kiedy trochę ochłonie, ale na to potrzeba czasu. Pierwszy odwyk jest zawsze najgorszy. Wtedy dociera do człowieka, w jaki sposób traktował siebie i bliskich. Napiła się kawy. - Nie jesteś taki zły, więc nie wiem, na co narzekasz.

Choć próbowała zbagatelizować komplement i powiedziała to bez-namiętnie, Arnar zmiękł, słysząc takie słowa od nieznanym kobiecie. Nie zwykł, by ludzie odzywali się do niego w ten sposób. Od szkoły podstawowej znęcano się nad nim, wyśmiewano go i robiono mu niewybredne żarty, a kiedy ktoś wypowiadał na jego temat opinię, to aż bolało. Nawet jego niewyróżniające się ubrania dostawały swoją porcję kpiny i uznawano je za idiotyczne i niemodne.

- Dzięki. - Jogurt wcale nie stał się smaczniejszy, ale nagle Arnar pomyślał sobie, że chętnie zjadłby kawałek chleba. - Dziękuję, że usiadłaś ze mną. Wczoraj za jedyne towarzystwo miałem ścianę w swoim pokoju.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na Arnara.

- Wstępujesz do tego całego AA?

- Ja już jestem w AA - odparł. - Może tylko nie udzielam się za bardzo.

- I przeszedłeś wszystkie etapy, o których mówili w czasie pogadanki?

Tyle było różnych pogadank, których musieli wysłuchiwać, że w myślach Arnara zlewały się w jedną. Nie bardzo zatem orientował się, co kobieta ma na myśli i dlaczego mówi o etapach, a nie o krokach. Dwanaście cholernych kroków.

- Tak, przeszedłem. - Nie miał ochoty wnikać w szczegóły i nagle zapragnął odizolować się w swoim pokoju.

211

- To bardzo trudne?

Wahanie w jej głosie świadczyło, że ma nieodpartą ochotę rzucić się na głęboką wodę. Ale bez wątpienia obawiała się, że jej się nie uda i dozna kolejnego rozczarowania w życiu. Lepiej było udawać, że jej na tym nie zależy.

Amar nie wiedział, co odpowiedzieć. Pochwalić metodę i zachęcić kobietę do próby, czy powiedzieć, że to idzie strasznie wolno, i nie nakłaniać jej do podjęcia natychmiastowej decyzji?

- To wymaga wysiłku. Powinnaś pogadać ze swoim terapeutą, a nie ze mną. - Wstał. Nie mógł już dłużej rozmawiać. Nie z nią. Z nikim.

Już za bardzo się zaangażował i spowodował ogromne spustoszenie.

Kobieta została przy stole, zdumiona, z podciętymi skrzydłami. Kiedy Amar odstawił krzesło na miejsce, zauważył, że znów zaczyna drapać napuchniętą dłoń.

Samochód wolno sunął po pokrytym śniegiem trakcie. Takie tempo bardzo Thorze odpowiadało. Śmiertelnie bała się śliskich dróg i szczerze wątpiła, czy Matthew potrafi dobrze jeździć w takich warunkach. Chociaż w tym względzie bardziej ufała jemu niż sobie. Strach by ją sparaliżował, gdyby tylko samochód wpadł w lekki poślizg. Odcinek przed nimi był prosty i równy, więc połuźniła nieco uchwyt i nie trzymała się już tak kurczowo uchwytu nad drzwiami. Drugą ręką przewracała kartki notatnika, który znalazła w kieszeni kombinezonu Oddny Hildur.

- Zapiski dotyczą głównie zagadnień geologicznych. W każdym razie niewiele rozumiem z ciągów liczb i rysunków.

- Może Fridrikka zechce je przeczytać. - Matthew nie odrywał wzro-

ku od drogi. Mrużył oczy, by chronić je przed promieniami słonecznymi odbijającymi się od śniegu.

- No, niezły pomysł, bo jest tu sporo rzeczy, które chyba nie mają nic wspólnego z warstwami ziemi i tak dalej, ale ja po prostu się na nich nie wyznaję. - Dalej wertowała kartki notesu. - Tutaj na przy-
212

kład jest pełno numerów telefonicznych, które mogą mieć związek z pracą, ale niekoniecznie. - Większość to były numery islandzkie, ale jeden miał więcej cyfr od pozostałych. - Jak się zaczynają grenlandzkie?

- Dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć, o ile sobie przypominam.

- Matthew zdjął rękę z kierownicy i wskazał schowek pomiędzy siedzeniami. - Zobacz, czy nie ma tam okularów przeciwsłonecznych.

- Zapisała w notesie jeden grenlandzki numer. - Thora przeszukała oba schowki, znalazła okulary z żółtego plastiku, które podała Matthew.

- Absurdalnie brzydkie okulary, ale innych nie ma.

Matthew z zadowoleniem włożył je na nos.

- Świetne okulary na śnieg - powiedział. Najwyraźniej było mu wszystko jedno, jak w nich wygląda. Rozluźnił ramiona. - Ten grenlandzki numer z pewnością ma coś wspólnego z helikopterem albo lądowiskiem. Gdybym tu pracował, miałbym go zawsze przy sobie.

Thora przeczytała mu numer.

- Kojarzysz? To ty dzwoniłeś po helikopter, prawda?

- Zupełnie nie kojarzę, ale to nic nie znaczy. Mam numer w portfelu.

Jak chcesz, wyjmij go.

Thora odnalazła portfel i po chwili przeglądania ogromnej liczby wizytówek i wydruków z karty Visa wyciągnęła właściwą karteczkę.

- To nie ten - stwierdziła.

- Mogą mieć kilka numerów. - Matthew zwolnił i wykonał manewr skrętu. Wolno, ale nieuchronnie zbliżali się do wioski. - Zresztą to może być numer hotelu w Kulusuk. Albo szpitala. Czegokolwiek.

- Może. - Thora zamilkła, starając się wymyśleć, jaki grenlandzki numer Oddny Hildur mogła chcieć stale mieć przy sobie. Nic jej nie przyszło do głowy. Powtórnie przejrzała notes, ale niczego nowego nie zauważyła. Jedyne, co przykuło jej uwagę poza numerem telefonu, były słowa Usinna i próbki krwi, to ostatnie ze znakiem zapytania. Słowa próbki krwi same w sobie były dość dziwne, zwłaszcza w notesie geologa, ale przynajmniej je rozumiała. Ale zupełnie nie rozumiała, co znaczy trzecie słowo. - Ciekawe, co to takiego ta Usinna? - I zastanawiała się dalej:

213

- Jest pisane dużą literą, więc może to imię. Kojarzysz coś takiego Matthew?

- Nie, zupełnie - odparł. - Nie wiem nawet, w jakim to języku ani czy jest rodzaju żeńskiego czy męskiego. Bardzo prawdopodobne, że to coś grenlandzkiego.

- Wygląda na imię kobiety, bo kończy się na „a”. - Thora zamknęła notes. - Jeśli to imię, a nie na przykład nazwa miejsca.

- A wiesz może, jak ma na imię kobieta, od której będziemy dzwonić? Zdaje się, że już dojeżdżamy.

- Nie zapytałam jej. Może właśnie Usinna?

Matthew westchnął i spojrzał na Thorę.

- A co zrobisz, jeśli do drzwi podejdziesz jej mąż albo dziecko? Zapytasz: „Mogę zadzwonić? Kobieta, która tu mieszka, pozwoliła mi skorzystać z telefonu”?

Thora puściła jego słowa mimo uszu. Takie czepianie się drobiazgów było typowe dla Matthew. Ale właśnie dlatego doskonale się uzupełniali - jej zdarzało się czasem zagalopować, a on zanadto lubił zwolnić. Uśmiechnęła się.

- Coś takiego. Nie przejmuj się, ona otworzy. Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, żeby miała dzieci. W każdym razie żywię taką nadzieję, bo najwyraźniej sama z sobą ma dość kłopotów. A jeśli podejdziesz mąż, po prostu wszystko mu wyjaśnię.

Pokonali dość strome wzniesienie i za nim już rozścielała się wioska. Ulice jak zwykle świeciły pustkami, choć na moło krzatali się ludzie. Thora dostrzegła dom, w którym, jak sądziła, mieszkała kobieta. Wokół niego panował bezruch, jak wszędzie. Zjechali ze wzgórza tak wolno, że równie dobrze mogliby iść na piechotę. Na dole Matthew dodał trochę gazu, a gdy wkrótce znaleźli się przed domem, zgasił silnik. Wyglądali przez przednią szybę, spodziewając się zobaczyć światło lub jakiegokolwiek inne oznaki czyjejs obecności w domu. Niczego takiego jednak nie dostrzegli. Okna były szczelnie zasłonięte.

- Ona pewno jeszcze śpi.

214

- To ją obudzimy, dobijając się do drzwi. - Matthew rozpiął pas. - Albo jej męża i dzieciaki. - Uśmiechnął się. - Istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać. - Obojgu serce mocniej zabiło, kiedy nagle ktoś uruchomił silnik i z ogrodu sąsiedniego domu wyjechał na ulicę skuter śnieżny. Prowadził go mężczyzna, który nawet w ich stronę nie spojrzał. Za nim siedziała mała dziewczynka. Ledwo mogła objąć go w pół swoimi krótkimi rączkami, mocno przytulona do jego pleców. Twarzą była zwrócona w ich kierunku. Przyglądała się z zaciekawieniem Thorze i Matthew czarnymi jak smoła oczami. Jej twarz szpeciła wielka blizna na pulchnym policzku, sięgająca od oka aż do brody. Dziewczynka nie próbowała jej nawet ukryć. Ta blizna symbolizowała trwogę, jaką w Thorze wzbudzało to miejsce. Czowała coś nieprzyjemnego w spojrzeniu małej i wdzięczna była Bogu za warkot silnika, który zagłuszał inne dźwięki. Nie miała pewności, czy chciałaby słyszeć słowa, które dziecko zdawało się wypowiadać.

W milczeniu patrzyli, jak skuter znika za rogiem. Thora zatrzasnęła drzwi samochodu i wciągnęła głęboko powietrze. Dziewczynka wyprowadziła ją nieco z równowagi, a poza tym robiła sobie wyrzuty, że nie spytała kobiety o imię. Teraz mniej jej się to wszystko podobało. Farba na drzwiach zaczynała się łuszczyć, klamka zwisała niczym zwiędły kwiat. Cichy świst obluźowanej płyty z blachy falistej wzbudzał w niej uczucie niepokoju. Nie potrafiła oprzeć się przekonaniu, że to ta obskurna rudera wysłała z kobiety siły witalne.

- Oh boy - powiedziała Thora, kiedy stanęli na drewnianym przedprożu. Spojrzała na Matthew, by się upewnić, czy wciąż przy niej jest, i w końcu zapukała. Żadnej reakcji. Tym razem Matthew zastukał. Pięścią.

Pomarańczowe narty, wciąż oparte o ścianę, zadrżały. Po chwili z wnętrza dobiegł ich szmer zbliżających się kroków. Wkrótce ucichł. Zaraz potem usłyszeli męski głos wypowiadający coś, czego nie zrozumieli. Thora krzyknęła: „Halo!”. Nie doczekali się odpowiedzi, ale oberwana klamka poruszyła się i drzwi uchyliły się na tyle, że mężczyzna znajdujący się w domu mógł na nich spojrzeć. Oni zaś widzieli tylko fragment jego twarzy.

215

- Co? - odezwał się niegrzecznie po duńsku.
 - Czy pani jest w domu? - Thora zauważyła, że powiedziała coś nie najlepiej. Powinna była bardziej przyłożyć się do duńskiego w szkole.
 - Pani? - Grenlandczyk nie uchylił drzwi szerzej. - Jaka pani?
- Teraz przydałoby się znać imię kobiety, pomyślała sobie Thora.
- Usinna - spróbowała.

Reakcja mężczyzny w drzwiach zupełnie zaskoczyła Matthew i Thore.

Rozdział 22

Thora miała nadzieję, że sofa nie załamie się pod nią i pod Matthew. To byłoby dopiero ukoronowanie wizyty. Jeszcze nie doszła do siebie po zaskakującym powitaniu. Mężczyzna, który otworzył drzwi, kompletnie stracił panowanie nad sobą, kiedy Thora wymieniła imię Usinny, i krzyczał na nich, dopóki nie ochrypl. Od rękoczynów powstrzymała go jedynie obecność Matthew u boku Thory. Choć mężczyzna wyglądał na całkiem silnego, był jednak o głowę niższy od Niemca. Swoją wściekłość wyładował na drzwiach i framudze, miotając na nich wyzwiska. Wprawdzie Thora nie rozumiała ani jednego słowa, ale nietrudno się było domyślić, że ciepło się o nich nie wyraża i dość umiarkowanie cieszy się z ich odwiedzin. W końcu jednak miarka się przebrała i Matthew krzyknął na Grenlandczyka, żeby na chwilę stulił pysk. Po niemiecku. Wtedy ten gwałtownie umilkł i odszedł. Drzwi zostawił otwarte i choć Thora najchętniej wróciłaby do samochodu, zajrzała do środka i spytała grzecznie, czy nie pozwoliliby jej zadzwonić. Żadnej odpowiedzi oczywiście nie usłyszała. Zawołała więc Usinnę, sądziła bowiem, że tak się nazywa mieszkająca w tym domu kobieta. I młoda Grenlandka przybiegła do drzwi. Wymachiwała rękami, chcąc uciszyć Thore, która widząc jej minę, mogła tylko zamilknąć.

Kobieta miała spuchniętą twarz i krew sączyła jej się z ust. Dolna warga była dwa razy grubsza, niż kiedy ostatnio się widziały. Stanąwszy w przedpokoju, złapała się za ramię. Miała na sobie stare, przebarwione spodnie od dresu i porwany sweter ze sztucznej włóczki, który tak się zmechaniał, że nie dało się rozpoznać wzoru. Po chwili Thora ponowiła prośbę o możliwość odbycia rozmowy telefonicznej, a kobieta odsunęła

217

się na bok, by wpuścić oboje do środka, przepaszając, że pora nie najlepsza. Nie skończyła mówić, gdy usłyszeli trzaśnięcie drzwiami w głębi domu, i wtedy natychmiast zmieniło się jej zachowanie. Serdecznie zaprosiła ich do środka, wyjaśniła, że konkubent wyszedł tylnymi drzwiami, i powiedziała, że mogą dzwonić, byle się pośpieszyli. Wprowadziła ich do salonu, gdzie usiedli na zniszczonej sofie. Telefon spoczywał na niskim stolczku tuż obok.

- Co ci się stało? - spytała Thora kobietę, która zajęła miejsce na-

przeciwko niej na plastikowym składanym krześle. Ono też pamiętało lepsze czasy. - Czy ten człowiek zrobił ci krzywdę?

- Tak to już po prostu jest. Zagoi się. - Gołymi palcami od stóp bawiła się futrem niedźwiedzia polarnego, leżącym na podłodze.

- Jak ci na imię, jeśli wolno spytać? - Thora zdecydowała, że telefonowaniem na policję zajmie się Matthew. Ktoś tam musiał mówić po angielsku, a z kolei on nie był w stanie rozmawiać z kobietą po duńsku.

- Oqqapia. - Kobieta puściła obolałe ramię i wyprostowała się. Jakby nagle uświadomiła sobie, że przedstawia obraz nędzy i rozpaczy, i koniecznie chciała zatrzeć złe wrażenie.

Thora przedstawiła siebie i Matthew i jeszcze raz podziękowała jej, że pozwoliła im wejść do środka.

- Nie wiem, co byśmy zrobili, gdybyś nam nie pomogła. Mamy pieniądze, żeby zapłacić ci za pomoc.

- Nie, dziękuję. - Mówiła serio. - Nie chcę pieniędzy. One wszystko psują.

- Czasami. - Thora nie wiedziała, co może zaproponować kobiecie w zamian. Zafrasowała się. Postanowiła zacząć od czegoś bezbolesnego, więc zapytała o dziewczynkę, którą widziała na skuterze.

- Ona jest szczególna. - Oqqapia pocierała ręce. Najwyraźniej denerwowała się obecnością gości. - Miała wypadek i dlatego tak wygląda. Ma bzika na punkcie skutera i jak tylko jej tata gdzieś jedzie, musi ją brać ze sobą. Ale ona jest bardzo dobra, chociaż upośledzona, biedaczka. - Ostatnie słowa pełne były ciepła. Kobieta najwyraźniej zaczęła się uspokajać. Thora skorzystała z okazji i zmieniła temat.

218

- Czy Usinna to imię? - Sądząc po reakcji domowników, mogła przypuszczać, że to jakieś straszne przekleństwo albo zniewaga. Być może Oddny Hildur zapisała sobie to słowo, żeby go nie używać.

Oqqapia obejrzała się za siebie, jakby spodziewała się, że jej mężczynna czai się za jej plecami.

- Tak. Imię żeńskie.

Przynajmniej w tej sprawie Thora miała rację.

- A dlaczego facet, który podszedł do drzwi, tak się zdenerwował, kiedy je wymieniłam? Myślałam, że ty się tak nazywałeś.

Różowy czubek języka kobiety pojawił się między zakrwawionymi wargami. Przesunęła nim po opuchliznie.

- Nie powinnaś wymieniać jej imienia. Naruana jest bardzo wrażliwy na tym punkcie, a do tego był już wcześniej wściekły. Przyjechaliście zupełnie nie w porę.

- Naruana to twój mąż? - Thora miała nadzieję, że nie. - O ile zauważyłam, nie jest to najlepszy towarzysz życia - dodała z wahaniem.

Kobieta uśmiechnęła się słabo, ale na tyle, że odsłoniła garnitur białych zębów. Pomiedzy nimi widniały krwawe nacieki.

- Nie jesteśmy małżeństwem. On tylko ze mną mieszka. - Wysunęła dolną szczękę i poruszyła nią w obie strony, jakby chciała sprawdzić, czy nie jest złamana. - Zazwyczaj tak się nie zachowuje. Jak już mówiłam, zjawiliście się nie w porę.

Thora nie protestowała. Ani nie знаła kobiety, ani jej sytuacji życiowej. I pewno po raz kolejny jej nie zobaczy. Jakie miała prawo, żeby ją

osądzać i jej doradzać? Czy poda jej pomocną dłoń, jeśli znajdzie taka konieczność? Nie, ta kobieta jest dorosła i Thora nie musi tłumaczyć, że jej związek może nie jest najidealniejszy pod słońcem.

- Powinnaś się zastanowić, czy nie uwolnić się od niego - powiedziała tylko, zanim wróciła do sprawy. - Dlaczego imię Usinna tak go zdenerwowało?

Kobieta chwilę milczała, patrząc z niepokojem w oczy Thory. Potem się odezwała, dość zdecydowanym głosem, choć leciutko drżącym:

- Jego siostra tak się nazywała. Zmarła kilka lat temu i bardzo to przeżył.
219

- Rozumiem. - Co, u diabła, imię zmarłej kobiety robiło w notesie Oddny Hildur? Thora śledziła ukradkiem poczynania Matthew, który po raz czwarty wybierał cyfry mające według niego być numerem policji. Do tej pory nie udało mu się nawiązać połączenia. - Kiedy umarła?

- Minęło już prawie pięć lat.

- I jeszcze nie doszedł do siebie? - Thorze wydało się to dziwne. Nie znała żadnego rodzeństwa tak silnie ze sobą związanego, żeby brat potrzebował aż tylu lat, by dojść do siebie po zgonie siostry, czy na odwrót.

- Zmarła jako dziecko? - Nie mogła zorientować się w wieku mężczyzny, który tak gorąco ich powitał. Z wyglądu mógł mieć od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu lat.

- Nie, była starsza od niego. Umarła, jak miała dwadzieścia ileś. Prawie trzydzieści.

Matthew odłożył słuchawkę i podał Thorze kartkę.

- Możesz zapytać ją, czy to jest dobry numer? Nie mogę się połączyć.

- Thora podała karteczkę kobiecie, a ta przeczytała numer. Oddała go Thorze, mówiąc, że według niej jest w porządku. Ale czasem bywają kłopoty z połączeniem i wtedy należy po prostu próbować. Matthew poprosił jeszcze Thorę, by spytała, czy numer mógł zostać wyłączony. Kobieta zarumieniła się nieco, ale powiedziała, że władze płacą abonament i że telefon jest sprawny. Matthew próbował więc dalej.

Thora wróciła do poprzedniego tematu.

- Jak ona zmarła? Czy się wykrwawiła, czy może miała jakąś chorobę krwi? - Thora pomyślała sobie, że „próbka krwi” w notesie Oddny Hildur być może miała związek ze śmiercią Usinny. Być może powinna oddać krew do analizy, ale z powodu kłopotów komunikacyjnych nie trafiła w ręce lekarza na czas. Możliwe, że z tego właśnie powodu Naruana obwinił o jej śmierć obcokrajowców, chociaż tak do końca Thora wszystkiego nie potrafiła poskładać.

Oqqapia zmieniła się w jeden wielki znak zapytania, a wyraz zdziwienia na twarzy najwyraźniej sprawiał jej ból. Złapała się za żuchwę i pogładziła opuchniętą skórę.

- Nie umarła z powodu żadnej krwi. Po prostu się zgubiła.
220

Thorę zatkało.

- Gdzie się zgubiła?

- Na waszym terenie. Poszła tam, chociaż wszyscy ją ostrzegali. Ja bym się nigdy nie odważyła.

- I co? I tak po prostu nie wróciła? Nikt jej nie szukał?

- Poszła z rana i kiedy nie wróciła do wieczora, jasne się stało, że

następnego dnia też nie ma się jej co spodziewać. Nie było sensu szukać, choć Naruana i jego ojciec próbowali. Zniknęła.

- Nikt nie uważa za dziwne, że na tamym terenie ludzie ot tak sobie znikają?

Thora była zaskoczona. O co tu właściwie chodzi? Nie za bardzo orientowała się w tutejszym środowisku naturalnym, żeby wyobrazić sobie, jakie zagrożenie niesie dla ludzi. Pomyślała o burzach śnieżnych i niedźwiedziach polarnych, ale to można było powiedzieć wprost, a nie uciekać się do stwierdzeń, że teren jest zły czy przeklęty.

- Oczywiście, uważamy, że to nie w porządku. Dlatego tam nie chodzimy i próbujemy także ostrzegać innych. Od dziecka mnie tego uczono - odparła oburzona Oqqapia.

- Nie chodziło mi o was, mieszkańców. Raczej miałam na myśli policję czy władze. One nie interesują się tym, że ludzie znikają? Nie wszczynają śledztw?

Kobieta potrząsnęła głową i spojrzała zdumiona na Thorę.

- A dlaczego miałyby się o tym dowiadywać?

Matthew westchnął ze swojego końca sofy i przerwał starania o uzyskanie połączenia z policją. Może i nic w tym dziwnego, że tu o niczym policji nie informowano.

- Nigdy nie zgłosiliście śmierci tej kobiety?

- Nie wiem. Może. Wtedy nie mieszkałam z Naruaną. - Znów oblizwała wargi. Krew przestała się z nich sączyć. Może mniej ją też już bolało wspomnienie agresji konkubenta. - Zamieszkaliśmy razem już po tamtym zdarzeniu. Wylądował na ulicy, a ja odziedziczyłam ten dom po mamie. - Po minie Thory poznała, że nie bardzo interesuje ją jej sytuacja materialna, ale dodała: - On pracuje czasami na moło i przynosi do domu focze mięso i ryby.

221

Facet musiałby bardziej dbać o wspólne mieszkanie, żeby Thora pozwoliła mu wynająć u siebie choćby garaż; miała jednak świadomość, w jak niepodobnych warunkach kulturowych żyją.

- Ile osób tam zaginęło?

- Niewiele. Nie pamiętam nikogo poza Usinną i tymi waszymi. My trzymamy się z daleka od tego miejsca, więc nikt z naszych się tam nigdy nie kręci. A turystów tu nie widzimy.

- A co z córką myśliwego, o którym mi mówiłaś? Igimaqa?

Każda zmarszczka na jego twarzy wryła się głęboko w pamięć Thory, te oczy tak piwne, że niemal czarne, i okaleczona dłoń. A przecież należała do bardzo mało spostrzegawczych.

- Usinna była córką Igimaqa. Naruana to jego syn.

Tak więc chodziło o jedną i tę samą osobę.

- A twoim zdaniem co tam się dzieje? Sądzisz, że to dusze nieszczęśników, którzy umarli tu kiedyś z głodu, wykończyły tych ludzi? - Takiej argumentacji w raporcie użyć oczywiście nie mogła. Tłumacząc zniknięcie pracowników w ten sposób, bank nie uniknie wypłaty odszkodowania.

- Tak, tak sędzę. To złe miejsce, ale co się tam dokładnie stało, nie wiem i nie chcę wiedzieć. Może duchy wciągają ludzi w skały albo zmieniają ich w zwierzęta. Takie rzeczy tu się zdarzają. W waszym kraju może nie, ale tutaj tak.

- Myślę, że wyjaśnienie jest inne i bardziej przyziemne. - Thora wolałaby, żeby Matthew rozumiał, o czym mówią. Z pewnością mniej by się denerwował telefonem, gdyby mógł przysłuchiwać się ich rozmowie. Współczuła mu, bo wiedziała, że gdyby znalazła się na jego miejscu, już dawno z wściekłości waliłaby słuchawką w podłokietnik sofy. - A jak to się mogło stać, że Usinna znalazła się na tamtym terenie, skoro wszystkim od dziecka wpaja się, żeby tam się nie szwendać? Co ona tam właściwie robiła?

- Pewno o tym zapomniała. Usinna wyjechała stąd, kiedy miała kilkanaście lat. Chodziła do szkoły w Nuuk, a potem na uniwersytet w Kopenhadze. Była bardzo mądra.

222

- Przyjechała tylko w odwiedziny?

- Nie pojawiała się w domu często. Tak raz do roku. Kochała naszą wioskę i miejscowych, ale wszyscy wiedzieli, że na zawsze już tu nie wróci. Kiedy zaginęła, prowadziła jakieś badania w związku ze swoimi studiami. Zdaje mi się, że uczyła się biologii.

Czy badania Usinny dotyczyły zabójczej okolicy? Thora musiała tak sformułować pytanie, by uniknąć podejrzeń, że bagatelizuje lokalne opowieści, w które Oqqapia zdawała się wierzyć.

- Badała zachowanie niedźwiedzi polarnych czy coś podobnego, co mogło spowodować, że zapuściła się na ten zły teren?

Oqqapia potrząsnęła głową i oburzona patrzyła na Thore.

- Nie. Badała przypadki narodzin w naszej wiosce i jeszcze jednej trochę bardziej na północ.

- Narodzin? - Dużo ich nie mogło być na lodzie w rejonie robót.

- Ludzkie narodziny? - Duński Thory nie był na tyle dobry, by wiedziała, jak powiedzieć „miot”. A przecież badania mogły dotyczyć fok lub innych ssaków.

- Tak. Od wielu, wielu lat nie rodzą się tutaj chłopcy. Chciała się dowiedzieć dlaczego.

Thora zamilkła. Nagle uzmysłowiła sobie, że w wiosce widzieli jedynie dziewczynki. Oczywiście mógł to być przypadek, ale nie miała powodu wątpić w słowa kobiety.

- A Usinna miała jakąś teorię na ten temat?

- Bez wątpienia, ale ja jej nie znam. - Kobieta patrzyła na swoje kolana.

- Ja nie zamierzam mieć dzieci, tak że mnie ta teoria raczej mało interesuje.

Matthew z furią trzasnął słuchawkę na widełki i zwrócił się do Thory:

- Masz ten notes? Wykręcę numer, który jest tam zapisany. - Thora wyjęła notes z kieszeni kombinezonu, którego górna część leżała na sofie. Nie proszono ich, by się rozebrali, niemniej Thora rozpięła zamek skafandra i zrzuciła z siebie górę. Matthew podniósł słuchawkę i wybrał numer. Nagle uśmiech rozjaśnił mu twarz: - Działa. Zajęte.

- Dokąd on dzwoni? - Oqqapia przyglądała się im, nie rozumiejąc, o czym rozmawiają. Thora sięgnęła po otwarty notes i spytała kobietę,

223

czy kojarzy ten numer. Oqqapia nie odpowiedziała od razu, lecz spytała:

- Skąd macie ten numer?

- Z notesu kobiety, która zaginęła. Kojarzysz go? - Thora podała notes Matthew, by ten nadal próbował się dodzwonić.

- Tak. - Zaufanie kobiety do Thory wyraźnie wyparowało. - To jest mój numer.

- Ciągłe zajęte - odezwał się Matthew, który był w doskonałym humorze.

- Nic dziwnego. Dzwonisz na ten sam numer, z którego dzwonisz. Matthew opadły ręce.

- Żartujesz. - Odłożył słuchawkę, zamknął oczy i przechylił głowę do tyłu. Uspokoił się i zaczął zapisywać numer z notesu na kartce z numerem policji. Kiedy skończył, znów podniósł słuchawkę i dalej usiłował uzyskać połączenie z władzą.

Thora mogła jedynie skwitować to uśmiechem. Zwróciła się znowu do Oqqpii:

- Jak twój telefon trafił do tego notesu? Może ją spotkałaś?

- Może. Nie wiem. - Oqqpia zrobiła się nagle jakaś lękliwa i unikała wzroku Thory. - Ja nie wiem, jak ona wyglądała. Ta, która zaginęła.

- A więc spotkałaś się z jakąś kobietą z ekipy? - Thora usiłowała opanować zdenerwowanie, które nagle ją ogarnęło. Sofa nie należała do najwygodniejszych, a dodatkowo zrobiło jej się gorąco w kombinzonie. Dość też już miała niejasnych odpowiedzi.

- Tak, ale nie pamiętam, jak miała na imię. Spotkałam ją tylko raz.

- Kobieta rozpromieniła się. - Pamiętam imię mężczyzny, który tutaj z nią przyszedł. On na pewno wam powie, kim ona była.

- Mężczyzna? Jaki mężczyzna?

- Z AA. Amar. - Imię wypowiedziała niezwykle starannie, zważywszy na to, że nie znała islandzkiego. - Często odwiedzał Naruanę. Chciał mu pomóc przestać pić. Przynosił książki i broszury, które mają to ułatwić. Raz przyszła z nim kobieta. Możliwe, że to ta, która zaginęła. To było jakiś rok temu. Rozmawiali nie tylko o alkoholu, bo wspominali też Usinnę, o ile dobrze pamiętam. Tylko nie bardzo wiem, jak dyskusja

224
zeszła na jej temat, ale chyba ta kobieta zapytała o dziewczynkę, która leciała z nią helikopterem ratunkowym. Chciała wiedzieć, jak się czuje. I zaraz zaczęli mówić o tym, że u nas rodzą się wyłącznie dziewczynki. Kobieta miała zamiar zająć w ciążę i może pomyślała sobie, że można się tym zarazić. Nikt nie chce rodzić dziewczynek. Grenlandczycy nie chcą i najwyraźniej obcokrajowcy też nie.

Thora podejrzewała, że Oddny Hildur miała na myśli coś więcej niż tylko płć dziecka. Gdyby Thora sama miała urodzić kolejne dziecko, z pewnością zwróciłaby uwagę na wszystko co nienaturalne i związane z porodami w najbliższym sąsiedztwie.

- I Naruana gawędził sobie o swojej siostrze z tą dwójką, nie wpadając w szal, jak na nasz widok?

- Naruana uważał tego Arnara za przyjaciela. Lubił, kiedy nas odwiedzał, i ufał mu. Myślę, że dobrze się czuł w jego towarzystwie, chociaż wcale nie zależało mu, by przestać pić. Lubił po prostu rozmawiać z tym człowiekiem, bo był przyjaźnie nastawiony i nie osądzał naszego stylu życia. - Uniosła nieco pośladek i wyjęła z tylnej kieszeni złożoną kartkę.

- Ale ja się zastanawiam, czyby tego nie spróbować. Chciałabym się czegoś uczyć, tak jak Usinna. Na pewno mi się uda, jak przestanę pić.

Też jestem mądra. - Patrzyła na ulotkę, tak jakby zawierała tajemnicze

zakłęcie, które ją zbawi. Thora mogła jedynie mieć nadzieję, że jej pragnienia się spełnią. Oqqapia przeniosła wzrok z kartki na Thorę i dostrzegła w jej oczach cień zwątpienia. - Normalnie mogę się uczyć. Obejrzałam sobie książki Usinny i wiele z nich rozumiem.

- Oczywiście, że możesz się uczyć. - Thora mówiła spokojnie, choć rosło w niej podniecenie, że oto coś zaczyna się wyjaśniać. - Jeśli potrafisz czytać, to zapamiętasz wiele rzeczy i wszystkie drogi staną otworem. - Bardzo się przyłożyła do kolejnych pytań: - O jakich ty książkach mówisz? Czy Usinna zostawiła po sobie coś, co dotyczy jej badań?

- Tak, ale nie tutaj. Naruana przyniósł wszystko, kiedy się tu sprowadził. Miał też wiele różnych kłopotów, które trzymał u swojej mamy.

- Pokazała skórę na podłodze. - Upolował tego niedźwiedzia, kiedy miał 225

zaledwie dwanaście lat. Byłby z niego wielki myśliwy, gdyby nie...

- Głos jej zamarł w gardle i nie dokończyła zdania.

- Nareszcie! - Matthew zerwał się z sofy z okrzykiem radości na ustach. - Dzwoni! - Przyciskał słuchawkę ramieniem do ucha, chowając kartkę z numerem do portfela.

Thora cieszyła się razem z nim, ale nie miała zamiaru wypuszczać z rąk okazji zdobycia materiałów dotyczących badań Usinny. Jeśli znajdowały się wśród jej rzeczy. Może i nie miała wielkich szans znalezienia informacji na temat miejsca, gdzie prowadzono prace, ale spróbować zawsze warto.

- Mogę zobaczyć jej książki? A nie zostawiła jakichś notatek czy planu pracy?

Rozdział 23

Zdaniem Thory w budynku biurowym panował arktyczny chłód, ale Fridrikka uświadomiła jej, że kiedy temperatura na zewnątrz spada tak gwałtownie, ogrzewanie elektryczne daje efekty zdecydowanie wolniej niż centralne. Thora wolałaby wyjechać stąd, zanim w pomieszczeniach się ociepli, i otuliła się szczerze zbyt dużym polarem. Pożyczyła go sobie z oparcia krzesła w jednym z pomieszczeń, sprawdzwszy najpierw dokładnie, do kogo należał. Nie miała ochoty wkładać na siebie ubrań po nieboszczykach. Aż tak zimno znowu nie było.

- Kiedy oni właściwie przyjadą? - Wszyscy zgromadzili się w sali konferencyjnej, a Fridrikka siedziała przy oknie i wyglądała na zewnątrz.

- Skoro to pilna sprawa, długo pewno nie będą zwlekać z przyjazdem z Angmagssalik. Można przypuszczać, że mają pierwszeństwo dostępu do helikoptera. - Czekala niecierpliwie na policję, jak zresztą i pozostali, ale ona w przeciwieństwie do innych tego nie kryła. Kiedy Matthew udało się ściągnąć do telefonu policjanta, który mówił przyzwoicie po angielsku, ten przekazał mu, że ma wrócić do bazy i zebrać całą grupę w biurowcu, żeby jak najbardziej ograniczyć możliwość zatarcia ewentualnych śladów. I tam mieli czekać. Od tego czasu minęły już ponad trzy godziny.

- Przygotowania muszą przecież trochę potrwać. - Matthew dość już miał Fridrikki i jej wiecznego gderania, że już późno i w każdej chwili może przyjść załamanie pogody.

- Co będziemy jeść, jeśli oni dziś nie przylecą? Całe żarcie jest w bu-

dynkach po drugiej stronie bazy. - Kąciki ust Belli powędrowały w dół.

- Ja nie mam zamiaru głodować.

227

- To pójdę i przyniosę coś na ząb. - Matthew siedział przy stole konferencyjnym i obserwował, jak lekarz przegląda materiały Usinny, które Thora wyłudziła od Oqqapii. Wcześniej przejrzeni je Matthew i Thora, ale naukowy język spowodował, że szybko się poddali i poprosili Finnbogiego, by się tym zajął. Później Bella miała skopiować materiały, gdyż Thora obiecała Grenlandce, że odda je przy pierwszej okazji. Zareczyła słowem honoru. Oqqapia nie chciała, by jej konkurent zorientował się, co zrobiła, a im dłużej kartonu nie było w domu, tym większe istniało prawdopodobieństwo, że Naruana zauważy jego brak.

- Ale nie wolno iść do kuchni, policja zabroniła. Sam tak mówiłeś.

- Głos Fridrikki prawie się załamywał, kiedy na moment przeniosła wzrok zza okna na Matthew.

Jęknął.

- Nie martw się. Będą tu, zanim się obejrzysz.

Fridrikka otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale Thora postanowiła jej to uniemożliwić.

- Powiedz, Fridrikka, czemu nie wspomniałaś, że Arnar miał w wiosce kumpla? Oświadczyłaś, że nie utrzymywaliście żadnych stałych kontaktów z ludźmi z wioski, tylko okazjonalne, jakie i my mamy. - Spojrzała rozdrażniona na Eyjolfura, którego całkowicie pochłonął laptop.

- To też pytanie do ciebie.

Eyjolfur pośpieszył z odpowiedzią, podczas gdy Fridrikka milczała zawstydzona.

- Nic o tym nie wiedziałem, więc nie ma powodu, żebyś się na mnie złościła. Nigdy nie widziałem go w towarzystwie kogokolwiek z wioski ani nie słyszałem, żeby na ten temat mówił. Jeżeli spotykał się z autochtonami, to nie wtedy, kiedy ja tu przebywałem. - Patrzył na kark Fridrikki, która znów odwróciła się do okna, cała zarumieniona. - Przecież ona była bardziej we wszystkim zorientowana niż ja.

- I co ty na to, Fridrikka? Dlaczego nigdy o tym nie wspominałaś?

- Thora postanowiła jej nie odpuszczać.

Fridrikka odwróciła się do niej.

228

- Wydawało mi się to po prostu bez znaczenia. O ile sobie przypominam, pytaliście, czy pracowali tu jacyś Grenlandczycy, a nie pracowali.

- Pociągnęła nosem. Thora miała nadzieję, że to nie zapowiada kolejnego wybuchu płaczu. - Zdaje się, że chodził kilka razy do wioski w niedzielę, ale nigdy nam nie mówił. Nie chwalił się też, że ma w wiosce przyjaciół. Chyba chciał założyć grupę AA. Nigdy z nim nie jechałam, więc nic więcej nie wiem. - Nagle jakby doznała olśnienia. - Zresztą sami możecie go o to zapytać, kiedy wrócimy do Islandii.

- A twoja przyjaciółka Oddny Hildur? Nie chwaliła się, że raz wybrała się z nim do wioski?

Fridrikka zmarszczyła brwi, które stały się równie pąsowe co policzki. Zupełnie jakby czerwonym tuszem pomalowała jasne brwi.

- Co?

Thora powtórzyła pytanie, ale zastanawiała się, czy mogła to być jakaś inna kobieta. Jeśli ani Oddny Hildur, ani Fridrikka nie poszły z Amarem w odwiedziny do Naruany, to nie pozostawało zbyt wiele opcji. Lista pracowników więcej kobiet nie zawierała. - A mogłaś nie zauważyć, że tam pojechała?

Geolożka zdawała się zdezorientowana.

- Tak. Choć to mało prawdopodobne. No ale przecież nie spędzałam z nią całych niedziel. Kiedyś na przykład przez kilka dni leżałam chora i możliwe, że wtedy pojechała do wioski. Ale pamiętam, że ani słowem mi o tym nie wspomniała.

- Dziwne. - Thora zdawała się niepokieszona. - Człowiek raczej by się spodziewał, że każdy nowy temat do rozmów byłby tu powitany z wdzięcznością.

Alvar chrząknął, jakby chciał przypomnieć o swojej obecności. Był tak mało wyrazisty, że czasem zlewał się z tłem.

- Mamy coś do picia? Pić mi się chce.

Lekarz oderwał wzrok od lektury.

- Nie wolno nam pić niczego z tutejszych zapasów. Wszystko, co znajduje się w małej lodówce, jest przeterminowane i podejrzone. Musisz przynieść sobie garść śniegu.

229

Ratownik najwyraźniej z niejednego pieca jadł chleb, bo wstał i opuścił pokój.

- Naprawdę nie ma nic innego? - spytała Bella. - Ja też umieram z pragnienia, tylko że się nie zorientowałam, zanim on nie zaczął o tym mówić. - Prychnęła. - Natomiast nie mam zamiaru częstować się garścią śniegu.

- To dalej ci się będzie chciało pić - odparł lekarz, nie patrząc na nią. Ponownie zatopił się w lekturze. Zamknął książkę i wsunął okulary na czoło. Tam prezentowały się lepiej, ponieważ jedno ramię oprawki było uszkodzone i na nosie krzywo leżały. Zwrócił się do Matthew:

- Nie pogadałbyś ze mną na korytarzu? Tam jest większy spokój.

Fridrikka i Bella denerwowały już najwyraźniej nie tylko Thorę, która wyszła na korytarz za mężczyznami.

- Nie wiem, ile mogę powiedzieć przy wszystkich - zaczął Finnbogi, kiedy tylko zamknął drzwi do salki konferencyjnej. - Moim zdaniem z Fridrikką nie bardzo można rozmawiać na inny temat niż pogoda. Jest bliska załamania.

- Doczytałaś się czegoś? - Thora skrzyżowała ręce na piersiach. Na pustym korytarzu panował jeszcze większy chłód niż w salce.

- Jeszcze nie skończyłem, ale zdaje mi się, że najważniejsze sprawy już wyłapałem. Niektóre rzeczy przerastają moją wiedzę, co samo w sobie jest dość niezwykle, dlatego nie wdaję się w szczegółową analizę. Ta cała Usinna nie prowadziła swoich badań w liceum czy w kółku zainteresowań. W każdym razie wymagają one sporej fachowości.

- A ma to jakiś związek z okolicą? - Thora się niecierpliwiła. Wołała go powstrzymać, zanim przedstawi jej całą techniczną stronę badań.

- I tak, i nie. Badania dotyczą teorii, że pewne stworzone przez człowieka substancje trujące mają wpływ na płęć dzieci. Są aktywne i nie podlegają degradacji w środowisku, stają się elementem łańcucha pokar-

mowego i najczęściej uchodzą do morza. Im wyżej są w hierarchii w łańcuchu pokarmowym, tym ich więcej w morzu. Chodzi o takie chemikalia jak owadobójczy środek DDT, stosowany w płynach chłodnicowych PCB, środki do impregnacji i inne substancje wywierające wpływ na

230
działanie gruczołów. Od dawna wiadomo, że te związki chemiczne można w sporych ilościach znaleźć w organizmach fok i niedźwiedzi polarnych, gdzie jest ich jakiś milion razy więcej niż w planktonie. Mięso tych zwierząt jest głównym pożywieniem Inuitów, więc to oczywiście oni najbardziej cierpią z powodu owych zanieczyszczeń.

- Ironia losu polega na tym, że Inuici akurat chyba najmniej zatrują środowisko. - Thora nigdy nie czytała ani nie słyszała nic na temat, który poruszył lekarz, bo też i specjalnie nigdy się nim nie interesowała. Zresztą w gazetach zwykle przeglądała tylko nagłówki.

Dygresja ta spowodowała, że lekarz sposepniał. Jak tylko Thora skończyła, natychmiast się odezwał:

- Tak, to prawda. Uważa się, że jeśli w pierwszych tygodniach ciąży tych substancji w organizmie matki jest za dużo, mogą się przez łożysko przedostać do płodu. Tam replikują się na podobieństwo hormonów decydujących o płci dziecka i uniemożliwiają w ten sposób rodzenie chłopców. Potwierdzają to statystyki. Wśród Inuitów w Rosji i w północnej Grenlandii proporcje płci noworodków dwie dziewczynki na jednego chłopca nie są niezwykle, a w niektórych wioskach chłopcy w ogóle nie przychodzą na świat, jak choćby w tej okolicy.

Matthew najwyraźniej temat nie przypadł do gustu.

- Więc jak to jest z tymi hormonami i zmianą płci?

- W pierwszych tygodniach płód żeński i męski są takie same. Narządy płciowe na przykład powstają z tych samych komórek, więc ta teoria nie jest wcale niedorzeczna. W ujęciu historycznym więcej rodzi się dziewczynek niż chłopców, bez względu na trucizny. Różnica nie jest duża, ale na całym świecie się zwiększa. Znalazłem wśród tych materiałów artykuł mówiący o tym, że dziś w Japonii i w Stanach rodzi się o dwieście pięćdziesiąt tysięcy mniej chłopców niż dziewcząt w porównaniu z rokiem tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym. A te substancje czynne mogą się do tego przyczyniać. Oczywiście powodują w naturze o wiele więcej zniszczeń niż tylko zmianę płci płodu, ale w społecznościach myśliwskich, gdzie mężczyźni zapewniają pożywienie dla rodziny, jest to bardzo poważny problem.

231

- Gdzie indziej też - dodała Thora. - Zachwianie roli kobiety i mężczyzny w innych społecznościach także nie jest pożądane.

- Oczywiście, że nie - odparł lekarz. - Ale to jest wciąż jeszcze tylko teoria, a badania prowadzone przez Usinnę miały między innymi na celu potwierdzenie jej słuszności.

- A jak to inaczej udowodnić? - spytał Matthew. - Czy fakt, że w wiosce rodzą się wyłącznie dziewczynki, nie stanowi dość mocnego dowodu?

Finnbogi uśmiechnął się jowialnie.

- Samo w sobie nic to nie mówi o związku trucizn ze zmianą płci. Przyczyną może być zupełnie coś innego. Jeśli takie badania mają być

przeprowadzone na serio, należy pobrać próbki krwi od matek, i tym między innymi zajmowała się ta kobieta.

Najprawdopodobniej do tego odnosił się wpis Oddny Hildur w notesie przy imieniu Usinny. Próbki krwi.

- A udało jej się to udowodnić? Zebrała te próbki?

Lekarz głęboko wciągnął powietrze, po czym kontynuował:

- Znalazłem listę z nazwiskami matek, jak sądzę, i stwierdziła, że odhaczyła wszystkie. A więc prawdopodobnie próbki wzięła, choć nie mamy wyników badań. Na miejscu raczej nie miała przyrządów potrzebnych do oznaczenia tych substancji we krwi. Nie wiem, ile razy tu przyjeżdżała ani gdzie przechowywała próbki, może gdzieś tu zostały po jej zniknięciu. To zresztą nie ma znaczenia. Zawsze można pobrać nowe.

- Tak że nic z tego nam się nie przyda, prawda? - Thora była nieco rozgoryczona. Choć teoria wydawała się interesująca, dla banku nie mogła mieć szczególnego znaczenia.

- Ale dlaczego Usinna udała się w tamtą okolicę? Chyba nie po to, żeby szukać matek?

- Jeszcze nie skończyłem. - Lekarz obruszył się, zniecierpliwiony.

- Usinna chciała odnaleźć ciała pierwszych osadników, którzy pomarli tu na początku ubiegłego wieku, żeby udowodnić, że ilość substancji trujących we krwi tubylców się zwiększyła. Podobno gdzieś w tamtej okolicy chowano zmarłych.

232

Matthew i Thora wbili wzrok w lekarza. Matthew odezwał się pierwszy:

- We krwi? Po tylu latach z tych ludzi zostały pewno już tylko szkielety.

Lekarz wzruszył ramionami i okulary zsunęły mu się z czoła. Zdażył je złapać, nim opadły na nos, i umieścił na miejscu.

- Znalazłem wydruki korespondencji między Usinną a jej opiekunem naukowym na uczelni. Okazuje się, iż twierdziła ona, że niektórych ludzi wtedy nie udało się pochować. Zmarli w środku zimy i trzeba ich było zakopać w śniegu. Z maili wynika, że wiedziała, gdzie znajdują się owe tymczasowe groby, choć dokładnie tego miejsca nie opisała. Zrozumiałem to tak, że tych ludzi zamrożono, jeśli można użyć takiego określenia, z zamiarem zrobienia im właściwego pochówku wiosną. Usinna, zdaje się, była przekonana, że nieszczęsnych pionierów nigdy nie złożono do grobu.

- Wiosna nie przyszła. - Thorze przypomniała się historia z książki.

- W każdym razie nie dla tych, którzy mieli tamtych pochować, bo oni także umarli. Wyczytałam też, że ciał kilkorga osadników nie odnaleziono, między innymi matki z dzieckiem. Może Usinna miała nadzieję je odszukać?

- Niezupełnie to rozumiem. - Matthew słuchał rozmowy w zamyśleniu. - Thoro, mówiłaś mi, że kiedy nastąpiła zima, wszelki słuch o tych ludziach zaginął. Skąd zatem Usinna mogła wiedzieć, że niektórych pochowano pod śniegiem? A tym bardziej gdzie?

Thora nie umiała mu odpowiedzieć, a i lekarz nie potrafił wyjaśnić, skąd Usinna mogła mieć te informacje.

- Cokolwiek by mówić, to uważam, że przynajmniej wyjaśniła się sprawa kości znalezionych w biurze - powiedział Finnbogi.

- Są to szczątki ludzi, którzy zmarli tu około stu lat temu? - Thorze

zdawało się to prawdopodobne. - Tyle że z nich krwi do badań pobrać by nie mogła.

- Nie, ale to mi wygląda na jedną tylko osobę. W ostatnich latach zmniejszały się warstwy śniegu. To, co kiedyś spoczywało głęboko pod lodem, dziś może już być na powierzchni, albo prawie na powierzchni. Dlatego pod śniegiem mogą leżeć kolejne ciała, które powłoka lodowa

233
jeszcze skrywa. Ręka na tym zdjęciu może być częścią takich zwłok, które przeleżały pod lodem i wciąż są jeszcze zamrożone.

- I co to oznacza? - Thora nagle poczuła narastający ból głowy. Zaraz będzie musiała wziąć tabletki, a nie chciałaby ich popijać garścią śniegu.

- Jeśli mamy tu aż tyle ciał pierwszych osadników, to dopóki się ich nie ekshumuje, nie powinno się prowadzić robót inwestycyjnych.

- Jasne. Przecież najpierw należy chyba przeprowadzić prace archeologiczne - powiedział rozradowany Matthew.

Thora uznała, że to wielce prawdopodobne.

- Miejmy nadzieję. Myślę, że mamy świetne podstawy do zawarcia ugody z Arctic Mining co do przedłużenia terminu prac. - Odetchnęła z niejaką ulgą, lecz jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, jak niewielkie istniały ku temu szanse. - Miejmy tylko nadzieję, że Oddny Hildur i wiertniczy się odnajdą, jak teren zostanie przeszukany. Wątpię, by pracownicy Bergtaekni chcieli tu wrócić, jeśli ich nie znajdą. Jak odmówią, na nic się zdadzą wszelkie ugody świata.

- Bardzo bym chciał jeszcze raz obejrzeć mężczyznę w chłodni. Widziałem go tylko przez krótką chwilę. Kiedy zjawi się policja, nie będziemy już mieć takiej okazji i nie wiadomo, czy uzyskamy niezbędne dla was informacje.

- Informacje? - Matthew podejrzewał, że lekarz usiłuje wykorzystać sytuację dla własnych celów, a za jego troską o interes banku i powodzenie misji kryje się lekarska zawodowa ciekawość. - Jakich informacji na temat tych zwłok nie uzyskamy od policji i jakich możemy potrzebować?

Lekarz rozumiał wątpliwości Matthew.

- W materiałach Usinny znalazłem coś jeszcze. Były tam na przykład wskazówki, jak chronić się przed ptasią grypą. - Lekarz przerwał na moment i patrzył na nich zamyślony. - Nie chciałbym tego nadinterpretować, ale przyszło mi na myśl, że może obaj wiertniczy na nią zachorowali. Wprawdzie o ile wiem, tak daleko na północ nie stwierdzono żadnego jej przypadku, ale wykluczyć takiej możliwości się nie da. Być może mężczyzna w chłodni także zmarł na ptasią gripę. Chciałbym tylko

234
przyjrzeć mu się, bo może zauważę coś, co świadczyłoby o przyczynie zgonu. Grenlandia ma niezwykłą historię, jeśli chodzi o epidemie, bo kraj jest bardzo izolowany. Nie dawniej jak w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim roku trzecia część populacji zachorowała na ciężką odmianę różyczki, która wcześniej nie występowała powszechnie na większości obszaru Grenlandii. Dlatego to może być jakaś dobrze znana choroba, która po raz pierwszy pojawiła się w tym rejonie. Ptasia grypa na przykład z pewnością byłaby w stanie zdziesiątkować populację kraju. Wystarczy wspomnieć o hiszpance, którą niektórzy uważają za ptasią gripę. Zabi-

ła ona jakieś sto milionów ludzi na świecie pod koniec pierwszej wojny światowej. Tutaj wprawdzie nie dotarła, ale potrafię wyobrazić sobie jej skutki.

- Nie sądzę, by to ptasia grypa zabiła wiertniczych - powiedziała Thora zdecydowanie. - Po pierwsze, gdzie są ich ciała, jeśli zmarli na skutek choroby, a po drugie, nie ma tu żadnych ptaków. W każdym razie ja żadnego nie widziałam.

- Mogli wykopać zarażone ptasie mięso. - Lekarz patrzył teraz na Matthew. - Obejrzyjmy zwłoki. Już tam byliśmy, więc nie narobimy więcej szkód niż do tej pory.

Matthew się poddał.

Kiedy ściągnęli folię ze zwłok w chłodni, stało się jasne, że to nie ptasia grypa skróciła temu człowiekowi życie.

W jego klatce piersiowej znajdowała się tak wielka dziura, że prześwitywała przez nią niebieskawa podłoga.

Rozdział 24

Hotel w Kulusuk trudno zaliczyć do najelegantszych na świecie, ale był czysty i schludny, i co najważniejsze - wyposażony w prysznic. Thora miała nadzieję, że gorąca woda nie jest droga, bo nie miała ochoty wychodzić spod prysznica. Mydło pieniało się na emaliowanym dnie brodzika. Usiłowała zdrapać z siebie wyimaginowaną skorupę brudu, który, jak jej się zdawało, osiadł na niej podczas pobytu w bazie i nie chciał zejść. Gdyby udało się jej zmyć go z siebie, zniknąłby także z jej pamięci obraz dziury w klatce piersiowej nieboszczyka umieszczonego w chłodni na krańcu świata. Ale nie wcześniej. Wiedziała, że brud to tylko wytwór wyobraźni wspomaganey zmęczeniem i głodem. Nieważne, że dawno już przestała liczyć, ile razy się szorowała. W końcu opadła z sił, upuściła mydło i stała z zamkniętymi oczami, pozwalając wodzie spływać po ciele. Ale nie dałoby się tkwić beczynnie pod prysznicem do chwili, kiedy uzyskają pozwolenie na wyjazd z Grenlandii, więc w końcu wzięła się w garść i zakręciła kurek. Otuliła się dużym ręcznikiem. Jej skóra parowała w miejscach, które pozostały odkryte. Rześkie powietrze sączące się przez pozostawione szczęśliwie otwarte okno łazienki sprawiło, że nawet dostała gęsiej skórki. Gdyby nie okno, czułaby się jak w saunie. Kiedy wycierała włosy, zajrzała do pokoju i zauważyła, że Matthew śpi smacznie na zaścielonym łóżku. To wyjaśniało, dlaczego nie dokuczał jej z powodu przedłużającego się pobytu pod prysznicem. Było już dość późno i dawno minęła godzina, którą dali sobie na odpoczynek przed kolacją. Kolacja to może nie najwłaściwsze słowo - przekąska o północy bardziej by pasowało. Dzień nie chciał się skończyć, a oni zapomnieli, czy raczej nie mieli czasu, posilić się po południu.

236

Tyle się działo, że nie zaprzęтали sobie głów takimi drobiazgami jak jedzenie.

Policja zjawiała się około pół godziny po tym, jak Thora, Matthew i Finnbogi zakończyli oględziny w chłodni. Thora tak fatalnie poczuła się na widok zwłok, że gdy wrócili do salki konferencyjnej, musiała się natychmiast położyć. Teraz żałowała, że nie posłuchała Matthew i nie zaczęła na zewnątrz, kiedy panowie oglądali nieboszczyka. Dziura na wylot wydawała się tak nierzeczywista, że nie od razu dotarło do niej, co

zobaczyła zza pleców Matthew i Finnbogiego. Rana była stosunkowo schludna i nie miała postrzępionych krawędzi. Nie tego się spodziewała. I właśnie ta schludność sprawiała, że widok był tak przykry i groźny. Mężczyzna wyglądał niczym postać z filmu rysunkowego, którą przeszyła na wylot kula armatnia, tyle że w tym przypadku niczego śmiesznego nie było. Zresztą nie tylko jej ten widok zdał się niemiły. Policjanci przybyli z Angmagssalik nie uśmiechnęli się ani razu.

Gdy wkładała na siebie spódnicę i elegancką bluzkę w nadziei, że nie zrobi sobie obciachu, bo przecież znaleźli się w hotelu, przypomniało się jej policyjne przesłuchanie. Pięciu mężczyzn przyleciało tym samym helikopterem, który także ich przetransportował do bazy. Maszyna czekała, by zabrać ich z powrotem. Dwaj byli pilotami, pozostali trzej służyli w policji. Dwaj Grenlandczycy i Duńczyk. Jeden z Grenlandczyków przesłuchiwał Thorę i choć starał się zachowywać bardzo taktownie, przesłuchiwana potrafiła wyobrazić sobie życie bez tego doświadczenia. Kilka razy wcześniej Thora brała udział w podobnych wydarzeniach, ale zawsze w roli osoby pilnującej procedur. I czegoś ją to nauczyło. Zachowywała się teraz dokładnie tak jak większość jej klientów. Nieco zlékniona, bardzo starała się pomóc i przekonać policję, że ona niczego złego nie zrobiła. Przez cały czas żywiła głębokie przekonanie, że policjant podejrzewa ją o zamordowanie tego człowieka z chłodni i uważa, że to ona ponosi odpowiedzialność za obecność ludzkich kości w biurowcu i za zniknięcie trójki Islandczyków. A wszystko dlatego, że miała wyrzuty sumienia z powodu złamania policyjnego zakazu wchodzenia do chłodni. Była oczywiście w stanie wymigać się od odpowiedzi,

237
gdyby padło pytanie, co też takiego robili po telefonie na policję, ale niepokoiła się o lekarza. Matthew z pewnością nie zacząłby się rozwódzić na temat tego drobnego błędu, ale lekarza niestety nie знаła, toteż nie potrafiła sobie wyobrazić, w jaki sposób zareaguje w sytuacji stresowej.

Na koniec przypomniała sobie radę, jakiej udzielała swoim klientom w podobnych okolicznościach - odpowiadać tylko na zadane pytania. Teraz też niczego nie sugerowała, a udzieliwszy konkretnej odpowiedzi, gapiała się jedynie na blat biurka oddzielającego ją od policjanta. Na biurku spoczywały przedmioty, które znaleźli w pobliżu baraku wiertniczych. Matthew przekazał je policjantom, gdy tylko się zjawili. Thora spytała przesłuchującego ją funkcjonariusza, czy uważa, że przedmioty te mają jakiś związek ze sprawą, a on wskazał przedziurawioną w dwóch miejscach kość z grubym rzemykiem i powiedział Thorze, że to na przykład są okulary przeciwsłoneczne, jakie niegdyś nosili myśliwi, by chronić się przed śnieżną ślepotą. Teraz nikt takich nie używa, bo są o wiele za ciężkie. Thora to rozumiała; żeby włożyć te przedpotopowe okulary, musiałaby stracić wzrok w obojgu oczach. Po zakończeniu przesłuchania odetchnęła z ulgą i wróciła do salki konferencyjnej, gdzie kazano wszystkim czekać. Nie wypytywano jej ani o to, co robili, czekając na przybycie policji, ani jak często zaglądała do chłodni. Pytania zasadniczo dotyczyły celu ich wizyty na Grenlandii, tego, czego im się udało dowiedzieć, i powodów, dla których skontaktowali się z policją dopiero tego dnia rano. Thora wyjaśniła im, że pozbawieni byli łączności telefonicznej i że

policja grenlandzka została poinformowana o całej sprawie, jeszcze zanim wyruszyli z Islandii, ale nie uważała za stosowne odwiedzić bazy. Mężczyzna odpowiedział jej na to, że policja ma co innego do roboty, niż poszukiwać zaginionych w górach. Zazwyczaj to nie oni zajmują się podobnymi sprawami, choć oczywiście je odnotowują. Natomiast Thora i jej towarzysze powinni byli skontaktować się z policją, kiedy tylko znaleźli w biurze ludzkie kości. Wtedy powinni sobie jasno uświadomić, że tu nie chodzi tylko o zagubionych w śnieżycy Islandczyków. Thora tłumaczyła się, że nie panikowali z kośćmi, bo gołym okiem widać, że są

238
stare, i uznali, że wystarczy zgłosić ich znalezienie, kiedy nadarzy się okazja do rozmowy telefonicznej z policją, co zresztą uczynili. Dodała jeszcze oschle, że kości nie ruszali, żeby nie utrudniać policji śledztwa. Grenlandczyk spojrział na Thorę jak na idiotkę i powiedział jej, że kości nie są stare. Chociaż obejrzeć je muszą specjaliści, to gołym okiem widać, że to kości kogoś, kto żył w naszych czasach. Thora nie mogła się powstrzymać i spytała go, dlaczego tak uważa, a policjant uświadomił jej, iż w dolnej szczękę znajdują się dwa implanty. Dlatego nie może to być czaszka z dalekiej przeszłości. Na to Thora mogła jedynie powiedzieć: „Och!”. Finnbogi najwyraźniej nie był taki mądry, za jakiego chciał uchodzić. W każdym razie przeoczył implanty.

Thora uzmysłowiła sobie teraz, że Finnbogi koncentrował się na samej czaszce, nie zajmując się zupełnie żuchwą. Ważniejsze było ustalenie płci niż stan uzębienia. Jeśli policja się nie myliła, mogły to być kości Oddny Hildur. A może po prostu lekarz źle ocenił wiek kości? O ile sobie przypominała, Finnbogi opierał swoją opinię na tym, że kości lśniły czystością, ale niewykluczone, że warunki zewnętrzne spowodowały, iż ciało gniło szybciej niż zwykle. Chociaż w to akurat wątpiła. Oddny Hildur zaginęła wcześniej tej zimy i nieprawdopodobne, żeby w tym czasie temperatura choć raz przekroczyła zero. Może zwierzęta oczyściły kości, ale w takim razie żuchwa odłączyłaby się od czaszki, jak zauważył Finnbogi. Tymczasem jedno było jasne. Jeśli w szufladach trzymano kości Oddny Hildur, to pracownicy Bergtaekni stanowili dość antypatyczną zbieraninę. Thora nie spytała Fridrikki, czy jej przyjaciółka miała dwa implanty, obawiając się, iż geolożka się rozklei. To cud, że w ogóle jeszcze się jakoś trzymała. Thora, widząc, jak policja wykonuje swoje obowiązki, spodziewała się, że Fridrikka nie wytrzyma przesłuchania. To samo zresztą dotyczyło Eyjolfura. Młody człowiek nerwowo chodził po salce konferencyjnej, czekając na swoją kolej i mrużąc pod nosem, że nic nie wie i nie powinien być tu przyjeżdżać. A na domiar złego świetlówka wciąż mrugała jak oszalała. Za to nic chyba nie było w stanie wyprowadzić z równowagi Belli. Wyglądało nawet na to, że chce zostać przesłuchana. Thora dziękowała Bogu, że udało się jej

239
i pozostałym wmówić, że poszli wtedy do jadalni po wodę i dlatego nic nie wiedzieli o ich wizycie w chłodni, bo przecież sekretarka mogłaby ich wydać wyłącznie po to, by sprawić kłopot swojej szefowej.

- Która to już godzina? - Matthew ocknął się na skutek aktywności Thory. - Umieram z głodu.

Thora usiadła na łóżku i pogłaskała go po brzuchu.

- Już jest bardzo późno. Nie zdążyliśmy na kolację. Matthew otworzył jedno oko.

- Chcesz mnie zdenerwować? - Thora potrząsnęła głową. Matthew zamknął oko i poprawił głowę na poduszce. - Najwyżej umrę.

- Coś tam na pewno jeszcze mają. No bo przecież nie da się tu wyskoczyć do budki i kupić hot doga. W hotelu muszą chyba serwować kanapki czy coś w tym rodzaju. - Klepnęła Matthew w klatkę piersiową.

- Chodź, przekonamy się, przekąsimy coś i pójdziemy do łóżka. I wcale nie musimy spać. Nie pożałujesz.

- Brzmi całkiem niezłe. - Matthew się podniósł. - Uda mi się wziąć prysznic?

- Niestety. Wydaje mi się, że wyczerpałam całą wodę na wschodnim wybrzeżu Grenlandii. A może nawet na całej wyspie. - Thora wstała. Czowała przyływ energii. - Długo nam to nie zajmie, a jak wrócimy, wskoczysz pod prysznic. - Widziała, że pomysł mu się średnio podoba, bo od kilku dni marzył o kąpieli. - Szybko to załatwimy. Obiecuję. Kolacja nie była specjalnie wyszukana, ale Matthew i Thora pochłonęli wszystko błyskawicznie, jakby od wielu dni nie mieli nic w ustach. Restaurację już zamknięto, więc poszukali pomocy u barmana. Miał pełne ręce roboty, obsługując Alvara, Bellę i Eyjolfura, którzy rozsiedli się przy barze. Młody człowiek był bardzo uprzejmy i zaproponował, że sprawdzi, czy w kuchni jeszcze coś mają. Wrócił stamtąd z pięcioma jogurtami, bananem, kilkoma kromkami chleba i plasterkami szynki. Wytłumaczył, że wszystko, co mieli na kolację, już się skończyło. Thora, znająca apetyt pozostałych, wcale się nie zdziwiła.

240

Kiedy wybrała resztki z drugiego już opakowania i zagryzła ostatnim kawałeczkiem chleba, nagle zapragnęła drinka.

- Chodźmy do baru. Drink dobrze mi zrobi.

- A mój prysznic? - Matthew delektował się trzecim jogurtem. - Muszę się wykapać. Zaczynam się sobą brzydzić. - Spojrzał w kierunku baru i obserwował siedzącą przy nim trójkę. - Strzel sobie drinka, a ja skoczę na górę. Wrócę, jak skończę. Będziesz miała przewagę jednej kolejki, ale szybko cię dogonię. - Odłożył łyżeczkę i wstał. - Potem będę trochę bardziej apetyczny.

Thora ulokowała się obok Eyjolfura. Bella siedziała między nim a Alvarem, a Thora wolała nie mieć ratownika za sąsiada. Był jakiś taki spuchnięty i bez opamiętania złopał piwo.

- Ale jesteś elegancka - zaczepił ją młody informatyk, z zainteresowaniem patrząc na nogi Thory, kiedy ta sadowiła się na wysokim stołku.

- Zdążyłem już zapomnieć, że istnieją inne ubrania niż spodnie.

Thora nie potrafiła być mu wdzięczna za zwrócenie uwagi na jej strój. Zamówiła lampkę białego wina.

- Nie jesteście zmęczeni? - rzuciła pytanie. - Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam tak wykończona.

- To niewiele w życiu doświadczyłaś - wymamrotał Alvar, nie patrząc na Thorę. Gapił się na półki pełne butelek alkoholu, zahipnotyzowany błyszczącym szkłem.

- Szuka zaczepki. - Eyjolfur szturchnął Thorę łokciem w bok. - Nie odpowiesz mu?

- Nie chce mi się. - Thora nie miała ochoty rozmawiać z pijanym, smutnym facetem w barze na Grenlandii. - Nie pamiętasz, czy Oddny Hildur miała dwa implanty w dolnej szczęce?
- Żartujesz chyba? - Eyjolfur odstawił piwo. Rozumiał, że Thora mówi poważnie. - Nie, miałem lepsze zajęcia niż podziwianie jej uzębienia.
- A to w ogóle możliwe? - ziewnęła Bella. - No wiesz, górną szczękę łatwo zobaczyć, ale dolne zęby nie są takie widoczne. Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, implanty najłatwiej zauważyć, kiedy ich właściciel się uśmiecha, odsłaniając dziąsła. Thora przypomniała
- 241
- sobie, jak w młodości na Ibizie wybrała się na dyskotekę, gdzie na parkiecie stosowano oświetlenie „blacklight” i właściciele porcelanowych implantów starali się jak najmniej uśmiechać.
- Nigdy nie byłeś z nią na zabawie czy dyskotecce?
- Ja z Oddny Hildur na dyskotecce? - Eyjolfur parsknął śmiechem.
- Nigdy w życiu. Poza pracą w ogóle jej nie spotykałem. - Uśmiech znikł. - A co to właściwie za idiotyczne pytania? Znalaziono jakieś zęby?
- Nie, nie. Ciekawa jestem po prostu. - Schłodzone białe wino świetnie ją rozgrzewało. Najgorzej, że nie miała nic do przekąszenia. - A gdzie Fridrikka i Finnbogi? - Nie chciała z nim już rozmawiać na temat zębów i postanowiła poszukać geolożki, żeby z nią o tym pogawędzić. Tyle że będzie musiała sprytniej niż przed chwilą formułować pytania. W przeciwnym razie Fridrikka może stać się podejrzliwa.
- Lekarz miał zamiar się położyć, a Fridrikka poszła na spacer. - Alvar opróżnił pół szklanki piwa jednym łykiem i zamówił kolejne. Thora mogłaby się założyć, że będzie pił już piąte lub szóste z kolei. W każdym razie rozgadał się jak nigdy.
- Na spacer? - zdumiała się Thora. - Przecież jest środek nocy. Czy tu w ogóle da się spacerować? Dlaczego jeszcze nie wróciła?
- Eyjolfur pochylił się nad barem, żeby spojrzeć Alvarowi w twarz.
- Rozmawiałeś z nią. O której wyszła?
- Alvar zdawał się niezadowolony, że musi konwersować właśnie wtedy, kiedy barman nalewa mu świeżutkie piwo.
- Właściwie całkiem niedawno. Pół godziny, godzinę temu. Chciała sobie pospacerować w okolicy hotelu. Świeci księżyc i jest dość jasno, toteż z pewnością nic jej się nie stanie. - Mówił wolno, a kiedy tylko skończył, sięgnął po piwo. Natychmiast wlał w siebie kolejne pół szklanki.
- Czy ty nie jesteś czasem ratownikiem? - Głos Belli brzmiał prowokacyjnie. - Ja bym po ciebie nie dzwoniła, gdybym zabłądziła.
- A ja bym ciebie nie szukał, gdybyś zaginęła. - Alvar szybko odstawił szklankę na bar. Można było odnieść wrażenie, że ma ochotę opuścić
- 242
- towarzystwo, ale wtedy musiałby wyjść z baru. Dlatego siedział jak przykuty.
- Na Belli jego odpowiedź nie zrobiła specjalnego wrażenia.
- Może już wróciła, a myśmy nie zauważyli? - Przeciągnęła palcem po wilgotnej szklance, pozostawiając ślad na jej powierzchni.
- Może. - Eyjolfur zdawał się wątpić. - Marzę o tym, żeby wejść do

Netu. Wprawdzie w pokojach nie ma bezprzewodowego ani kablowego połączenia, ale dziewczyna z recepcji pokazała mi, z którego kompa w holu mogę skorzystać. Tak długo chyba jeszcze nie byłem bez połączenia z Internetem, odkąd go wynaleziono.

- To wtedy już byłeś na świecie? - Thora sączyła wino. Nie mogła się doczekać, aż Matthew dołączy do grupy, bo liczyła, że wtedy poziom konwersacji przy barze się poprawi. Nie pozwoliła Eyjolfurowi odpowiedzieć. - Na pewno udało ci się skopiować całą sieć komputerową w bazie?

- Tak, i zawartość większości komputerów stacjonarnych. Będziesz się czuła jak w tamtym biurówcu, z tą różnicą, że za oknem będziesz miała widok na coś przyjemniejszego niż nieskończone połacie śniegu. - Eyjolfur podniósł wzrok. - Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Może powinniśmy olać zakaz wyjazdu i wsiąść do najbliższego samolotu? Policjanci zostali na miejscu, więc kto nas może powstrzymać? Przecież niczego złego nie zrobiliśmy.

- To nie jest specjalnie ruchliwe lotnisko. Policja z pewnością poinformowała swoich kolegów, że nie wolno nam opuszczać kraju. - Thora uśmiechnęła się do niego. - Ale ja też już bym chętnie stąd wyjechała. Barman nagle przestał płukać szklanki w stalowym zlewozmywaku po przeciwnej stronie kontuaru i spojrzał ku recepcji. Goście zamilkli i zwrócili się w tym samym kierunku. Usłyszeli trzaśnięcie drzwi i chwilę później pojawiła się Fridrikka, zarumieniona po spacerze. Podeszła do nich i poczuli bijące od niej zimno.

- Myślałam, że już wszyscy śpią.

- A myśmy myśleli, że się zgubiłaś. - Eyjolfur uniósł szklankę, wyciągając rękę w stronę geolożki.

243

- I widzę, że moim przypadkiem ekipa ratownicza zainteresowała się tak samo jak zaginięciem Oddny Hildur. - Fridrikka zdjęła rękawice i wepchnęła je do kieszeni kurtki. - Mielicie zamiar rozpocząć poszukiwania jutro rano? A może jutro wieczorem?

- Ludzi nie uznaje się raczej za zaginionych po półgodzinie czy godzinie. - Alvar przeciągał każde słowo. Najwyraźniej piwo zaczęło już działać. - Ale pewno zaczęlibyśmy się za tobą rozglądać przed snem. Thora widziała po zachowaniu Fridrikki, że zanoszą się na awanturkę. Stuknęła więc w plecy Eyjolfura, który odwrócił się od baru, by śledzić całe zajście.

- Gdzie jest ten komputer?

- Idziesz już? - Eyjolfur zdawał się rozczarowany. - Zabawa dopiero się zaczyna. Wskazał w kierunku recepcji. - Jest tam. - Spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Blogujesz?

Teraz Thora się roześmiała. Gdyby znalazła chwilę wolnego od pracy i obowiązków domowych, położyłaby się, a nie blogowała.

- Nie, chciałam wysłać maila do syna. Kiedy tu przyjechaliśmy, było już za późno, żeby do niego dzwonić. Nie prowadzę bloga.

- Okej. Tak sobie tylko pomyślałam. Ale blogi są często bardzo interesujące. Kilku pracowników Bergtaekni miało takie strony, gdzie pisali o swoim życiu zawodowym i osobistym. Niektórym pomagałem je założyć. Bjarki i Dori razem prowadzili strasznie fajnego bloga. Różne filmy

wideo, nawet śmieszne, jak się zna kontekst. - Zamilkł, przypomniawszy sobie, że oni najprawdopodobniej już nie żyją. Trochę bełkotliwie wyrzucił z siebie adres strony.

- Jak tu przyjdzie Matthew, to powiedz mu, gdzie jestem.

Thora zabrała kieliszek i na odchodnym poklepała informatyka po ramieniu. Fridrikka wciąż stała przy barze. Najwyraźniej nie mogła się zdecydować, czy zostać, czy odejść. Kiedy Thora się oddaliła, postanowiła zająć dopiero co opuszczone miejsce.

Komputer był stary, łącze miał wolne, ale Thorze udało się zalogować do skrzynki pocztowej i wysłać Gylfiemu krótką wiadomość, że ma nadzieję, iż już niebawem wróci do domu. Nie wspomniała ani słowem

o zwłokach i kościach, choć to z pewnością przypadłoby mu do gustu. Kiedy już wiadomość została wysłana, usiłowała wejść na bloga wiertniczych. Pomimo rwącego się połączenia Thora zapomniała się zupełnie i ocknęła dopiero wtedy, kiedy Matthew położył rękę na jej ramieniu i spytał, jak jej leci. Bił od niego silny zapach wody kolońskiej z nutą mydła i Thora najchętniej od razu poszłaby z nim do pokoju. Ale wcześniej musiała pokazać mu, co znalazła na stronie wiertniczych.

To nie mogło czekać. Niestety.

Rozdział 25

Tym razem czwarty krok będzie najtrudniejszy. Podczas poprzedniego odwyku Arnar dość łatwo pokonał ten odcinek drogi do poprawy. Ale teraz sprawa wyglądała zupełnie inaczej. „Zrobiliśmy gruntowny i odważny obrachunek moralny”, głosiła instrukcja. A on miał o wiele poważniejsze przewiny niż niepłacenie długów, zawód sprawiony rodzicom, przyjaciółom i kolegom z pracy czy zaniedbania zawodowe. Komu miałby tę sprawę powierzyć? Bogu? Arnar nie był przekonany o jego istnieniu. Chociaż uznawał, że istnieje jakaś siła wyższa, bo bez niej nie mógłby wrócić do pełni sił. Nagle przyszło mu do głowy, że nie ma żadnego wszechmogącego Boga ani innych sił dobra, że istnieje tylko zło. A Arnar poszedł na rękę owemu złu i nie powinien robić sobie nadziei na duchową odnowę ani w tym życiu, ani w innym, które być może nadejdzie po śmierci.

Kiedyś przebrnął przez Boską komedię Dantego. Treści wprawdzie nie pojął do końca, nie rozumiał też dziwnego tytułu, ale dzieło wywarło na nim ogromne wrażenie. Wiele opisów poety przedstawiających życie po śmierci wciąż miał w pamięci, jak choćby los fałszywych proroków. Obrazili Boga, udając, że widzą przyszłość, i wykrecono im ręce do tyłu, a na dodatek oślepli od własnych łez. Arnar proroka nigdy nie udawał, ale doskonale wiedział, że w piekle Dantego ma pewne miejsce. Do tej pory uważał, że trafi w sam środek siódmego kręgu piekielnego, bo tam właśnie przebywali winni sodomii; błąkałby się po płonącej pustyni i bezskutecznie próbował uciec przed ogniem spadającym z niebios. Ale teraz był pewien, że trafi niżej, do kręgu dziewiątego. Miejsce to przeznaczono dla winowajców, którzy zdradzili swoich dobroczyń-

ców. Arnar za nic nie mógł przypomnieć sobie, jak zorganizowany był ów krąg, ale pamiętał, że strąceni tam tkwili w zamrzniętym jeziorze i od stopnia popełnionej zdrady zależało, jaka część ich ciała wystaje

z wody. Jako wielki grzesznik mógł zatem wybierać tylko między ogniem a lodem. Natychmiast uznał, że ogień byłby o wiele lepszy, bo na samą myśl o wiecznym zimnie zamarzał mu umysł. A poza tym w morzu ognia miałby towarzystwo, a to lepsze niż samotność w jeziorze, gdzie nikt nie może mówić i zadowolić się musi obserwowaniem innych biedaków wystających z lśniącej tafli. Komedia to dziwne określenie jak na poemat, który zdecydowanie nie potrafi wywołać choćby drobnego uśmiechu. Ponadto trudno było Amarowi pogodzić opis piekła z tym, że Jezus został ukrzyżowany za grzechy ludzi. Jeśli opis Dantego miał jakieś podstawy, to ofiara Chrystusa zdała się na nic. Być może poeta czuł się równie podle jak Arnar i dlatego napisał to dzieło, przekonany, iż słońce już nigdy nie wstanie.

Nie, Amarowi nie przyszedł na myśl nikt, komu mógłby powierzyć swoją tajemnicę. Nieważne, kogo wybrałby do wspierania go w krokach. Mdlilo go, gdy o tym myślał, i nie zniósłby podobnego uczucia w oczach innych. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Jeśli nie zrobi rachunku sumienia, nie uda mu się uwolnić ze szponów Bachusa. Wspomnienie o tym postępku zagryzie go od środka i złamie nikłe barykady postawione uzależnieniu. Miał tylko dwie możliwości, obie fatalne. Oczyścić swoje sumienie i spotkać się z pogardą i potępieniem albo ugiąć się przed nałogiem. Cokolwiek by wybrał, obrachunek z przeszłością czy alkohol, nadal będzie cierpiał bezsenne noce. I znów najlepszym wyjściem zdawało mu się męskie rozwiązanie, czyli samobójstwo. I wtedy ukazała mu się trzecia możliwość: piekło Dantego, środek kręgu siódmego, gdzie zamienia się w ciernisty krzew szarpany przez harpie, skrzydlate istoty o twarzy dziewczycy.

Amar wybuchnął głośnym śmiechem w pustym, ciemnym pokoju. Co się z nim dzieje? Czyżby naprawdę myślał, że zazna spokoju, rozmyślając nad dawno rozlanym mlekiem; że uwolni się od wyrzutów sumienia z powodu zdrady i zemsty? Śmiech był suchy i szyderczy. Amar obrócił

247

się na bok i poprawił poduszkę. Jak daleko można się posunąć w zemście? A może istniały jakieś niepisane prawa czy zasady etyczne, których go nie nauczono? Raczej nie. Z odwetem kojarzyły mu się dwie zasady. Jedna zgodna z tym, co zrobił: oko za oko i ząb za ząb, i druga stanowiąca tego absolutne przeciwieństwo: nadstaw drugi policzek. Pierwsza wywodziła się z Kodeksu Hammurabiego, najwcześniejszej w historii próby wprowadzenia pisanych praw, druga z Nowego Testamentu. Prawie dwa tysiące lat dzieliło te dwie normy moralne i kolejne dwa tysiące minęły bez nowej propozycji. Niewątpliwie nadszedł najwyzszy czas, by zaproponować jakąś nową zasadę. Trudno powiedzieć, jak by brzmiała, ale Arnar i tak podejrzewał, że jego postęпки stałyby z nią w jawnej sprzeczności.

Być może wszystko rozeszłoby się po kościach i nie poniósłby żadnych konsekwencji. Nie wiadomo, czy ludzie spotykają swojego stwórcę. Człowiek zawsze ma jakieś szanse, choć Arnar nie wiedział, na czym one mogą polegać. Chyba że Bóg by zaingerował. Amarowi trochę ulżyło. Jeśli Bóg istnieje, to decyduje, kogo zbawić. To by jednak znaczyło, że Arnar także mógł okazać wyrozumiałość, ale się na nią nie zdobył. Jakżeby mógł zatem Wszechmogący osądzać Amara za to, co sam czy-

nił? Może miał coś na swoje usprawiedliwienie? Bolało go ludzkie okrucieństwo i nie działał świadomie. Czyż czasem nie uniewinniano ludzi dlatego, że powstawali przeciwko swoim ciemnościom? Musi podkreślać to, w jaki sposób zniszczono jego życie. Być może wówczas ludzie go rozumieją i bardziej wyważą jego winę, a może nawet dojdą do wniosku, że na jego miejscu zrobiliby to samo. Może. Może nie.

Wieczorne słowa zbawiciela z AA wciąż rozbrzmiewały w jego myślach. „Nie miejcie nadziei na podźwignięcie się, jeśli będziecie nieśli dawne grzechy w sakwie. Będą wam ciążyć ciągłym poczuciem winy i na końcu ulegniecie podstępny podszepotom, żeby strzelić sobie kielicha. Zróbcie zatem szczerzy rachunek sumienia, a poczujecie ulgę i wasze życie stanie się prostsze i sterowalne. Ale szczerść i otwartość muszą być stuprocentowe. Nie dziewięćdziesięciodzieci. Stuprocentowe. Inaczej wasz sukces trwał będzie krótko”.

248

Arnar wiedział, że facet ma rację. Stuprocentowa. Nie dziewięćdziesięciodzieci. Dlatego dla niego drogi ratunku pozostają zamknięte. Tak naprawdę znajdował się w tym samym miejscu co Bjarki i Dori. Bóg musiał mu przyjść z pomocą. Jeśli oczywiście istniał i nie był zbyt zajęty. Noc będzie długa, zupełnie jak inne noce w nieokreślonej przyszłości.

Na zewnątrz płatki śniegu leniwie spadały na ziemię, jakby im się nie chciało. Ciekawe, czy na Grenlandii też pada? Jeśli tak, to czy ciała Bjarkiego i Doriego wkrótce nie skryją się pod śniegiem? Znikną na wieki, a przynajmniej do wiosny. I co potem? Jak poczuje się Arnar, jeśli jakieś dziecko odkryje ich szczątki? Coś musiał zrobić. Ale to mogło poczekać. Do wiosny. Będzie miał czas upiększyć swoją opowieść, żeby zyskać odrobinę współczucia.

- Zobacz. - Thora wygodnie rozsiadła się na krześle. - I to zostało umieszczone w Sieci, jak każdy inny filmik rozrywkowy.

Matthew nie był równie mocno zszokowany.

- Może to nie było tak okrutne, jak się zdaje. A od czego się to zaczęło? Czasami przyczyna mówi więcej o wydarzeniu niż samo wydarzenie. I co nastąpiło potem?

Thora spojrzała na niego zdenerwowana.

- Jak może coś przed albo coś po usprawiedliwiać to, co widzimy?

- Thora sięgnęła po myszkę i puściła filmik od nowa. Oglądali go już wcześniej dwukrotnie i tym razem Thora czuła się jak współwinną chamstwa. Na ekranie przesuwał się obraz znanego korytarza z biurowca Bergtaekni na Grenlandii. Trzymający kamerę chichotał i szeptał coś do kogoś, kto najpewniej siedł za nim. Thora nie bardzo rozróżniała słowa, ale zdawało jej się, że słyszy: „Ciekawe, czy on się rozbeczy”. Tu obaj kompani głośno się zaśmiali. Następnie zaczęli śpiewać Happy birthday, fałszując tak okropnie, że Thora pomyślała sobie, że robią to specjalnie. Kamera zatrzymała się na korytarzu przed drzwiami, które zdawały się zamknięte. Śpiew stawał się coraz głośniejszy i w tym czasie następowało

249

zbliżenie tabliczki, na której widniał napis Inżynier Arnar Johannesson. W kadrze pojawiła się pięść, która szybko zastukała w drzwi, a te otworzyły się niemal w tym samym momencie. W pokoju widać było męż-

czynnę siedzącego przy biurku. Z początku na jego twarzy rysowało się radosne zdziwienie, które szybko ustąpiło miejsca podejrzliwości. Śpiew się urwał i mężczyźni wręczono białe pudło po butach przewiązane wstążką. Wizytówkę zastępowała żółta plastikowa tabliczka ostrzegająca przed wysokim napięciem.

- Co to jest?

- Prezent urodzinowy! A myślisz, że co? Przecież dzisiaj twoje urodziny. - Mężczyźni poza kadrem wybuchnęli śmiechem okrutniejszym niż przed przed chwilą. - Nie otworzysz?

- Nie, dziękuję. - Mężczyzna oddał im pudło. - Pamiętam, co dostałem od was w zeszłym roku.

- No przestań. Zapomnieliśmy po prostu, że już nie pijesz. Większość ludzi lubi sobie strzelić kielicha.

- Tak, tak. Pewno tak. - Mężczyzna potrząsnął pudłem, usiłując je zwrócić. - Zabierajcie to i zmiatajcie stąd razem z tą kamerą. Muszę wracać do pracy.

- Nie żartuj. Otwórz. Tak się namęczyliśmy, żeby to zdobyć. - Tu śmiechu nie było. - Otwieraj prezent, stary.

Mężczyzna spojrział w kamerę. Rezygnacja pojawiła się na twarzy Amara.

- Co to jest? - Mężczyzna nie krył lęku. Odpowiedzi się nie doczekał. Przez chwilę patrzył w kamerę, po czym wściekły zerwał plastikową plaketkę. Najwyraźniej nie był zadowolony, że musi gościom ustąpić, że nie stać go na to, by cisnąć pudłem w głowę operatora i wyrzucić ich siłą za drzwi. To było coś nieuniknionego. Gdyby teraz nie otworzył pudełka, pojawiłoby się ono w stołówce, w świetlicy albo w innym miejscu. Thora skrzywiła się. Z pewnością okropnie się mieszkano w miejscu pracy, będąc w sytuacji tego człowieka. Zanim zdjął wieko z pudła, nerwowo podniósł wzrok. Następnie rzucił przykrywkę na podłogę i zajrzał do kartonu.

Thora miała ochotę szybko przewinąć to, co było dalej, ale zmusiła się do obejrzenia filmu do końca po raz trzeci. Mężczyzna krzyknął przerażony

250

i spojrział otumaniony na gości. - Co się z wami dzieje? - Jego głos się załamał.

- Co? - Udawane zdziwienie operatora kamery nikogo nie było w stanie oszukać i Thora spodziewała się, że wyraz jego twarzy był równie niewiarygodny. - Nie cieszysz się? Bardzo dużo nas to kosztowało.

- Wypierdalać stąd! - Mężczyzna nie wyrzucił pudła, lecz trzymał je w rękach i wpatrując się w nie, powiedział: - To o wiele większe kurewstwo, niż się po was spodziewałem.

- Co? - rozbrzmiał sztuczny głos któregoś z ofiarodawców. - Zdaje się, że od dawna chciałeś go mieć? No to złapaliśmy go dla ciebie.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - zapiał drugi mężczyzna i znów rozległ się chichot.

- Wynocha stąd! - Mężczyzna wciąż spoglądał na pudło. - Jesteście ohydni.

Kamera została skierowana na zawartość pudła. Wypełnione było papierem z niszczarki, a na samym wierzchu leżał malutki wróbelek.

- Teraz już nie musisz wabić go do siebie okruciami. Raduj się!

- Nie próbowałem go wabić. Karmiłem go. Żeby przeżył. - Mężczyz-

na podniósł głowę. Teraz na jego twarzy malowała się wściekłość. - Nie wymagam od takich debili jak wy, żebyście zauważyli, że tu nie ma ptaków. Zabłąkał się tutaj i potrzebował tylko karmy, żeby przetrwać do wiosny. Może wtedy by poleciał dalej.

- Aleś ty sentymentalny! - Goście chichotali i teraz kamera ich ukazała. Byli podobni do siebie, choć absolutnie nie tacy sami, a w myślach Thora stali się ucieleśnieniem chamstwa. Dziecinne wygłupy dorosłych facetów. Jeden z nich zaczął już łysieć, ale włosy starał się zastąpić brodą, w równym stopniu postrzępioną, co odbarwioną. Drugi był szatynem, a brudnej czuprynie przydałoby się strzyżenie. Obaj mieli na sobie granatowe polary z logo Bergtaekni, które już dawno powinny trafić do pralki. Chichotali, krzywiąc się do kamery, i kończyli występ, powtarzając: - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Po czym kamera została wyłączona.

251

Thora zwróciła się do Matthew:

- Co za świnię.

- Tak, sądząc po filmie, nie należeli do specjalnie miłych. - Matthew zawsze starał się wyrażać ostrożnie, tak że Thora nie zamierzała domagać się od niego ostrzejszej reakcji. - Spodziewam się, że to dwaj wiertnicy, Bjarki i Dori, których między innymi szukamy.

- Tak. I nie wykluczam, że świat bez nich jest lepszy. Obejrzyj sobie inne rzeczy na tej stronie. - Przewinęła ją w dół. - Same głupoty, a większość z nich obrzydliwa i brutalna. Jestem pewna, że jeśli kości w szufladach są szczątkami Oddny Hildur, to ci faceci oczyszczali je z tkanki mięśniowej. Nie stanowiłoby to dla nich żadnego problemu.

- Obejrzałaś już wszystkie klipy? - Matthew obserwował ciąg obrazków podglądowych przesuwających się na ekranie.

- Tak. - Puściła myszkę. Na ekranie ukazał się jeszcze jeden filmik czekający na uruchomienie. - Ten jest dość typowy. Wydaje im się, że są zabawni. Nie wiem, kto go nakręcił, ale sami siebie też mogli filmować. Zazwyczaj naraz tylko jeden jest w kadrze. - Obaj siedzieli, zaciągając się cygarami. Chodziło o to, że każdy miał zdecydować, czy wolno mu palić we własnym pokoju. Korytarz pozostałby miejscem bez dymu, podobnie jak palarnia, ponieważ przestałaby być potrzebna. Na koniec zaczęli się zastanawiać, na co ją przeznaczyć, co dało asumpt do wątpliwej jakości żartów.

- Nie rozumiem połowy z ich słów, ale to wygląda całkiem niewinnie.

- Matthew ziewnął. - Może byśmy poszli się już położyć? Nigdy nie wiadomo, czy nie będziemy musieli wstać wcześniej rano, jeśli policja posunęła się naprzód ze śledztwem.

Thora zatrzymała klip.

- Wątpię, żeby cokolwiek znaleźli. Myśmy spędzili tam sporo czasu, a niczego nie wskóraliśmy.

- Mają trochę lepszy sprzęt od nas. Mogą szukać śladów krwi i grzebać przy wszystkim, czego myśmy nie chcieli dotykać. Poza tym nie wiadomo, czy nie wysłano posiłków z wydziału śledczego. I psów. Ja bym na pewno się tego domagał, gdybym kierował śledztwem.

252

Thora westchnęła.

- Pozwól mi wierzyć, że będę się mogła jutro wyspać, błagam.
Matthew nachylił się w kierunku komputera.

- Co to jest? - Wskazał na ekran. - To część tego żartu?

Thora także zniżyła wzrok. Obaj mężczyźni zamarli w dziwnych pozycjach, jeden z zamkniętymi oczami i cygarem uniesionym do góry, a drugi sięgając do popielniczki, tak że dało się zauważyć ciemną plamę potu pod pachą. Ale uwagi Matthew nie skupił żaden z dwóch mężczyzn, lecz czarne okno za nimi. Jeśli się dobrze przyjrzeć, po jego drugiej stronie można było dostrzec człowieka.

- Nie da się tego powiększyć? - Matthew przysunął twarz do monitora, nie na tyle jednak, by rzucać na niego cień. - To chyba jakiś dziwny człowiek.

Thora wbiła wzrok w ekran.

- Ja nic nie widzę. - Zmrużyła oczy, żeby lepiej widzieć. - To jest maska czy hełm?

- Może specjalny hełm na skuter śnieżny. - Matthew wskazał na prostokąt okna. - A tu jest jeszcze coś. Jakby ciągnął coś po szybie za sobą. - Spojrzał na Thorę i szybko dodał: - Albo ciągnęła. Nie widać, czy to facet czy kobieta.

Thora cofnęła się nieco i spojrzała na datę.

- Film został nakręcony tego samego dnia, w którym zniknęła Oddny Hildur. - Znów uruchomiła klip i oboje obserwowali, jak tajemnicza osoba znika szybko za oknem. To, czym ów człowiek pociągnął po szkle, pozostawiło ciemny, nieregularny ślad. - Czy to ma związek z jej zniknięciem? To mógł być ktoś, kto chciał wyrządzić im krzywdę.

- Chyba trochę przesadzasz? - Matthew wyprostował się, kiedy skończył się klip. - To najprawdopodobniej część żartu i pewno mamy tu któregoś z pracowników Bergtaekni.

- To akurat możemy sprawdzić. - Thora wstała. - Filmik powinni obejrzeć Fridrikka i Eyjolfur. Umieszczono go w Sieci tego samego dnia, w którym zniknęła Oddny Hildur, więc oboje byli w bazie, a możemy się spodziewać, że wszyscy oglądali tę stronę.

253

- Wszyscy poza Amarem - powiedział Matthew. - On raczej nie czekał z zapartym tchem na nowe wpisy na blogu.

- Nie, raczej nie. Musimy koniecznie z nim pogadać. Jeśli on nam wyjawia, co może skłonić go do powrotu tutaj, zapewne nie będziemy mieli problemów z namówieniem pozostałych pracowników.

Rozdział 26

Fridrikka i Eyjolfur oglądali klip bez słowa aż do momentu, kiedy pod koniec pojawiła się w oknie dziwna osoba.

- Kto to jest?

- Mielśmy nadzieję, że wy nam powiecie - odparła Thora. Patrzyli w milczeniu na ekran komputera. Alvar i Bella, stojący za ich plecami, też usiłowali coś zobaczyć. - Nie widzieliście tego filmiku wcześniej? Zdaje się, że został załadowany w dniu, kiedy zginęła Oddny Hildur.

- Coś sobie przypominam, ale o ile pamiętam, nie obejrzałem go nigdy do końca. - Eyjolfur starał się zresetować pamięć, pocierając dłonią czoło.

- Chyba dostałem to mailem od Bjarkiego albo od Doriego. Jakoś tak przed kolacją, więc plik otworzyłem dopiero następnego dnia. Ale wtedy tyle się

działo z powodu zniknięcia Oddny Hildur, że obejrzałem go po łebkach. A w każdym razie nie zwróciłem uwagi na postać w oknie, jeśli w ogóle obejrzałem filmik do końca. Nie chciało mi się też oglądać go na ich blogu.

- A ty? - Matthew zwrócił się do Fridrikki. - Kojarzysz film?

- Nie. Podobnie jak Eyjolfur miałam inne sprawy na głowie, kiedy otrzymałam maila. Nie otworzyłam go nawet, gdyż zorientowałam się, że to jakieś bzdury. Ciągłe coś rozsyłali, a ja nie byłam w nastroju do żartów. Pamiętam doskonale, że dostałam tego maila, bo pomyślałam wtedy, że w takim momencie żarty są nie na miejscu.

- Ale oni oczywiście nie zdawali sobie sprawy z powagi sytuacji, kiedy je rozsyłali - syknął Eyjolfur. - Co innego, gdyby zrobili to następnego dnia, kiedy odkryliśmy, że Oddny Hildur zniknęła.

Thora szybko się wtrąciła, żeby zapobiec kolejnej awanturze między Eyjolfurem a Fridrikką:

255

- A nie domyślacie się, kim może być postać w oknie? Czy to ktoś z was, osób tu pracujących, czy raczej ktoś z zewnątrz? - I szybko dodała: - Chodzi mi o to, czy pamiętacie może, żeby rozmawiano o tym filmie po jego rozesłaniu? Czy ktoś opowiadał, że brał w tym udział?

Oboje pokręcili głowami.

- W ogóle nie poruszaliśmy tego tematu - oświadczyła Fridrikka.

- I bardzo wątpię, żeby ktoś jeszcze brał w tym udział. Oni zawsze wygłupiali się we dwóch.

- Nikt z nas ich też nie podglądał, a palarnia leży z dala od ścieżki. Gdyby ktoś podszedł do okna, to raczej by się do nich odezwał. - Eyjolfurowi, zdaje się, nie spodobało się, że Fridrikka jej odpowiedziała.

- Wprawdzie nie najlepiej widać tam tę osobę, ale zdziwiłbym się, gdyby to był ktoś z naszych. Zbyt sobie ceniliśmy ciepło panujące w środku, żeby wygłupiać się na zewnątrz. Poza tym ten osobnik chyba ma coś dziwnego na głowie i na twarzy i to też mi się nie zgadza. No bo niby po co?

- Nie wiem. Może żeby przestraszyć tych w środku? - Thora cofnęła film i zatrzymała w momencie, gdy tajemnicza postać już zniknęła i pozostał jedynie ślad na szybie. - A pamiętacie może, czy widzieliście taki ślad na oknie?

Fridrikka i Eyjolfur przysunęli się bliżej ekranu.

- Nie. Nie wtedy, kiedy zniknęła Oddny Hildur. - Eyjolfur się wyprostował. - Bjarki opowiadał, że znalazł zaschniętą krewna szybie, ale dopiero trochę później. Oczywiście gdyby ów ślad miał jakiś związek z jej zniknięciem, tobyśmy go obejrżeli. Zauważył smugę na szybie, kiedy poszedł zapalić, i uważał, że ślad został po ptaku, który uderzył w okno. Pytał nas, czy słyszeliśmy jakieś stuknięcie. Nie potrafię przypomnieć sobie, kiedy dokładnie to było, ale na pewno nie podczas poszukiwań. Wtedy bardzo rzadko przebywaliśmy w biurze.

- Więc to może być ta sama plama, która wtedy powstała - powiedział Matthew. - Skoro rzadko przebywaliście w biurze, to nikt do palarni nie zachodził. A ponieważ leżała ona z daleka od ścieżki, ślad można było zauważyć jedynie od środka.

256

Fridrikka zbladła.

- Myślisz, że to krew Oddny Hildur?
 - Raczej nie, jeśli maile rozesłano przed kolacją. Nie jadła z wami?
 - Thora pamiętała, że po raz ostatni widziano ją podczas wspólnego posiłku. Potem albo poszła do siebie, albo do biura. Nikt nie wie.
 - Jadła, ale nie przysięgnę, że mail przyszedł akurat wtedy. Równie dobrze mogli go wysłać później. Ludzie wieczorem szli czasem do biura popracować albo posurfować w Internecie. - Eyjolfur usiadł przy komputerze i wyświetlił informacje na temat pliku filmowego, między innymi datę jego powstania. - Jak chcecie, mogę poprosić kogoś od nas, żeby rzucił okiem i sprawdził, czy nie da się czegoś zrobić z ostrością. Może wtedy będziemy w stanie rozpoznać, kto jest na tym filmie.
 - I kto by mógł się tym zająć? Nie zależy nam raczej na rozgłosie
 - powiedział Matthew.
 - Zatrudnimy dziesiątki programistów i nie mają oni w zwyczaju rozpowiadać gazetom o swojej pracy. - Eyjolfur wzruszył ramionami.
 - Rzuciłem tylko propozycję. Trochę by to kosztowało i nie ma stu-procentowej pewności co do efektu.
- Thora spojrzała na Matthew.
- Czy to nie świetny pomysł?
- Matthew potwierdził.
- Nie ma sprawy. Jutro komuś to zlecę. - Eyjolfur odwrócił się do monitora z wyświetlonymi informacjami na temat pliku filmowego.
 - Utworzono go w dniu, kiedy zniknęła Oddny Hildur, ale przed kolacją. - Zamknął okno. - A zatem to nie może być jej krew. Chyba że ktoś tak zmienił ustawienia kamery, żeby wyglądało na to, że materiał powstał przed zaginięciem Oddny Hildur.
 - To mało prawdopodobne. - Thora nie potrafiła sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby to zrobić. Przecież to nie był jakiś niepodważalny dowód, a jeśli chciano ukryć czyn przestępczy, to po co krwią ofiary wymazano szybę?
 - A krew? To była ptasia krew? - Fridrikka była bardzo wzburzona.
 - A jeśli nie, to czyja? Tu nie widać żadnego ptaka. Być może ten ktoś
- 257
- na filmie zabił mieszkańca wioski czy kogoś innego i zaczął się na Oddny Hildur?
- Nie dajmy się ponieść fantazji - niezwykle spokojnie odezwał się Matthew do geolożki. - To, co widać na filmie, jest bardzo niewyraźne i nie ma powodu wyobrazić sobie najgorszego. Najprawdopodobniej ona zaginęła, a film nie ma z tym nic wspólnego. Baza położona jest w takim miejscu, że pracownikom bardziej zagraża otoczenie niż ludzie, którzy tu mieszkają. I mam na myśli zarówno was, jak i miejscowych.
 - Zawsze mówiłam, że oni mają z tym coś wspólnego. To na pewno ktoś z nich. - Pokazała na ekran drżącym palcem. - Zastanawiamy się, skąd tu się wzięła krew, a to mogła być na przykład jakaś ofiara czy coś w tym rodzaju.
 - Inuici nie składają ofiar. Tej społeczności nigdy nie było stać na marnowanie jedzenia na takie pierdoły. - Alvar kiwał się u boku Belli. Trącił ją przy tym w ramię, a ona się wściekła i pchnęła go, tak że facet zaczął się jeszcze bardziej kiwać. - To nie ma żadnego związku z ofiarami. Matthew chrząknął.

- A może wrócić do baru i odłożymy tę rozmowę do jutra? Teraz nie dojdziemy do żadnych wniosków, więc nie warto tracić czasu na spekulacje. Zwłaszcza że one i tak nie znajdują żadnego pokrycia w rzeczywistości.

- Możesz sobie dyskusję o tym odkładać na tak długo, jak tylko chcesz.

- Poza Matthew jedynie Fridrikka wydawała się zupełnie trzeźwa. - To niczego nie zmieni, bo dopóki nie odnajdzie się Oddny Hildur i nie wyjaśnimy, co się z nią stało, będę sobie snuła domysły. Nie możesz mi tego zabronić. - Wydawało się, że ma zamiar szybko opuścić towarzystwo.

- Jak to jest? - zastanawiała się Thora, która miała już dość tej rozmowy. - Widzieliśmy też na tej stronie inny filmik, który pokazywał znęcanie się nad Amarem. Czy Oddny Hildur naprawdę była jedyną osobą, która go broniła? Czy wy wszyscy uważaliście, że to w porządku?

- Nie, oczywiście że nie. - Eyjolfur nie patrzył Thorze w oczy. - Ja bardzo rzadko tu przebywałem. W przeciwnym razie może bym coś zrobił. Tak mi się w każdym razie wydaje.

258

- Czy to możliwe, że Oddny Hildur miała dwa implanty w dolnej szczęce? - zwróciła się Thora do Fridrikki, postanowiwszy nie tracić czasu na inne pytania. Z pewnością nie usłyszałyby nic nowego.

- Nie. Na pewno nie. Miała bardzo zdrowe zęby. - Pytanie na tyle zaskoczyło Fridrikkę, że odpowiedziała na nie bez żadnego dramatyzowania. Zapewne bardzo się ucieszyła, że nie musi usprawiedliwiać własnej postawy wobec prześladowań Arnara.

Matthew spojrział na Thorę i uniośł brwi. Skąd wzięły się wobec tego kości? Nie były to szczątki żadnego z pracowników Bergtaekni, a wykluczone, by pierwsi mieszkańcy tamtych terenów tak bardzo wyprzedzali swój czas, jeśli chodzi o stomatologię. Być może kości zostały zakupione przez Internet. Oby policja dała radę to wyjaśnić.

- Myślicie, że uda się namówić pracowników, żeby wrócili do pracy?

- Thora obawiała się odpowiedzi. - Załóżmy, że policja wyjaśni sprawę zaginięcia Oddny Hildur i wiertniczych. Czy ludzie zapomną, co tu się stało? Musieliście z nimi rozmawiać na ten temat. A w każdym razie ty, Eyjolfurze.

Młody człowiek najwyraźniej się zastanawiał, czy opowiadając o swoich kolegach i ich oczekiwaniach, nie nadużyje ich zaufania. W końcu jednak się odezwał, choć słowa wypowiadał cicho, zastanawiając się nad każdym z nich z osobna.

- To oczywiście zależy od wyników śledztwa. Jeśli cała trójka zaginęła lub zginęła z przyczyn, które można usunąć, wówczas niewykluczone, że wrócą. Niewiele jest tak dobrych ofert pracy na rynku, a ludzie przyzwyczajają się do wysokich zarobków. - Mówił coraz szybciej. - Jeśli jednak okaże się, że dzieje się tu coś złego, na co nie ma rady, to nie wiem, jak będzie. Większość ludzi własną skórę ceni sobie wyżej niż garść banknotów. Ci, którzy mają przyjechać do bazy latem, z pewnością mało się nad tym zastanawiają. Oni mają tu wybudować pas startowy, przygotować roboty ziemne pod budynki kopalni i tak dalej.

- Dlaczego wcześniej nie rozpoczęto tych robót? - Alvar odsunął się nieco od Belli i mógł się teraz bezpiecznie kiwać. - Wydawałoby się raczej, że mądrzej jest od razu zbudować lotnisko, tak by można było

sprowadzać potrzebne materiały i inne rzeczy. Że nie wspomnę już o bezpieczeństwie, jakby działo się coś poważnego.

- Nie było takiej możliwości - odparła Fridrikka kwaśno. - Najpierw należało uzyskać próbki z odwiertów, tak by ulokować wszystkie inwestycje we właściwych miejscach. Po co ci tutaj lotnisko, jeśli kopalnia będzie w zupełnie innym miejscu?

Pijany mózg Alvara robił wszystko co w jego mocy, by przetworzyć informacje.

- Tak, ale... - Ratownik więcej nie powiedział. Zarumienił się tylko. Po raz pierwszy Thora mu współczuła. Zastanawiała się, co dla niego znaczy miły wieczór. W jakim towarzystwie najlepiej się czuje i jaki temat rozmowy by go poruszył? Pewno opowieści o zagubionych myśliwych polujących na kuropatwy.

Myśliwy spodziewał się, że policjanci wreszcie posnęli, choć tu i ówdzie paliły się jeszcze światła. Przez dłuższy czas nie zauważył żadnego ruchu, a jedyny hałas, jaki do niego docierał, pochodził z generatorów. Nie zbliżał się do zabudowań, gdyż nie chciał uruchomić oświetlenia placu. Było bezwietrznie. Dźwięk się świetnie rozchodził i słyszał odgłosy ich rozmów, nie rozróżniając jednak słów. Teraz położyli się spać, ale rano wstanie nowy dzień i znów zaczną działać. Przybyli tu w dwóch grupach; najpierw zjawiała się piątka, ale potem, jak już wywieziono ludzi, którzy siedzieli tu przez ostatnie dni, dojechało kolejnych trzech z psami. Nie były to psy zaprzęgowe i myśliwy nie mógł sobie wyobrazić, w jakim celu je tu sprowadzono. Nie były to też zwierzęta domowe, często spotykane w miastach, lecz bestie przeznaczone do pracy, choć trudno mu było odgadnąć do jakiej. Sierść miały ostrą, a z takimi długimi i cienkimi uszami nie wytrzymałyby długo na mrozie. Pewno dlatego wprowadzono je do środka i nie wypuszczano ich na dwór. Igimaq dobrze zrobił, zostawiając swój zaprzęg dostatecznie daleko. Jego zwierzęta nie pozwoliłyby obcym psom na bieganie po okolicy, a przynajmniej ostrzegłyby je, co je może spotkać, jeśli będą się kręcić w pobliżu.

260

W odróżnieniu od jego psów, które zawsze wiedziały, jak się zachować w nowych okolicznościach, Igimaq nie miał pojęcia, co począć. Tak to było, jak człowiek ufał innym. Kiedy po raz pierwszy usłyszał o planach budowy kopalni, jego przyjaciel Sikki obiecał mu, że przez przekłety teren będą jedynie przejeżdżać samochody. Że tam się nie będzie pracować. Igimaq uwierzył mu, pomimo że wyraz oczu Sikkiego, znany myśliwemu od dawna, świadczył o czym innym. Kiedy zaczęły wyrastać budynki, znów przeprowadził rozmowę ze swoim przyjacielem i ten ponownie obiecał, że wszystko będzie w porządku, że powie tamtym, iż nie powinni zapuszczać się na północ, lecz raczej trzymać południowej strony bazy. I znów ten sam wzrok - ale Igimaq i tak wolał uwierzyć słowom Sikkiego zamiast jego oczom. A teraz historia powtórzyła się po raz trzeci i wprawdzie Igimaq nie dał się oszukać, ale było za późno. Odwrotu już nie ma.

Gdyby Igimaq zareagował właściwie, kiedy po raz pierwszy został okłamany, wszystko może by się inaczej potoczyło. Tyle że kłótnie i nerwy były wbrew jego naturze i wychowaniu. Niezgodne były zresztą

z naturą całego jego pokolenia. Na tym opierała się tradycja; ludzie mieszkający w niewielkich grupach nie mogli sobie pozwolić na sprzeczki. Dlatego pogardzano tymi, którzy podnoszą głos lub się kłócą. Jedynym sposobem na okazanie niezadowolenia było milczenie, bo słowa wypowiedziane w gniewie się nawarstwiały, psuły krew i w końcu zagrozić mogły istnieniu całej zbiorowości. Z tej przyczyny w języku grenlandzkim nie ma słów obraźliwych, a Igimaq raczej nie zdecydowałby się na używanie duńskich przekleństw. W tym przypadku jednak lepiej byłoby załatwić sprawę natychmiast, choć kłóciło się to z jego usposobieniem. Uczono go bowiem także bezgranicznego szacunku dla przodków; to po nich przejął odpowiedzialność za ochronę tego terenu przed ludzką obecnością. On i Sikki, jego dawny przyjaciel. I obaj zawiedli. Igimaq nie potrafił zrzucić całej winy na Sikkiego.

Igimaq usiłował wyobrazić sobie, co teraz się stanie. Nie bardzo wiedział, czego się spodziewać po policji, bo rzadko tu się pokazywała. Przez wszystkie te lata miało tu miejsce wiele wydarzeń, którym policja

261
z pewnością chciałyby się przyjrzeć, szczęśliwie jednak mieszkańcy wioski zwykli sami załatwiać swoje sprawy, osądzać i dyskutować o winie i niewinności. A co najważniejsze - wyznaczać karę. Niejednokrotnie wystarczyło, iż winowajca żył ze wstydem, że źle postąpił, choć Igimaq pamiętał jeden przypadek z dzieciństwa, kiedy człowiek, który brutalnie zamordował swego syna i nie okazał skruchy, został wypędzony. Od czasu do czasu docierały do wioski wiadomości na jego temat i wszystkie brzmiały podobnie; wypędzano go z każdej osady, kiedy ludzie dowiadywali się, kto zacz. I w końcu słuch po nim zaginął, a ludzie powiadali, że samotny i opuszczony zamarzył na pustkowiu. Policja nigdy nie rozwiązałaby sprawy w taki sposób, a to była jedynie słuszna metoda. Więzienie w ogóle nie wchodzi w grę. Grenlandczyków nie wolno zamykać w celi. Igimaq oszalałby, gdyby pozbawiono go możliwości oddychania chłodnym powietrzem, a jego oczy by oślepiły, gdyby bezkresne przestrzenie przestały im dostarczać podniety.

Nie, policja nie miała tu czego szukać, niezależnie od tego, że czterech spośród nich zdawało się jego rodakami. Z pewnością byli bardziej Duńczykami niż Grenlandczykami, prawdopodobnie z zachodniego wybrzeża, i nie znali zwyczajów panujących po tej stronie lodowca. Żaden z nich nie zrozumiałby Igimaqą ani nikogo innego, kto znał historię tego miejsca. Nie było sensu im jej tłumaczyć. Zresztą to mogli być rodacy najniższego sortu, niemówiący we własnym języku, lecz wyłącznie po duńsku. Pewnie i tak wszystko by przekręcili i źle zrozumieli. Może najrozsądniej z jego strony byłoby zniknąć, zabrać psy i pojechać na północ. Nie miałby problemu ze zmyleniem tropu. Nieważne, jak bardzo chcieliby go dopaść, i tak musieliby się w końcu poddać. Jemu zaś całkiem łatwo żyłoby się z dala od osad, i to całe miesiące, a nawet lata. Znał miejsca dostępne jedynie dla ludzi bardzo doświadczonych w powożeniu psim zaprzęgiem. Skutery śnieżne nie mogły się nawet równać z tymi starodawnymi pojazdami, zwłaszcza przy znacznych odległościach. Igimaq już dawno leżałby na dnie oceanu, gdyby posługiwał się mechanicznie napędzanymi saniami. Psy najlepiej potrafią ocenić warunki, doskonale znają lód i wiedzą, gdzie wytrzyma. Słyszą trzaski, których nie rozróżnia ucho ludzkie,

i widzą rysy na powierzchni, których oko ludzkie nie jest w stanie zauważyć. A to właśnie one zwiastują większe pęknięcia otwierające szczeliny, które prowadzą w zimną głębię oceanu.

Jeśli stąd odjedzie, to już nigdy nie wróci. To jasne. Igimaq od dawna tak właśnie chciał zakończyć swój żywot, spakować się i wyjechać za przęgiem na północ, unikając siedlisk ludzkich. Ciekawe, jak długo by wytrzymał. Podejrzewał, że kilka lat. Dopóki psy pozostawałyby przy życiu, i on by żył; gdyby sfora zaczęła się przerzedzać, sprawa miałaby się inaczej. Dziadek w młodości nauczył go, że na lodowym pustkowiu psy decydują o losie myśliwego. Bez nich będzie zbyt powolny, by przeżyć. Igimaq nieraz słyszał opowieść o duńskich kartografach, którym zabrakło żywności podczas wyprawy przez północno-wschodnią Grenlandię i postanowili zjeść psy. Pożarli jednego po drugim, a przy ostatnim stracili wszelką nadzieję. Umarli, nie dotarłszy do ludzi. Lokalny przewodnik przetrwał najdłużej i znaleziono przy nim dziennik wyprawy z detalicznym opisem tych okropności. Ojciec Igimaqą zabrał go raz do swego przyjaciela, który potrafił czytać, i kazał mu posłuchać fragmentów dziennika, żeby zrozumiał błędy kartografów. Zadziałało i Igimaq wolałby raczej umrzeć z głodu, niż włożyć do ust psie mięso.

Nie, Igimaq na razie nigdzie stąd nie odjedzie. Musi zostać, by spełnić swój obowiązek, choć nie za bardzo wiedział, jak się za to zabrać. Podniósł wzrok ku rozgwieżdżonemu niebu i spróbował dostrzec zwierzęta, które widzą tam podobno ludzie z odległych krajów. Żadnych nie zauważył, ale nagle przyszło mu do głowy, co mógłby zrobić. Powinien jechać po Usinnę i zabrać ją stąd. Wprawdzie nie tylko on winny był jej śmierci, ale nie mógł mieć pewności, czy Sikkiemu i Naruanie równie łatwo będzie zniknąć. Igimaq jest mężczyzną i nie pozwoli, by inni odpowiadali za jego uczynki.

Rozdział 27

Na zewnątrz panowały egipskie ciemności i hulał wiatr, lecz najważniejsze, że w hotelu było ciepło i przyjemnie. Śniadanie smakowało wyjątkowo, zwłaszcza w porównaniu z breją, którą spożywali przez ostatnich kilka dni. Tylko Bella narzekała na warunki. Bardzo niezadowolona była z tego, że hotel oferuje pokoje wyłącznie dla niepalących.

- Przecież jesteśmy na Grenlandii. Możemy wyjść i zabić wszystko, co stanie na naszej drodze, i w tym hotelu wolno nam na pewno robić wszystko, co nam przyjdzie do głowy. Tylko palić nie wolno. To jakiś idiotyzm.

- Wstała zdecydowanie, porwała czarny sweter i wyszła na papierosa.

- Jakież wieści z policji? - Lekarz wytarł usta papierową serwetką, po czym odłożył ją na swój talerz. - Pozwolą nam dzisiaj wyjechać?

- Nie, bo pewno mają takie same kłopoty z łącznością ze światem, jakie my mieliśmy. Chyba że dysponują telefonem satelitarnym. - Thora spojrzała na wielki zegar na ścianie restauracji. - Dopiero ósma, więc jeszcze nie zaczęli pracować. - Islandia była dwie godziny do przodu, więc tam wszyscy już stawili się w pracy. Mogliby zatem wykorzystać czas i podzwonić do ludzi związanych z tą sprawą. Oczywiście musieliby zachować ostrożność. Zazwyczaj lepiej rozmawiać z ludźmi osobiście;

jeśli rozmowa telefoniczna się nie uda, nie wiadomo, czy jeszcze nadarzy się okazja, by wypruć z rozmówcy flaki. - Jaki jest ten Arnar? - spytała, kierując swoje słowa do Fridrikki siedzącej naprzeciwko niej. - Jak sądzisz, jak zareaguje, jeśli zadzwonię do niego i zadam mu kilka pytań? Może powie nam coś o tych kościach?

- Może - zamruczała Fridrikka do filiżanki. Upiła łyk i odstawiła ją na spodek. - Nie widziałam się z nim od czasu tego z Oddny Hildur,
267

ale nie byliśmy sobie specjalnie bliscy. Zresztą zbytnio się nie narzucali.

- Kobieta otarła piegowate czoło i zamknęła oczy, jakby bolała ją głowa. Powieki także miała piegowate. - Na pewno odpowie na twoje pytanie, jeśli tylko będzie mógł.

- A skąd wezmę jego numer?

- Ja go nie mam. - Fridrikka sięgnęła do kieszeni swojego polaru po starą nokię. - Sprawdzę, czy kiedyś nie wprowadziłam go do książki telefonicznej, ale wątpię. Myśmy oczywiście w bazie nie korzystali z komórek, a ja nie znałam się z Amarem aż tak, żeby kontaktować się z nim w Islandii. Jedyną osobą, z którą się tu zadawałam, była Oddny Hildur.

- Przeniosła wzrok z telefonu na Thorę i schowała aparat do kieszeni.

- Nie, nie mam.

- Eyjolfur, a ty?

Młody informatyk właśnie ziewał, lecz szybko stłumił odruch i potrząsnął głową.

- Nie. W ogóle go nie znam. Nie wiem nawet, gdzie mieszka. Poszukaj po prostu w książce telefonicznej w Internecie. - Thora też o tym pomyślała, ale nazwisko Amar Johannesson było dość powszechne, więc wolała pójść na skróty. Eyjolfur zwrócił się do Fridrikki i mówił dalej: - A może twój eks ma jego numer? - Głos młodzieńca nasycony był jakąś podłością. - Pewno mają tych samych znajomych. Swego czasu nieźle się bawili na dorocznym balu.

Fridrikka nie odpowiedziała. Nie podniosła też wzroku. Nikt poza Thorą nie zrozumiał docinka. Tylko jej Fridrikka zwierzyła się z homoseksualnych skłonności swojego męża podczas rozmowy w cztery oczy i raczej mało prawdopodobne, żeby rozpowiadała o tym na lewo i prawo. Pewnie jednak sprawa ta dostała się do wiadomości współpracowników podczas rozwodu i w ten sposób Eyjolfur dowiedział się o jego przyczynie.

- Ależ kochany, nie wiadomo, czy i ty nie należysz do kręgu najbardziej wtajemniczonych. - Thora spojrzała na Eyjolfura ze złością. - Można by sądzić, że taki młody człowiek jak ty nie powinien mieć uprzedzeń i wygłaszać durnowatych uwag.

268

- Hej, starałem się tylko pomóc. - Eyjolfura niespecjalnie dotknęła uwaga Thory. - O mnie nie musisz się martwić. Jeśli chcesz, skoczmy do pokoju i ci udowodnię. - Puścił do Thory oko.

Na szczęście Matthew zajęty był rozmową z lekarzem i nie słyszał tej wymiany zdań.

- Dziękuję, nie skorzystam.

W tej samej chwili do stolika podeszła młoda Grenlandka, by im dolać kawy. Uśmiechnięta i przyjazna, bardzo koncentrowała się na tej

czynności.

- Co tu państwo robicie? Jedziecie na lodowiec? - Mówiła po angielsku z duńskim akcentem.

- Jesteśmy tu z powodu kopalni w Kaanęq. Wracamy do domu do Islandii. - Młoda kobieta skinęła głową, lecz kiedy Thora wymieniła nazwę wioski, z jej twarzy zniknął uśmiech. - Znasz tamte okolice?

- Byłam tam wiele lat temu. Jednego lata pomagałam mojej kuzynce. Kiedy byłam dzieckiem, nawet mi się podobało, ale nie wiem, czybym teraz chciała tam mieszkać. - Drobiła w miejscu. - Wszystko w porządku z kopalnią? - spytała. - Podobno będzie można dostać dobrze płatną pracę.

- Wszystko jest jeszcze na etapie wstępnym - odparła Thora. - Zanim kopalnia zacznie działać, minie sporo czasu. - Nareszcie pojawił się ktoś przyjaźnie nastawiony, kto zna tamte tereny. Postanowiła wpompować w dziewczynę trochę nadziei, żeby co nieco z niej wydobyć. - Mamy lekkie opóźnienie, ale niewykluczone, że uda nam się je nadrobić. Niektórzy twierdzą, że te przeszkody spowodowane są charakterem samego miejsca. Podobno nie wolno się tam kręcić. Wiesz coś o tym? Młoda kobieta patrzyła na Thorę trochę niepewnie. Niewykluczone, że jej niepewność wynikała z trudności językowych. Po krótkim namyśle odpowiedziała z wahaniem:

- Kiedy tam mieszkałam, mówiono mi, żebym się nie zapuszczała na ten teren. Ja oczywiście słuchałam. Poza tym często i słyszałam, i czytałam historię osady, która powstała tam jeszcze przed Kaanęq. O losie mieszkańców. - Znów z jej oblicza emanowała przyjaźń, dzięki

269
czemu znikły trzy głębokie zmarszczki na jej czole. - Bardzo lubimy takie niesamowite historie, a ta jest szczególnie. Bo istnieją zdjęcia, które sprawiają, że opowieść żyje. Znasz ją, prawda?

Thora potwierdziła.

- I każdy, kto przyjeżdża do wioski, na pewno się z nią zapoznaje? - spytała.

- Sądzę, że tak. W każdym razie muszą ją znać wszyscy w Tuku.

- Zauważyła, że Thora jej nie zrozumiała. - Tuku to teren, który wy nazywacie wschodnią Grenlandią.

To potwierdzało tylko podejrzenia Thory. Wszyscy o tym wiedzieli i co z tego? Jeśli nie uda jej się wykazać, że zewnętrzne warunki w jakiś sposób wpłynęły na zatrzymanie prac, nie było sensu wywlekać starych historii.

- Zdaje mi się, że tam zaginęli jacyś ludzie - rzuciła, nie zdradzając, że coś o tym wie. - Słyszałaś coś?

- Kiedy byłam tam wiele lat temu, mówiono mi, że ludzie, którzy znajdują się na tamtym terenie, mogą się zgubić. Potwierdzała to historia pewnego człowieka, który nie wierzył w tę opowieść i zlekceważył wszelkie zakazy. Nigdy go już nie widziano. Więcej przykładów nie pamiętam i nie mam też pojęcia, kiedy on zaginął. Nie wiem nic więcej na jego temat. To tylko taka opowieść o młodym myśliwym z północy, któremu się wydawało, że jest niepokonany, a przegrał z duchami.

- Czyli tu chodzi o duchy, a nie o groźne zwierzęta, pęknięcia lodu i tym podobne? - spytała Thora, choć odpowiedź była oczywista.

- O, nie. Nic z tych rzeczy. To duchy, czy też dusze ludzi, którzy tam umarli i nie mogą się stamtąd wydostać. - Dziewczyna nie widziała w tym nic nadzwyczajnego. Jej twarz do pewnego stopnia przypominała Thorze twarz młodej kobiety z wioski, tej, która pozwoliła im zadzwonić. Tyle że kelnerka była młodsza i kroczyła prostszą drogą przez życie.
- Słyszałam, że z tamtym miejscem związane są jakieś znaki. Wiesz coś o nich?
- Tak. Duchy naznaczają ludzi, których chcą zabrać. Nigdy niczego takiego nie widziałam, słyszałam jedynie opis.

270

- Co to za znaki? - Thora oczami duszy widziała czarne, wypalone znaki krzyża na czole.
- Coś związanego z twarzami i zmysłami. Krew opuszcza ciało przez oczy, usta i nos. A nawet przez uszy. I ludzie stają się sini na twarzy. Kiedy człowiek straci już całą krew, znika w lodzie, łącząc się z innymi.
- Dziewczyna odstawiała dzbanek z kawą na stół. - Myślę, że jest to potworna śmierć. Dlatego mieszkańcom wioski tak bardzo zależy, by nikt się tam nie włóczył. Nie chcą, aby ten los kogokolwiek spotkał. No i zmarli zobowiązali ich do przestrzegania tego zakazu.
- Jak to? - Thora spodziewała się teraz usłyszeć o zjawach, które nachodzą ludzi we śnie. - Jak zmarli mogli ich zobowiązać?
- Jeden przeżył.
- Jeden przeżył? - Thora nie pamiętała tego z książki, którą przekartkowała.
- Tak. Tak słyszałam. Udało mu się dotrzeć na tyle daleko na południe, że spotkał jakichś ludzi. Myśleli, że jest duchem, ale sprowadzili kogoś z wioski, kto zapewnił ich, że mają do czynienia z żywym człowiekiem. I ci dwaj rozmawiali z sobą, a on rzekomo powiedział tamtejszemu angekkokowi, czyli w zasadzie takiemu czarownikowi, jakiego terenu unikać, i kazał mu obiecać, że dopilnuje, by nikt tam nie chodził. Nie wiem, co więcej mu rzekł, bo to wiedzą tylko wybrani.
- Czyli kto? Ktoś szczególnie, czy wszyscy, którzy osiągną jakiś wiek?
- Nie, nie. Potomkowie czarownika. Jego synowie i ich synowie. Wydaje mi się, że główny myśliwy wioski także w tym uczestniczy. Co więcej, ci ludzie jakiś czas później przenieśli się na północ, żeby być bliżej tego terenu i go pilnować. Tak właśnie powstała wioska Kaanneq. Dowiedzieli się o planach osiedlania ludzi wzdłuż brzegu w kierunku północnym i chcieli mieć pewność, że nikt nie zamieszka tam, gdzie mieszkają duchy. Bo im więcej dusz one zdobędą, tym staną się potężniejsze.
- Skąd ty tyle wiesz? Ja trochę na ten temat czytałam i nigdzie nie znalazłam wzmianki o tym, że natknięto się na kogoś, kto przeżył. Wprawdzie był tam opis mówiący, że grupa myśliwych dostrzegła jednego

271

- czy dwóch mieszkańców wioski na lodzie, ale ci uciekli przed myśliwymi i nigdy więcej ich nie widziano.
- To ten sam człowiek. Był tylko on. A potem, jak przekazał to ostrzeżenie, zniknął. Kiedy opisywano owe wydarzenia, to, do czego zobowiązał się czarownik, owiane było wielką tajemnicą. Ludzie nie chcieli o tym mówić, obawiając się zemsty duchów. Uważali, że ma to związek

z Tupilakiem, że któryś z pierwszych mieszkańców Kaanneq stworzył go, żeby dokonać na kimś zemsty, ale sprawa wymknęła się spod kontroli, Tupilak obrócił się przeciwko swemu stwórcy i przeciwko wszystkim mieszkańcom. Dawniej pod groźbą śmierci nie wolno było nawet myśleć o Tupilaku, a co dopiero głośno dyskutować. I to wyjaśnia, dlaczego nikt nie chciał o tym mówić.

- Tupilak? - Thorze nagle przypomniał się posążek, który znaleźli u wiertniczych. - To taka wykrzywiona figurka wyrzeźbiona w kości?

- Tak, możecie sobie o Tupilaku poczytać w holu. Przy wyjściu wisi tablica informacyjna. Dzisiaj oczywiście nikt już w niego nie wierzy, jego figurki stały się popularnymi pamiątkami. Ludzie nie obawiają się Tupilaka, więc opowiadają sobie tę historię. Być może do tej książki zostaną kiedyś wprowadzone poprawki. Nie wiem. Tutaj w Kulusuk ludzi to specjalnie nie interesuje. Ja znam tę opowieść tylko dlatego, że tam przebywałam. Mama chciała, żebym poznała tradycyjną społeczność myśliwską. Jak na mój gust Kulusuk jest dość staroświeckie, ale to i tak nie w porównaniu z tamtą wioską. Tu przynajmniej mamy turystów.

Thora uśmiechnęła się do dziewczyny. Na całym świecie wygląda to podobnie. Wraz z wiekiem ludzie odkrywają urok dawnego życia. Rodzice Thory wielokrotnie usiłowali wysłać ją na wieś, bo uważali, że nie stanie się pełnowartościowym człowiekiem, jeśli nie nauczy się suszyć siana i karmić jagnięcia z butelki. Ona sama też już zaczynała dochodzić do wniosku, że Soley powinna więcej przebywać na świeżym powietrzu, grając w gumę czy w dwa ognie bądź obserwując ptaki. Stare, które dobiegało kresu, stanowiło większą atrakcję niż nowe, nie wspominając już o nieznanym, które czyhało za rogiem. Thora podziękowała

272
dziewczynie i ta oddaliła się z dzbankiem. Postanowiła rzucić okiem na tablicę z informacjami o Tupilaku. I tak musiała pójść do holu, żeby skorzystać z Internetu. Choć stare, mrozące krew w żyłach opowieści o potworach raczej nie miały wiele wspólnego ze sprawą, to zainteresowały ją.

Fridrikka milczała podczas rozmowy Thory z dziewczyną, niemniej uważnie słuchała. Była blada i wyglądała na zmęczoną i przygnębioną. Niewykluczone, że na skutek odkrycia zwłok w chłodni.

- Myślisz, że odnajdą Oddny Hildur? - Najwyraźniej przeraziła ją opowieść o duszach, które wciągają pod lód umarłych. I jakkolwiek mało prawdopodobnie to brzmiało, nikt nie chciałby, żeby taki los spotkał jego przyjaciół.

- Oczywiście - odpowiedziała Thora z głębokim przekonaniem, choć pewności nie miała. Przecież Oddny Hildur mogła umrzeć w wielu miejscach, jeśli zaś życia pozbawili ją ludzie, to wszędzie mogli ukryć jej zwłoki. A przyroda obfituje w dzikie zwierzęta, które chętnie skorzystają z takiej okazji. Jednak chwilowo nie mogła przypomnieć sobie żadnego padlinożercy. Nie miała pojęcia, czy niedźwiedzie polarne albo inne tutejsze bestie żywią się wyłącznie zwierzyną upolowaną, czy też w tak ciężkich warunkach pożerają wszystko, co, zważywszy na brak pożywienia, wydawało się wielce prawdopodobne. Dlatego jej zdaniem wielkich szans na odnalezienie szczątków zaginionej kobiety nie było.

- Muszę zawieźć ją do domu i pochować. Nie może tu zostać. - Fridrikka wbiła wzrok we wzorzysty obrus na stole.

- Nie zapominasz czasem o Dorim i Bjarkim? - Eyjolfur siedział przy końcu stołu, obserwując przez okno wzburzony ocean. - Ich nie musimy znaleźć?

Ci dwoje najwyraźniej mieliby kłopoty z uzgodnieniem opinii co do liczby palców u ręki.

- Oczywiście, że ich także. Ona tylko tak to ubrała w słowa. - Thora nie potrafiła wyobrazić sobie gorszego początku dnia niż kłótnia między Fridrikką a Eyjolfurem. Znowu spojrzała na zegar na ścianie. Zdenerwowała ją ta różnica czasu. Kiedy się obudziła, jej dzieci poszły już do

273
szkoły, musiała więc trochę poczekać, zanim do nich zadzwoni. Odczuwała nieodpartą chęć pokonwersowania z nimi. Orri raczej z nią nie pogada, tak że jego głos będzie mogła usłyszeć dopiero po powrocie do domu. On rozmawiał wyłącznie przez piloty, które uważał za aparaty telefoniczne. - Sprawdź w Internecie, czy uda mi się namierzyć numer Arnara. - Zdjęła z kolan serwetkę i wstała. Teraz niech się kłóć ile wlezie. W internetowej książce telefonicznej znalazła dziesięciu Amarów Johannessonów i choć niejeden z nich miał także drugie imię, nic to Thorze nie pomogło. Żadnego z nich nie tytułowano inżynierem. Poprosiła więc Matthew, aby postarał się zdobyć jego numer poprzez bank, i poszła poczytać na temat Tupilaka. Tekst składał się z zaledwie kilku akapitów i opatrzony był zdjęciem szkaradzieństwa zupełnie niepodobnego do znalezionej figurki. To coś na fotografii przypominało raczej szkielet psa z ludzką głową. Takie figurki wykonywali czarownicy z rozmaitych materiałów: z martwych zwierząt, ptaków, ludzkich kości. Zaznaczono, że najskuteczniejsze są Tupilaki z kości dziecka. Powstawały w tajemnym miejscu pod gołym niebem, a czarownik ożywiał Tupilaka, pozwalając mu ssać mlecz z własnych genitaliów. Thorę przeszedł dreszcz podczas lektury, niemniej czytała dalej. Następnie wpuszczano go do morza, gdzie szukał ofiary, którą zabijał. Potwór ten miał jednak sporą wadę. Był nieobliczalny i potrafił obrócić się przeciwko swojemu stwórcy lub innemu człowiekowi, który stanął mu na drodze, zwłaszcza jeśli ten okazywał się większym czarownikiem niż jego stwórca. Tupilak potrafił także wywoływać choroby i za pomocą epidemii pustoszyć na raz całe osady lub pojedynczo uśmiercać kolejne ofiary. Nic zatem dziwnego, że stwór ten znakomicie pasował do historii o śmierci pierwszych mieszkańców Kaanneq. W dawnych czasach budził prawdziwy lęk u tubylców, natomiast obecnie opowieść o Tupilaku uważano za fajną legendę dla turystów. Thora przeczytała także, że ponieważ nie zachowały się żadne oryginalne Tupilaki, na przełomie roku 1900 mieszkańcy stworzyli nową figurkę potwora. Nie wiadomo, w jakim stopniu kopia przy-

274
pomiwała oryginał, bo mieszkańcy z lęku przed Tupilakiem zawsze pozbywali się figurki po wykonaniu zadania. Podobno grzebano ją pod lodem czy śniegiem.

Thora wróciła do Matthew.

- Myślę, że wiem, jaką figurkę znaleźliśmy u wiertniczych - powiedziała. - To może być Tupilak, którego stworzyli pierwsi osadnicy,

a potem zakopali. Zgadzałoby się to z historią, którą opowiedziała nam kelnerka.

- To dobrze czy źle? - Matthew zdawał się nieco rozkojarzony, stukając w klawiaturę.

- Dla banku kiepsko. Nie da się odwołać do działania siły wyższej, przedstawiając maleńką statuetkę z kości. Nieważne jak szkaradną. Matthew przestał stukać.

- W takim razie o tym nie wspomnę.

- Ale zastanawiam się teraz, czy nie powinno się przeprowadzić badań archeologicznych w tamtym rejonie. Zyskalibyśmy nieco na czasie. Jeśli chodzi o Tupilaka, jest to pewno jedyny zachowany oryginalny egzemplarz.

- Zawsze to lepsze niż nic. - Matthew oprzytomniał już całkowicie.

- Dostałeś odpowiedź w sprawie Arnara? - Thora patrzyła na długą listę nieotwartych maili w skrzynce Matthew. Jej skrzynka wczoraj wieczorem wyglądała dokładnie tak samo i postanowiła przeczytać wiadomości dopiero po powrocie do domu.

- Jeszcze nie. Dopiero wysłałem maile. Znalazłem też adres dyrektora Bergtaekni i do niego również zwróciłem się w tej sprawie. Poprosiłem go także, aby przysłał nam informacje na temat innych członków ekipy, którzy jego zdaniem mogą nam pomóc. Ale jeszcze nie odpowiedział.

- A nie mają biura, do którego można zadzwonić? - Thora wyjęła z kieszeni komórkę.

W Bergtaekni telefon odebrała grzeczna, acz stanowcza kobieta, która się nie przedstawiła. Thora zamieniła z nią kilka słów, streszczając sprawę i wyjaśniając swoje powiązania z bankiem. Kiedy skończyła, poprosiła o numer Arnara Johannessona.

275

- Można się było tego spodziewać. Musimy poczekać na odpowiedź od dyrektora albo twojego przyjaciela z banku. Amar jest na odwyku i nie da się z nim skontaktować.

- To niedobrze. - Matthew zdawał się jeszcze bardziej rozczarowany niż Thora. - Dobrze by było, gdybyśmy potrafili wytłumaczyć policji obecność kości w szufladach. Nie jestem pewien, czy pozwolą nam stąd wyjechać, zanim tego nie wyjaśnią.

- A co z facetem w chłodni? Wątpię, by chcieli na ten temat rozmawiać z nami przez telefon.

- Miejmy nadzieję, że policja też dojdzie do wniosku, iż zwłoki umieszczono tam niedawno. Bo ja sądzę, że ktoś je tam schował już po wyjeździe pracowników.

Thora nie odpowiedziała. Bo co mogła wiedzieć? Ci, którzy przechowywali kości w szufladach, równie dobrze mogli ukryć zwłoki w chłodni. W skrzynce Matthew pojawiła się nowa wiadomość.

Rozdział 28

Wiadomość przyszła od dyrektora Bergtaekni, który akurat przebywał na Azorach. Najwyraźniej był w stresie, ponieważ przyszłość firmy zależała od tego, czy uda się zawrzeć ugodę z brytyjską kompanią wydobywczą Arctic Mining. Treść maila brzmiała dość bełkotliwie, a jego plany nadrobienia opóźnień na Grenlandii, już po namówieniu pracowników do powrotu, wydawały się mgliste. Pisał, że przekonał dwóch wiert-

nicznych, którzy właśnie kończyli robotę w innym miejscu, by przejęli obowiązki Bjarkiego i Doriego. Facet najwyraźniej uznał tych dwóch za martwych. Co do innych pracowników, był przekonany, że zgodzą się powrócić na Grenlandię, kiedy tylko wyjaśnią się okoliczności dziwnych zdarzeń w bazie. Nalegał, aby Thora i Matthew trzymali się wersji, że dwaj wiertnicy wybrali się na wycieczkę w góry, która źle się skończyła, i ich zaginięcie należy tłumaczyć działaniem sił natury. Jeśli to nie chwy- ci, mieliby wysłać ostre pisma do wszystkich pracowników, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności finansowej, a potem karnej, jeśli nie stawią się w pracy. Pod tym dziwnym nieco listem widniały numery telefonów i adresy mailowe wszystkich pracowników, którzy odmówili powrotu na Grenlandię. Nie była to liczna grupa, więc podzielili się robotą tak, że Thora miała wszystkich obdzwonić, a Matthew mailować do osób, których Thora nie zastanie lub którzy nie zechcą z nią rozmawiać.

- Co za doborowe towarzystwo. - Thora rozłączyła się po raz piąty i patrzyła, jak Matthew zabiera się do wysyłania piątego maila. - Można by pomyśleć, że zmówili się, żeby milczeć.

- Być może zaangażowali prawnika. - Matthew uśmiechnął się do Thory. - To byłoby oczywiście straszne.

277

Thora lekko szturchnęła Matthew łokciem. Uważała, że powinien ponieść jakieś konsekwencje za wczorajszy wieczór. Kiedy znaleźli się już w pokoju, zaczął szukać wiadomości w telewizji i ku swej radości natknął się na jakąś niemiecką stację. Mina mu jednak zrzędła, kiedy zorientował się, że pokazywano w niej wyłącznie młode kobiety przesadnie objawiające satysfakcję, jaką dawało im głaskanie swojego ciała, paradowanie na golasa i przygryzanie naszyjników z pereł, których nie zdjęły pewno dlatego, że nie znalazły specjalnego po temu powodu. Thora naśmiewała się z Matthew, że w jego ojczyźnie pokazują tak dziwne wiadomości, i regularnie włączała tę stację, by mógł sprawdzić, czy nie wydarzyło się coś nowego.

Próbowała połączyć się z dwoma numerami Arnara Johannessona, najpierw z domowym, a następnie - ponieważ nikt nie odebrał - z komórkowym, ale albo telefon został wyłączony, albo znajdował się poza zasięgiem. Nie zdziwiło jej to. Jeśli facet był na odwyku, mógł zgubić komórkę podczas pijaństwa bądź zostawił ją w domu, kiedy położył się w szpitalu. Thora zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Vogar i nie poprosić go do telefonu, ale na razie zrezygnowała, mając nadzieję, że któraś z pozostałych osób zechce z nią pogadać. Dzwoniła do wszystkich z listy i zostało jej już tylko dwóch pracowników. Pomna na dotychczasowe próby z umiarkowanym optymizmem podchodziła do możliwości odbycia z nimi rozmowy. Pierwszy nie odebrał.

- Trzymaj kciuki - poprosiła Matthew, wykręcając numer drugiego. Gdy po trzech dzwonekach odezwał się niski męski głos, nie bardzo zadowolony z telefonu, powiedziała do swojego rozmówcy:

- Chciałabym się dowiedzieć, czy potrafisz wyjaśnić pochodzenie kości, które znaleźliśmy w biurze. To bardzo ważne, bo teraz jest tam policja i szuka zaginionych osób. - Ostatnie zdanie Thora dorzuciła, chcąc tamtego uspokoić i zapobiec wbiciu gwoźdźcia do trumny rozmowy. Pracownicy raczej nie zechcą wrócić do pracy, jeśli na miejscu spodziewać

się będą policji. - Trzeba wykluczyć możliwość, że to kości Bjarkiego lub Doriego, a jeśli uda się wytłumaczyć, skąd się tam wzięły, przyspieszy to całą sprawę. - Już zaszła dalej niż podczas poprzednich rozmów.

278

- Kości, no tak. - Głos mężczyzny brzmiał poważnie. - To nie jest ani Bjarki, ani Dori. Możesz to powiedzieć policji.

- Wątpię, by to im wystarczyło - odparła Thora. - Jeśli szybko nie przedstawię dokładnego raportu, zaczną szczegółowo badać kości, co opóźni całą sprawę. I tym samym oczywiście opóźni poszukiwania zaginionych. - Było to jawne kłamstwo, kości badaliby inni policjanci niż prowadzący poszukiwania. - A jeśli twoi koledzy ukryli się gdzieś i jeszcze żyją, czas może okazać się dla nich bardzo istotny.

Mężczyzna najpierw ciężko westchnął, po czym jej odpowiedział, wolno i dobitnie cedząc słowa, a Thora ani przez chwilę nie wątpiła w ich szczerłość:

- Znaleźliśmy grób. Na terenie, który przygotowaliśmy pod drogę dojazdową dla maszyny wiertniczej.

- I kości znajdowały się w tym grobie? - Thora wymachiwała ręką pomiędzy ekranem monitora a Matthew, żeby dać mu znać, że telefonowanie nareszcie przynosi efekty.

- Tak. Leżały w jakimś skórzanym worku pod kupą kamieni.

- Kurhan - poprawiła go Thora. - Nie kupa kamieni. A jak to się stało, że nie zostały zmiażdżone, skoro leżały pod stertą głazów?

- To nie były wcale głazy, lecz niewielkie kamienie. Może ten worek też je chronił. Nie wiem.

- Gdzie to dokładnie było? - Thora miała nadzieję, że jeszcze są tam ślady i że policja w to wszystko uwierzy. - Da się jeszcze odnaleźć miejsce, o którym mówisz?

Człowiek roześmiał się gorzkim śmiechem.

- Jasne. Ale zniknęło pod drogą wytyczoną dla maszyny. Na samym jej końcu, niedaleko miejsca, gdzie teraz stoi sprzęt.

Thora usiłowała przestać myśleć o worku i skoncentrować się na rozmowie.

- Co zrobiliście z workiem? Da się go odnaleźć?

- Wyrzuciliśmy go. Był dość obrzydliwy, ale nic dziwnego, skoro rozłożyło się w nim ciało. Miał dziury i lisy mogły swobodnie włączyć do środka. W każdym razie wywaliliśmy go.

279

- Gdzie? - Nie potrafiła wyobrazić sobie, żeby na terenach robót pojawiały się śmieciarki, a więc worek pewno wciąż znajdował się tam, gdzie go wyrzucono.

- Wszystkie śmieci składamy do wielkiego kontenera obok stołówki, a opróżnia się go regularnie w specjalnie przeznaczonym do tego celu miejscu. O ile sobie przypominam, po znalezieniu zwłok kontener został opróżniony.

Może jeszcze nie wszystko było stracone, jeśli chodzi o worek. Tylko czy on miał jakieś znaczenie? Fridrikka i Eyjolfur bez wątpienia będą w stanie wskazać wysypisko, tak że nie ma potrzeby nikogo wypytywać o jego lokalizację.

- Znaleźliście w nim tylko kości, czy może jeszcze coś, co mogłoby

nam powiedzieć, kim była ta osoba? Na przykład ubranie?

- Były jeszcze włosy, które mogły pochodzić zarówno od mężczyzny, jak i od kobiety. Czarne, średniej długości. Gdyby należały do mężczyzny, można by je uznać za długie. Ich kolor świadczył o tym, że to raczej Grenlandczyk. W worku znajdowały się także strzępy ubrania, ale tak drobne, że nie sposób było się domyślić, czy była to odzież damska czy męska.

- Sprawdzaliście, czy miało to jakiś związek z wioską? Czy gdyby chcieli, mogliby przenieść kurhan?

- Oczywiście. - Mężczyzna zdawał się oburzony i jednocześnie zdenerwowany pytaniem. - Pojechaliśmy do wioski i chcieliśmy ich wypytać o ten grób, ale nikt nie chciał z nami rozmawiać. Nigdy nie usunęliśmy kości, nie sprawdziliśmy, czy komuś nie wyrządzamy krzywdy. Dowiedzieć nam się oczywiście nie udało, ale próbowaliśmy. Thora podejrzewała, że pracownicy znaleźli dość niechętnych do rozmowy mieszkańców wioski i w efekcie skrupiło się to na opuszczonym grobie.

- Nie mogliście przesunąć trasy?

- Wykluczone. Wokół znajdują się strome skały, więc inna droga nie wchodziła w rachubę. Maszyna wiertnicza pokonuje jedynie bardzo łagodne wzniesienia, więc musieliśmy poświęcić grób. To nie my zdecydowaliśmy, gdzie należy wiercić. Odpowiednie wytyczne otrzymaliśmy 280

od firmy wydobywczej, która nam płaciła. Nie chcieliśmy też angażować ich w tę sprawę. Głupio by to wyglądało.

- Czy wszyscy pracownicy wiedzieli o grobie? - Thora zaryzykowała to pytanie, dając do zrozumienia, że w tym wszystkim jest coś nienaturalnego.

- Z początku tylko ci, którzy go znaleźli. Ja byłem jednym z nich. Najpierw myśleliśmy, że natrafiliśmy na jakieś dziwne zjawisko przyrodnicze, że cofający się lodowiec zostawił to po sobie, ale potem ujrzelśmy coś między kamieniami i usunęliśmy je, żeby zobaczyć, co tam jest. Gdybyśmy tego nie zauważyli, spychacz zmiażdżyłby wszystko w okamgnieniu.

- Tak więc usunęliście stamtąd kości i ukryliście je w szufladach biurerek? - Thorze trudno przychodziło ukryć oburzenie takim postępowaniem robotników.

- Usunęliśmy je. To prawda. Wydawało nam się to lepszym rozwiązaniem niż po prostu wyrzucenie ich poza wytyczony szlak. - Rozmówca nie wspominał ani słowem o nowym miejscu spoczynku kości.

- Ale dlaczego rozlokowaliście je po wszystkich szufladach w biurze? Nie mogliście umieścić ich w jednym miejscu?

- Szuflady w biurkach można zamknąć na klucz. Uznaliśmy, że kości nie powinny leżeć na widoku. Ale nie mam ochoty o tym rozmawiać. Niech inni powiedzą, dlaczego tak się stało. Jeśli tam byłeś, chyba wiesz, że w moich szufladach nie było żadnych kości.

Mówił prawdę i Thora zrezygnowała z zadawania kolejnych pytań na temat biurerek z obawy, że facet zakończy rozmowę.

- I nie dowiedzieliście się, kto to mógł być?

- Nie. Prawdę mówiąc, kiedy rozciąliśmy worek, znaleźliśmy w nim coś jeszcze... - Mężczyzna umilkł na chwilę. - Policja zdobędzie stosow-

ne informacje w wiosce. Jeśli zapyta mieszkańców. Oni z pewnością doskonale wiedzą, kto to jest. I jestem przekonany, że nie zbędą policji, tak jak zbyli nas.

- I co to było? - Thora nie wierzyła, żeby mieszkańcy żywili szczególny szacunek dla władzy i nagle otworzyli się przed policjantami.

281

Jeśli facet wie coś jeszcze, musi jej powiedzieć. - Kto wie, może grób nie ma żadnego związku z mieszkańcami wioski. Unikają tego miejsca jak zarazy i raczej mało prawdopodobne, żeby chowali tam swoich bliskich. Dlatego to, co znaleźliście, może okazać się bardzo ważne.

- Thora zamknęła oczy i cicho modliła się, by jej rozmówca uznał te argumenty.

- Wisiorek na łańcuszku.

- A możesz mi powiedzieć, co się z nim stało? - Niewykluczone, że leżał pod kośćmi, których nie ruszali z szuflad. Jeśli nie był od nich większy i masywniej szy.

- To był taki typowy gadżet inuicki. Rzeźbiona kość, z tym że nie wisiała na rzemieniu, lecz na metalowym łańcuszku. Był w kolorze srebrnym, ale nie mam pojęcia, czy to stał, czy coś szlachetniejszego. W każdym razie nie znaleźliśmy ani śladu rdzy. - Mężczyzna zawahał się chwilę, po czym kontynuował: - Najdziwniejsze było to, że kiedy otworzyliśmy worek, łańcuszek nie znajdował się w okolicach szyi, jakby można się było spodziewać, lecz leżał obok kości biodrowych. A staraliśmy się rozciąć worek bardzo ostrożnie, tak że można wykluczyć, by łańcuszek wtedy się przesunął. Przyszło mi do głowy, że może zmarła osoba nosiła go w kieszeni i pozostał w tym miejscu, kiedy ubranie zbutwiało, ale mój towarzysz twierdził, że znajdował się raczej w brzuchu trupa. Ale kto połyka wisiorek na łańcuszku?

- A gdzie on teraz jest? - spytała Thora.

- Nie mam pojęcia. Kiedy ostatnio go widziałem, wisiał na korkowej tablicy przy automacie z kawą. Pewno jeszcze tam wisi. To mewa. Na rewersie było coś wydrapane, coś, co nic nie znaczy. Chyba że imię tego, co ją wyrzeźbił.

- Co dokładnie było napisane? - Thora chwyciła długopis i notes Matthew. Być może policja będzie w stanie rozszyfrować napis.

- Nie pamiętam dobrze. To słowo ciągnęło się między skrzydłami i brzmiało coś jak osina.

Thora odłożyła notes i długopis. Nie było sensu, żeby zapisywała.

- Może to było słowo Usinna?

282

- Tak, chyba tak. - Mężczyzna zamilkł. - Myślisz, że oni nie żyją? Bjarki i Dori?

Thora musiała udzielić szczerzej odpowiedzi. Zasługiwał na nią.

- Tak. Niestety. Jestem o tym przekonana. Nie zauważyliśmy do tej pory niczego, co świadczyłoby o tym, że nie zginęli. Najprawdopodobniej zabłądzili podczas wichury. - To ostatnie dodała, żeby zachować resztki nadziei, że pracownicy powrócą do pracy.

- W środku nocy? Niewykluczone.

- Jak to? Nie wiadomo dokładnie, kiedy zniknęli, ale raczej nie w nocy. Mężczyzna milczał przez chwilę.

- Być może nikt się tym nie chwalił, ale do kilkorga z nas dzwoniło z terenu robót tej nocy, kiedy Bjarki i Dori zaginęli. Działo się to w środku nocy i dlatego nikt nie odebrał, a następnego dnia straciliśmy z nimi łączność. Od tamtego czasu słuch o nich zaginął, więc chyba rozumiesz, dlaczego nikt z nas nie pali się, żeby wrócić do bazy. Bjarki i Dori pewno wzywali pomocy, bo przecież nie dzwoniли do nas ze spaceru. Teraz człowiek zadaje sobie pytanie, czy gdyby ktoś z nas odebrał wtedy telefon, wszystko inaczej by się skończyło.

Thora siedziała przy niewielkim barze na końcu sali restauracyjnej i ponownie usiłowała zadzwonić do Gylfięgo. Chwilę wcześniej jej syn odebrał, ale poprosił, by zatelefonowała nieco później, bo akurat jedzie samochodem. Było jej smutno, może z powodu tęsknoty, jaką poczuła, słysząc jego głos, może z żalu, że dzieci radzą sobie jak gdyby nigdy nic, choć jej nie ma w pobliżu. Ale najpewniej dlatego, że tutaj ze wszech stron otaczała ją śmierć, zaciskała wokół niej pętlę, chciała osaczyć ją w kącie i rzucić się na nią. Ostatnio dała znać o sobie, kiedy Thora odkryła, że kości znalezione w szufladach są najprawdopodobniej szczątkami Usinny, córki dziwnego myśliwego. Mało prawdopodobne, by inną kobietę z jej naszyjnikami pochowano tam, gdzie zdolna Grenlandka rzekomo oddała ostatnie tchnienie. Z drugiej strony nie zgadzało się to z informacjami, które zdobyli w wiosce. Tam usłyszeli, że dziewczyna zaginęła na

283
niebezpiecznym obszarze i że nie została pochowana. Niekoniecznie musiało to oznaczać, że jej przeznaczenie, z którym się tam spotkała, miało ludzką postać, ale jasne było, że ktoś znalazł ją martwą. Nie wiadomo tylko, kto i dlaczego utrzymywał to w tajemnicy ani czy zaginie- ni Islandczycy spoczywali w podobnym grobie gdzieś w pobliżu.

- Gylfi? Cześć, tu mama. - Jej słowa rozbrzmiewały echem w słuchawce. - Jesteś już w domu? - Rozczuliła się na wspomnienie Soley i Gylfięgo z małym Orrim na rękach.

- Tak. Słuchaj, zastanawiałem się... - Nawet nie zapytał, kiedy wraca ani jak minęła jej podróż. - Ja i Sigga zastanawiamy się nad wakacjami w Hiszpanii. W gazecie była ulotka biura podróży. Nie pożyczylabyś nam na wyjazd, bo zupełnie nie mamy pieniędzy? Oddamy ci, jak latem pójdziemy do pracy. - Mówił tak szybko, że Thora musiała się mocno skupić, by rozróżnić słowa.

- Pożyczyć wam na wakacje w Hiszpanii? - Thorę ta prośba zaskoczyła. Hiszpania kojarzyła się jej z olejkiem do opalania, bikini i piwem, a nic w tej chwili nie wydawało jej się bardziej abstrakcyjne.

- No. To nie jest specjalnie drogie. A jak się zapłaci z góry, jeszcze dadzą upust. - Gylfi umilkł.

- A co z pracą? Na wakacje do Hiszpanii jadą ci, którzy mają stałe zajęcie, a ponieważ ktoś ich musi zastępować, wtedy jest najłatwiej znaleźć jakąś pracę. Czy coś ci się nie pomieszało?

- Może tak było, kiedy ty byłaś młoda. Dzisiaj nikt od ludzi nie wymaga, żeby latem siedzieli w kraju.

Thora starała się wykrzesać z siebie trochę optymizmu. Przynajmniej nie powiedział „w dawnych czasach, kiedy byłaś młoda”.

- Nie możemy o tym pomówić, kiedy wrócę do domu?

Thora patrzyła na siebie w ogromnym lustrze za barem. W chwili,

która minęła od momentu, gdy ujrzała tam tę postać, do momentu, gdy zorientowała się, że to ona, zrozumiała, jak widzą ją inni. Pełna wdzięku blondynka, a jednocześnie zatroskana kobieta, która powinna rzadziej marszczyć brwi i częściej ubierać się stosownie do okoliczności. Jasna jedwabna bluzeczka z dekoltem nie bardzo tu pasowała.

284

- Tak, ale ta oferta jest ważna tylko kilka dni. Potem na pewno najlepsze wycieczki zostaną wyprzedane. - Gylfi nie wytłumaczył, o jakie wycieczki chodzi i co różni dobre wakacje w Hiszpanii od złych.

- Pozwól mi się zastanowić i zajmijmy się tą sprawą, kiedy wrócę.

- Thora usłyszała, jak piętro niżej otwierają się drzwi wejściowe do hotelu.

Mogłaby wyjrzeć na schody, żeby zobaczyć, kto przyszedł, ale jej się nie chciało. Gdyby mieli zostać tu dłużej, niewykluczone, że zaczęłyby się nadmiernie interesować wizytami gości w hotelu, ale na razie zachowywała spokój. - Musicie też pamiętać o Orrim. On jest za mały. - Nie dodała tego, ale pomyślała: A wy za młodzi, żeby poradzić'sobie z opieką nad dzieckiem za granicą.

- Nie, nie weźmiemy go ze sobą - odparł Gylfi zdecydowanie, przekonany, że tym razem przejrzał matkę na wylot. - Zostanie z tobą.

Pojedziemy tylko we dwójkę.

Thora otworzyła usta, lecz natychmiast je zamknęła. Po schodach wchodził grenlandzki policjant, który przesłuchiwał ją bazie.

- Gylfi, zadzwonię do ciebie później, kiedy poznam termin powrotu.

- Wstała z wysokiego stołka. Mężczyzna podszedł do niej i pozdrowił krótkim skinieniem głowy. Nie wyglądał na wesołego.

- Proszę zwołać wszystkich i poprosić, żeby się spakowali. - Thore przepełniła złudna nadzieja, że zostaną odesłani do domu. - Musicie jechać z nami do Kanneq.

Natychmiast pomyślała o egipskich ciemnościach, izolacji i niemożności wzięcia prysznic. Spojrzała na szerokie, sięgające do łokci rękawy bluzki. Jeśli ten strój tutaj nie bardzo pasował, to w bazie będzie kompletnie bez sensu.

- A mogę się przebrać?

Rozdział 29

- Ja nie mogę tu być. Muszę jechać do domu. - Fridrikka jak zwykle wyglądała przez okno w salce konferencyjnej i mruczała do siebie.

W grupie panowała sztuczna i ponura atmosfera. Na zewnątrz nie wiało, ale pogoda w każdej chwili mogła się załamać. Biały śnieg mienił się w jasnym świetle dnia, ale po zapadnięciu zmroku kraina pokaże swoje prawdziwe oblicze. Tu toczy się bezpardonowa walka o przetrwanie, a przeżyją wyłącznie najsilniejsze jednostki. - Nie oni będą decydować, czy wyjadę, czy nie. Jestem obywatelką Islandii i chyba wolno mi jechać do domu.

Eyjolfur usadowił się na podłodze i oparł o ścianę, zamknawszy oczy.

Z mozołem żuł gumę - gdyby nie to, można by uznać, że zasnął. To on i Fridrikka zdawali się najciężej przeżywać powrót do bazy. Pozostali też nie byli zachwyceni, ale przyjęli to ze spokojem, spakowali się i ruszyli w drogę. Nie mieli wyboru. Policja uświadomiła im, że gdyby postanowili uciec i wynajęli samolot, to wystąpi w trybie przyśpieszonym o zakaz wyjazdu dla nich i uzyska go, zanim wystartują z Islandii. Jedyne więc,

co mogli zrobić, to postąpić zgodnie z wolą policji i starać się odpowiadać na zadawane pytania. Thora wygłosiła krótką mowę, kładąc szczególny nacisk na to, by niczego nie ukrywali, bo przecież nie było ich tu, kiedy zniknęła Usinna ani kiedy znaleziono jej kości, ani tym bardziej wtedy, gdy zaginęli wiertnicy. Śledztwo policji w sprawie zaginięcia Oddny Hildur jest jedyną nadzieją na szybkie wyjaśnienie sprawy i wszyscy na tym skorzystają. Dlatego muszą pogodzić się z chwilowymi niedogodnościami. Kiedy one przeminają, pojedą do domu dumni, że zrobili wszystko co w ich mocy, by wyjaśnić koleje losu tych czterech osób.

286

Słowa Thory wpłynęły pozytywnie na osoby, które i tak się z nią zgadzały, a zupełnie nie trafiły do Eyjolfura i Fridrikki. Oboje pozostawali niezadowoleni z konieczności ponownego wyjazdu na ponure pustkowie, on podobno miał inne zobowiązania zawodowe, natomiast jej najwyraźniej nie bardzo pozwalał na to stan nerwów.

- Nie do końca rozumiem, co my tutaj robimy. - Alvar otarł drobniutkie kropelki potu z czoła. W pomieszczeniu było gorąco i wilgotno, a próby zakręcenia kaloryferów nie dały rezultatów. Na zewnątrz najwyraźniej się ocieplało, a budynek bardzo długo przystosowywał się nie tylko do ochłodzenia, ale i do wzrostu temperatury. - Mógłbym im pomóc przy poszukiwaniach, jeśli by chcieli. Człowiek przynajmniej miałby coś do roboty. - Obserwowali kilku ludzi wyruszających w teren; mieli na sobie grube kombinezony i prowadzili dwa psy na smyczy. Byli zbyt daleko, by zorientować się kto to taki, ale najwyraźniej od czasu przybycia pierwszych trzech osób ekipa policyjna znacznie się powiększyła.

- Wątpię, czy zależy im na naszej bezpośredniej pomocy, raczej chcą tylko z nami porozmawiać - powiedziała Thora. - Według wszelkiego prawdopodobieństwa wiedzą już, czyje kości znajdują się w szufladach.

- Opowiedziała policjantom o rozmowie telefonicznej z pracownikiem Bergtaekni i poszła z nimi do automatu z kawą szukać wisiorka. Korkowa tablica wciąż wisiała na swoim miejscu, ale naszyjnik zniknął. Trochę to osłabiło wagę relacji, niemniej wydawali się zadowoleni z uzyskanych informacji. Niekoniecznie jednak musiało chodzić o Usinę, ponieważ nigdy nie zgłoszono jej zaginięcia czy śmierci. Thora podała im nazwisko i numer telefonu owego pracownika, na wypadek gdyby chcieli dodatkowo potwierdzić te informacje. Nie rozumiała wprawdzie, dlaczego policja przewiozła ich z powrotem do bazy, zamiast przysłać jednego czy dwóch funkcjonariuszy, by ich przesłuchali w hotelu. Może odkryto tu jeszcze coś, co policja chciała im pokazać, a może to oni mieli pokazać coś policji. Na przykład sieć komputerową. W każdym razie Thora nie poradziłaby sobie bez pomocy Fridrikki i Eyjolfura, którzy znali sieć jak własną kieszeń.

287

- Coś musieli znaleźć. - Lekarz zdawał się gadać raczej do siebie niż do pozostałych. Siedział przy stole konferencyjnym i patrzył na swoje kolana. - Ich stosunek do nas jest zupełnie inny niż wczoraj.

Thora była tego samego zdania, a po oczach Matthew widziała, że i on tak myśli. Policjanci zdawali się zdecydowanie poważniejsi, unikali ich wzroku, a jeśli się do nich odzywali, ich zdania były zdawkowe,

a uprzejmość chłodna.

- Niewątpliwie - powiedziała z pozorną obojętnością. - Przecież nie są tu na wycieczce. Tak liczna ekipa na pewno coś osiągnęła. Ale powodzenie śledztwa działa na naszą korzyść. W końcu szukamy odpowiedzi na te same pytania. Prawda? - Jakżeby już chciała znaleźć się w domu i przestać udawać cheerleaderkę grupy.

Rozległo się pukanie do drzwi i do salki wszedł grenlandzki policjant. Thorze wydawało się, że ma przy sobie broń, ale po chwili zorientowała się, że to czarne walkie-talkie przytroczone do pasa. Usłyszeli trzaski, ale żaden głos nie wydobył się z odbiornika.

- Właśnie z wami chciałbym porozmawiać. - Funkcjonariusz wskazał Fridrikkę i Eyjolfura. - Dobrze pamiętam, że to wy tutaj pracowaliście? Eyjolfur jęknął, a Fridrikka jakby go nie słyszała. Wciąż patrzyła za okno.

- Chodzi o coś szczególnego? - spytała Thora. Nie wierzyła, by tamtych dwoje w obecnym nastroju mogło pomóc w śledztwie. - Żadnego z nich tu nie było, kiedy znaleziono grób. Ona już tu nie pracowała, a on przyjeżdżał z rzadka. Nie gościli też na Grenlandii, kiedy zmarła Usinna. - Miała nadzieję, że się nie myli. - Ale jeśli jest coś, w czym mogłabym pomóc wam ja lub Matthew, to pytajcie. Oni są raczej zmęczeni.

Funkcjonariusz otworzył usta i zdawało się, że ma zamiar wygłosić Thorze kazanie, kiedy krótkofalówka znów zaczęła bzyrzeć. Tym razem usłyszeli dziwne imię i policjant przybliżył aparat do ust.

- Jestem tu. Odbiór. - Odwrócił się plecami do zebranych. - Nie jestem sam.

Poprzez szum w krótkofalówce przebijały się duńskie słowa:

288

- Wydaje mi się, że musisz przyjechać. Tego się nie da opisać. Zaraz kogoś po ciebie przyślę.

- Oto i oni. - Matthew zawołał Thorę do okna, ale oczywiście wszyscy go usłyszeli i usiłowali zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Pierwszy samochód powolutku wjechał na plac. Przypominał Thorze karawan w kondukcje żałobnym, a zważywszy na pośpiech, w jakim policjant opuścił ich towarzystwo, wóz rzeczywiście mógł przywieźć zwłoki. Funkcjonariusz wypadł na zewnątrz, lecz wrócił zaraz do sali konferencyjnej po kluczyki od dzipa będącego własnością Bergtaekni, bo chętnych było zbyt wielu, żeby wszyscy zabrali się jednym samochodem. Potem natychmiast wybiegł. Następnie minęły prawie dwie godziny. Wszyscy z utęsknieniem oczekiwali w dusznym pomieszczeniu na jego powrót i jakieś wiadomości.

Oba samochody zaparkowano przed stołówką. Z salki konferencyjnej widać było jedynie chromowane zderzaki i rurę wydechową dymiącą na mrozie.

- Idę tam. - Thora złapała Matthew za rękę. - Chodź ze mną. Facet nic nie mówił, że nie wolno nam oddychać świeżym powietrzem.

- Zapomniał o tym po prostu - zapiszczała Fridrikka. - Nigdzie nie wychodzimy. A jeśli w aucie jest worek ze zwłokami? Ja tego nie zniosę.

- Świetnie. Ty zostaniesz. Ja idę. - Thora bardziej zdecydowanie

szarpnęła Matthew za rękę. - Chodź. - Po raz ostatni usiłował zobaczyć samochody przez okno, ale bezskutecznie, więc ruszył się z miejsca, cały czas jednak powątpiewając, czy słusznie postępują.

- Niepotrzebnie się ubieramy. Przegonią nas, jak tylko wyjdziemy na dwór. Kto wyłazi na taki mróz, jak nie ma naprawdę istotnej potrzeby?

Ale Thora już obmyśliła wytłumaczenie.

- Bella, pożycz nam papierosy. Powiemy, że wyszliśmy zapalić.

- Mnie też pożycz. - Lekarz był równie podniecony jak Thora. - Idę z wami.

289

- I ja też. - Bella mocno chwyciła paczkę papierosów na wypadek, gdyby chcieli ją jej zabrać.

- Tak, tak. Szybko.

Wyszli we czwórkę, a Eyjolfur i Alvar zostali z Fridrikką. Kiedy Thora zamykała drzwi, ona wciąż marudziła, że zachowują się nierozsądnie.

Włożyli kombinezony i buty w rekordowo krótkim czasie i równie szybko zapalili papierosy na schodach przed budynkiem, po czym udali się w kierunku zaparkowanych samochodów. Thora nie miała odwagi udawać przy policjantach, że się zaciąga, i była bliska zwymiotowania.

Zauważyła, że lekarz ma te same problemy. Za to Matthew wydmuchiwał szare obłoczki, uśmiechając się do Thory.

Zatrzymali się w pewnej odległości od samochodów. Stąd mogli doskonale obserwować, co tam się działo, nie ryzykując, że policja każe im wracać do budynku. Stróże prawa musieli widzieć unoszące się w górę słupki dymu, ale nie robiło to na nich specjalnego wrażenia, tak byli zajęci rozładowywaniem jednego z aut. Thora odczuła ulgę, widząc, że chodzi o większą liczbę worków, a każdy z nich z osobna był o wiele za mały, by mógł pomieścić ciało dorosłej osoby. Choć z drugiej strony worki wyglądały na dość ciężkie. Funkcjonariusze z powagą wnosili je do budynku, w którym mieściła się stołówka. Ich powaga była zaraźliwa i cała czwórka zapomniała o odgrywaniu sztuki o paleniu, i nawet papieros Belli tlił się powoli bez jej udziału. W końcu ostatnie dwa szare worki zostały wniesione do budynku. Jeden z funkcjonariuszy stąpnął nieostrożnie i poślizgnął się na lodzie. Wylądował na kości ogonowej i głośno krzyknął, ale to nie obawa przed ewentualną kontuzją kazała całej czwórce obserwatorów wstrzymać oddech. Kiedy policjant upuścił worek, wytoczyło się zeń ludzkie ramię.

- Co to, do diabła, było? - Bella zaczepiła kombinezon na wieszaku, który jednak już był przeładowany, i wielki pomarańczowy owerol wylądował na podłodze. Nie schyliła się po niego, a nikt z obecnych tego nie skomentował. Wszyscy mieli o czym myśleć.

290

- To było ramię. Niewątpliwie. - Lekarz oparł się o ścianę, żeby zzuć kamasze. - Nie wiem, skąd się wzięło ani do kogo należało, ale to było ramię.

- Nie ma co się za dużo zastanawiać - dodała Thora. - To wcale nie musi być ramię żadnej z osób, których szukamy. - Stała na drewnianej półce na buty, która pozostawała sucha, podczas gdy podłoga tonęła w roztopionym śniegu. - A co znajdowało się w pozostałych workach? Policzyliście je może?

Nikt nie miał do tego głowy.

- Co powiemy tym, którzy nie wychodzili? - Lekarz niepewnie trzymał za kłamekę. - Nie jestem pewien, jak Fridrikka zareaguje.

- Nic nie powiemy. Po prostu niczego nie widzieliśmy - zdecydował Matthew. - Wkrótce okaże się, kto to taki i co się stało, tak że nie ma potrzeby pogarszać jej nastroju. Myślę, że to jakieś zwierzę zaatakowało człowieka. W normalnych okolicznościach ramiona nie odpadają. Thora milczała. Rozmyślała o szokującym filmiku, który stał się główną przyczyną przyjazdu na Grenlandię. Pamiętała, jak skierowane na zewnątrz stopy podskakiwały nienaturalnie i że przed podskokiem słychać było świst zakończony stłumionym stukiem. A potem pryskała krew. Przypomniała sobie, że wydało jej się, że albo kogoś rozczłonkowały, albo mordują. Wyobraźnia podpowiadała Thorze, że sprawcą oderwania ramienia od ciała nie mógł być ani niedźwiedź polarny, ani wściekły mors. Usłyszeli skrzypnięcie schodów, otworzyły się drzwi i do środka weszło trzech funkcjonariuszy policji. Na czele szedł Grenlandczyk, który zapewne kierował śledztwem.

- No tak - odezwał się oschle, co samo w sobie nie było niczym nowym, ale teraz w jego głosie pobrzmiwała wściekłość. - Muszę porozmawiać z każdym z was z osobna, a potem poprosić kogoś o zidentyfikowanie szczątków. Wiem, że widzieliście, co się dzieje, i chciałbym wyrazić rozczarowanie, że nie zostaliście w środku.

- Chcieliśmy zapalić. Palarnia jest cała mokra od śniegu, który nanieśliśmy, kiedy przyjechaliśmy tutaj. - Zdaniem Thory Matthew dobrze sobie poradził. - Gdybyśmy mieli pojęcie, co nas czeka, palilibyśmy w oknie.

291

Nie mogli się przekonać, czy policjant dał temu wiarę.

- W każdym razie, co się stało, to się już nie odstanie - powiedział.

- Proszę was tylko, żebyście nie tracili czasu na żadne domysły.

Ostatnie zdanie weszło jednym, a wyszło drugim uchem Belli.

- Niedźwiedź polarny kogoś zaatakował?

Policjant patrzył na sekretarkę z kamienną twarzą.

- Tutaj nikt nie został zabity przez niedźwiedzia polarnego od siedemnastu lat, a i tamten atak był przypadkowy. Stara kobieta natrafiła na niedźwiedzia podczas zadymki i on pozbawił ją czubka głowy. Ani jej nie zjadł, ani nie oderwał jej członków. Zmarła w szpitalu z powodu urazu głowy. Te zwierzęta nie atakują ludzi, chyba że w szczególnych okolicznościach. - Skierował wzrok na Finnbogiego. - Jesteś lekarzem, nie? - Finnbogi potwierdził. - Zastanawiamy się, czy poprosić cię o opinię na temat tego, co znaleźliśmy. Tutaj nikt nie dotrze wcześniej niż jutro, jeśli pogoda pozwoli, a przydałoby nam się potwierdzić to i owo. - Nie wytłumaczył bliżej, o co mu chodzi.

- Oczywiście. Wprawdzie niewiele mogę zrobić, ale możecie śmiało wykorzystać moją wiedzę fachową. Sekcji zwłok nie da się tu raczej przeprowadzić. Nie ma warunków.

- Czy to jest może jeden z tych mężczyzn, których szukamy? - Thora skorzystała z okazji, widząc, że policjant jest raczej w ugodowym nastroju. Nie miała pojęcia, czy liczy na twierdzącą, czy przeczącą odpowiedź. Policjant ani na nią nie spojrzał, ani nie odpowiedział wprost.

- Potrzebny nam ktoś z was, kto zidentyfikuje... - zawahał się, ale

po chwili dokończył: - Mamy tu więcej niż jedno ciało. Prawdopodobnie dwa.

Tym samym wszystko stało się prawie jasne. Byli to najprawdopodobniej wiertnicy, Bjarki i Dori.

Thora i Matthew mieli pewien kłopot. Kiedy wrócili do sali konferencyjnej, udało im się perfekcyjnie udać, że nic się nie stało, Bella też spisała się bez zarzutu i Fridrikka, Alvar i Eyjolfur niczego nie podej-

292
rzewali. Tylko raz zapytali, gdzie jest lekarz, ale powiedziano im, że tłumaczy policji, skąd brał próbki wody, i na tym stanęło. Nikt się nie dziwił. Nie mieli pojęcia, że śledztwo osiągnęło zupełnie inny etap. Ale niebawem to się miało zmienić, bo zadaniem Fridrikki lub Eyjolfura będzie zidentyfikowanie zwłok, jeśli lekarz stwierdzi, że mogą to być szczątki wiertniczych. Na tym właśnie polegał problem. Które z nich lepiej się do tego nadawało? Eyjolfur zdawał się bardziej odporny od geolożki, ale z drugiej strony wyglądało na to, że stan jego nerwów się pogarsza, podczas gdy Fridrikka pomału zaczynała dochodzić do siebie. Chłopak mógł się załamać na widok martwych kolegów. Na nią natomiast mogło to wywrzeć korzystny wpływ, jako że Fridrikka najwyraźniej nie miała wobec Bjarkiego i Doriego podobnych uczuć, jakie żywiła dla Oddny Hildur. Jeśli jednak lekarz stwierdzi, że są to zwłoki mężczyzny i kobiety, wówczas wybór będzie prostszy. Eyjolfur pójdzie je zidentyfikować. Przy zwłokach dwóch mężczyzn nie będzie tak łatwo. Thora czytała gdzieś, że żałobnikom pomaga widok zmarłego krewnego, potomka czy umiłowanej osoby. Jest to ważne w rozrachunku ze śmiercią i dla pogodzenia się z tym, czego zmienić już nie można. Ani Fridrikka, ani Eyjolfur nie należeli wprawdzie do grona najbliższych, co jednak nie wykluczało słuszności owej teorii. Być może rozpoznanie zwłok osuszyłoby łzy Fridrikki i uspokoiło Eyjolfura. Ale z drugiej strony mogłoby kompletnie wytrącić ich z równowagi. W każdym razie widok ciała w chłodni straszliwie wstrząsnął Fridrikką.

- Nie pozwolą nam już stąd wyjechać? - Eyjolfur siedział po turecku oparty o ścianę pod tablicą, na której widniało kilka napisanych flamastrzem słów połączonych strzałkami. Z pewnością były interesujące dla ludzi, którzy się na tym znają, ale Thorze nic nie mówiły. - Wpadnę w straszne gówny, jeśli szybko nie pojawię się w pracy. Była mowa, że wrócimy dwudziestego czwartego, a to już jutro.

- Nie martw się. - Thora wstała i podeszła do okna. Sama miała dosyć czekania. - Na pewno zrozumieją twoją sytuację. Przecież to nie jest tak, że specjalnie nie przychodzisz do pracy czy udajesz chorego. - Ukradkiem zerknęła na Bellę, która co miesiąc zapadała na dziwną gripę,

293
najczęściej w poniedziałki i wtorki. Bella udawa, że nie dostrzega jej spojżenia, i dalej układała pasjansa na stole konferencyjnym.

Do sali wszedł Finnbogi. Thora odniosła wrażenie, że się przebrał i ma mokre włosy. Przywitał się z wszystkimi i poprosił Thorę i Matthew o rozmowę na osobności. Fridrikka obserwowała, jak wychodzą na korytarz, a jej mina świadczyła o tym, iż zaczyna podejrzewać, że chodzi o coś innego niż próbki wody.

- To są dwaj mężczyźni. - Finnbogi przeciągnął palcami po włosach

i na moment zamknął oczy. - Udało mi się jakoś ich poskładać, choć należy to zrobić jeszcze raz w lepszych warunkach niż na stole kuchennym. Wydaje mi się, że mamy naszych wiertniczych. W każdym razie to nie Grenlandczycy.

- Gdzie ich znaleziono? - Matthew zdawał się zaskoczony. Thora zresztą też. Dopóki nie natrafiono na ich ciała, istniała nadzieja, że żyją. Nieważne, że nikła. Teraz już wyzbyli się wszelkich złudzeń.

- Na jakiejś pobliskiej wyspie. Ale właściwie połączonej z brzegiem, bo wody wokół niej zamrzły. Psy podjęły trop, który je tam doprowadził. Z początku członkowie ekipy poszukiwawczej sądzili, że zwabiło je tam coś innego, ale szybko odnaleźli pod śniegiem części ciała.

- Co zwabiło? - spytał Matthew. - Co tam było?

- Pełno kości. Zwierzęcych na szczęście, nie ludzkich. Latem, aż do jesieni, trzyma się tam psy zaprzęgowe. Kiedy nie ma śniegu i lodu, psy tylko przeszkadzają i lepiej żeby ganiały luzem na wyspie, niż cierpiały uwiązane w wiosce. Dzięki temu są w lepszej formie zimą. Właściciele rzucają im z łódek karmę raz, dwa razy w tygodniu, to wyjaśnia obecność kości na wyspie. To jest podobno powszechna praktyka, bo policjanci nie kwestionowali tej wersji.

- I szczątki tych biedaków znaleziono porozrzucane wśród innych kości? - Thora wciąż jeszcze łudziła się, że to niedźwiedź polarny przyczynił się do ich śmierci.

- Nie, ukryto je koło skał pośrodku wyspy. Policjant, który mi asystował, powiedział wyraźnie, że ten, kto je tam umieścił, liczył na to, że

294
wiosną psy zatrą wszelkie ślady. Kiedy są głodne, zjadają nie tylko mięso, ale i całe kości, a psy karmione tylko raz na tydzień po sześciu czy siedmiu dniach muszą być śmiertelnie wygłodzone. Poza tym te bestie to bardziej wilki niż psy.

- A Oddny Hildur? - spytał Matthew. - Nie natknięto się na żadne jej ślady?

Finnbogi potrząsnął głową.

- Nie. Ale niewykluczone, że ona też tam jest. Brakuje jeszcze kilku organów tych mężczyzn, więc może i ją odnajdą, kiedy ponownie zaczną przeszukiwać teren.

- Czyli co, najprawdopodobniej padli ofiarą drapieżnych zwierząt?

- Thora miała nadzieję, że tak właśnie się stało. Ludziom łatwiej byłoby się pogodzić z takim obrotem spraw, a poza tym wzmocniłoby to stanowisko banku w rozmowach z Arctic Mining. - A tam przy skałach gromadziły pożywienie? Wiem, że niektóre zwierzęta magazynują pokarm, jeśli nie dadzą rady pożreć wszystkiego, co upolują.

- Nie. To nie dzikie zwierzęta spowodowały śmierć tych ludzi. - Lekarz zdawał się przekonany co do swoich racji. - Zostali rozkawałkowani za pomocą ostrego narzędzia, rany były zbyt równe, aby sądzić, że zostali rozszarpani. Myślę, że film pokazuje właśnie moment popełnienia tego czynu. Ale nie potrafię pojąć, jak ktokolwiek mógłby coś takiego zrobić.

- I co to znaczy? Że zabił ich ktoś z wioski? Przecież tu się nikt nie kręcił. Przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. - Matthew najwyraź-

niej zszokowała ta wiadomość, podobnie jak Thora. Zmarszczył brwi, a na czole utworzyły mu się głębokie zmarszczki.

- Raczej nie. Wątpię, aby mieszkańcy wioski zabijali ludzi.

- Więc kto? - Thora nie potrafiła sobie wyobrazić, kto mógł tędy przejeżdżać i poczuć nagłą potrzebę zabicia ludzi, którzy znaleźli się na jego drodze.

- Nikt. Moja teoria jest taka, że zmarli na jakąś chorobę lub ulegli śmiertelnemu zatruciu. To się okaże po autopsji. Nie zginęli od uderzenia w głowę, przebicia nożem płuc czy innego organu, nie widać ran

295
postrzałowych czy czegokolwiek, co mogłoby świadczyć o krwotoku wewnętrznym. Nie widać też, aby się wykrwawili. Znalazłem natomiast pewne oznaki wskazujące na poważne zakłócenia pracy układu oddechowego i uszkodzenie śluzówki, co jednak, podobnie jak inne wnioski z dokonanych oględzin, nie potwierdza jednoznacznie mojej opinii.

- A czy po prostu śmiertelne rany nie mogły zostać zadane w miejscach, w których potem rozczłonkowano zwłoki? - dopytywał się Matthew.

- Z pewnością, ale rozkawałkowano zwłoki w stawach, a ich uszkodzenie zwykle nie jest śmiertelne, chyba że zostanie przerwana tętnica. A jak już mówiłem, ludzie ci się nie wykrwawili.

- A o jaką chorobę może chodzić? - Matthew oddalił się od zlewu w kącie kawowym, pomny na słowa lekarza o zarazkach legionellozy w rurach.

- Nie mam pojęcia, ale jakkolwiek by była, szybko spowodowała ich zgon. Bardzo rzadko się zdarza, by ktoś zachorował i umarł w tak krótkim czasie, jaki minął od momentu, gdy wszyscy wyjechali z bazy, do chwili, gdy ci dwaj opuścili ten padół. Zastanawiam się, czy nie wchodzi w grę trucizna albo bardzo poważny przypadek zatrucia pokarmowego. - Nagle uśmiechnął się triumfująco. - Spodziewam się, że jesteście mi teraz wdzięczni za to, że ustanowiłem takie rygorystyczne reguły dotyczące żywności i napojów w bazie.

- Oczywiście - odparła wkurzona Thora. To nie był najlepszy czas, żeby się pasować na rycerza. - Jeśli to bakterie czy zatrucie spowodowały ich śmierć, to nie rozumiem, w jaki sposób zwłoki same się rozkawałkowały i znalazły na wyspie, na której trzyma się psy.

- Ja też tego nie rozumiem. Wiem tylko tyle, że szczątki zostały zabezpieczone i nikt nie dostanie się w ich pobliże bez specjalnej odzieży ochronnej. Używaliśmy masek i rękawic, które wziąłem na wszelki wypadek, ale to dalece niewystarczające zabezpieczenie przed groźną chorobą. Wyrzuciłem swoje ubranie i policjantom kazałem zrobić to samo. Mam nadzieję, że mróz chronił tych, którzy zbierali szczątki na wyspie. Niemniej i tak ich teraz odkażają. Jeśli jest to choroba wirusowa, mo-

296
żemy mieć spore kłopoty. Z dwojga złego lepiej, żeby się okazało, iż obaj połknęli truciznę.

- Jak to? Mogliśmy się zarazić? - Matthew odsunął się jeszcze dalej od zlewu.

- Nie, wątpię. Może ten, kto rozkawałkował zwłoki, ale to nic pewnego.

- Dlaczego nie? Myślisz, że nosił odzież ochronną? - Thora nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby ktoś, kto tak brutalnie sobie poczynił na filmie, miał na sobie biały kombinezon z kapturem i plastikową szybką chroniącą twarz. Na to jego reakcje były zbyt gwałtowne.

- Spodziewam się, że ta osoba już nie żyje, jeśli to takie groźne, jak uważam. A może nawet więcej osób, jeśli sprawca ma rodzinę lub obcuje cieleśnie z innymi ludźmi. Ale byśmy o tym słyszeli. Gdyby trafił do szpitala, musiałby wyjaśnić, gdzie bywał i z kim się kontaktował. I choć z pewnością nie przyznałby się, że rozczłonkował kilkoro zwłok na pustkowiu, to na pewno zdradziłby miejsce, gdzie przebywał, żeby można go było zdiagnozować. - Lekarz dodał szybko: - Ale powinienem podkreślić, że nie mam innych dowodów poza zewnętrznymi oględzinami zwłok. Trzeba przeprowadzić dokładną autopsję i zbadać rozmaite próbki, żeby uzyskać wiążące informacje.

Thora mogła zatem przestać się zastanawiać, czy do zidentyfikowania zwłok bardziej nadaje się Fridrikka czy Eyjolfur. Bo do identyfikacji nie dojdzie. Poza tym teraz zaczęła się martwić o zdrowie swoje i innych członków ekipy.

- A co z Oddny Hildur? Czy to możliwe, że i ona czymś się zaraziła i zmarła tamtego wieczoru? - zapytała.

- Owszem - odparł lekarz. - Jeśli tak było, to jak najszybciej należy odnaleźć źródło, bo między tymi dwoma wydarzeniami upłynęło tyle czasu, że jasne jest, iż ludzie nie zarażają się tu od ludzi.

- A ten w chłodni? - Matthew wciąż był zasepiony. - On też zmarł na jakąś chorobę?

- Fajnie, że o to pytasz, Matthew - rzekł lekarz, jak zwykle zadowolony z siebie. - Pozwolili mi przyjrzeć mu się bliżej i choć wiele wskazuje, 297

że zmarł na skutek ciężkich obrażeń, można przypuszczać, że cierpiał na podobną chorobę jak tamci dwaj. - W zamyśleniu pokręcił głową.

- Zdziwiłem się natomiast bardzo, kiedy go zobaczyłem w lepszym świetle.

Thora nie spodziewała się, że chodzi mu o wielką dziurę w klatce piersiowej denata.

- I co zauważyłeś?

- Ten człowiek nie żyje od lat. Od dziesiątków lat.

Rozdział 30

Igimaq jak zahipnotyzowany patrzył na przekłęty teren. Nie w smak mu było pozostawać tu dłużej, ale niepokój w jego myślach nie pozwalał mu odejść. Psy wyły jeden przez drugiego. Nie rozumiały, dlaczego musiały zatrzymać się w tym miejscu, gdzie niczego nie ma. Tylko czarny otwór w skalnej ścianie, gdzie bije serce zła. Teraz wyraźnie było widać, że to jaskinia. Z każdym mijającym rokiem stawała się coraz bardziej widoczna. Z początku jedynie wąska czarna rysa odróżniała ją od szarej skały. To było miejsce, od którego należało trzymać ludzi z daleka; miejsce, które wciągało każdego, kto zanadto się zbliżył, w otchłań. Wciągało i wysysało duszę z ciała, pozostawiając je pustym i wydrążonym, zupełnie tak jak Igimaq zostawiał po sobie puste muszle po wyssaniu i zjedzeniu małża. Ale to nie jaskinia robiła na nim największe wrażenie. Niejednokrotnie wcześniej widział grotę i zawsze baczył, by trzymać się od niej

w odpowiedniej odległości, tak jak teraz. Nie, to nie powiększające się wejście do dziury w skalnej ścianie przysparzało mu trosk i napełniało uczuciem beznadziejności.

Kurhan Usinny zniknął. Tam, gdzie wcześniej wyrastał z ziemi niski kamienny kopiec, teraz znajdował się trakt, którego śnieg porządnie nie zdążył jeszcze pokryć. A na ubitej drodze zachowały się ślady kół, wskazujące, że niedawno ktoś tędy przejeżdżał. Nie dał im nawet rady lodowaty wiatr ostatnich dni. Inaczej w sypkim śniegu: wszelkie ślady po zwierzętach, ludziach i pojazdach znikają niczym piana na fali, jak tylko zaczynało wiać. Ale od momentu, gdy zniknął grób, minęło więcej czasu. Igimaq zeskoczył z sań i zrobił kilka kroków w tym kierunku, gdzie znajdowało się miejsce spoczynku. Nie musiał wspomagać się

299
punktami orientacyjnymi terenu ani w żaden inny sposób określać położenia grobu. Po prostu wiedział, gdzie leży, i nigdy tego nie zapomniał. Wystarczył mu widok skał z obu stron, żeby znaleźć się dokładnie w miejscu, w którym spoczywała Usinna. Tam zatrzymał się i popatrzył pod nogi. Kiedy ubito ten trakt? Był tu zaledwie kilka miesięcy temu, żeby na własne oczy przekonać się, że przyjezdni trzymają się z daleka od tego miejsca. Ulżyło mu, gdy zawrócił wtedy zaprzęg, nie tylko dlatego, że opuszczał okolicę, gdzie czuł się źle, ale także z powodu tłącej się w jego sercu uludnej nadziei, że przyjaciel z dzieciństwa, Sikki, dotrzymał słowa. Z Igimaqiem było jak z innymi ludźmi - wierzył w to, w co chciał wierzyć. Ale pamiętał, że samemu sobie także przypisywał część zasług za to, że ludzie jeszcze tu nie dotarli. Może fakt, że popsuł ich maszyny, które miały zostać przetransportowane z bezpiecznego terenu, odstraszył ludzi od tego miejsca?

Ujadowanie psów stawało się coraz głośniejsze i Igimaq odniósł wrażenie, że towarzyszy temu jakiś inny, ludzki dźwięk. Błagalny szloch umęczonych dusz, które od ponad pokolenia czekają, żeby się uwolnić z ziemskich okowów. Chciały fruwać z ptakami do nieba, oglądać ziemię z góry, a nie od środka, gdzie panują wieczne ciemności niczym podczas zimowej nocy na północnych obrzeżach kraju. Choć tutaj na te skały ani księżyc nie świecił, ani gwiazdy i nic nie rozjaśniało okrutnych ciemności. A może był to płacz jednej tylko duszy; duszy, która była mu bliższa od innych? I która musiała się stąd wydostać. Płacz zanadto przypominał błagający głos jego córki, kiedy na oczach ojca i brata czekała na śmierć. Oni dwaj stali dokładnie w tym miejscu, udając, że nie słyszą jej prośb, i starając się nie okazać, że już omal się nie poddali, że są prawie gotowi zlitować się nad nią. Wtedy Sikki zażądał od niego czynów, ale Igimaq nie potrafił sobie wyobrazić, by pod osłoną nocy mógł zrobić krzywdę własnej córce. A jednak okazało się, że mógł. Teren obfitował w skały, za którymi można się było skryć, lecz duma nie pozwoliła mu przyglądać się jej agonii z ukrycia. W końcu wykonywał swoją powinność wobec przodków i tych, którzy szukali zemsty za swoją śmierć. Gdyby Igimaqowi zadrżała ręka, sprowadziłby jeszcze większe nieszczę-

300
ście na siebie i wioskę. Nie mógł darować życia swojej córce, bo tym samym skazałby na śmierć innych. I tak byłoby to krótkotrwałe pocieszenie. Córka została napiętnowana i przeznaczona śmierci. Pociągnęła-

by tylko za sobą jego i Naruanę. Przekaz był jasny. Ci, których śmierć naznaczy, umrą z własnej winy, a tego, kto spróbuje im ulżyć w godzinie śmierci, spotka taki sam los. A Igimaq nie miał zamiaru składać kości w tym miejscu.

Psy umilkły na mroźnym bezwietrzu i Igimaq doskonale słyszał każdy dźwięk. Tutejsza cisza była wieloraka i niepodobna do ciszy wokół jego namiotu. Dar czytania z tego, czego inni nie zauważają, był coraz rzadszy. Tak jak lód staje się cieńszy, tak i umiejętności powszechne niegdyś wśród ludzi zanikały. I któregoś dnia, kiedy miną dni jego i jego pokolenia, roztopią się niczym lód. Cisza kazała mu zabierać się stąd, nie kręcić się tu dłużej, niż to było konieczne. Mówiła mu, że psy czekają na jego rozkazy, zaczynają się niepokoić i wątpić, czy uda mu się zrealizować zamiary. Chciały iść hen w pustkowiu, biec, dopóki nic nie będzie ważniejsze niż widnokrąg. Igimaq szybko wciągnął powietrze przez nos i spojrzał na pokryty śniegiem dukt u swoich stóp. Po raz kolejny. Potem się dowie, czy najpierw usunięto kopiec, a później ubito trakt, czy odwrotnie - albo czy to wszystko działo się jednocześnie. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Szkoda została wyrządzona. To, co nie miało prawa się stać, stało się. Usinna znikła z miejsca spoczynku, w którym miała leżeć, dopóki nic z niej nie zostanie. Pewnym pocieszeniem mógł być fakt, że to nie policja ją znalazła. Sądząc po śladach, najpierw raczej ubito trakt. I mogli to zrobić tylko ludzie z bazy. To oni pewnie usunęli kurhan.

Myśliwy musiał wszystko naprawić. Usinna pozostanie w tym miejscu na wieki. I nie chodziło tu o jego pogląd - dał swemu ojcu słowo i nie mógł go zawieść. Ani jego ojcu, ani jemu samemu, kiedy składał przysięgę, przez myśl nawet nie przeszło, że pewnego dnia jego własne dziecko wystąpi przeciw zaleceniom minionych pokoleń i sprowadzi wieczny niepokój na swoją duszę, która nigdy nie zazna spoczynku. Usinna była bezdzietna. Podobnie jej brat. I w obecnej sytuacji dusza

301

Usinny nadziei raczej mieć nie mogła. Jedyne ratunku dla jej duszy prowadziła bowiem przez nawiedzenie nowo narodzonego dziecka brata. Dopóki to się nie stanie, jej kości winny spoczywać tu, w pobliżu jej duszy, z daleka od żywych, gdyż mogłyby im ona wyrządzić wiele szkód, w skrajnych przypadkach nawet spowodować ich śmierć. O tym wiedział doskonale. Lęk przed zbłąkanymi duszami był nieuchronny. Ich nie da się powstrzymać strzałem, a nawet całą serią. Tego, co już jest martwe, drugi raz nie da się zabić. Prawdę mówiąc, on sam nie bał się śmierci ani nie rozumiał tych, którzy upierali się żyć dłużej, niż pozwala natura. Ażeby oczyścić pole dla nowego życia, należało zrobić trochę miejsca i niedługo też nadejdzie jego czas. Już się z tym pogodził, ale chciał mieć prawo decydowania, w jaki sposób opuści ten świat. Chciał złożyć kości pod gołym niebem, ze strzelbą w ręku, w zgodzie z przyrodą. Niech natura zabiera sobie jego ściervo, kiedy tylko wyda ostatnie tchnienie. Nie chciał umierać z gardłem ściśniętym strachem, z obawą, że dopadnie go nieznane. Musi z powrotem pochować tu Usinnę. I wiedział, jak to zrobić. Jeśli na czymś się znał, to na handlu, którym zajmował się od najmłodszych lat. Ludzie z bazy dostaną kobietę, której szukają, w zamian za szczątki Usinny lub za wskazówkę, gdzie je znaleźć.

Igimaq zwrócił się w kierunku wejścia do jaskini i przez chwilę patrzył w czarną otchłań rozdziawioną niczym paszcza bestii, pogrzebanej pod śniegiem i lodem, próbującej przegryźć się przez białe, zimne piekło. Obrócił się na pięcie i ruszył do sań. Psy postawiły uszy. Uprząż się napięła. Igimaq obserwował, jak psy się podnoszą, jeden po drugim, i choć wiedział, że mają ochotę wyruszyć w drogę, nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że chcą stąd uciekać z powodu czegoś, co wypełzło z jaskini, jak tylko się odwrócił, i teraz podąża po śniegu w jego stronę. Nie miał pojęcia, jak wygląda dusza, i nie miał ochoty się dowiedzieć. Nie obejrzał się tedy za siebie, lecz wpatrzony w psy, coraz większymi krokami zmierzał ku nim. I ku saniom, które miały go stąd zabrać. Daleko. Szybko i bezpiecznie.

302

- Nienawidziłeś jej. - Fridrikka odsunęła się już od okna. Teraz siedziała przy stole konferencyjnym z głową opartą o blat upstrzony śladami po kubkach i filiżankach.

- Co się z tobą dzieje? - Eyjolfur wciąż spoczywał na podłodze, oparty o ścianę. Ich kłótnia niedawno się zaczęła, żenujące docinki błyskawicznie przerodziły się w poważne zarzuty. - Ja jej nie nienawidziłem. Popieprzyło ci się coś. Prawie jej nie znałem. - Młody człowiek patrzył w plecy Fridrikki i najwyraźniej miał ochotę czymś w nią rzucić. -I nie powinnaś gadać o nienawiści. O ile sobie przypominam, sama nienawidziłaś Arnara. Jak zarazy.

- Przestań gadać głupoty - wykrzyczała niemal. - I dlaczego miałabym go nienawidzić? Współczułam mu. Zachowywaliście się wobec niego obrzydliwie.

- Zamknij mordę. Ani tak, ani siak się wobec nikogo nie zachowywałem. Może i nie brałaś udziału w znęcaniu się nad nim, ale nic nie robiłaś, żeby temu zapobiec, i śmiałaś się ze wszystkiego. Kiedy Oddny Hildur cię nie widziała. Gdy była blisko, pilnowałaś się, żeby się nie uśmiechać.

- Sam zamknij mordę. Wcale się nie śmiałam. Może nie miałam tyle odwagi co Oddny Hildur, ale nie podgrzewałam atmosfery. To wszystko kłamstwa. I nieprawda, że nienawidziłam Arnara. Jak zresztą wszystko, co wygadujesz. Jaki miałabym mieć powód, żeby go nienawidzić? Nigdy nic złego mi nie zrobił. - Fridrikka odwróciła się nagle i wpatrzyła w Eyjolfura. - Nie, jeśli ktoś tu kogoś nienawidził, to wy. Mielicie Oddny Hildur za złe, że doniosła na was właścicielowi. Na mnie jakoś nie doniosła.

- Nienawidziłaś Arnara, a Oddny Hildur była rozczarowana twoim zachowaniem wobec niego. - Eyjolfur zacisnął zęby, aż napęczniały mu mięśnie żuchwy. Jego młodzieńcza twarz nabrała przez to doroślejszych rysów i zapowiadała, jak będzie wyglądać za kilka lat. -I żeby wszystko było jasne, na mnie nikt nie doniósł.

Thora ziewnęła dyskretnie. Kłótnia się kończyła. Wiedziała, że prędzej czy później tak się stanie, więc do tej pory nawet nie starała się interweniować.

303

- Przestańcie już - powiedziała bez cienia stanowczości.

- Ja po prostu nie mam ochoty tego wysłuchiwać - oświadczyła Fridrikka i spojrzała na Thore, szukając u niej wsparcia. Sądziła, że znajdzie

sojuszniczkę w drugiej kobiecie. Myliła się.

- O ile sobie przypominam, ty zaczęłaś - odparła Thora, wciąż bez śladu zainteresowania. Znowu zgłodniała i zazdrościła siedzącemu obok niej na krześle Matthew, że udało mu się zasnąć. Lekarz zdawał się podążać jego śladem.

- Tak, ale... - Z geolożki zeszła cała para. Wściekła odwróciła wzrok od Thory i znów oparła głowę o blat. - Dori i Bjarki nienawidzili Oddny Hildur. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

- Jezu. - Eyjolfurowi opadły ręce. - Nie obrzucaj głównem ludzi, którzy zaginęli i nie mogą się bronić. Chociaż z drugiej strony to jest dokładnie w twoim stylu. - Nikt im jeszcze nie powiedział o odnalezionych częściach ciała i dzisiaj pewno już nie będzie takiej potrzeby. Wyglądało na to, że cały dzień spędzą w tej cudownej sali konferencyjnej.

- A jakie to ma znaczenie, że zaginęli? - Fridrikka podniosła się. Świetlówki coraz głośniejsz warczały, a jedna z nich zaczęła mrugać. Niełatwo w tych warunkach uspokoić napięte nerwy. - Oni po tym donosie bezgranicznie ją znienawidzili i gdyby nie zaginęła, z pewnością obróciliby się przeciwko niej. Tylko nie próbuj zaprzeczać.

- Chryste. - Eyjolfur z wściekłością potrząsnął głową. - Nie mam ochoty na tę kretyńską gadaninę. A ty wiesz, co by się stało, gdyby nie to czy nie tamto?

- Przestańcie się kłócić. Rzygać mi się chce, jak was słucham. - Bella wstała, uderzając pięścią w stół. Rozłożone na stole karty podskoczyły i pasjans się rozsypał. Eyjolfur i Fridrikka spojrzeli oglupiali na wściekłą sekretarkę. - Jak nie potraficie rozmawiać z sobą jak ludzie, to, do diabła, stulcie pysk. - Zdecydowanie klapnęła na krzesło i zgarnęła karty ze stołu. Po chwili już układała kolejnego pasjansa, jak gdyby nigdy nic.

Thora uśmiechnęła się, ale uśmiech nie na długo zagościł na jej twarzy. Jak by się to skończyło, gdyby musieli tu przebywać dłuższy czas?

304

Policja pewno wdrożyłaby śledztwo w sprawie kolejnych zabójstw. Rozejrzała się wokół i starała się wyobrazić sobie, jak tu było. Całe tygodnie pracy i zamieszkiwania z tymi samymi ludźmi, bez możliwości swobodnego poruszania się, w zmiennych nastrojach. I kiedy dochodziło do tego niezadowolenie, tak jak w tym przypadku, mieszanka robiła się iście wybuchowa. Może Fridrikka i Eyjolfur kłócili się z sobą z przyzwyczajenia? Może nie umieli porozumiewać się w inny sposób?

Nagle na zewnątrz zapaliło się światło. Thora wstała i podeszła do okna, bardziej żeby rozprostować kości niż z jakiegokolwiek innego powodu. Oświetlenie dziedzińca co rusz się uruchamiało, ponieważ policjanci dość regularnie wyjeżdżali i wjeżdżali samochodem na plac. Thora nie miała pojęcia, co robią, ale sądziła, że wciąż szukają brakujących części ciała. Teraz wprawdzie było już na to za ciemno, ale może na przykład odwiedzili wioskę, bo przecież pewno bardzo chcieli przesłuchać przynajmniej młodą kobietę i syna myśliwego. I rzecz jasna samego myśliwego. A może to jego wszędzie szukali? Thora obserwowała samochód parkujący przed stołówką. Myślała, że tak właśnie było.

- Oddałbym wszystko za filiżankę kawy. - Alvar przeciągnął palcem po okrągłej plamie na stole. - Jak człowiek nie może pomóc, to przynaj-

mniej powinni mu się pozwolić napić kawy.

Thora zwróciła się do niego.

- Może sprawdzę, czy nie uda mi się wyłudzić od nich killku filiżanek? - Miała ochotę opuścić salę choćby na kilka minut. Świeże powietrze doda jej sił i pomoże przetrwać wieczór. - Sama chętnie bym się napiła. - Cieszyła się, że Matthew i lekarz śpią, bo inaczej któryś z nich zechciałby ją wyręczyć. Bezszelestnie podeszła do drzwi, by nie zbudzić śpiących, i ostrożnie je otworzyła. Na korytarzu głęboko wciągnęła powietrze, szczęśliwa, że wyrwała się z zaduchu sali konferencyjnej. Ale dopiero kiedy znalazła się na schodach, jej płuca otrzymały to, czego pragnęły. Przez chwilę tam stała, czując, jak wypełnia ją zimne powietrze. Następnie ruszyła wolno w kierunku stołówki. Jak najdłużej chciała się cieszyć wolnością. Ale szczęście trwało krótko. Kiedy wyszła za róg, tak się przestraszyła, że nagromadzona w niej energia wyparowała

305
w mroźny mrok. Pod ścianą stał myśliwy. Thora by go nie zauważyła, gdyby cichutko się do niej nie odezwał, kiedy go mijala. Skrył się za zaspą, którą nawiało przed budynkiem. Pewno czekał na okazję i zakradł się, kiedy samochód z policjantami uruchomił oświetlenie terenu. Mężczyzna wcale nie był niewidoczny ani nie wtapiał się w otoczenie, ale w jakiś dziwny sposób zdawał się w nie wkomponowywać, tak że jeśli ktoś go szczególnie nie szukał, mógł nie zauważyć. Być może dlatego, że w ogóle się nie ruszał.

- Policja na pewno cię szuka - powiedziała piskliwie Thora.

- Każdy czegoś szuka. Ja też. Szukam mojej córki. Ci ludzie tutaj ją zabrali i muszę wiedzieć, gdzie teraz spoczywa.

Ze wszystkich pytań, jakie można było zadać na temat wydarzeń w bazie, to było najgorsze. Thorę zatkało. A, o nią ci chodzi - ją to przenieśliśmy z grobu do szuflad w biurkach.

- U mnie jej nie ma. - Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

- Zamienię się. Wiem, że poszukujecie jednej osoby. Dam ją wam. Wiem, że zabraliście moją córkę. Przy budowie szlaku dojazdowego. Wymieńmy się. - Mówił jak najbardziej serio. Poprawił karabin oparty na biodrze. Thora wcześniej nie zwróciła uwagi na broń. Teraz jej widok sprawił, że jeszcze bardziej się zdenerwowała.

- Ty masz kobietę, która zniknęła z bazy? - Thora zastanawiała się, jak długo zajmie policji przybycie w to miejsce, jeśli zaczną krzyczeć z całych sił. - Ona żyje?

- Nie. Już nie. - Myśliwy zmrużył oczy. - Moja córka też nie. To uczciwa wymiana.

O jedną rzecz musiała zapytać, chociaż myśliwy trzymał w ręku broń, a ewentualna pomoc szybko by nie nadeszła.

- Czy to ty rozczłonkowałeś tamtych dwóch?

- Nie. Nie rozumiem, o co ci chodzi. Wymieniasz się ze mną czy nie? - Jego zdziwienie zdawało się szczere.

- Nie mogę - odparła Thora. - Policja zabrała kości twojej córki.

- Zauważyła, że ta wiadomość nie ucieszyła myśliwego. - Ale dostaniesz je z powrotem. Na pewno. Ale za jakiś czas.

306

- Kiedy? - Gdzieś w oddali rozległo się wycie. Najpierw jednego psa,

a po chwili dołączyły do niego kolejne. - Muszę je dostać.

Thora starała się myśleć logicznie.

- Obiecuję, że je dostaniesz. Ale na razie to niemożliwe. Policja zarekwirowała kości, kiedy tu je znalazła. Jej grób znalazł się na ziemi, po której biegnie trakt dojazdowy, o którym wspomniałeś, i nie było innego wyboru, jak tylko go usunąć. Próbowaliśmy poprosić mieszkańców wioski o pomoc i gdyby chcieli rozmawiać z tutejszymi pracownikami, pewno od razu dostałbyś kości córki z powrotem. - Głęboko wciągnęła powietrze. - Musisz mi uwierzyć i zwrócić nam tamtą kobietę. To dla nas bardzo ważne. Ona zostawiła w Islandii męża, a on ma prawo wiedzieć, co się stało. - Ostatnich słów pożałowała. Jeśli myśliwy zamordował kobietę, to raczej nie powinna czynić najmniejszej aluzji do śledztwa w tej sprawie. - Ma prawo przestać wierzyć, że ona jeszcze żyje.

- Często nadzieja jest lepsza niż pewność. - Myśliwy nagle zrobił się ostrożny. Zdawał się słyszeć coś, czego Thora nie słyszała. Spojrzał na nią i skinął głową. - Za chwilę znajdziesz to tutaj za domem. Idź do środka i nie wychodź wcześniej niż po półgodzinie. Nie kontaktuj się z policją, zanim nie odejdę, i nie mów im, że tu byłem. - Widział, że Thorze trudno przystać na jego warunki. - Inaczej nic z tego nie będzie. I jak najszybciej mam dostać kości Usinny.

- Dobrze. Zgoda. - Thora czuła, jak serce wali jej w piersiach. - Idę. Już idę.

Mężczyzna skinął głową w milczeniu i kiedy stało się jasne, że nic więcej nie powie, Thora odwróciła się na pięcie i pobiegła do wejścia do biurowca. Tam długo stała w korytarzu, usiłując zebrać myśli. Jeśli poinformuje o rozmowie swoich towarzyszy, policja dowie się o wizycie myśliwego. Tylko Matthew się nie wygada. Zresztą nie chodziło jej o to, żeby się komuś zwierzyć, tylko żeby zaaranżować cudowne odnalezienie Oddny Hildur, i to jak najprędzej. Nie mogła pozwolić, żeby lisy i inne bestie dopadły zwłoki, kiedy ona sama będzie czekać, aż policja przypadkiem znajdzie się na tyłach budynku. Przecież już przeczesali cały teren wokół zabudowań i nie można było się spodziewać, że znów to zrobią,

307

chyba że zaistniałyby szczególne okoliczności. Zdjęła buty i zdecydowała, co uczyni. Choć to się jej nie uśmiechało.

- I co, nie ma kawy? - Alvar zdumiony patrzył na wchodzącą do sali Thorę.

- Aj, rozmyśliłam się. - Thora zapomniała już o pierwotnym celu swojego wyjścia. - Nie chciałam im przeszkadzać, na pewno mają ważne zajęcia i tylko bym ich zdenerwowała. Raczej o nas nie zapomnieli, więc prędzej czy później zjawi się ktoś z jakimś prowiantem i napojami dla nas. - Zmusiła się do uśmiechu i zajęła miejsce obok Matthew, który wciąż chrapał.

Fridrikka i Eyjolfur siedzieli w milczeniu. Czas mijał. Kwadrans później znów zaświeciły reflektory na zewnątrz. Thora lekko się wzdrygnęła. Wiedziała przecież, co się dzieje. Na szczęście nikt nie zauważył jej reakcji. Poza Bellą, która uniosła lekko brwi i dalej stawiała pasjansa. Kiedy minęło pół godziny, Thora udała, że wyteża słuch.

- Co to było? Słyszeliście? - Rozejrzała się dokoła w nadziei, że jej gra nie jest tak kiepska, jak się jej to samej zdawało.

- Co? - Tylko Eyjolfur okazał zainteresowanie. Alvar wprowadził też uniósł głowę, ale to była cała jego reakcja. Wstał natomiast, kiedy uczynił to Eyjolfur.

- Moim zdaniem to na korytarzu albo za domem. - Thora także wstała. - Idę sprawdzić. - Ziewnęła, by jej zachowanie wyglądało na bez troskie, i wyszła na korytarz, a Alvar i Eyjolfur podążyli za nią. Matthew i Finnbogi dalej drzemali, Bellę zanadto pochłonał pasjans, by jej się chciało ruszyć, a Fridrikka wciąż zdawała się obrażona. Thora rozejrzała się po korytarzu, po czym skierowała się do pustego pokoju naprzeciwko salki konferencyjnej. Podeszła do okna. Teraz naprawdę potrzebowała talentów aktorskich. W ostatniej chwili uratował ją Eyjolfur, który stanął obok niej, żeby też wyjrzieć na dwór.

- Co! - Aż się cofnął w głąb pokoju. - Co, do diabła...
Thora w milczeniu patrzyła na zwłoki Oddny Hildur spoczywające na hałdzie śniegu pomiędzy biurem a budynkami mieszkalnymi. Miała na sobie wielką, jaskrawożółtą kurtkę, futrzaną czapkę i podobne buty.
308

- Jezu - odezwała się Thora. Zaszło jej w ustach. - Kto to? - Przeniosła wzrok ze zwłok na stojącego obok bladego jak ściana Eyjolfura.
- To Oddny Hildur?

Młody człowiek potrząsnął głową. Dorosłość gdzieś znikła z jego twarzy i teraz zdawał się nawet młodszy, niż był naprawdę.

- To Arnar. O co tu, psiakrew, chodzi?

Rozdział 31

Arnar nie potrafił się zdecydować, czy zostać jeszcze na terapii poodwykowej, czy wrócić do domu. Ani jedno, ani drugie mu się nie uśmiechało; w domu nic dobrego go nie czekało, a na terapii jego własne nieszczęście wciąż by się przeglądało w lustrze innych pacjentów. Dokładnie wiedział, co się tam dzieje, i uważał, że tego nie potrzebuje. Jeśli trwał w trzeźwości, to tylko dzięki własnemu uporowi, a nie dzięki temu, co tam z nim wyprawiano.

- Jak się czujemy? - Terapeuta podszedł do niego od tyłu, a Arnar się go nie spodziewał. Był pochłonięty własnymi myślami. Zdawały się krążyć wokół jednego wiecznego ronda, z którego nie było zjazdu. - Wkrótce musisz podjąć decyzję, o czym już mówiliśmy. Nie chcę nalegać, ale zbliża się moment, w którym cię wypiszemy, i nie ma powodu odkładać tego do ostatniej chwili. Zresztą tak jest najgorzej. - Facet był uczciwy, trzeba przyznać, ale wkurzało Arnara, że przemawiał do niego jak do dziecka.

- Wiem. - Arnar ani drgnął. Nienawidził chodzić w szlafroku i piżamie w środku dnia, ale gdyby wstał, to idiotyczne umundurowanie jeszcze bardziej rzucałoby się w oczy. - Chyba trzeba wrócić do domu.

- Czy to aby rozsądne? - Mężczyzna uśmiechał się dobrotliwie, zmuszając Arnara do odwrócenia wzroku. - Niejeden sądzi, że może wykorzystać doświadczenie z poprzednich terapii poodwykowych, ale to się rzadko udaje.

Nagle otworzył się zjazd z ronda i Arnar podjął decyzję.

- Wracam do domu. To ostateczna decyzja. Wszystko będzie dobrze. Terapeuta usiadł naprzeciwko Arnara. Spróbował spojrzeć mu głęboko w oczy, jakby szukał z nim bliskiego kontaktu.

310

- Dzwoniono dziś do nas.

Serce Arnara mocno zabiło. Facet powiedział to tak ostrożnie, że jego słowa nie mogły zwiastować niczego dobrego. Co on sobie wyobrażał? Że nic nie wyjdzie na jaw i życie dalej będzie biegło swoim torem? Żeby dojść do siebie, Arnar zamrugał, udając, że mu coś wpadło do oka, po czym spojrzął terapeutę prosto w twarz.

- I? - Pilnował się, żeby nie zdradzić napięcia, w jakim się znajdował.

- Nie, nic w zasadzie. Zdecydowali się jeszcze poczekać, zanim się do ciebie odezwą, bo najwyraźniej chodzi o coś ważnego. Coś takiego nigdy nie wpływa korzystnie na cały proces dochodzenia do równowagi.

- Mężczyzna chrząknął zakłopotany. - Mówię ci o tym w nadziei, że może teraz zmienisz zdanie. Będziesz potrzebował wsparcia, którego nie będziemy ci w stanie udzielić, jak wrócisz do domu. Dramat i odwyk to nie jest najlepsze zestawienie i niczego dobrego nie zwiastuje.

Arnar miał ochotę zbyć milczeniem słowa terapeuty, ale nie zaryzykował. Musiał dowiedzieć się więcej.

- O jakim telefonie mówisz? Kto dzwonił?

- Policjant z Grenlandii. Potem islandzka prawniczka, która twierdzi, że też jest na Grenlandii, i koniecznie chce z tobą rozmawiać. Takie próby niweczmy w zarodku, ale z policją sprawa wygląda zupełnie inaczej.

- Mężczyzna starał się domyślić czegoś z miny Arnara, ale bezskutecznie.

- Jeśli islandzka policja chce rozmawiać z naszymi pacjentami, musimy wyrazić zgodę, choć nie mamy na to ochoty. A tu po raz pierwszy policja z zagranicy chce się skontaktować z naszym podopiecznym, więc sprawdzamy, czy możemy im odmówić. Poinformowaliśmy ich, żeby odezwali się do swoich islandzkich kolegów po fachu, o ile sprawa jest poważna. Ale dzwoniący nie powiedział, czy to zrobią. Osobiście z nim nie rozmawiałem, więc przekazuję ci tylko tyle, ile wiem.

- Jak się nazywa ta kobieta i o co jej chodzi? - Arnar spodziewał się dokładnie, czego będzie od niego chciała policja, ale nie miał zielonego pojęcia, jaką sprawę mogła mieć do niego prawniczka. Być może na rynku było już tak trudno o zlecenia, że prawnicy musieli teraz sami wyszukiwać ludzi w poważnych tarapatkach i oferować im swoją pomoc.

311

- Powiedziała, że interesuje się twoim miejscem pracy. Na Grenlandii. Nie była ani z grenlandzkiej policji, ani z islandzkiej. - Mężczyzna nie potrafił ukryć zaciekawienia. - Pracowałeś tam?

- Pracowałem. - Amar nie miał zamiaru mu się zwierzać, ale chciał wyciągnąć jak najwięcej informacji dotyczących tej kobiety. - Zostawiła nazwisko i numer?

- Tak. - Terapeuta nie ma zamiaru mu go podać. - Nie doradzałbym jednak kontaktu z kimkolwiek. Niech badają sprawę dalej i kto wie, może okaże się, że twój udział nie jest konieczny. - Mężczyzna przesunął się nieco z krzesłem. - Jeśli chcesz o tym porozmawiać, to pamiętaj, że ja jestem związany tajemnicą zawodową.

- Nie. Ale dziękuję za troskę. - Amar nie chciał uchodzić za niewdzięcznika. Przecież ten człowiek nie miał zamiaru go skrzywdzić. Był tylko ciekawski, jak każdy. Pacjent zamieszany w policyjne śledztwo z pewnością stanowił jakąś atrakcję i można by z nim pogadać na inny temat niż różne odmiany smutnych popijaw. - To na pewno nieporozu-

mienie z tą całą policją. Ale prawniczka interesuje się moją pracą, więc muszę z nią pogadać. - Dałby sobie głowę uciąć, że jej działania tam nie mają żadnego związku z jego pracą, chyba że niebezpośredni, może coś się wydarzyło na Grenlandii w okolicy, gdzie prowadzili roboty. - Dlatego potrzebuję informacji o niej.

Mężczyzna otworzył lekko usta, pokazując czubek różowego języka.

Najwyraźniej miał ochotę nakłonić Amara do zwierzeń, ale się poddał.

- Namiary zapisane są na kartce w recepcji. Jeśli zechcesz mi towarzyszyć, to ją dla ciebie odbiorę. - Mężczyzna wstał i razem poszli piętro wyżej. Amar musiał poczekać, gdy terapeuta opuścił oddział odwykowy. Zaraz jednak wrócił z żółtą karteczką. Podał mu ją z wahaniem. - Szczerze ci radzę, zapisz się na terapię poodwykową, a to niech poczeka.

Pamiętaj, że jeszcze wcale do siebie nie doszedłeś.

Amar wziął karteczkę bez słowa. Pożegnał terapeutę i zszedł na dół.

W kieszeni zawsze miał jakieś drobne, odkąd udawał, że dzwoni, chcąc, żeby dali mu spokój. Wrzucił pięćdziesiątkę do szczeliny i wybrał numer komórki Thory Gudmundsdottir. Nigdy wcześniej o niej nie słyszał,
312

ale uznał, że warto jej wysłuchać i sprawdzić, o co chodzi. Mogłoby mu się to przydać, gdyby policja wmieszała się w całą sprawę. Potrzebował lekkiej przewagi, żeby wszystko przemyśleć, nim dopadną go gliny. Dlatego koniecznie chciał się dowiedzieć, jak sprawy stoją.

Znany głos oznajmił mu, że telefon znajduje się poza zasięgiem. Nie pozostało mu zatem nic innego, jak odbyć inną rozmowę; bardzo się jej obawiał i miał nadzieję, że nigdy do niej nie dojdzie.

Walka o miejsce przy oknie była tak zawzięta, że Thora potrzebowała całego sprytu, by zachować swoją pozycję pośrodku, między Matthew a lekarzem. Obok nich stali Fridrikka i Eyjolfur, każde z innej strony, i musieli się niezłe nagimnastykować, żeby cokolwiek zobaczyć. Bella i Alvar zmuszeni byli zaglądać pozostałym przez ramię. Policja miała pełne ręce roboty. Fotografowali zwłoki na śniegu, dokonywali pomiarów i sprawdzali teren wokół ciała. Już dawno zauważyli tę widownięć, ale poza dwukrotnym usiłowaniem odgonienia ich od okna machnięciem ręki nie przejmowali się nimi.

- Nie rozumiem tego. - Eyjolfur gadał jak zacinająca się płyta. Tak często powtarzał te słowa, że Thora przestała już zwracać na nie uwagę.

- Arnara tu nie było. Pojechał do domu razem z pozostałymi.

- A może wrócił, żeby zaszlachtować kolegów z pracy? - Bella ciężko dyszała. Thora czuła gorący oddech sekretarki na swoim uchu. - Czy to właśnie nie oni go prześladowali?

Eyjolfur zdawał się zdziwiony, że ktoś podjął temat.

- Nie. To znaczy tak. Ale to się nie zgadza.

- A może to jednak ktoś inny? - zasugerował Alvar. - Leży na brzuchu, więc niewiele da się zauważyć. Niezupełnie kumam, skąd wiesz, kto to.

- Nikt inny nie wchodzi w rachubę. Tylko on tutaj miał taką czapkę i buty. - Eyjolfur wyciągnął rękę, wskazując na futrzane śniegowce sięgające do kolan. Z szacunku dla zmarłego nikt tego nie powiedział, ale wszyscy pomyśleli tak samo: obuwie aż się prosiło o kpiące uwagi. Czapka współgrała z butami, była równie opasła i rzucająca się w oczy.

313

Fotograf policyjny kucnął przy zwłokach, a obok niego ulokował się funkcjonariusz. Zdjął grube rękawice i włożył lateksowe. Szczypcami odwinął czapkę, odsłaniając tył głowy. Lampa błyskowa oślepiła na chwilę widzów w oknie, lecz ci szybko doszli do siebie i zdążyli zobaczyć, co kryła futrzana czapka.

- To nie choroba skróciła życie tego człowieka. - Jedyne lekarz nie zareagował gwałtownie na wielką ranę w potylicy zmarłego. Białe futro czapki zdawało się w tym miejscu czarne, jakby królicza sierść tu się przykleiła lub przymarzła do rany, która oderwała się razem z czapką. Z tej perspektywy nie dało się stwierdzić, czy nitki rozciągające się między głową a czapką to ludzkie włosy czy sierść. Thora miała nadzieję, że w każdym razie nie jest to coś o wiele bardziej obrzydliwego.

Thora usłyszała szybki oddech Fridrikki. Przeklinała siebie i Matthew za to, że nie namówili jej, by zaczekała w salce konferencyjnej. Matthew miał na to usprawiedliwienie: kiedy dowiedział się o odnalezieniu zwłok za budynkiem, dopiero się obudził i nie bardzo jeszcze kontaktował. Ale Thora powinna była przewidzieć reakcję Fridrikki. Spojrzała na geolożkę, ale nie widziała jej twarzy, gdyż zasłaniały ją rude włosy, opadające na policzek od strony Thory. Głowę zwiesiła na piersi, która szybko poruszała się w górę i w dół, jakby miała zaraz wybuchnąć.

- Fridrikka? Źle się czujesz? Może powinnaś odejść od okna i usiąść? Może być jeszcze... gorzej.

Nagle pokój wypełnił ponury szloch Fridrikki. Chwyliła za stopy i próbowała je zaciągnąć. Żabki przy karniszach były jednak dość sztywne i w końcu jedna z nich puściła, zwłaszcza że geolożka ciągnęła storę raczej w dół niż do boku.

- Zasłońcie okno, zasłońcie okno - jęczała Fridrikka schrypniętym głosem. - Nie mogę na to patrzeć.

Eyjolfur z twarzą przyklejoną do szyby powtarzał w kółko:

- Shit, shit, shit.

- O co chodzi? - Matthew złapał młodzieńca za ramię i odciągnął od okna.

314

- To nie Arnar. Nie ma takich długich włosów i nie jest blondynem.

- Eyjolfur szybko wydychał powietrze, którego zdawał się mieć w płucach zbyt dużo.

Thora rozumiała teraz zdziwienie grenlandzkiego policjanta, kiedy ona i Matthew oznajmili mu, że rzeczony człowiek leży martwy za budynkiem biurowym. Funkcjonariusz poprosił Thore, by powtórzyła jego imię i nazwisko, i spytał, czy dwóch pracowników Bergtaekni nazywało się Arnar Johannesson. Kiedy Thora zaprzeczyła, powiedział, że to raczej nie może być Arnar, gdyż ma informację, iż ten przebywa na odwyku w Islandii, o czym zresztą Thora wspominała. Stwierdził wprawdzie, że nie było mu dane rozmawiać z inkryminowanym, niemniej otrzymał potwierdzenie, że tam przebywa. Thora uzyskała podobne informacje, kiedy dzwoniła do niego z hotelu po rozmowie z pracownikiem Bergtaekni. Tyle że nikt nie potwierdził oficjalnie, że Arnar się leczy.

Fridrikka jęknęła.

- To Oddny Hildur - wykrztusiła, zanim wstrząsnął nią niekontrol-

lowany szloch.

- Proszę wybaczyć, ale w świetle ostatnich wydarzeń rozumiecie chyba, że musieliśmy was tu zatrzymać. - Tymi słowami zwrócił się do nich grenlandzki policjant kierujący śledztwem. - Ale ponieważ byliście bardzo pomocni i wasze zeznania ułatwiły nam śledztwo, nie widzę powodu, by ten stan rzeczy trwał dłużej. - Wszyscy zostali przesłuchani kilka razy i wciąż kazano im przypominać sobie, jak doszło do odnalezienia zwłok.

- Kiedy będziemy mogli stąd wyjechać? - Fridrikka już nie płakała, bo od chwili, kiedy zorientowała się, czyje zwłoki leżały na śniegu, minęło kilka godzin. W tym czasie dostali jeść i pić, ale geolożka nie przełknęła ani kęsa. Lekarz namawiał ją, by jak najwięcej piła, ponieważ płacząc, uszczupliła zapasy płynów w organizmie, i Fridrikka go posłuchała. Na szczęście, bo jeszcze miała uronić niejedną łzę po posiłku. - Nie potrafię sobie wyobrazić, żebym mogła tu dłużej zostać.

315

- Świetnie panią rozumiem - odparł policjant niemal czule, po czym władczo kontynuował: - Niestety, helikopter nie lata po ciemku, tak że nie wystartujecie wcześniej niż jutro po wschodzie słońca. Maszyna jest gotowa i jeśli tylko warunki pozwolą, jutro ruszacie.

- Macie jakieś pojęcie, co się z nią stało? Z kobietą, która została odnaleziona. Z Oddny Hildur. - Eyjolfur był spokojny, choć niewesoły i cokolwiek rozkojarzony. Zupełnie jakby ta sprawa nareszcie go dotknęła. - Zdaje się, że miała wypadek.

- Na razie nie mogę nic na ten temat powiedzieć, ale chyba doznała urazu głowy, może nawet kilku urazów. Miejmy nadzieję, że wyjaśnimy, jak to się stało.

- A gdzie ona była? - spytał Alvar. - Bo przecież minęło kilka miesięcy, odkąd zniknęła, i wykluczone, żeby przez cały czas leżała tu za budynkiem. - Jak zwykle, kiedy zabierał głos, zarumienił się. - Jestem ratownikiem i trochę się na tym znam.

Policjant milczał przez chwilę, jakby chciał poskromić chęć powiedzenia czegoś niestosownego

- Powiem wam coś - odezwał się nieco ironicznie. - Pierwsze oględziny świadczą, że kobieta nie żyje już od dość dawna. Nie musicie mieć wyrzutów sumienia, że do tej pory jej nie znaleźliście. O ile wiem, robiliście wszystko, co w waszej mocy, by ją odszukać, ale choćbyście zrobili więcej i szukali dłużej, i gdyby było was więcej, też byście jej nie znaleźli.

- Czyli gdybyśmy się nie poddali, uratowalibyśmy ją? - Fridrikka zdawała się zupełnie nie kontaktować. - Wiedziałam. Zawsze to mówiłam.

Eyjolfur otworzył usta, by coś jej odpowiedzieć, ale zrezygnował. Zaciśnął wargi i zamknął oczy.

- Zostałem źle zrozumiany, droga pani. Nie byliście w stanie zrobić nic, by uratować waszą przyjaciółkę. Podkreślam, żebyście może poczuli się trochę lepiej. I tyle.

- Więc skąd się tu wzięła? - Matthew zachowywał się tak, jakby nie zauważył, że Thora uszczypnęła go w udo. Na stronie wyjaśniła mu, w jaki sposób odnalazły się zwłoki, a on obiecał, że nikomu o tym nie

316

powie. - Zastanawiam się, gdzie było dotąd jej ciało. - Thorze ulżyło. Pytanie nie było takie głupie.

- Nie wiemy - odparł policjant. - Pewno na zewnątrz, ale w miejscu niedostępnym dla zwierząt. Nie leżało na wyspie. Przeszukaliśmy ją dzisiaj i wykluczamy, by ciało umknęło naszej uwadze.

- Moim zdaniem najważniejsze jest pytanie, kogo uważacie za sprawcę. Jeśli oczywiście założymy, że nie był to wypadek. - Lekarz był zmęczony, jak wszyscy, i miał podkrążone oczy.

- Nic takiego nie można zakładać. Chociaż fakt nagłego pojawienia się zwłok budzi pewne podejrzenia.

- Uważam za niemożliwe, by człowiek w czasie upadku uderzył o coś dwa razy. Zwłaszcza na płaskim terenie. Gdyby do zdarzenia doszło w górach albo na jakimś stromym zboczu, można by się spodziewać większych obrażeń. A z pierwszych oględzin wynika, że na przykład wszystkie członki są całe. - Słowa lekarza przekonywały Thorę.

- Jak mówię, wszystko się okaże i nie ma co zgadywać. Jeśli miało miejsce coś nienaturalnego, wyjaśnimy sprawę dogłębnie. Wy nie musicie się nad tym zastanawiać.

- Jedno pytanie z innej beczki... - teraz Thora musiała wywiązać się ze swojej obietnicy co do szczątków córki myśliwego - ...czy kości znalezione w biurze na pewno trafią do krewnych ofiary? Moim zdaniem to smutne, jeśli ta kobieta nie zazna wiecznego spokoju.

Policjantowi pytanie nie wydało się wcale szczególne.

- Na pewno do nich trafią. Musimy tylko potwierdzić, że to szczątki rzezonej kobiety, i potem nie będzie powodu do przetrzymywania kości. Takie śledztwo samo w sobie nie trwa długo i spodziewam się, że wkrótce odnajdziemy jej dentystę. Zdjęcia rentgenowskie wystarczą, żeby ją zidentyfikować. Oczywiście sprawa potoczy się inaczej, jeśli okaże się, że to nie ona.

- Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie. Wystarczy już trupów - powiedziała Thora zadowolona z odpowiedzi i wygodnie rozparła się na krześle.

- Ja bym tam porządnie zbadła te kości. Jestem pewna, że kobieta została zamordowana, tak jak Oddny Hildur. I winni są mieszkańcy 317

wioski. Zawsze to mówiłam i zawsze o tym wiedziałam. - Fridrikka nie patrzyła policjantowi w oczy. Może nie chciała z powodu jego koloru skóry?

Policjant nie poczuł się dotknięty jej słowami.

- Przesłuchujemy już miejscowych, zwłaszcza tych, z którymi kontaktował się Arnar. Zobaczymy, co wyniknie z przesłuchań. Odnajdziemy sprawcę. Z czasem wyjaśni się, kim jest i jak tego dokonał. Ale może jego wina polega tylko na tym, że przeniósł zwłoki z miejsca na miejsce?

- I je rozkawałkował - dodał Matthew. - Ktoś to zrobił i myślę, że dość jasne jest, że to żadne z nas.

Policjant wzruszył ramionami.

- Wszystko się wyjaśni. Zgromadziliśmy sporo dowodów, również dzięki waszej pomocy, i choć wiele rzeczy wydaje się jeszcze niezrozumiałych, zazwyczaj tego typu sprawy wyjaśniają się, kiedy się je dogłębnie zanalizuje, a ludzie zaczną się otwierać. - Nie zdradził, kogo ma na myśli. Klasnął w dłonie i usiłował uśmiechnąć się przyjaźnie, ale efekt

przypominał raczej grymas zmęczenia. - Każę tu przynieść więcej materacy. Sami zdecydujecie, czy będziecie wszyscy spać w tej salce, czy w różnych pomieszczeniach. Ale zastrzegam, że pokoje biurowe zamknę. Jeśli chcecie jeść albo pić, zgłóście to teraz. Jeden z moich ludzi będzie czuwał w nocy i w razie czego wam pomoże.

- W razie czego? - Jak zwykle niewiele było trzeba, aby wyprowadzić Fridrikkę z równowagi. Z pewnością zastanawiała się nad tym, dopóki by nie zasnęła, i na pewno nie uszłoby to niczyjej uwadze.

Policjant okazał sporo cierpliwości, starając się ją uspokoić.

- Mam nadzieję, że nic się nie wydarzy, ale gdyby coś się działo, co mało prawdopodobne, mój człowiek będzie czuwał.

- Chcesz powiedzieć, że człowiek, który to zrobił, wróci tutaj? - Tego było już za wiele dla Fridrikki. Położyła rękę na piersi i przerażona patrzyła na funkcjonariusza.

- Chociaż raz się zamknij - syknął Eyjolfur. Czy to z powodu jego słów, czy zmęczonego spojrzenia policjanta geolożka zamilkła i zaczęła wycierać łzy spływające jej strumieniem po twarzy.

318

Kiedy się położyli, kobieta wciąż płakała, a jej cichy szloch podział na Thore usypiająco, choć wcześniej bardzo ją denerwował. Matthew i Thora przenieśli się na noc z Fridrikką z salki konferencyjnej do niedużego archiwum przy końcu korytarza, bo to im przypadł ten obowiązek. Wszyscy uznali, że geolożka nie powinna spać w jednym pomieszczeniu z Eyjolfurem.

Kiedy wkrótce potem rozległ się warkot samochodów wjeżdżających na teren bazy, a reflektory oświetliły dziedziniec, Matthew jeszcze nie spał. Z posłania Fridrikki dochodziło jedynie ciężkie sapanie. Matthew nie miał sumienia budzić Thory, by razem z nim poszła zobaczyć, co się dzieje. Tylko on więc widział, jak policjanci wyciągnęli z samochodu Naruanę, syna myśliwego, i poprowadzili do stołówki.

24

marca

2008

Rozdział 32

- Jak to jest? Czy tu się nigdy nie rozwidni? - Eyjolfur po raz kolejny spojrzał w kierunku okna. Żadne z nich nie potrzebowało budzika, by wstać. Tak bardzo chcieli lecieć do domu. Thora, Matthew i Fridrikka dołączyli do pozostałych w sali konferencyjnej, gdzie wszyscy wypatrywali świtu. Policjant przyniósł im tacę z chlebem, jogurtem i dzbankiem kawy, który nader szybko zrobił się pusty. Kiedy skończyli jeść, znów rozpoczęło się oczekiwanie na nadejście ranka. Co rusz ktoś pytał o godzinę.

- To już za chwilę. - Głos Alvara brzmiał dość radośnie, pewno z powodu perspektywy rychłego wypicia piwa na lotnisku w Kulusuk. - Zobacz, jaka jest wielka różnica między niebem teraz a przed chwilą. Bella ziewnęła.

- Jest dokładnie tak samo ciemno. Może czas się zatrzymał w miejscu.

- Gadanie. Powinnaś iść do okulisty, jeśli nie widzisz różnicy - warknął Alvar i znów zaczął obserwować niebo. Nie było wątpliwości, że powoli się rozjaśnia.

Fridrikka nie wtrącała się do rozmowy o barwach nieba. Ale była w nieco lepszym nastroju niż poprzedniego wieczoru. Wprawdzie się nie uśmiechała ani nie opowiadała dowcipów, ale zdawała się znacznie spokojniejsza. Płacz okazał się dla niej zbawienny.

- Nie wierzę, że wreszcie wracamy do domu. - Spojrzała na Thore, która zaczynała przysypiać. - Zorganizowałam opiekę dla kota tylko do dzisiaj i miałabym spory problem, gdybyśmy musieli zostać dłużej. - Wyglądała na zakłopotaną. - Wiem, że głodny kot to może nie jest jakiś wielki problem w porównaniu z tym, co musieliśmy tu oglądać, ale martwię się o niego.

323

- Daj spokój, przecież to zupełnie naturalne. - Thora uśmiechnęła się do niej pocieszająco. Bała się, że kobieta będzie zawodzić w samolocie obok niej, ale zdaje się, że martwiła się na wyrost. - Gdybyśmy zawsze wszystko przyrównywali do tego, co najsmutniejsze czy najstraszniejsze, to nic by nie było ważne. A przecież tak nie można. Koteczek ucieszy się, jak przyjedziesz. - Thora postanowiła nie mówić o swoich dzieciach, które być może też trochę za nią tęskniły.

- Będę taki szczęśliwy, jak się znajdę w domu, że pójdę do knajpy i urnę się do obrzydliwości. - Eyjolfur przestał obgryzać skórki od paznokci i poruszył się na krześle, jakby przeszedł go dreszcz. - Ale najpierw wejdę na dwie godziny pod prysznic.

Choć Thora w pewnym sensie mu zazdrościła, to czas, kiedy mogła upijać się do obrzydliwości w knajpie, bezpowrotnie minął. Najbardziej chciała zobaczyć swoje dzieci i uszczypnąć wnuka, a potem nie pogardziłaby dwugodzinnym prysznicem. Z Matthew i na trzeźwo. Do tej pory spróbuje zachować rozsądek. Niepotrzebnie wierzyli, że uda im się znaleźć tamtych troje żywych i zdrowych w jakimś igloo, oczekujących na ratunek. Być może tylko Fridrikka naprawdę miała taką nadzieję. Ale nie przyjechali tu zupełnie na próżno. Jeśli chodzi o bank, Thora była w pewnym sensie zadowolona; tragiczna śmierć trójki pracowników niemająca żadnego związku z Bergtaekni to niezły punkt wyjściowy do ugody z Arctic Mining. Już zaczęła przygotowywać jej warunki, ale miała pewne trudności z opisywaniem tego, co ich tu spotkało, bez narażania się na podejrzenie o nielegalne postępowanie. Jej wspólnik Bragi nie wybaczyłby jej, gdyby bank doszedł do takich wniosków.

- Pilot helikoptera już wyszedł - podniecił się Alvar. - Niedługo pewno odlecimy.

Thora zapisała plik i zamknęła laptopa. I tak nie była w stanie dokończyć konspektu ugody. Matthew opowiedział jej o nocnym przybyciu syna myśliwego pod eskortą policji, więc pozostał jeszcze do wyjaśnienia jego udział w całej sprawie. Niestety, zdawało się oczywiste, że nie był chwalebny. Thora szczerze współczuła jego konkubinie. Odniosła wrażenie, że ich związek jest toksyczny, i na pewno widok mężczyzny, z któ-

324

rym żyła, wyprowadzanego w kajdankach przez policję, nie był budujący. Oby udało jej się przestać pić i wyprostować ścieżki życia. Niestety, statystyka nie była po jej stronie. Policja zabrała notatki i książki Usiny, które Oqqapia pożyczyła Thorze. Thora miała nadzieję, że przetrzymanie przez nią tych rzeczy nie przysporzy kobiecie kłopotów.

Eyjolfur wstał i obserwował pilota helikoptera.

- Na co jeszcze czekamy? - spytał, odwracając się do zebranych.

- Idziemy?

- Przyjdą po nas w stosownym momencie - odparł Matthew. - Muszą jeszcze uruchomić helikopter i nie ma powodu, żebyśmy tam marzli.

- A zwłoki Oddny Hildur lecą z nami? - spytała Fridrikka słabym głosem. - Ona musi wrócić do domu.

- Na pewno nie dziś, ale wyślą je do Islandii - pośpieszyła z odpowiedzią Thora. - Najpierw jednak muszą zbadać to i owo. - Nie chciała używać słów „autopsja” ani „sekcja zwłok”, żeby nie wyprowadzać Fridrikki z równowagi. - Zresztą to samo dotyczy ciał Bjarkiego i Doriego. Też zostaną wysłane do domu, żeby obu wyprawić normalny pogrzeb. Pamiętasz, co mówił policjant o kościach? Zostaną oddane rodzinie tak szybko, jak tylko możliwe. To samo dotyczy zwłok Oddny Hildur i tych dwóch.

Usłyszeli ciche pukanie do drzwi i pojawił się w nich młody funkcjonariusz, ten sam, który czuwał w nocy.

- Możecie się szykować. Zakładamy, że helikopter poleci mniej więcej za pół godziny.

Nie kazali sobie dwa razy powtarzać. Ruszyli w kierunku maszyny.

Tam już ładowano ich bagaże i kiedy walizkę Thory dość bezpardonowo wrzucono do środka, ta poczuła, jak ogarnia ją radość z rychłego powrotu do domu. Pozwoliła Matthew, by pomógł jej wsiąść, i chwilę później wszyscy mieli już zapięte pasy. Niestety, musieli jeszcze odczekać sporą chwilę.

- Tylko nie mówcie mi, że coś się stało - wymamrotał Eyjolfur i nachylił się, by wyjrzeć przez okno w nadziei, że zobaczy załogę zmierzającą do helikoptera. - Jeśli zaraz nie wystartujemy, to się wścieknę.

325

Ledwo to powiedział, poznali powód opóźnienia. Nie wynikało ono stąd, że mieli też zabrać zwłoki Oddny Hildur czy wiertniczych. W drzwiach stołówki pojawiło się dwóch policjantów prowadzących, a właściwie ciągnących, Naruanę, syna myśliwego Igimaqą. Był skuty i tak pochylony, że nie widzieli jego twarzy. Szef ekipy dochodzeniowej trzymał go za ramiona i popychał w stronę helikoptera, a jego podwładny szedł obok. Obaj piloci musieli biec, żeby dotrzymać im kroku. W środku włożyli na uszy słuchawki i zaczęli sprawdzać wskaźniki, podczas gdy policjanci pomagali więźniowi wejść na pokład. Wszyscy w milczeniu obserwowali nieszczęśliwego i zrozpaczonego młodego człowieka. Mieli do wyboru zamknąć oczy albo patrzeć, jak usiłuje się wyrwać policjantom. Szamotał się beznadziejnie, wzrok miał wściekły, oczy przekrwione, a twarz nabrzmiała. W końcu z rezygnacją opadł na siedzenie. Policjanci dość podejrzliwie podeszli do jego nagłej zmiany nastroju i wymieniali pytające spojrzenia, zapinając pas na biodrach Naruany.

Thora chwyciła Fridrikkę za dłoń odzianą w rękawiczkę. Geolożka miała przed sobą kark człowieka, który najprawdopodobniej zamordował jej przyjaciółkę. Thora nachyliła się do ucha Fridrikki i szepnęła tak, by nikt nie słyszał:

- Nie myśl o tym. Niedługo będziesz w domu z kotkiem na rękach.

- Fridrikka skinęła głową dość stanowczo, zgadzając się z tą uwagą.

Thora puściła jej dłoń. Miała nadzieję, że nic złego nie wydarzy się na pokładzie helikoptera.

Śmigła powoli zaczęły się kręcić i pasażerowie zamilkli. Thora obserwowała Naruanę, zerkając od czasu do czasu przez okno na białe, nieprzyjazne otoczenie. Zauważyła, że Grenlandczyk kilka razy odwrócił głowę, żeby wyjrzeć na zewnątrz, i zastanawiała się, co też mogło mu teraz zaprzętać umysł. Może długo nie zobaczy swoich rodzinnych stron i chce zapamiętać, jak szczyty skał przebijają się przez pokrywę śnieżną i jak bezkresny lodowiec odbija promienie słoneczne, choć słońce jeszcze było nisko.

Śmigłowiec wylądował w Kulusuk. Thora i jej towarzysze byli bardzo rozczarowani, odkrywszy, że na pasie startowym nie czeka na nich

326

samolot linii lotniczych. Markotni opuścili śmigłowiec. Poczekali tylko chwilę, aż policjanci wyprowadzą zeń Naruanę. Następnie ruszyli w ślad za tą trójką w kierunku terminalu. Szef ekipy śledczej popychał młodego człowieka, który, zdaje się, porzucił już myśl o ucieczce. Bez oporu dawał się prowadzić policjantom, choć krok miał ciężki. W drzwiach terminalu nagle się odwrócił i spojrzał na grupę. Fridrikka zatrzymała się tak gwałtownie, że Thora na nią wpadła.

- Nikogo nie zabiłem. - Wielka znajomość duńskiego nie była potrzebna, żeby zrozumieć słowa Naruany. - Nikogo nie zabiłem - powtórzył, po czym został brutalnie wciągnięty do środka. Thora zaczęła się zastanawiać nad jego słowami; może mówił prawdę, może miał nadzieję, że oni nakłonią władze, by go zwolniły. Ale żadne z nich nie miało zamiaru mieszać się w jego sprawę. Nie mieli też takich możliwości.

- Co mu jest? - skrzywił się Eyjolfur. - Myśli, że mu współczujemy?

- Muszę przyznać, że ja tak. To jest dramat, jakkolwiek by na to patrzeć. Kto wie, może myślał, że w ten sposób przypodoba się tym duchom, których wszyscy tak się boją. - Thora wchodziła do terminalu, nie czekając na reakcję Eyjolfura i Fridrikki, którzy pewno pomyśleli, że prawniczka kala pamięć ich zmarłych przyjaciół. Wyszedł im na przeciw policjant prowadzący śledztwo i poprosił, by usiedli i zaczękali chwilę, a on się zorientuje, co z ich lotem. Rozsiedli się więc na plastikowych krzeselkach przymocowanych do ściany w małej poczekalni. Funkcjonariusz oddalił się z Naruaną, który już się nie oglądał, lecz patrzył ponuro pod nogi.

- To najbardziej podły sklep wolnocłowy, jaki w życiu widziałam.

- Bella wskazała na wnękę, gdzie na półkach stało kilka gatunków alkoholu, dających się policzyć na palcach jednej ręki, i cztery różne kartony papierosów. - A ja myślałam, że wolnocłowy w Reykjavíku to jakiś ponury żart. - Jej uwaga nieco rozładowała przygnębiającą atmosferę.

- To co, czas na piwo? - rzucił Alvar.

Ratownik podniósł się i podszedł do okienka, w którym sprzedawano amerykańską czekoladę i grenlandzkie rękodzieło. U młodej, uśmiechniętej Grenlandki zamówił piwo i spojrzał na pozostałych w nadziei,

327

że ktoś jeszcze pójdzie za jego przykładem. Ale nie doczekał się żadnej reakcji. Zdawał się z lekka rozgoryczony, kiedy płacił, ale wrócił na miejsce z zieloną puszką tuborga. Jeszcze zanim usiadł, pociągnął łyk. Thora

mogłaby się założyć, że niebawem po raz kolejny pójdzie do okienka. Okazała się dobrym prorokiem. Znudziło jej się przyglądanie, jak facet się upija, więc wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniła do syna. Odebrał wesoły i oznajmił jej, że na froncie domowym spokojnie. Tylko tata doprowadzał go do szału niekończącymi się pytaniami o jego pomaturalne zamiary, a ponieważ Gylfi miał jeszcze dwa pełne lata nauki, uważał, że takie pytania są absolutnie przedwczesne. Kiedy człowiek ma osiemnaście lat, każdy rok to cała wieczność. Poza tym wszystko w porządku, choć sumiennemu bratu wydawało się, że Soley jest za mało zachęcana do ćwiczenia na skrzypcach, co by jej się przydało. Według niego nowa żona taty hamowała rozwój talentu muzycznego Soley, bo kiedy dziecko ćwiczyło, ona nie wytrzymywała w domu. Thora będzie musiała się tym zająć, kiedy wróci. Kiedy Gylfi już wyraził z troską edukacją muzyczną siostry, szybko zmienił temat na planowany wyjazd do Hiszpanii, opisując szczegółowo, dlaczego to tak ważne, by zawczasu podjąć wszelkie decyzje. Można by pomyśleć, że on i Sigga tracą jedyną w swoim rodzaju okazję i że zagranica na zawsze się przed nimi zamknie. Thora jednak obstawała przy swoim i powiedziała, że chce o tym pomówić na spokojnie po powrocie do domu.

Rozłączyła się, ale nim zdążyła schować telefon, ten zadzwonił. Numeru nie potrafiła skojarzyć, choć wyglądał znajomo. Miała nadzieję, że nie telefonują ze szkoły muzycznej z krytycznymi uwagami na temat postępów Soley. Nie, to był Arnar Johannesson. Wstała i oddaliła się na koniec sali, by móc w spokoju porozmawiać.

- Powiedziano mi, że chciałeś się ze mną skontaktować. - Głos Arnara był smutny i jednocześnie przerażający, brzmiał tak, jakby Arnar doznał jakiegoś szoku i jeszcze się z tym nie pogodził. - Nie bardzo wiem, kim jesteś ani czego ode mnie chcesz... - Zawahał się.

Thora wpadła mu w słowo i wytłumaczyła swoją rolę w tej sprawie i obecną sytuację. Znajduje się w Kulusuk i jest w drodze do domu po 328

pobycie na Grenlandii. Jej obecność w tym kraju miała związek z problemami Bergtaekni i banku. Celowo nie poinformowała go o przebiegu śledztwa. Niedobrze byłoby powiedzieć wszystko od razu, bo wtedy facet nie miałby powodu kontynuować rozmowy.

- Chciałam się z tobą porozumieć w nadziei, że będziesz mógł mi pomóc. W ostatnich dniach wprawdzie sprawy nabrały tempa, zwłaszcza po przyjeździe policji, ale i tak trzeba wyjaśnić jeszcze kilka szczegółów.

- A co mówi policja? - Nie wyjaśnił, o co mu chodzi ani jakie wydarzenia najbardziej go interesują.

- Oczywiście niewiele. - Thora starała się nie spłoszyć Arnara, żeby nie przerwał rozmowy. - Śledztwo trwa i choć moim zdaniem wszystko się u nich zajął, to dokładnie nie wiemy, co się dzieje. - Uderzyło ją, że nie zaczął od pytań dotyczących kolegów z pracy.

- Aresztowano już kogoś? - Głos Arnara był równie posepny jak wcześniej, ale teraz mężczyzna wydawał się jeszcze nieco zaleknioty. Pomyślała sobie, że raczej powinno mu zależeć na tym, żeby złapano winnego, a nie odwrotnie. A może po prostu źle odczytała sens jego pytania.

- O ile mi wiadomo, tak. Jednego z mieszkańców wioski. Naruanę, którego chyba znasz. On miał jakiś udział w tych zdarzeniach, może na-

wet główny.

- On nikogo nie skrzywdził. - Arnar zawahał się. - Policja pewno zdaje sobie z tego sprawę, prawda? - Teraz jego głos brzmiał dziecinnie i przypominał Thorze głos jej córki, kiedy zadawała jej pytanie, na które odpowiedź znała, a jednak miała nadzieję, że usłyszy coś innego. „Mamo, czy coś się stało ludziom z tego samolotu, co spadł?”.

- Wybacz, ale muszę spytać, skąd tak dobrze orientujesz się w tym, co zaszło? Mówisz, że Naruana nikogo nie skrzywdził, a nie zapytałeś nawet, czy ktoś został skrzywdzony.

- To i owo wiem - odparł Arnar, rozumiejąc zasadność wątpliwości Thory. - Dzwoniłem wczoraj do niego i powiedział mi, że policja zjawiała się w naszej bazie, że funkcjonariusze odwiedzili go w domu i maglowali o różne rzeczy. Jego konkubinę Oqqapię również. Przekazał mi, co zrozumiał z tych pytań, tak więc co nieco wiem.

329

- A więc wiesz, że Oddny Hildur, Bjarki i Dori zostali znaleźni martwi i że ona została zamordowana?

- Nie wiedziałem, że znaleziono Oddny Hildur ani że została zamordowana - odpowiedział po chwili milczenia Amar. - Natomiast Naruana powiedział mi, że wiertniczy nie żyją. - Arnar bardzo szybko oddychał.

- O jakiej porze rozmawiałeś z nim wczoraj? - Thora domyślała się, że wtedy jeszcze ciała Oddny Hildur nie odnaleziono. Naruana nie miałby powodu ukrywać tego przed nim.

- Po kolacji. O wpół do dziewiątej, dziewiątej może. - Thora odjęła różnicę czasową między krajami i uznała, że to się może zgadzać. Zwłoki Oddny Hildur zostały znalezione dopiero ponad godzinę później. Wtedy policjanci pojechali po Naruanę i w nocy przywieźli go w kajdankach.

- To Naruanę aresztowano z powodu morderstwa Oddny Hildur? Przecież to bzdura, on nikogo nie zabił. Dlaczego, do diabła, miałby to zrobić? - Arnar był wściekły i najwyraźniej chciał przekonać Thorę o niewinności swego przyjaciela, podobnie zresztą jak sam Naruana nieco wcześniej.

- Nic mi o tym nie wiadomo, niestety. Nie mam pojęcia, co mogło się wydarzyć. - Bardzo uważała na słowa, bo nie chciała stracić kontroli nad rozmową. - Jest jeszcze coś. Znaleziono zwłoki w chłodni w bazie, a w biurze kości, niewykluczone że Usinny, siostry Naruany. Może jego aresztowanie raczej z tym ma związek. Zwłoki w chłodni były bardzo stare, tak że z tą śmiercią Naruana nie ma nic wspólnego. Zdaje mi się, że nie wiadomo, jak zmarła jego siostra, ale została pochowana dość daleko od wioski.

- On nikogo nie zabił, policja nie może uważać go za zabójcę. On jest bardzo wrażliwy i wątpię, by był w stanie udzielać sensownych odpowiedzi. I może zostać niewinnie skazany.

- Nie znam go, ale zgadzam się, że nie daje sobie z tym rady. Leciał z nami helikopterem i strach było na niego patrzeć. Teraz, kiedy przewieziono go do większego miasta, na pewno otrzyma jakąś pomoc. Nie wiem, czy odstawią go do Angmagssalik, czy Nuuk, ale oczywiście nie będą go przesłuchiwać na lotnisku czy w hotelu.

330

- Na pewno zaszło nieporozumienie i najlepiej, żebyś powiedziała to

policjantom. Naruana jest chorym człowiekiem, alkoholikiem, i nigdy nie byłby w stanie zaplanować zabójstwa jednego człowieka, a co dopiero kilku. Dość ma kłopotów z samym sobą i nie będzie stwarzał sobie nowych. - Słowa wydobywały się z niego, jakby wyliczał wszystkie argumenty, które przysły mu do głowy, na obronę przyjaciela. - Bardzo przeżył śmierć siostry i jest absolutnie jasne, że nie poczuwa się do winy za jej zgon. Nie on decydował o miejscu jej pochówku, lecz jego ojciec. Dość dobrze znam Naruanę, usiłowałem mu pomóc przewyciężyć nałóg. On nie potrafiłby zabić człowieka. Przestał nawet zajmować się myślistwem z powodu stanu swojego zdrowia. Nie potrafi zachować trzeźwości. A przecież trudniej jest zamordować człowieka, niż zabić zwierzę, żeby je zjeść.

- Z tym się zupełnie zgadzam, ale policja musi mieć coś bardziej konkretnego niż tylko słowa, jeśli coś ma uratować twojego przyjaciela. Mam nadzieję, że jest niewinny i że prawda wyjdzie na jaw, ale wiem też, że trudno mu będzie się bronić.

- A co, jeśli prawda nie wyjdzie na jaw?

- Nie znam systemu karnego na Grenlandii, ale myślę, że zostanie skazany na więzienie. Nie umiem, niestety, powiedzieć, na jak długi czas. Ale pewno podobnie jak w Islandii. Szesnaście lat czy coś koło tego. - Teraz należało odwrócić sytuację. Thora udzieliła już zbyt wielu odpowiedzi i chciała wreszcie zacząć zadawać pytania. - Dlaczego kości Usinny porozrzucane były po różnych biurkach? Wiem, jak się u was znalazły, ale co do tych szuflad jasnej odpowiedzi nie uzyskałam.

- To tylko jeden przykład na to, co tam się działo - odparł Amar. Zdawał się zadowolony, że przez chwilę uwaga nie skupiała się na kłopotach Naruany. - Zastanawiano się, co zrobić z kośćmi po tym, jak mieszkańcy wioski nie chcieli rozmawiać z ludźmi z bazy, którzy byli w okolicach miejsca pochówku.

- A dlaczego ty nie pojechałeś do wioski i nie porozmawiałeś z Naruaną czy Oqqapią, skoro ich znałeś?

331

- Nie chciałem, żeby inni wiedzieli, że w wolnym czasie do nich jeżdżę. To nie była ich sprawa. Nie wiedziałem też, że to szczątki siostry Naruany. Aż do wczorajszej rozmowy telefonicznej. Sprawą znalezionych kości niespecjalnie się fascynowałem. Myślałem, że chodzi o jakiegoś człowieka, który zmarł przed wielu laty, a mieszkańcy wioski po prostu nie wiedzą, kim był. Ja trzymałem się od tego wszystkiego z daleka.

- Więc nie wiesz, dlaczego kości wylądowały w szufladach?

- Wiem, chociaż wolałbym raczej o tym zapomnieć. - Arnar zamilkł, ale ponieważ Thora też się nie odezwała, znów zaczął: - Nie umknęło mojej uwadze, że większość osób w biurze pożądlwym wzrokiem patrzyła na czaszkę. Zastanawiali się nawet, kto powinien mieć do niej prawa. Czy ten, kto pierwszy odnalazł grób, czy ten, kto go otworzył, czy może ten, kto pierwszy zauważył skórzany worek, i tak dalej. Nie mogłem ich słuchać. Tylko ja nie zgłaszałem pretensji do kości, bo też i nie chciałem ich mieć, a całą sprawę uważałem za co najmniej niesmaczną.

- A Fridrikka i Oddny Hildur? One też chciały dostać te kości?
 - Oddny Hildur wtedy już zaginęła, a Fridrikka nie pracowała w bazie. To było teraz, w styczniu. W końcu zdecydowano, że kości zostaną rozdzielone losowo. Że wszyscy zagrają o nie w bingo.
 - Takie bingo w kości? - wysnęło się Thorze.
 - Tak, to miało się odbyć podczas imprezy, którą właśnie przygotowano i, o ile się nie mylę, miało być gwoździem programu. Nie przyszedłem oczywiście, podobnie jak na inne imprezy organizowane tu w celu ożywienia życia towarzyskiego. Właściwie to nawet mnie nie zapraszano, bo wiedzieli, że nie jestem zainteresowany.
- Thora współczuła Amarowi, ale to nie było odpowiednie miejsce ani czas, żeby zastanawiać się nad mobbingiem, którego padł ofiarą, ani okazywać mu współczucie.
- Czyli że bingo rozstrzygnęło, kto je dostał?
 - Tak. Czaszka stanowiła główną nagrodę, a resztę kości podzielono na kilka kupek. Nie wszyscy wygrali. Na przykład Bjarki i Dori nic nie
- 332

dostali, co ich raczej wkurzyło. Im chyba najbardziej zależało na kościach, a najchętniej wzięliby cały szkielet.

- Rozumiem. - Thora nie wiedziała, jak dalej prowadzić tę dziwną rozmowę. Ale przynajmniej wyjaśniło się, dlaczego pod czaszką leżała niewielka karteczka z napisem G-57. Pewno na ten numer padła główna wygrana w bingo. - Ale jeśli twój przyjaciel nie zamordował Oddny Hildur, to kto? Masz jakąś teorię, którą mógłbyś się ze mną podzielić?
 - Nie. - Choć odpowiedź była zdecydowana, wypowiedziana została bez złości. - Dopiero niedawno usłyszałem, że tu chodzi o morderstwo. W swojej naiwności myślałem, że ona się zagubiła i zamarzła. Ale po zastanowieniu doszedłem do wniosku, że chyba wszyscy są podejrzani. Wszyscy poza mną i oczywiście Fridrikką. Jedynie Oddny Hildur zachowywała się wobec mnie przyzwoicie i kiedy to się stało, kompletnie się załamałem. Inni naturalnie też byli w szoku, ale nie wiem, w jak wielkim. Ona przestała być lubiana po tym, jak zwróciła uwagę dyrektora na zachowanie wiertniczych wobec mnie. To nie zostało przyjęte ze szczególnym aplauzem wśród tych panów, którzy teraz zaczęli dodatkowo prześladować Oddny Hildur. Debile.
 - Więc grupa dowiedziała się, że Oddny Hildur wysłała skargę?
 - Tak. Ale nie ode mnie. Pewno dyrektor nieostrożnie podszedł do całej sprawy, podobnie jak do wielu innych, które lądują na jego biurku. Pamiętając nieudolnie napisanego maila od niego, Thora doskonale mogła to sobie wyobrazić.
 - Czy możliwe, że ktoś chciał ją postraszyć z chęci zemsty, ale sprawa wymknęła się spod kontroli i kobieta przypadkiem zmarła? Może wiertniczy?
- Arnar się zastanowił.
- Nie wiem. Trochę to moim zdaniem naciągane, ale nie wiem. Ani Bjarki, ani Dori, ani nikt inny nie zachowywał się w taki sposób, by obudziło to moje podejrzania.
- Thora usiłowała ukryć rozczarowanie. Myślała, że więcej z niego wyciągnie.

- Kto wie, może to jednak był wypadek, chociaż okoliczności są co najmniej dziwne. - Uśmiechnęła się do siebie i postanowiła wyjawić Amarowi, co tak ją rozśmieszyło. - Trochę się przed chwilą zagalopowałam. Wyobraziłam sobie, że wiertnicy zabili ją przez przypadek i kiedy zostali sami w bazie, zaczęli tego żałować, w związku z czym popełnili samobójstwo. Wzięli truciznę. - Ta wspaniała teoria nie tłumaczyła natomiast, w jaki sposób znaleźli się w kawałkach na wyspie.

- Tak, nie, nie. Oni nie popełnili samobójstwa. - Amar cicho zakasłał.
- To ja ich zabiłem.

Rozdział 33

Thora się rozłączyła, ale nie miała siły wstać z krzesła, na którym siedziała w końcu sali. Musiała przetrwać to, co na zakończenie rozmowy wyznał jej Arnar. Mogło przecież być tak, że zupełnie oszalał i że cała jego opowieść to jeden wielki wymysł od początku do końca, choć to raczej mało prawdopodobne. Na to był zbyt poważny, a informacje zbyt szczegółowe. Wyjaśniały tak wiele, że trudno było sobie wyobrazić, by te wydarzenia mogły mieć inny przebieg.

Dała Matthew znak, by poszedł za nią, i z detalami powtórzyła mu wszystko, czego się dowiedziała. Nie omieszkała oczywiście dodać, że Arnar chciał, aby poinformowali grenlandzką policję o jego uczynku. Matthew także długo nie mógł uwierzyć w prawdziwość tej historii, ale gdyby wyjechali stąd, nie załatwiwszy tej sprawy do końca, konsekwencje mogłyby okazać się fatalne.

Dość długo przekonywali młodego policjanta pełniącego służbę w poczekalni, że koniecznie muszą porozmawiać z jego szefem. Pilnował, by nikt z Islandczyków nie opuścił terminalu, i najwyraźniej starał się sumiennie wypełniać obowiązek. W końcu doszedł do wniosku, że się nie poddadzą, i uległ. Powiedział coś niezrozumiałego do krótkofalówki i chwilę później usłyszeli samochód zatrzymujący się na żwirowym placu przed budynkiem. Szef ekipy śledczej wparował do budynku i kazał Thorze i Matthew iść za sobą do wyludnionej sali odpraw. Ich współtowarzysze przyglądali się im ze zdziwieniem, ale ani on, ani ona nie zamierzali nikomu niczego wyjaśniać. A odpowiedź byłaby bardzo prosta: „To nie twoja sprawa”. W końcu Finnbogi krzyknął za nimi, pytając, dokąd idą, ale oboje milczeli. Żadne z nich nawet się nie obejrzało.

335

Usiedli przy małym stoliku, gdzie Thora zdała policjantowi relację z rozmowy z Amarem, starając się, by wszystko, co mówi, brzmiało wiarygodnie. Obawiając się, że jej duński może stać się przyczyną nieporozumień, poprosiła, by rozmawiali po angielsku.

- Więc Arnar Johannesson twierdzi, iż to on zabił tych dwóch? - Policjant wyciągnął niewielki notes, kiedy tylko Thora zaczęła mówić, i zadając pytania, coś notował. - Ale kobiety nie, zgadza się?

- Tak. Temu zaprzecza. Ale brzmiał bardzo przekonująco. Myślał, że zamarzła. Zresztą chyba wszyscy tak sądzili.

- Wszyscy poza jednym człowiekiem, jak sądzę. Raczej nie ulega wątpliwości, że została zamordowana. Przewozimy jej zwłoki do Nuuk, żeby dokonać sekcji, ale wysłaliśmy też zdjęcia obrażeń do lekarza sądowego, a ten uważa, że otrzymała cios jakimś narzędziem tępokrawę-

dzistym. Może młotkiem.

- Och! - Thora nie chciała dać się wyprowadzić z równowagi. Śmierć Oddny Hildur zdawała się nie mieć żadnego związku z losem Bjarkiego i Doriego, o ile to, co wynikało z rozmowy z Amarem, było prawdą. Bez sensu zatem było roztrząsanie przyczyn zgonu kobiety. Thora zaczęła od tego, że naświetliła policjantowi stosunki panujące między Amarem a dwoma wiertniczymi, i opowiedziała o prześladowaniach, do których doszło w odizolowanym od świata miejscu pracy. Już wcześniej mimochodem mu o tym wspominała, ale wtedy nie miała pojęcia, jakie to ważne dla wyjaśnienia tej zagadki.

- A w końcu zareagował na prześladowania i zabił obu wiertniczych? - Funkcjonariusza niespecjalnie zadowalało takie wyjaśnienie, bo też nie był to jakiś szczególny powód do popełnienia zbrodni.

- Zanim przejdę dalej, chciałam zaznaczyć, że absolutnie nie jestem pewna, czy można wprost uznać, że on ich zabił. - Thora uśmiechnęła się zakłopotana. - W sensie prawnym bowiem nie jest to całkiem jasne, choć można na podstawie prawa islandzkiego uznać, że popełnił zabójstwo. Moralnie nie ulega to wątpliwości, choć trudno określić, czy był w pełni świadomy skutków swoich czynów.

336

- To nie jest sąd. Powiedz mi po prostu, czego się od faceta dowiedziałeś, a inni niech dociekają, kto ponosi winę.

- Cała sprawa ma związek z grą w bingo o kości podczas imprezy, o której wspominałam ci podczas wczorajszej rozmowy. Bjarki i Dori, ci, których znaleziono na wyspie psów, bardzo chcieli stać się posiadaczami czaszki, żeby ozdobić nią swoje biuro. Ponieważ jednak nie zdobyli głównej nagrody, rozczarowani gadali o tym na okrągło. Według Amara kości schowano do szuflad, bo ludzie mieli już dość tego ich marudzenia i nie chcieli ich drażnić eksponowaniem swoich wygranych. To, co się wydarzyło po wyjeździe grupy, można pewno usprawiedliwić rozgorączczeniem obu wiertniczych. Zapewne w miejscu, gdzie mieli prowadzić odwierty, znaleźli ciało. Zobaczyli, że coś leży pod warstwą lodu przy wejściu do jaskini na terenie przeklętym, a gdy stwierdzili, że to zwłoki, po długich rozważaniach postanowili wydobyć je spod śniegu i zabrać do bazy. Zamierzali postraszyć trupem kolegów z pracy albo odsłonić cały szkielet i pochwalić się nim. Znaleźli także kilka staroci, które ukryli w nadziei, że przedstawiają jakąś wartość. Między innymi były to te rzeczy, które wam przekazaliśmy, jak choćby statuetka, którą uważali za prawdziwego Tupilaka. Co zrozumiałe, bardzo ich to podnieciło, tym bardziej że żadna taka nie przetrwała do dnia dzisiejszego. Dość dobrze znali historię tamtego regionu i sądzili, że człowiek znaleziony w lodzie to jeden z pierwszych mieszkańców wioski, którzy zmarli śmiercią głodową, i że to właśnie Tupilak sprowadził na osadę te nieszczęścia.

- I to wszystko wiesz od Amara?

- Tak. A on od Bjarkiego. Zaraz do tego dojdę. - Thora kontynuowała opowieść. - Mieli trudności z wydobyciem człowieka spod lodu, więc postanowili skorzystać z maszyny wiertniczej. Kiedy już skruszyli lód wokół ciała, nadal nie byli w stanie go ruszyć, bo nie mogli się dostać pod spód. Wtedy wpadli na pomysł, żeby oderwać ciało od podłoża za

pomocą wiertła. - Thora przerwała na moment. - A że nie chcieli uszkodzić kości, tak się wwiercili w korpus, żeby nie naruszyć kręgosłupa. To pasuje do dziury w płucu.

337

- A dlaczego nie przedziurawili brzucha? Wtedy żebra zostałyby nienaruszone. - To samo pytanie wcześniej zadała Thora Amarowi. Łatwiej było uwierzyć w ową historię, stawiając się w położeniu tych idiotów.

- Musieli poświęcić kilka żeber, żeby było za co pociągnąć. Tak twierdzi Amar. Gdyby wybrali brzuch, wiertło od razu przeszłoby na wylot i nie udałoby się oderwać zwłok. A za żebra można było chwycić. To w każdym razie tłumaczy dziurę w zwłokach znalezionych w chłodni, bo to właśnie te zwłoki. Schowali je tam i zastanawiali się, co dalej. Policjant szybko zapisywał kartkę. Zanim ją przewrócił na drugą stronę, przeleciał wzrokiem dotychczasowe notatki.

- I co potem?

- Z początku nic, wydobyli zwłoki, przewieźli je do bazy i umieścili w chłodni. Następnego dnia Dori poczuł się gorzej, a dwa dni później poważnie zaniemógł. Najpierw myśleli, że ma po prostu grypę, więc garściami pochłaniał aspirynę, ale jego stan się pogarszał. Dwa dni po tym, jak słabo się poczuł, Bjarki zaczął mieć te same objawy. Wtedy też powziął podejrzenie, że Dori jest poważnie chory. Sprawdził w Internecie, jakie epidemie zagrażają ludziom, ale nie znalazł niczego, co by tu pasowało. W końcu Dori zaczął krwawić z oczu, uszu, ust i nosa, a jego twarz stała się sina. Bjarki wyciągnął go wtedy z mieszkania i przeniósł do biura. Tam postawił go przed kamerą, tak żeby lekarze mogli zobaczyć, co się dzieje, i ewentualnie coś poradzić. To było późnym wieczorem. Bjarki sam miał już sporą gorączkę, a kiedy Dori stracił przytomność, zupełnie spanikował. Być może nie kontaktował, ale uważał, że Tupilak albo przekleństwo dopadły ich za to, że zabrali zwłoki. Dlatego nie sfilmował Doriego, ale kamera była podłączona do komputera i wszystko gotowe do nagrania.

- I skąd Arnar wie o tym? Był tam jednak?

- Nie, Bjarki zadzwonił do niego w nocy i wyjawiał mu wszystko to, co ja ci teraz mówię, i na pewno jeszcze więcej, bo Amar o niejednym zapomniał mi powiedzieć. Bjarki usiłował dodzwonić się na numer ratunkowy w Islandii, żeby skontaktować się z lekarzem albo policją i opowiedzieć o wszystkim. Ale z Grenlandii to jest niemożliwe. Dlatego zaczął wydzwaniać do przyjaciół, a gdy mu się nie udało, do kolegów z pracy. To

338

się zgadza z relacją jednego z nich, którą już wam przekazałam. Było późno, a różnica czasu działała na jego niekorzyść, więc nikt nie odebrał. Nikt poza Amarem. Do pewnego stopnia to ironia losu. W swojej rozpaczy Bjarki zapomniał, że Amar nie ma w stosunku do niego długu wdzięczności. Ale był w szoku, więc wyjawiał mu wszystko. Powiedział, że Dori umiera i on także. - Thora umilkła, policjant spojrzał jej w oczy.

-I tu nadeszła próba sumienia Arnara. Postanowił pozostawić ich własnemu losowi i nic nie robić.

- I obaj umarli tamtej nocy? Dlaczego Bjarki, kiedy zorientował się rano, że nie ma co liczyć na pomoc, nie zadzwonił do kogoś innego?

- Nie mógł. Arnar o to zadbał. Zamiast uczciwie spróbować sprawdzić pomoc, jak obiecał Bjarkiemu, zadzwonił do swego przyjaciela

Naruany, poprosił go, żeby przyjechał do bazy, rozłączył anteny satelitarne i schował kluczyki od samochodów i skuterów śnieżnych. Powiedział mu, że to taki niewinny żart, na który sobie zasłużyli, i nie wtajemniczał Namany w swoje prawdziwe zamiary. Narunana był pijany do nieprzytomności i o nic nie pytał. Pojechał do bazy i zrobił to, o co go proszono, i nawet więcej. Zamiast rozłączyć anteny, zniszczył je, a ponieważ nie znalazł nigdzie kluczyków, nasypał cukru do zbiorników z paliwem. To Naruana zatem, nieświadomie, uniemożliwił obu mężczyznom dotarcie do lekarza i otrzymanie pomocy, która mogła uratować im życie. Jeszcze wcześniej jednak Arnar włamał się do serwerów i skasował, jak mu się zdawało, wszystkie zdjęcia zwłok skutych lodem, żeby ewentualnie zmylić tych, którzy chcieliby się dowiedzieć, co się wydarzyło. Zresztą, jak sam mówi, był wtedy ogłupiały z nienawiści i nie myślał zbyt jasno.

- A więc to tak. - Policjant oderwał wzrok od notatnika i przeniósł na Thore. - Amar nie zmienił zdania? Ludzie często żałują tego, co zrobili w porywie wściekłości, i próbują to naprawić albo przynajmniej ograniczyć ewentualne szkody.

Thora stwierdziła, że nie może odpowiadać na pytania dotyczące jego postępowania, musi trzymać się tego, co powiedział jej Arnar.

- Może wpływ na jego postępowanie miał fakt, że jak tylko podjął tę brzemienną w skutki decyzję, znów zaczął pić. Powiedział, że następnego

339 ranka poszedł do sklepu monopolowego i zaopatrzył się w alkohol.

Ciąg trwał aż do momentu, kiedy zgłosił się na odwyk. Myślę, że to żal miał wpływ na jego upadek.

- A tamci umarli. - Policjant nie zwlekał z podsumowaniem.

- Tak. Dori odszedł wcześniej. Już nie odzyskał świadomości i zmarł w biurze. Bjarki nie miał siły, żeby odnieść go do mieszkania. Dwa dni później Bjarki również pożegnał się ze światem.

- Niezupełnie to rozumiem. Skąd ktoś może znać aż takie szczegóły, skoro oni pozbawieni byli kontaktu ze światem?

- Bjarki opowiedział o tym Naruanie - wyjaśniła Thora. - W dniu, w którym zmarł Dori, wyruszył do wioski z nadzieją na uzyskanie pomocy lub choćby na telefon. Był bardzo słaby i najwyraźniej poważnie chory, ale udało mu się dotrzeć do celu na nartach. Jednak tę heroiczną podróż odbył na próżno. Żaden z mieszkańców wioski nie otworzył mu drzwi ani nie posłuchał jego wołania o pomoc. Tylko Naruana. Zauważył Bjarkiego, wracając do domu z nabrzeża, i zaproponował, że odwiezie go do bazy. Narty pewno nadal są przed jego domem, jeśli to może wam pomóc w śledztwie.

- A wiadomo, dlaczego tak postąpił? Ja bym sądził, że to on najbardziej starałby się unikać Islandczyka w świetle dokonanych przez siebie zniszczeń w bazie.

- O to będziesz go musiał sam zapytać. Może nie chciał dopuścić, żeby Bjarki rozmawiał z kimkolwiek innym... W każdym razie przewiózł go do bazy na skuterze śnieżnym, który pożyczył. Najprawdopodobniej też okłamał Bjarkiego, że pomoc jest w drodze. W biurze Naruana zobaczył, że Dori już nie żyje, i zorientował się, że nie chodzi jednak o niewinny żart. Zdaje mi się, że na zwłokach Doriego i na twarzy Bjarkiego zobaczył te same oznaki, które widział na ciele siostry. Bardzo

się przestraszył. Był pewien, że przeklęty teren znów budzi się do życia, i szybko się stamtąd zabrał. Umęczony Bjarki nie miał siły, żeby iść za nim, i najwyraźniej wkrótce potem zmarł. Leżał na korytarzu przy automacie do kawy.

- A rozczłonkowanie zwłok? Jak się odbyło?

340

Thorze zaschło już w gardle od gadania, ale kontynuowała:

- Kiedy Naruana wrócił do domu, zadzwonił do Arnara i powiedział mu, że jeden z wiertniczych nie żyje, a drugi jest w agonii. Arnar, pijany jak bela, poprosił go, by pozbył się ciała, wyrzucił je na lód, zostawił gdzieś, gdzie dopadną je dzikie zwierzęta, albo zrobił coś innego, byle sprawa się nie wydała. Miał nadzieję, że ludzie uznają, że Bjarki i Dori zabłądzili i zamarзли, jak Oddny Hildur.

- Nie musisz mówić, co zrobił Naruana - powiedział Matthew. Najwyraźniej zauważył, że Thora jest już zmęczona.

- Nie, racja. - Policjant zastanawiał się nad następnym pytaniem. Z trudem mógł wszystko pojąć, podobnie jak Thora. - A jak powstał film, na którym Naruana rozkawałkowała zwłoki, i co to za śpiew w tle? Thora wzruszyła ramionami.

- Jak już wspomniałam, Bjarki chciał ustawić Doriego przed kamerą internetową w nadziei, że lekarze go zdiagnozują. Nie pytaj mnie, czy było to mądre, ale nie starczyło mu sił, by plan zrealizować. Kiedy Naruana wrócił do bazy, zabrał z sobą asystentkę. A konkretnie dziecko.

- Do pomocy w rozkawałkowaniu zwłok? - Matthew nie potrafił ukryć oburzenia. Thora wcześniej mu o tym nie powiedziała, ponieważ tylko z grubsza opisała przebieg wydarzeń.

- Towarzyszyła mu dziewczynka, która mieszka w domu obok. Znów chciałabym podkreślić, że nie wiem, jaki cel mu przyświecał, tak że sam musi to wyjaśnić. Arnar tylko powiedział mi, że ta dziewczynka miała wypadek i nigdy całkiem nie wydobrzała, na przykład nie mówi. Może dlatego Naruana wziął ją z sobą. Nikomu nie mogła o tym opowiedzieć. Ale z drugiej strony to takie chore, że człowiek nie potrafi wyobrazić sobie, o co mu chodziło. W każdym razie to chyba dziewczynka majstrowała przy kamerze i albo umiała ją obsługiwać, co mało prawdopodobne, albo niechcący ją uruchomiła. Bjarki wcześniej wszystko ustawił, więc być może wystarczyło tylko wcisnąć jeden czy dwa guziki. Można to sprawdzić, bo myśmy nie dotykali ani kamery, ani innych przedmiotów na biurku. Na początku Naruana chciał po prostu porzucić zwłoki gdzieś na lodowcu, jak sugerował Arnar, ale potem odnalazł naszyjnik

341

swojej siostry na tablicy w korytarzu i wpadł w szal. Był przekonany, że to ona sterowała tym wszystkim z zaświatów, chcąc go sprowokować. Dlatego porąbał nieboszczyków. Nie byliby w stanie zrobić mu nic złego, nawet gdyby ożyli podczas transportu.

Policjant skinął głową.

- Musimy to wyjaśnić. - Oderwał wzrok od notesu. - A co z siostrą Naruany? Jeśli zmarła w podobny sposób co ci dwaj, to możliwe, że zachorowali na to samo. Dajmy sobie spokój z przekleństwem i duchami. Co Arnar mówił na jej temat?

- Po prostu nie pomyślałam, żeby go o to zapytać. Prawdę mówiąc,

wspomniał, że Oddny Hildur nawet interesowała się Usinną, a raczej jej badaniami, bo chciała mieć pewność, czy nie naraża zdrowia swoich nienarodzonych dzieci, przebywając w tamtej okolicy. Pojechała nawet z Amarem w odwiedziny do Naruany i wzięła od niego numer telefonu, by się dowiedzieć, czy wśród rzeczy siostry nie znalazł czegoś, co mogłoby ją zainteresować. Ale wkrótce potem Oddny Hildur zaginęła. Wiem, że badania Usinny wymagały analizy krwi, być może nawet znalazła ona te same zwłoki i pobrała z nich próbki. - Thora nie chciała zbyt wiele fantazjować, ale tu musiał istnieć jakiś związek. Nie bardzo pamiętała, o czym już mówiła, a o czym nie, i niewykluczone, że w jej opowieści były przeinaczenia. - Chodzi mi o to, że ciało albo jego szczątki, nawet krew, zostały na wiertle... - Thora wyprostowała się. -I strzępy płuc. Na pewno tego dotykali. Z tego, co mówił Arnar, Dori stał tuż obok zwłok i mówił, gdzie Bjarki ma kierować wiertło. I on pierwszy się rozchorował. Pewno zarazek dostał się do jego organizmu wraz z wdychanym powietrzem. - Thora zauważyła, że Matthew najwyraźniej się z nią zgadza. - Nie wiem, czy wirusy i bakterie mogą przeżyć na takim mrozie, ale warto może się nad tą teorią zastanowić. Kto wie, może Oddny Hildur też się zaraziła i dlatego umarła, a nie z powodu zamrożenia.

- Przeciwno tej teorii przemawia fakt, że nikt więcej się nie zaraził, a przecież parę osób zbliżyło się do zwłok. - Policjant po raz pierwszy zdradził, że jest wstrząśnięty tą historią.

342

- I pewno my byśmy też już chorowali. Dori zaniemógł zaraz następnego dnia, tak że nam chyba nic nie jest. Niewątpliwie jednak warto pamiętać podczas sekcji, że choroba się nie rozprzestrzeniła, kiedy zwłoki są zamrożone.

Policjant smutno uśmiechnął się do Thory.

- Nie martw się. Na anatomopatologii dbają o bezpieczeństwo. Uważam natomiast, że wy wszyscy powinniście poddać się badaniom, zanim polecicie do domu. - Spojrzał na Thorę. - Czy ten Arnar wyjaśnił, dlaczego dopiero teraz o tym mówi? Miał dość czasu, żeby oczyścić swoje sumienie.

Thora patrzyła na niego.

- Powiedział, że pragnie się poświęcić dla tego Naruany. Chce, żeby jego uznano za jedyne winnego, i kiedy śledztwo się zakończy, ma zamiar popełnić samobójstwo. Ale nie wcześniej.

Rozdział 35

Thora nadal nie cierpiała zastrzyków, zupełnie jak w dzieciństwie, kiedy ją szczepiono. Jedyna różnica polegała na tym, że teraz miała mniejsze kłopoty z ukryciem tego faktu. Dzięki postępom w medycynie lekarz nie wbijał jej tak wielkiej strzykawki, podobnej do tej znalezionej w kanciapie wiertniczych, należącej pewno do zaginionego lekarza, który najprawdopodobniej wszczepił pierwszym mieszkańcom wioski śmiertelną chorobę. Odetchnęła z ulgą, kiedy igłę wyciągnięto i na ramieniu pozostała tylko nieduża kropelka krwi, która zresztą zaraz znikła. Uśmiechnęła się zadowolona, choć nie widziała reakcji lekarza, gdyż ten skrywał twarz pod maską. Opanowała chęć kichnięcia mu w nos.

- I kiedy będą wyniki? - Mocno docisnęła wacik do miejsca ukłucia.
- Pośpieszymy się w miarę możliwości, a jak tylko coś będzie wiadomo, poinformujemy was.

Lekarz nadal siedział na krześle, czekając, aż Eyjolfur zajmie miejsce Thory. Wziął do ręki probówkę z ciemnoczerwonym osoczem, oznaczył i ostrożnie umieścił w małym pudełku.

Eyjolfur usiadł.

- A co, jeśli to coś poważnego i wszyscy jesteśmy zarażeni? - Podwinął rękaw i oparł ramię o poręcz krzesła. - Umrzemy?
- Oczywiście, że umrzecie, jak wszyscy. Z drugiej strony nie sądzę, by nastąpiło to niebawem i z powodu zarażenia. - Lekarz zamilkł. Wbił Eyjolfurowi igłę w ramię. - Bez wątplenia jesteście zupełnie zdrowi, ale musimy się upewnić, więc badanie jest konieczne. - Maska na jego twarzy i lateksowe rękawiczki świadczyły jednak o czymś przeciwnym.

344

Fridrikka upuściła wacik do żółtego plastikowego wiaderka, do którego wyrzucano igły i tym podobne. Thora domyśliła się, że czerwony znaczek na kubie oznacza, iż jego zawartość może być skażona i należy ją specjalnie zutylizować. Fridrikka zwróciła się do Finnbogiego, odwijając rękaw:

- Skąd oni wiedzą, że chodzi o hiszpankę? - Głos miała słaby i choć wszystkich zaskoczyło jej pytanie, tylko ona nie potrafiła udąć bez troski. Informacje grenlandzkiej policji, że istnieje podejrzenie, iż człowiek z chłodni zmarł na tę zabójczą chorobę, usłyszeli niedawno, ale od dłuższego czasu zdawali sobie sprawę, że dzieje się coś poważnego. Wkrótce po rozmowie Thory i Matthew z policjantem poprowadzono całą grupę w kierunku hotelu, ale weszli nie do znanej im recepcji, lecz do jednego z szeregowców, które przypominały te z bazy. Znajdowały się tam pomieszczenia pracowników lotniska w Kulusuk. Rozsiedli się w świetlicy, Eyjolfur szybko włączył telewizor i poszukał stacji informacyjnej w języku angielskim. Było już tak nudno, że niewiele brakowało, a Thora zaproponowałaby, aby dla odmiany przełączyli na niemiecką stację z pornosami. Wciąż nie podjęto decyzji o ich dalszej podróży, ale zostali poinformowani, że należy wykluczyć ich jako nosicieli. Czekali na przybycie lekarzy z Angmagssalik, więc mieli przed sobą jeszcze kilka kolejek tych samych wiadomości w telewizji. Lekarze musieli skontaktować się z kolegami w szpitalu w Nuuk. Zachodziło podejrzenie epidemii. Usłyszawszy o tym, wszyscy członkowie grupy bardzo się zdziwili. Ale ich zdumienie jeszcze wzrosło, gdy dowiedzieli się, iż najprawdopodobniej chodzi o hiszpańską grypę i że to właśnie ona spowodowała śmierć Bjarkiego i Dorigo.

- Nie mają pewności. Muszą porównać tego wirusa z wirusem znalezionym stosunkowo niedawno w grobie kobiety, która miała umrzeć na tę chorobę na Alasce i została pochowana w rejonie wiecznej zmarzliny. Do tej pory nie znano wirusa hiszpanki, ponieważ ciała ofiar rozłożyły się w ziemi. Rzadko się zdarza, by ciało leżało zamrożone przez dziesiątki lat. A tu właśnie z takim przypadkiem mieliśmy do czynienia. - Finnbogi przyglądał się, jak jego kolega po fachu delikatnie uderza Alvara

345

w przedramię. - Ale śmierć pierwszych mieszkańców tamtych rejonów

miała miejsce w tym samym czasie, gdy trwała epidemia hiszpanki, a objawy tej choroby są takie same jak te, które wystąpiły u wiertniczych. Najprawdopodobniej lekarz lub jego asystent zarazili pionierów, kiedy tamtej zimy pojechali do nich w celach badawczych. W izolacji od świata, jaka tam panowała i nadal panuje, istnieje doskonały grunt dla chorób, które pojawiają się z rzadka w takich miejscach. Hiszpanka była dodatkowo bardzo zabójczą chorobą i bez trudu mogła wyniszczyć całą niewielką społeczność. Zwłaszcza że jej byt zależał od łowów. Kredy ludzie chorują, umierają czy leżą niezdolni do podróży, system, na którym opiera się taka społeczność, staje się niewydolny. Część mieszkańców zmarła z powodu choroby, inni, jak wieść niesie, z głodu. Najgorzej choroba obeszła się z młodymi i zdrowymi ludźmi, a nie ze starcami i dziećmi, jak to ma miejsce w przypadku normalnej grypy.

- Dla mnie to po prostu niewiarygodne - Eyjolfur dociskał wacik do ramienia - że takie stare choróbka mogą na nowo wybuchnąć. Jakby współczesne epidemie nam nie starczały.

- Nikt nie twierdzi, że ona wybuchła. - Finnbogi zerknął ukradkiem na lekarza, który nawet nie próbował śledzić konwersacji. - Nawet jeśli ci dwaj umarli, to ich kontakt ze zwłokami polegał zupełnie na czym innym niż nasz. Może nie wszyscy zauważyliście tę dziurę w piersiach, ale coś musiało się wydarzyć, kiedy ją wywiercili. Musiały na nich chlusnąć płyny fizjologiczne, na pewno wirus przedostał się przez drogi oddechowe.

- A nie powinno się zbadać tego, który poobcinał członki Doriego i Bjarkiego? - spytał Eyjolfur. - On też pewno cały był upačkany krwią czy czymś jeszcze bardziej obrzydliwym.

- Nie każdy od razu musi się zarazić, ale on oczywiście też zostanie poddany takim samym badaniom. Jeśli chodzi o młodego człowieka, który leciał z nami helikopterem, to nie jest bardziej chory niż my. Kto się zaraził, bardzo szybko zapadał na chorobę, tak że jemu prawdopodobnie nic nie będzie. Ludzie często już po upływie doby znajdowali się w stanie agonalnym i być może właśnie ów fakt zwrócił ich uwagę na tę chorobę. Nasi dwaj bohaterowie długo nie chorowali.

346

- I nam kazano siedzieć z nim w jednym helikopterze? - Fridrikka znowu uderzyła w wysokie c. - Przez prawie godzinę oddychaliśmy tym samym powietrzem co on, mam rację? Kto wie, może wtedy się zaraziliśmy i jesteśmy chorzy?

- Nie martwmy się na zapas. Nie mamy żadnych objawów i pewno nie będziemy mieć - odpowiedział jej Finnbogi zdecydowanie. - Myślę, że powinniśmy porozmawiać o czymś przyjemniejszym i bardziej optymistycznym.

Milczeli. Każde z nich zastanawiało się nad lepszym tematem do rozmów.

- Ciekawe, dlaczego ten facet zabił Oddny Hildur. To psychol? A może zgwałcił ją najpierw czy coś takiego? - Eyjolfur dostał pałę za to, że pierwszy się odezwał i fatalnie wybrał temat.

- Przecież wcale jej nie zgwałcono. - Fridrikka niemal toczyła pianę z ust.

Eyjolfur odwrócił się do niej równie wściekły.

- Nie mówiłem do ciebie. A zresztą co ty o tym wiesz?

- Kobiety się nie gwałci całkiem ubranej. A jej ciało było szczelnie okryte, jeśli tego nie zauważyłeś. - Fridrikka już krzyczała.

Duński lekarz odwrócił się i unióśł brwi, a Thora postanowiła stanowczo zainterweniować. Nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby grupę rozdzielono i każde z nich zamknięto w innym pokoju. I choć towarzystwo mogłoby być przyjemniejsze, to czas płynął szybciej, gdy można było zająć się czymś innym niż wyglądaniem samotnie przez okno na skutą lodem zatokę u stóp miasteczka. Mimo że widok ten był uroczy.

- Uspokójcie się. Nie mamy pojęcia, czy Naruana zabił Oddny Hildur. Może to był ktoś zupełnie inny. I przestańcie na siebie wrzeszczeć. Porozmawiajcie raczej o czymś, co wam poprawi humor.

Słowa Thory uspokoiły nieco Fridrikkę i Eyjolfura, ale żaden inny temat do rozmowy nie przyszedł im na myśl.

- Kto inny mógł ją zabić, jak nie któryś z mieszkańców wioski? Kolega z pracy? - zastanawiał się Alvar. Wstał i przyglądał się, jak lekarz pobiera ostatnią już próbkę krwi, od Belli.

347

- Na pewno ktoś z wioski. - Fridrikka trzymała się tej wersji jak uparte dziecko. - Tylko to wchodzi w rachubę. Nikt z nas nie chciałby jej zrobić krzywdy, nawet jeśli naskarzyła właścicielowi. Eyjolfur najwyraźniej nie miał ochoty przeczyć ostatniemu stwierdzeniu.

- Może to był ktoś z zewnątrz, ale nie z wioski. Rzadko, bo rzadko, ale pojawiali się tam turyści. Tacy zapaleni wędrowcy.

- Pozwolę sobie wątpić, że zabił ją jakiś maniak wędrówek. - Thore rozbawiła jego uwaga.

- A dlaczego nie? Pogoda była kiepska, widoczność żadna, może myślał, że to niedźwiedź polarny. Miała na nogach futrzane buty Arnara i jego czapkę. - Eyjolfur najwyraźniej chciał wierzyć we własną wersję wydarzeń.

- Owszem, to całkiem możliwe - bełkotliwie rzuciła Fridrikka. Po raz pierwszy zgodziła się z informatykiem. - A w takim przypadku morderca się nigdy nie znajdzie, ale to prawdopodobne wytłumaczenie. Niewykluczone, że wyglądała jak jakieś zwierzę.

- To kompletnie bez sensu. - Alvar najwyraźniej nie potrafił docenić spokoju, a poza tym uznał, że powinien stanąć w obronie wielbicieli turystyki. - Napadnięto ją od tyłu, a ludzie raczej nie podchodzą niedźwiedzia polarnego od tyłu. Maniacy wędrówek, jak ich nazywacie, nie włączają się też podczas zamieci. Zakopują się w śniegu i czekają, aż pogoda się poprawi. Dlaczego więc mieliby w tych warunkach atakować niedźwiedzia?

- Ktoś może wie, dlaczego tak była ubrana? - Thora dotąd nie miała czasu zastanowić się nad tym.

- Tego dnia pogoda była niezła. Gdy się zmierzchało też. Może wybrała się do biura nie dość dobrze ubrana. Może nie miała z sobą niczego ciepłego. Arnar na pewno nie wszcząłby awantury dlatego, że pożyczyła sobie od niego kilka ciuchów. - Eyjolfur spochmurniał. - Zastanówcie się, gdyby miała na sobie ubranie kogoś innego, nikt by jej nie wziął za niedźwiedzia polarnego. To było jedyne ubranie, które mogło zostać pomyłone z sierścią zwierzęcą.

Thora słuchała w milczeniu. Pozwalała Alvarowi i Eyjolfurowi snuć teorię na temat niedźwiedzia polarnego, podczas gdy sama usiłowała zebrać myśli.

- A nie jest bardziej prawdopodobne, że ten, kto w śnieżycy zaszedł od tyłu Oddny Hildur, pomylił ją z Amarem? - Fridrikka, Alvar i Eyjolfur przestali się spierać i spojrzeli zdumieni na Thore.

- Co masz na myśli? - spytał Eyjolfur głupawo i szybko dodał: - Że ten człowiek chciał zabić Amara?

- Tak. Czy to nie bardziej prawdopodobne niż spotkanie z niedźwiedziem? W końcu wrogów Amarowi nie brakowało, a jego słupki popularności raczej nie urosły, kiedy dyrekcja firmy dowiedziała się o prześladowaniach.

Alvar szybko się z nią zgodził.

- No nie wiem - skrzywił się Eyjolfur. - Nie był aż tak nie lubiany, żeby go od razu zabijać. - Spojrzał zakłopotany na Fridrikkę, szukając u niej wsparcia. - Prawda? Aż tak źle nie było?

Fridrikka spuściła wzrok.

- Nie. Na pewno nie. - Nagle umilkła. Jakby zeszła z niej cała para. Thora przysunęła się do Matthew, który gawędził z pakującym właśnie swoje rzeczy duńskim lekarzem.

- Masz jeszcze numer do Oqqapii, konkubiny Naruany? Muszę zamienić z nią kilka słów.

Matthew odszukał kartkę z numerem. Wrzuciła ją do torebki, sprawdzając jednocześnie, czy ma przy sobie komórkę. Potem poprosiła lekarza, by się zorientował, czy wolno jej wyjść do toalety.

Młody policjant wyprowadził ją na korytarz i uświadomił jej, że po ich wyjeździe trzeba dokładnie zdezynfekować ubikację. Thora podziękowała za informację i zamknęła za sobą drzwi. Wystukała numer, modląc się po cichu, by zastała kobietę w domu. Poczula ulgę, gdy usłyszała jej głos.

- Cześć, Oqqapia. Mówi Thora z Islandii. Byłam niedawno u ciebie z moim przyjacielem, który ma na imię Matthew.

Oqqapia doskonale ją pamiętała i wyglądało na to, że dziewczyna była kompletnie trzeźwa. Zdawała się zaszokowana, dokładnie zrelacjonowała

aresztowanie Naruany i powiedziała, że w wiosce zjawili się właśnie ludzie, którzy poinformowali ich, że najprawdopodobniej zarazili się poważną chorobą. Dlatego mają się nie ruszać z domów, dopóki nie odwiedzą każdego z nich i nie zbadają. Słysząc było, że jest przerażona, bo ludzie ci są w maskach i dziwnie wyposażeni. Thorze nie przyszło do głowy, że wszyscy mieszkańcy wioski mogli się zarazić od syna myśliwego.

- Oqqapia, chciałabym cię poprosić o drobną przysługę, która z pewnością pomoże Naruanie, a chyba uratuje także jego ojca.

- Co? - Kobieta zdawała się skłonna do współpracy. - Naruana nikogo nie zabił. On już nawet od dawna nie poluje.

- Musisz odnaleźć Igimaqą i zapytać o coś w moim imieniu. Podejrzewam, że posiada istotne informacje, które mogą uchronić Naruanę przed dłuższym więzieniem. - Dziewczyna milczała. - Oqqapio, to bardzo ważne. Nie jestem pewna, czy coś w ogóle powie policji, jeśli oczywiście go odnajdą. Ale jeśli ty mu wszystko wytłumaczysz, może zmieni

zdanie.

Oqqapia znów zabrała głos. Brzmiała niepewnie, jakby się wahała.

- On nie chce ze mną rozmawiać. Nigdy go nie poznałam i na pewno nie akceptuje mnie jako synowej.

- Nie jesteś mu niemiła, wręcz przeciwnie. No chyba że jest idiotą. Ale to nieważne. Musisz mu uświadomić, że może pomóc swojemu synowi. Tylko on, nikt inny. - Thora nie dodała, że niekoniecznie musi tak być. Kuła żelazo, póki gorące. Oqqapia nie odmówiła stanowczo.

- Musisz go odnaleźć i spytać, skąd wiedział, gdzie znajdują się zwłoki tej kobiety, czy widział, kto ją zabił, i czy wie coś, co mogłoby pomóc ustalić sprawcę.

- Och, chyba nie dam rady. Nie wolno mi nigdzie ruszać się z domu.

- Na pewno możesz się wymknąć i na przykład pożyczyć skuter śnieżny od sąsiadów. Poproszono cię, żebyś nie wychodziła z domu, z obawy, że kogoś zarazisz. Jeśli sama jesteś zarażona. Uważaj, żebyś nie kaszlała ani nie dotykała Igimaqa. Choć z drugiej strony myślę, że on się już zetknął z tą chorobą i przeżył, więc raczej nic mu nie grozi. - Przecież musiał dotykać ciała swojej córki, kiedy składał je do grobu. Całkiem

350

prawdopodobne, że Usinna zmarła na tę samą chorobę co wierniczy.

Niezależnie od tego, czy była to hiszpanka, czy coś innego.

W końcu Oqqapia zgodziła się spróbować odnaleźć starego myśliwego i obiecała natychmiast oddzwonić do Thory, gdy tylko wróci do domu.

Zadzwoiła cztery godziny później. Wcześniej do Thory dwukrotnie telefonowała Soley. Nieobecność mamy zaczynała się jej dłużyć.

Thora nie wspominała o groźbie zarażenia, żeby nie martwić córki niepotrzebnie. Mówiła jej o zimnie panującym na Grenlandii i o wszechobecnym śniegu. Dziecko poprosiło mamę, by szybko przeliczyła ilość śniegu na bałwany, a jej wyszło milion czternaście i to tylko ze śniegu, który widziała przez okno. Rozmowa z Oqqapią była o wiele poważniejsza. Kobiecie udało się wyjechać z wioski skuterem śnieżnym, tak jak sugerowała Thora, i nikt za nią nie podążył.

- Odnalazłam go. Był w swoim namiocie. Psy nie chciały dopuścić mnie do wejścia i jestem przekonana, że pożarłyby mnie razem z kośćmi, gdyby nie były uwiązane.

- Ale rozmawiał z tobą, prawda? Co powiedział?

- Znalazł ciało kobiety pod jednym z domków na terenie bazy. Przeniósł je w takie miejsce, gdzie lisy go nie dopadną.

- Pod domem? Było pogrzebane?

- Nie, powiedział, że można wczołgać się pod wszystkie domy i że tam upchnięto zwłoki. By je ukryć, wystarczyło tylko zasypać je śniegiem. Przynajmniej do wiosny.

- A jak znalazł ciało?

- Widział, jak je ukrywano. Tego wieczoru wybrał się do bazy, licząc, że uda mu się zapobiec rozpoczęciu robót na przeklętym terenie. Próbował wyczarować dawne czasy, włożył maskę i wzywał duchy przodków za pomocą krwi z foczej płetwy, ale bez skutku. Odczekał chwilę w nadziei, że coś się zmieni, ale nadaremnie. Zauważył natomiast, jak ktoś z bazy wsiada do samochodu, ostrożnie, jakby nie chciał, by go zauważono. Igimaq pragnął poznać powód takiego działania, więc został

tam jeszcze trochę. Kiedy tamta kobieta wyszła po pewnym czasie z biurowca, drzwi samochodu się otworzyły, a ten ktoś w przebraniu podbiegł do niej od tyłu i uderzył ją jakimś narzędziem w kark. Młotkiem czy czymś podobnym. Wiał dość ostry wiatr, który rozwiewał śnieg, więc Igimaq kiepsko widział. Ale potwierdza, że to nie był wypadek.

Thora przełknęła ślinę.

- Widział napastnika na tyle dobrze, żeby go opisać?

- Tak. Morderca zamarł na dość długo, obróciwszy leżące na ziemi ciało, i wtedy Igimaq mógł się jej przyjrzeć. Igimaq myślał, że kobieta zostanie na miejscu, ale zebrała się w sobie, zaciągnęła zwłoki w kierunku domków i upchnęła je pod jednym z nich.

- Powiedziałaś „kobieta”. Chodziło ci o zamordowaną kobietę czy o mordercę?

- Mordercę. Igimaq powiedział, że to kobieta.

Thora musiała szybko zakończyć rozmowę. Spojrzała na smutną grupę oglądającą telewizję. Nikt na nią nie zwracał uwagi. Poza Fridrikką. Patrzyła jej prosto w oczy. Najwyraźniej chłonęła każde jej słowo. Thora serdecznie podziękowała Oqqapii i uświadomiła jej, że niebawem z pewnością skontaktuje się z nią ktoś z policji. Rozłączyła się, nie spuszczać wzroku z geolożki. Nie mrugnęła nawet. Poza Oddny Hildur w bazie pracowała tylko jedna kobieta.

Fridrikka była dziwną osobowością. Rozedrgana niczym źdźbło na wietrze, nie miała siły na nic, dopóki pozostawali w bazie, a kiedy stamtąd wyjechali, zdawała się silna i opanowana. Wprawdzie wciąż roniła morze łez, ale nie sprawiała już wrażenia, że za chwilę się załamie. Thora zaproponowała jej pomoc podczas przesłuchania, dopóki nie zjawi się inny prawnik. Jego poszukiwania już się rozpoczęły, więc Thora obecna była tylko podczas pierwszej rozmowy.

Arnar Johannesson zatruł życie Fridrikki do tego stopnia, że już nad sobą nie panowała. Nie potrafiła określić, co chciała osiągnąć, napadając na niego, nie wiedziała, czy chciała go zabić, czy tylko ranić. Lecz

352
przepelniała ją nienawiść. Od dawna obwiniała Arnara za swój rozwód. Przyszedł do niej i chciał wywnętrzyć się przed nią, bo był to jeden z dwunastu kroków w terapii AA. Oznajmił, że pozostawał w związku z jej byłym mężem mniej więcej w czasie, gdy ten przestał ukrywać swoją orientację seksualną. Poznali się na dorocznym balu w Bergtaekni i Arnar natychmiast zauważył, że jej małżonek pływa pod fałszywą banderą. Był pijany i nie widział nic złego w tym, że podrywa męża swojej koleżanki z pracy. Teraz, kiedy rozliczał się ze swojego dotychczasowego życia, zrozumiał, że zawiódł jej zaufanie, a ono powinno więcej dla niego znaczyć niż jednorazowa przyjemność. Zresztą z ich związku nic nie wyszło, ale Fridrikka to właśnie Arnara obwiniała za koniec swojego małżeństwa. Chociaż poprosił ją o wybaczenie. A na dodatek nie był pierwszym facetem w życiu jej męża. Kiedy ludzie cierpią, chętnie szukają winnego i cały smutek, rozczarowanie i wściekłość kierują w jedną stronę. No i Fridrikka znienawidziła Arnara, a kiedy zaczął zagrażać jej przyjaźni z Oddny Hildur, miarka się przepełniła.

Strasznie się pokłóciły z powodu trudnej sytuacji Arnara w pracy.

Oddny Hildur uważała, że jej przyjaciółka nie powinna biernie się temu przyglądać, lecz potępić zachowanie kolegów. A ona tylko śmieje się z tych, którzy najbardziej go gnębią. Fridrikka nikomu nie zwierzała się z tego, co zrobił jej Arnar, dlatego trudno jej było odpierać oskarżenia przyjaciółki. Jej słabe protesty dolewały więc tylko oliwy do ognia. Wtedy postanowiła raz na zawsze zemścić się na człowieku, który dwukrotnie zniszczył jej życie. Arnar powiedział w biurze, że po kolacji ma zamiar popracować, a Oddny Hildur o czymś takim nie wspominała. Kiedy Fridrikka wróciła do swojego mieszkania, wciąż myślała o zemście. W którymś momencie wstała, ubrała się, wsiadła do auta zaparkowanego przed biurowcem i czekała na Arnara. W tym czasie, jak twierdziła, działała jak zahipnotyzowana. Nie myślała o niczym. Kości zostały rzucone. Fridrikka pamiętała, że widziała psa zaprzęgowego siedzącego opodal samochodu. Była jednak zbyt podniecona, by zastanawiać się, dlaczego się w nią wpatruje. Przypomniało jej się, że widziała, jak pies spokojnie truchta za budynek, i że chwilę potem zgasło światło w biurze 353

Arnara. Szybko zrobiło się ciemno w całym budynku. Otworzyły się drzwi. Fridrikka wysiadła z samochodu i cichutko zamknęła za sobą drzwiczki. Widziała, jak Arnar pochyła się, by łatwiej mu się szło pod wiatr. Cały czas patrzył przed siebie, toteż jej nie zauważył. Fridrikka uderzyła Arnara młotkiem w kark. Nic nie czuła po pierwszym ciosie. Po drugim też. Ani radości, ani lęku. Odwróciła ciało Arnara nogą i wtedy odkryła pomyłkę. Dopiero wówczas doszło do niej, jak bardzo dała się ponieść emocjom. Opadła na kolana i zaczęła potrząsać przyjaciółką. Fridrikka cichutko opowiedziała teraz o tym, jak dotarło do niej, że Oddny Hildur nie żyje i że lzy płynące z jej martwych oczu były tylko roztopionymi płatkami śniegu. Przepełniła ją rozpacz. Postanowiła ukryć zwłoki pod swoim domkiem. To miało jej dać trochę czasu na ocenę sytuacji i zastanowienie się, co dalej. Wepchnęła ciało pod dom i przysypała śniegiem. Zamieć zadbała o zatarcie śladów. Potem wypadki tak się potoczyły, że Fridrikka uniknęła odpowiedzialności za swój czyn. Wszyscy w bazie byli przekonani, że Oddny Hildur zaginęła podczas zawiei. Zorganizowano ekipy poszukiwawcze. Dziwne zachowanie Fridrikki tłumaczono niepokojem o przyjaciółkę. Nikt nie podejrzewał, że ona ma z tym cokolwiek wspólnego. Krew Oddny Hildur na ścianie domku Fridrikki pojawiła się wtedy, kiedy ta się podparła, wygarniając spod niego śnieg, ale nawet te ślady nie zostały potraktowane poważnie. Nikomu nie wydało się podejrzane, że zaproponowała, iż przeszuka bazę i najbliższą okolicę. Doznała kompletnego szoku, kiedy zauważyła, że ciało zniknęło. Wtedy zaczęła się zastanawiać, czy to wszystko jej się nie przyśniło, czy Oddny Hildur rzeczywiście zaginęła, a nie umarła na skutek ciosów w głowę, zadanych w ślepej furii. Nic z tego wszystkiego nie rozumiała i balansowała cały czas na krawędzi załamania nerwowego. Postanowiła zwolnić się z pracy i znów nikt niczego nie komentował. Wszyscy uważali, że czuje się podle, bo straciła przyjaciółkę. Fridrikka chyba zresztą nadal nie miała pewności, co się stało. Pytała, czy nie mogło być tak, że Oddny Hildur zabił ten, kto twierdzi, że tylko przeniósł zwłoki. Nie najlepiej kontaktowała. To ona wtedy w nocy wymknęła się z budynku, żeby sprawdzić, czy zwłoki Oddny Hildur na

pewno zniknęły. Od tego czasu nieustannie nękały ją wątpliwości co do prawdziwego biegu wydarzeń. Uruchomiła nawet oświetlenie dziedzińca, gdyż bardzo się bała, że ten, kto usunął zwłoki, może tu wrócić i na nią napaść.

Po zakończeniu przesłuchania Thora zaczęła się zbierać, by dołączyć do reszty grupy. Zrozpaczona Fridrikka chwyciła ją za ramię i spytała, co się stanie z jej kotem. Sąsiedzi, którym powierzyła nad nim opiekę, nie byli zadowoleni z jej przedłużającej się nieobecności i z pewnością wyrzucą biedną kicię. Thora zapewniła ją, że dobrych mieszkań dla pięknych kotków nie brakuje. Fridrikka patrzyła na nią błagalnym wzrokiem. Przed Thorą siedziała kobieta, która wykluczyła się poza nawias cywilizowanych ludzi, i prawniczka wątpiła, by kiedykolwiek udało się Fridricie zdobyć to, czego tak bardzo pragnęła - przyjaźń i miłość drugiego człowieka.

Thora nie przywiezie do domu młodego niedźwiadka polarnego, ale kotek również może dostarczyć wiele radości.

- Wezmę kicię. Moja córka ją pokocha.

Epilog

Thora odłożyła słuchawkę i spojrzała na papiery rozwodowe czekające na podpis. Młodzi małżonkowie zbyt późno odkryli, że nie bardzo do siebie pasują. Tak jak w wielu podobnych przypadkach z namiętnego związku pozostały tylko wspólne długi. I choć to może dziwne, właśnie te długi dzielono bardziej drobiazgowo niż majątek. Ale kiedy tak się dobrze nad tym zastanowić, zazwyczaj ludzie rozwodzą się właśnie dlatego, że nie potrafią wyobrazić sobie życia z sobą, więc jeśli nie chcą być razem, muszą się w końcu dogadać. Wolność od współmałżonka zawsze jest najważniejsza.

Podróż na Grenlandię nie zaowocowała innymi zleceniami banku dla kancelarii. A przecież udało się zawrzeć ugodę z firmą wydobywczą; Bergtaekni dalej wykonywało zlecenie, a odszkodowania nie wypłacono. Thora miała nadzieję, że jej raport był w tym pomocny, choć zdecydowała raczej polityka bądź czasowe zamknięcie terenu robót z powodu badań archeologicznych w jaskini. Niezależnie jednak od wszystkiego przedsiębiorstwo wydobywcze, wykonawca i bank osiągnęli porozumienie, natomiast pracownicy nadal nie byli pewni, jak mają postąpić; stracili kolegów w tragicznych okolicznościach. Śmierć trojga pracowników i wykluczenie dwojga stanowiło ogromny uszczerbek sił fachowych dla tak małej firmy. Na szczęście wznowienie robót planowano nie wcześniej niż latem, więc ludzie mieli jeszcze szansę dojechać do siebie na łonie rodziny i wśród przyjaciół. W każdym razie istniała nadzieja, że największe rany się zagoją, nim prace ruszą na nowo.

Thora także doznała pewnych przykrości. Władze sanitarne Grenlandii zatrzymały zieloną walizkę i zniszczyły ją razem z zawartością.

Przyczyną było zagrożenie wirusem. Wprawdzie raczej hipotetyczne, ale do wszystkiego podchodzono tu z wielką powagą. Jej towarzyszy podróży spotkało to samo. Ale oni przynajmniej pakowali się rozsądnie, więc przepadły im jedynie gacie, polary i tym podobne. Thora zaś straciła efekty wieloletniego doboru eleganckiej garderoby, opierającej się waha-
niom trendów mody. Bank, podobnie jak pozostałym, wypłacił jej od-

szkodowanie, ale Thorze głupio było się chwalić, że jej bagaż był nieco droższy niż innych. A poza tym miał dla niej wartość uczuciową. Teraz, kiedy jasne się stało, że bank nie będzie źródłem dalszych zleceń, szczerze tego żałowała.

Dzwoniła Fridrikka. Jej głos brzmiał zupełnie inaczej i Thora podejrzewała, że geolożka jest na lekach. Prosiła Thorę, by pomogła jej załatwić przeniesienie do więzienia w Islandii, kiedy już zapadnie wyrok. Chciała go odsiedzieć w kraju. Zagroziła, że w przeciwnym razie się zabije, bo nie wyobraża sobie więzienia na Grenlandii. Pytała także o kota. Thora zapewniła ją, że jest rozpieszczany. Dopiero wtedy Fridrikka chyba lepiej się poczuła. Thora obiecała też zastanowić się nad jej prośbą. Nie miała nic przeciw, by jej pomóc. Ale rozmowa jakoś się nie kleiła. Fridrikka pytała także o Arnara, a Thora wyjaśniła jej, że inżynier podtrzymał wszystko, co powiedział przez telefon. Teraz czekał na orzeczenie sądu, ale jeszcze za wcześnie twierdzić, że dostanie wyrok z zawieszeniem. I choć Thora nie wspomniała o tym Fridricie, codziennie śledziła nekrologi. Do tej pory nie natknęła się na taki, który potwierdzałby, że Arnar popełnił samobójstwo. Niewykluczone, że miał zamiar to zrobić dopiero wtedy, kiedy zapadnie wyrok w obu instancjach, żeby dać Naruanie jak największą szansę wyjścia z uzależnienia. Albo zmienił zdanie bądź stchórzył. Thora miała nadzieję, że tak właśnie się stało, choć stanowczość, z jaką swego czasu zakomunikował jej przez telefon o swoim postanowieniu, kazała jej w to wątpić.

O pozostałych uczestnikach wyprawy Thora wiedziała znacznie mniej. Ani Alvar, ani Eyjolfur nie odzywali się do niej od czasu, gdy ich drogi rozeszły się w terminalu lotniska w stolicy Islandii. Z lekarzem kontaktowała się, przygotowując ostateczną wersję raportu, ale na tym

360
koniec. Zapytana o nich, powiedziała Fridricie, że owszem, Bella świetnie się miewa, wróciła do pracy w recepcji w dobrej formie i już z dużą werwą straszy klientów i kolegów z kancelarii.

Raz Thora uległa pokusie i zadzwoniła do Oqqapii. Nie chciała za bardzo się jej narzucać. Przypuszczała, że kobieta nadal boryka się z biedą, pijaństwem i nudą. Życie we własnym kraju dostarczało jej wielu rozczarowań, więc nie musiała szukać ich gdzie indziej. Okazało się jednak, że telefon od Thory mile ją zaskoczył. Oqqapia dotrzymała danego sobie słowa i uporządkowała swoje życie. Powiedziała, że było trudno i jeśli nie liczyć kilku kroków w bok, to od czasu tej sprawy udało jej się zachować trzeźwość. Twierdziła, że kłopoty Naruany ją wzmacniają, co ją samą zaskoczyło, ale przecież ktoś powinien mu służyć pomocą. Jego rodzice nie byli w stanie. On także przestał zaglądać do butelki, mając nadzieję, że zostanie to uwzględnione przy wydawaniu wyroku. Razem teraz oczekiwali na to, co ma nadejść. Pomoc społeczna przysłała do wioski specjalistę do spraw rozwiązywania problemów alkoholowych. Jednocześnie był on nauczycielem w szkole podstawowej i bardzo pomógł bezdzietnej parze w walce o trzeźwość. Oqqapia z dumą powiedziała, że Naruana znów zaczął polować, wprawdzie na razie tylko wspólnie z innymi i z łodzi, ale to i tak duży postęp. Na koniec Oqqapia dodała jeszcze, że Igimaq dostał kości swojej córki i ma zamiar złożyć je na wieczny spoczynek. Badanie nie wyjaśniło przyczyny zgonu dziewczyny, ale wszystko wskazywało na to,

że „zmarła na tę samą chorobę, o której wszyscy mówią”, jak to ujęła Oqqapia.

Pod koniec rozmowy Thora ostrożnie zapytała kobietę, czy Naruana w jakikolwiek sposób wyjaśnił, dlaczego kiedy jechał do bazy, żeby pozbyć się ciała, zabrał dziewczynkę z sąsiedztwa. Odpowiedź była równie beztraska jak opis hiszpanki. Jej rodzice pożyczili mu skuter pod warunkiem, że weźmie ją ze sobą. Thora nie musiała pytać, co to za rodzice, którzy pozwalają swojemu dziecku na przejażdżkę skuterem śnieżnym z pijanym facetem. Odpowiedź była oczywista: musieli być jeszcze bardziej pijani niż ten, kto miał się dzieckiem zaopiekować. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło i ponieważ dziewczynka była świadkiem

361
krwawej jatki, umieszczono ją w szpitalu w Nuuk, by zbadać, czy nie zaraziła się śmiertelnym wirusem. I tam postanowiono zlikwidować jej blizny na twarzy. Lekarze w szpitalu orzekli, że zawrośnięcie dziewczynki daje nadzieję, że z czasem wróci jej mowa dzięki stosownym ćwiczeniom i terapii. Jej rodzice postanowili przeprowadzić się do Nuuk, by opiekować się dzieckiem, a na pożegnanie podarowali Oqqapii i Naruanie skuter śnieżny. Za to, że pomógł ich dziecku trafić w ręce lekarzy. Thora nie starała się zrozumieć tej przyjaźni, ale ucieszyła się, że są ludzie, którzy tak się zachowują. Najważniejsze, że oni wszyscy zdawali się pomału poprawiać swoją sytuację życiową. I dobrze.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka wszedł przyszły były mąż ze sprawy rozwodowej.

- Cześć, spóźniłem się?

- Nie, przychodzisz w samą porę - uśmiechnęła się Thora. - Siadaj. Twoja sprawa jest oczywista. Niebawem zostaniesz sam jak palec.

Igimaq patrzył na połacie lodu. Stał zwrócony tyłem do jaskini i wiedział, że za nim czai się szpetota, dlatego nie był w stanie zachwycić się pięknem, które miał przed oczami. Trzymał w ręku kości córki. Owinął je w wyświechtaną foczą skórę, którą sam wiele lat temu sprawił i uważał za jedną z piękniejszych, jakie kiedykolwiek trzymał w rękach. Ale nikt już nie potrafił tego docenić i dlatego nikomu jej nie oddał, zachowując na lepsze czasy. Teraz właśnie nadeszły. Skóra ochroni kości przed uszkodzeniem w jaskini. Potem to wszystko się skończy, a ziemia odtaje i zatoni w morzu, wśród zwierząt, które tam rządzą. On i przewodnik stada dawno już będą martwi, zresztą nieważne. Chyba że dla nich dwóch.

Pies zawył. Chciał zbiec z tego przeklętego miejsca. Igimaq patrzył na cierpienia swojej córki, na jej płacz. Błagała, by pozwolił jej poszukać pomocy w mieście. Ale przecież tam nikt jej nie mógł pomóc. Kiedy zapuściła się na przeklętą ziemię wbrew swemu ojcu, pokłócili się, a on jeszcze był na nią zły, kiedy na jej ciele pojawiły się oznaki, a skóra

362

zaczęła sinieć. Była już wtedy bardzo słaba, więc Igimaq zasięgnął rady u Sikkiego, a ten nie miał cienia wątpliwości co do dalszego postępowania. Igimaq bezzwłocznie zaciągnął swoją obłożnie chorą córkę z powrotem na przeklętą ziemię i zmusił Naruanę do pomocy. Bo przecież to on miał z czasem przyjąć na siebie obowiązki wobec przodków. Naruana zdawał się to nawet rozumieć, ale potem szybko się stoczył, co niewątpliwie było

skutkiem tej tragicznej i nieprzemyślanej decyzji. Narunana już wtedy miał kłopoty z alkoholem, a taka śmierć siostry wtrąciła go w szpony zagłady. Matka chłopaka szybko poszła jego śladem z tych samych przyczyn. Igimaq prawie to rozumiał. Choć agonia Usinny nie trwała długo, czas płynął mu wolno. Zwłaszcza że zmuszony był patrzeć na bezgraniczne cierpienia, coraz bardziej siną twarz, krew wyciekającą z ust, oczu, nosa. Przy jej ostatnim oddechu między wargami powstała bańka z krwi, która nie pękła, dopóki powiew wiatru nie nasunął jej włosów na twarz. Gdyby Igimaq nie był na nią tak wściekły, może pocieszyłby ją albo pozwolił Naruanie trzymać ją za rękę. To była ostatnia rzecz, o jaką błagała ze łzami w oczach. Kiedy chował jej zwłoki, wściekłość już odeszła. Chciał ściągnąć wisiorek z jej imieniem, ale zauważył, że ten gdzieś zniknął. Kiedy wcześniej układali ją na saniach, był na swoim miejscu. Tę ozdobę sam dla niej zrobił, gdy była jeszcze dzieckiem. Wiedział doskonale, że rzemień jest mocny i na pewno nie pękł. Ale wiedział także, że Usinna doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że ma pozostać na tym pustkowiu, i znał ją na tyle, by odgadnąć, co zrobiła z wisiorkiem. Połknęła go po to, by kiedyś można było ustalić jej tożsamość. Jeśli jej szczątki zostaną odnalezione. Nie mógł nawet myśleć o tym, by rozciąć jej łono i wyjąć wisiorek. Podobnie jak jeszcze przed chwilą, kiedy spojrzała na niego przekrwionymi oczami i błagała po raz ostatni o litość, nie mógł myśleć o tym, by zgodzić się na jej powrót do domu. Niespokojne dusze zmarłych nigdy by na to nie pozwoliły. Naruana i Igimaq ocaleli wyłącznie dlatego, że one tak gorąco pragnęły, aby dołączyła do nich nowa młoda dusza. W swojej zachłanności zapomnieli o ojcu i synu.

Niczego podobnego nie doświadczyli na własnej skórze mężczyźni, którzy przyjechali zbadać jaskinię. Nie słyszeli też dusz, które wciąż

363
były tu w środku, choć szczątki zmarłych trafiły do instytutów badawczych w Nuuk i na świecie. Niewątpliwie starały się zwrócić na siebie uwagę, gdy wszystko stamtąd wygrzebywano. Jęczały, krzyczały, ale bez rezultatu. Uszy tych, którzy uwalniali szczątki ludzkie z lodu, słyszały jedynie głosy na powierzchni, nie reagując na dźwięki wywodzące się z nieznanego. Choć ci sami ludzie słyszeli przecież wiatr, mimo że nikt nie wiedział, skąd on się bierze ani dokąd zmierza, a ludzie nie byli w stanie go łapać.

Igimaq odwrócił się. Odkopano już wejście do jaskini i po raz pierwszy od ponad stu lat było ono widoczne. Lato się zbliżało, lód odtajał z półki skalnej nad jaskinią, a sople przypominały nieregularne, ostre zęby, błyszczące w słońcu. Dodawały mu odwagi, by zajrzał w otwartą paszczę, sprawdził, jak zachowa się wielki myśliwy wobec potwora, którego bicia serca nie zatrzyma. Igimaq spojrzał w oczy psa, który znów zaskowytał i odwrócił łeb w kierunku, z którego przyszli. Pozostałe psy zostały w domu, nieswojo się czuły w sąsiedztwie jaskini, a Igimaq nie chciał pozwolić, by ich jazgot naruszał jej spokój. Wiedział, że jeśli nie wróci, Naruana o nie zadba. Zaczęli już trochę z sobą rozmawiać. Jego syn do tej pory nie pogodził się z tym, co zrobili Usinnie, ale nie pozwalał już, by sumienie go zagryzało od środka. Igimaq liczył na to, że chłopak wreszcie na dobre zwiąże się z Oqqapią, a ona powije mu dzieci. Może wreszcie wyprostują się ścieżki jego życia. Może w dzieciach im się

poszczęści i wreszcie dusza Usinny zostanie zbawiona. Miał nadzieję, że i jego także.

Kości, które tu przyniósł, dały znać o sobie, przesuając się w skórzanym woreczku. Poprawił je, ale zastygł w bezruchu, gdy z jaskini doszedł go cichy, ponury płacz. Doskonale znał ten głos, choć teraz cichszy był niż za życia. To Usinna wołała. Jej dusza wzywała go i pytała po raz kolejny, dlaczego wtedy jej nie pomógł. Śmierć najwyraźniej nie ulżyła jej cierpieniom. Ale teraz dołączyły kolejne głosy, niezliczone, które nie chciały się pogodzić ze swym losem i żądały uwolnienia.

Pies patrzył w oczy Igimaqa. Rozumiał swego pana i wiedział, że nie wolno mu iść za nim dalej. Nikogo nie wolno zmuszać do ostatniej drogi,
364

bo o niej i człowiek, i zwierzę sami winni decydować. Pies odwrócił głowę od Igimaqa i utkwił wzrok w czarnym wejściu do jaskini. Postanowił jednak wejść do jej wnętrza, nachylił łeb, nastroszył sierść. Przysunął się nieco i spojrzał pytająco na myśliwego, który skinął mu głową i ruszył. Kiedy zbliżali się do jaskini, coraz wyraźniej słyszeli dobywające się z niej głosy. A gdy pochłonęła ich ciemność, wrzask stał się nie do wytrzymania i Igimaq był przekonany, że duchy pragną się zemścić za swój okrutny los. Zwłaszcza duch Usinny.

Podziękowania

Wiele osób wspierało mnie, kiedy pisałam tę książkę, ale szczególnie pragnę podziękować Jenny Einarsdottir z Istak, małżonkom Jóhannowi Króyerowi i Arnbjörg Jóhannsdottir, jak również Arvidowi Thastum, mieszkańcowi Kulusuk.

Korzystając z okazji, chciałabym także nadmienić, że choć niektórzy bohaterowie tej opowieści noszą imiona moich przyjaciół i członków rodziny, nie mają z nimi poza imieniem nic wspólnego.